

PRZEGLĄD

SOCJOLOGICZNY

„Pragniemy (...) zmanifestować, że pismo nie ma wyrażać poglądów jakiegoś «kierunku» czy «szkoły», lecz reprezentować polski ruch socjologiczny w ogóle”.

(Florian Znaniecki w liście do Ludwika Krzywickiego, w związku z przygotowaniem I tomu „Przeglądu Socjologicznego”, październik, 1929 r.)

PRZEGLĄD

SOCJOLOGICZNY

tom LXIII/3

2014



ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
90-505 Łódź, ul. M. Skłodowskiej-Curie 11
tel. (42) 665-54-59; fax: (42) 665-54-64
Sprzedaż wydawnictw: (42) 66-55-448, <http://sklep.ltn.lodz.pl>
<http://www.ltn.lodz.pl> e-mail: biuro@ltn.lodz.pl

REDAKCJA NACZELNA WYDAWNICTWA
ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Krystyna Czyżewska, Edward Karasiński,
W. Małgorzata Krajewska (redaktor naczelny), **Henryk Piekarski, Jan Szymczak**

RADA REDAKCYJNA

David Brown, Krzysztof Gorlach, Władysław Markiewicz, Harri Melin, Fritz Schütze,
Kazimierz M. Słomczyński, Antoni Sulek, Piotr Sztompka, Lynda Walters,
Włodzimierz Wesolowski, Włodzimierz Winławski, Marek Ziółkowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Zbigniew Bokszański, Marek Czyżewski – z-ca red. naczelnego, **Kaja Kaźmierska,**
Jolanta Kulpińska – redaktor naczelny, **Krystyna Lutyńska, Paweł Starosta,**
Wielisława Warzywoda-Kruszyńska

REDAKTORZY TOMU: **Marek Czyżewski, Jolanta Kulpińska**

SEKRETARZ REDAKCJI: **Iwona Kociemska**

REDAKTORZY JĘZYKOWI: **Agnieszka Zytka, James Hartzell**

REDAKTOR STATYSTYCZNY: **Maria Szymczak**

RECENZENCI ZEWNĘTRZNI

Ireneusz Bialecki Adam Czabański, Krzysztof Czekaj, Adrian Hatos,
Krystyna Janicka, Katarzyna Kaniowska, Andreas Langenohl, Peter Millward,
John Moores, Janusz Mucha, Wojciech Pawlik, Włodzimierz Piątkowski,
Andrzej Piotrowski, Andrzej Sadowski, Lynda Walters, Krzysztof Wielecki,
Włodzimierz Winławski

Wydano z pomocą finansową Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego,
oraz Dziekana Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego

Czasopismo jest indeksowane w bazie CEJSH, Copernicus i znajduje się na liście ministerialnej
czasopism punktowanych. Artykuły czasopisma w elektronicznej wersji są dostępne
w bazach CEEOL, EBSCOhost, Proquest oraz na portalu IBUK.

Copyright by Łódzkie Towarzystwo Naukowe – Łódź 2014
ISSN 0033-2356

Wydanie I, wersja drukowana pierwotna

PROJEKT OKŁADKI: Hanna Stańska

Opracowanie komputerowe: „PERFECT” Marek Szychowski, tel. 42 215-83-46

Druk: 2K Łódź sp. z o.o., ul. Płocka 35/45, www.2k.com.pl, 2k@2k.com.pl

NAKLAD: 200 egz.

SPIS TREŚCI CONTENTS

Od redakcji	7
-------------------	---

ARTYKUŁY ARTICLES

Andrzej Boczkowski	
Uniwersytet a kształcenie masowe. Od idei uniwersytetu do ideologii kształcenia na poziomie wyższym	9
<i>The University and Mass Education. From the Idea of University to the Ideology of Higher Education</i>	37
Izabela Wagner	
Kariera naukowa w Polsce. Czy obecny model sprzyja wyłanianiu i awansowaniu 'najlepszych' naukowców?	39
<i>Scientific Careers in Poland. Is the Current Model Conducive to the Selection and Advancement of the 'Best' Scientists?</i>	64

GŁOSY W DYSKUSJI VOICES IN THE DEBATE

Łukasz Sułkowski	
Który model uniwersytetu?	67
<i>Which University Model?</i>	
Tadeusz Szawiel	
Szanse na dobry Uniwersytet?	71
<i>Chances for a Good University?</i>	
Barbara Fatyga	
Optymizm Hioba	77
<i>The Optimism of Biblical Job</i>	
Jolanta Kulpińska	
Jaki uniwersytet? Pytania i dylematy	83
<i>What Kind of University? Questions and Dilemmas</i>	

ARTYKUŁY

ARTICLES

Ireneusz Sadowski

Współczesne spojrzenie na instytucje: ewolucja pojęć, problem modelu aktora i poziomy analizy instytucjonalnej 89

The Contemporary Outlook on Institutions: Evolution of Notions, Model of the Actor, and Levels of Institutional Analysis 114

Magdalena Nowicka

Orientalizm na peryferiach. Esej recenzyjny 115

Orientalism on the Peripheries. A Review Essay 133

Karol Franczak

Perspektywa *framing analysis* – oferta analityczna dla badań nad dyskursem? 135

Framing Analysis – An Analytical Proposal for Discourse Studies? 156

RECENZJA

Doris Bachmann-Medick (red.), 2014, *The Trans/National Study of Culture:*

A Translational Perspective, seria Concepts for the Study of Culture, tom 4
– rec. Magdalena Nowicka 157

KRONIKA

Tomasz Rawski, Katarzyna Roman – Nowa socjologia literatury? Notatki z konferencji 165

Olga Nowaczyk – Sprawozdanie z konferencji naukowej „Socjologia i socjologowie we współczesnej Polsce” 173

OD REDAKCJI

Uwadze czytelnika proponujemy lekturę kolejnego tomu „Przeglądu Socjologicznego” o zróżnicowanej treści.

Pierwszą część tomu poświęcamy problematyce przemian i sytuacji uniwersytetu, szerzej szkolnictwa wyższego. Problematyka ta jest żywo dyskutowana w środowisku akademickim. Poświęcamy jej artykuł A. Boczkowskiego, skoncentrowany na dylematach umasowienia i uzawodowienia studiów wyższych. Drugi tekst, autorstwa I. Wagner, omawia sytuację naukowców w warunkach przemian instytucjonalnych. Ponadto zaprosiliśmy do dyskusji kilkoro autorów. Ich wypowiedzi dotyczą tych aspektów funkcjonowania uniwersytetu, które ich zdaniem są ważne dla uczestników społecznego pola nauki. Publikujemy wypowiedzi B. Fatygi, J. Kulpińskiej, Ł. Sułkowskiego i T. Szawiela. Dyskusję chcemy kontynuować w następnych zeszytach Przeglądu. Zapraszamy do udziału.

Na drugą część tomu składają się trzy artykuły o zróżnicowanej tematyce: I. Sadowski przedstawia interdyscyplinarny obszar teoretyczno-badawczy neoinstytucjonalizmu, M. Nowicka (w nawiązaniu do książki T. Zaryckiego) omawia problem postkolonialnej sytuacji Europy Środkowo-Wschodniej po transformacji ustrojowej, zaś K. Franczak prezentuje założenia tzw. analizy ramowania (*framing analysis*), perspektywy badawczej skupionej na schematach interpretacji stosowanych w przekazach medialnych oraz różnych odmianach działań zbiorowych.

W tomie znajdziemy także recenzję publikacji poświęconej przemianom kulturowym.

Zwracamy uwagę na wydarzenia środowiskowe, publikując relacje z dwóch konferencji: na temat socjologii literatury oraz o aktualnej sytuacji socjologii i socjologów.

ANDRZEJ BOCZKOWSKI
Uniwersytet Łódzki*

UNIWERSYTET A KSZTAŁCENIE MASOWE. OD IDEI UNIWERSYTETU DO IDEOLOGII KSZTAŁCENIA NA POZIOMIE WYŻSZYM

Streszczenie

Idea uniwersytetu ewoluowała od swoich średniowiecznych początków, lecz zmianom prawdziwie rewolucyjnym zaczęła ulegać w ostatnich dwóch-trzech dekadach stając się ideologicznym uzasadnieniem całkowicie nowej, wciąż trudnej do precyzyjnego określenia społecznej roli uniwersytetu – teraz już tylko jednej z wielu instytucji kształcących na poziomie wyższym. Różne definicje tej roli skupiają się w koncepcji „uniwersytetu przedsiębiorczego”. Podobnie jak inne współczesne ujęcia ideologiczne, pomija ona doniosłą kwestię pozorności i zbędności masowego kształcenia na poziomie wyższym, prowadzące do istotnego obniżenia się jakości nauczania i uczenia się na znacznej części kierunków studiów. Cechą „uniwersytetu przedsiębiorczego” jest redefiniowanie jakości kształcenia w duchu całkowicie sprzecznym nie tylko z dawną ideą uniwersytetu, ale również z podstawowymi społecznymi funkcjami edukacji.

Formułowe współcześnie idee uniwersytetu oraz zajmowane wobec nich stanowiska – od akceptacji i promowania „uniwersytetu przedsiębiorczego”, poprzez krytykę tej koncepcji, do poszukiwania nowych idei – pozostawiają sporo miejsca na refleksję diagnostyczną w odniesieniu do obecnej sytuacji uniwersytetów, czy szkolnictwa wyższego w ogóle. Artykuł jest próbą zagospodarowania choćby niewielkiej części tej przestrzeni.

Słowa kluczowe: idea uniwersytetu, ideologia edukacyjna, uniwersytet przedsiębiorczy, jakość kształcenia

* Prof. dr hab., Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, Instytut Socjologii, Katedra Socjologii Edukacji, e-mail: andrzej.boczkowski@uni.lodz.pl.

OD UNIwersYTETU DO PRZEDSIĘBIORSTWA EDUKACYJNEGO

Ideą uniwersytetu było od samego początku zapewnienie wszechstronnego, wielodyscyplinarnego wykształcenia poprzez zapoznanie się z podstawami szeregu dyscyplin naukowych, a w szczególności poprzez udział (szeroko rozumiany, także jako świadoma obecność) w rozwiązywaniu ważnych problemów naukowych. Uczestnictwo w procesie kształceniowym, na który składają się te dwa rodzaje aktywności, miało być limitowane ze względu na zdolności oraz postępy w rozwoju intelektualnym, w tym w nabywaniu kompetencji związanych z określonymi obszarami wiedzy. Kształcenie uniwersyteckie było z założenia elitarne, miało być kształceniem elit intelektualnych.

Tak rozumiana idea uniwersytetu ulegała modyfikacjom w rezultacie rewolucji naukowo-technicznej – wskutek konieczności kształcenia wysoko wykwalifikowanych specjalistów do obsługi coraz bardziej złożonych technologii stających się składnikami życia społecznego. W XIX w. wydzielili się – najpierw w ramach uniwersytetów, a następnie jako niezależne placówki kształcące na poziomie wyższym – uczelnie zawodowe i (poli)techniczne, początkowo zresztą kształcące wszechstronnie i wielodyscyplinarnie w obszarze nauk przyrodniczych i technicznych, z widoczną analogią do uniwersytetów

Obserwowane w XX w. odchodzenie praktyki kształcenia uniwersyteckiego i politechnicznego od idei wielodyscyplinarności i wszechstronności spowodowane było, po pierwsze, lawinowym przyrostem wiedzy naukowej i coraz szybszym rozwojem skomplikowanych technologii oraz, po drugie, inercyjnością i nie-innowacyjnością metod dydaktycznych w połączeniu z ideą specjalizacji rozumianej jako kompletna wiedza i całokształt możliwych umiejętności w odniesieniu do wąskich – i coraz węższych w związku z przyrostem wiedzy i możliwych umiejętności – subdyscyplin oraz fragmentów procesów technologicznych.

Współczesne idee dotyczące funkcjonowania uniwersytetu w sferze publicznej są „beznadziejnie zubożone” – jak pisze we Wprowadzeniu do swojej najnowszej książki Ronald Barnett, jeden z najciekawszych analityków obszaru edukacji trzeciego poziomu. „Zubożone”, ponieważ niewielki w istocie zakres możliwych koncepcji uniwersytetu zdominowany został przez ideę tzw. uniwersytetu przedsiębiorczego, „beznadziejnie” – ponieważ zbyt często nie dają nadziei na zmianę tego stanu rzeczy, z jednej strony sprowadzając się do załamywania rąk nad aktualną sytuacją uniwersytetu, z drugiej strony zaś oferując jedynie obronę i wsparcie formującemu się „uniwersytetowi przedsiębiorczemu” [Barnett 2013: 1–10]. Autor podkreśla przy tym, że to ideowe zubożenie dotyczy tylko sfery publicznej: w literaturze przedmiotu – zarówno akademickiej, jak i w raportach

think tank'ów – można znaleźć wiele różnych idei uniwersytetu, lecz rzadko przenikają one do publicznych debat.

Przez stulecia idea uniwersytetu była, można powiedzieć, ideą uniwersytetu metafizycznego, odzwierciedlając dążenie ludzkości do poznania związków z Bogiem, Kosmosem, Prawdą, Duchem oraz Państwem. Obecnie idea ta ulega ograniczeniu pod względem ideologicznym, przestrzennym i etycznym. Ideologicznym, bowiem współczesny uniwersytet zachęcany jest do realizacji wąskich interesów, w szczególności finansowych (w służbie „gospodarki opartej na wiedzy”); przestrzennym – bo uniwersytet jest zmuszany do angażowania się w swoim otoczeniu, w szczególności do nawiązywania kontaktów z organizacjami przemysłowymi i biznesowymi (coraz więcej też ma studentów z najbliższego regionu); etycznym – ponieważ skupia się niemal wyłącznie na własnych interesach: zamykane są „nierentowne” wydziały: chemii, fizyki, językoznawstwa czy filozofii, a decyzje takie przedstawiane są jako służące własnym (zwykle finansowym) interesom uniwersytetu, zaś interes publiczny bądź jest redefiniowany odpowiednio do własnego, bądź też usuwany z pola widzenia.

Według Barnetta, współczesne refleksje nad ideą uniwersytetu idą w czterech kierunkach. Pierwszy reprezentują zwolennicy „uniwersytetu przedsiębiorczego”, kształtującej się od jakiegoś czasu i zaczynającej dominować formy uniwersytetu, który miałby teraz być czymś w rodzaju samowystarczalnego ekonomicznie ośrodka innowacji¹.

Drugi kierunek to podnoszące się w reakcji na taką ideę uniwersytetu głosy krytyczne, zawierające takie nacechowane negatywnie określenia, jak „neo-liberalizm”, „obsesja osiągnięć”, „utowarowienie” czy „kapitalizm akademicki” oraz „uniwersytet korporacyjny” i „uniwersytet kapitalistyczny”. To stanowisko jest dość rozbudowane w części krytycznej i raczej skromne, jeśli idzie o propozycje pozytywne.

Trzeci kierunek refleksji (będący w pewnej mierze reakcją na opcję poprzednią), to bardziej optymistyczna idea starań o uniwersytet jako instytucję życia publicznego powołaną dla publicznego dobra. Takim nienowym koncepcjom jak „uniwersytet otwarty” czy „uniwersytet obywatelski”, odświeżonym w ramach tego stanowiska, sprzyjają możliwości związane z szybko rozwijającymi się interaktywnymi technologiami informatycznymi.

Czwartym kierunkiem jest „stratosferyczne” spojrzenie na uniwersytet jako na swoistą przestrzeń metaspołecznej debaty. Idea ta skupia się na różnym rodzaju

¹ Kompetentną charakterystykę mechanizmów kształtowania się idei uniwersytetu przedsiębiorczego można znaleźć w książce Kamili Białej *Przemiany współczesnego uniwersytetu – od idei von Humboldta do modelu uczelni przedsiębiorczej* [Białe 2011: 30–40].

procesach komunikacyjnych mających stanowić istotę uniwersytetu, niemal całkowicie pomijając przy tym złożony charakter współczesnych uniwersytetów, w tym zarówno ich wewnętrzne skomplikowanie, jak i wielość oraz różnorodność zewnętrznych uwarunkowań [Barnett 2013: 3–4].

Jak się zdaje, między „ostrą krytyką” a próbami poszukiwania „alternatywnej idei” (czy też formułowaniem „pozytywnych propozycji”) jest jeszcze wiele miejsca na refleksję diagnostyczną w odniesieniu do sytuacji uniwersytetów czy szkolnictwa wyższego w ogóle. Niniejsze opracowanie jest próbą zagospodarowania choćby niewielkiej części tej przestrzeni.

Idee uniwersytetu są, z jednej strony, nadmiernie ograniczane, pisze Barnett, z drugiej strony zaś, paradoksalnie, zaczynają się mnożyć i uelastyczniać. Można to rozumieć jako wskazówkę, że działają tutaj sprzeczne siły. Z jednej strony interesy globalnej gospodarki stoją za promowaniem swoistego uświadomionego, opartego na wiedzy kapitalizmu. Te interesy są popierane zarówno przez świat korporacji, jak i przez państwo. Z drugiej strony, kompleksowość, płynność i sieciowy charakter życia współczesnego, zwłaszcza wspomaganie procesów kreowania wiedzy przez technologie interaktywne, otwierają perspektywy dla nowych idei uniwersytetu. Znajdujemy się na rozdrożu: jedna droga prowadzi do zbudowanej przez nas samych pułapki kilku bardzo wąskich idei uniwersytetu (być może nawet tylko jednej), zaś na drugiej drodze otwiera się, jak to określa Barnett, *możliwość wielu nowych możliwości* [tamże: 4].

Niegdyś idea uniwersytetu skojarzona była ze swoistą strukturą wartości zawierającą pewne aksjomaty. Uniwersytet oferował społeczną przestrzeń dla bezinteresownych i poddanych rygorom metodologicznym badań, dla kolektywnego poszukiwania prawdy (jakkolwiek było to rozumiane i redefiniowane), przy podkreślanii, że badania te prowadzone są zgodnie z publicznie uznanymi standardami oraz są konstruktywne z moralnego punktu widzenia i jako takie sprzyjają rozwojowi indywidualnemu, jak również wzrostowi zrozumienia i mądrości w całym społeczeństwie. Tej idei uniwersytetu towarzyszyło i równocześnie ochraniało ją przekonanie o zasadniczej wartości zarówno instytucjonalnej autonomii, jak i poszczególnych swobód akademickich. Właśnie to „zaplecze wartości”, będące mocno ugruntowanym, zbiorowym wyobrażeniem uniwersytetu, zostało poddane w ostatnich trzech dziesięcioleciach silnej negatywnej presji, i to na całym świecie [Barnett 2013: 53].

Uogólnionym wyrazem tej presji jest upowszechnianie się idei uniwersytetu przedsiębiorczego, z którą łączy się szereg idei szczegółowych, takich jak innowacyjność, generowanie dochodu, samodzielność instytucjonalna, ukierunkowana zewnętrznie gotowość do zmian, w tym do podejmowania ryzyka. W zasadzie

wszystko to odnosi się do instytucji świadomie zamierzających do określania i projektowania usług i produktów, na które mogą znaleźć klientów, zresztą na różnych rynkach, niekoniecznie tylko na rynku produktów i usług edukacyjnych. Uniwersytet może więc szukać nisz rynkowych lub próbować tworzyć je dla siebie, np. proponując krótkie kursy „tego-i-owego”, organizując czas wolny i wypoczynek – nawet tworząc quasi-hotele w obrębie kampusów – przede wszystkim zaś oferując usługi konsultingowe lub eksploatację wyników własnych badań oraz zakładając tak zwane przedsiębiorstwa *spin-out* [tamże: 78–79].

Idea uniwersytetu przedsiębiorczego oraz działania podejmowane na jej rzecz są zharmonizowane z podstawowymi, dominującymi na świecie siłami społecznymi i ekonomicznymi – dziedziną *rzeczywistego* (*the real*), najgłębszą ontologiczną sferą rzeczywistości (według trzyczęściowego schematu zaproponowanego przez Roya Bhaskara [Bhaskar 2011]). Idea ta współgra także z dziedziną bieżących uwarunkowań i okoliczności funkcjonowania uniwersytetu jako instytucji (*the actual*). Na całym świecie uniwersytety są różnie pozycjonowane, np. ze względu na proporcje współwystępowania uniwersytetów prywatnych i państwowych oraz innych wyższych uczelni w krajowych systemach szkolnictwa wyższego, jak również ze względu na ich własne cechy charakterystyczne (zakres i zróżnicowanie nauczanych dyscyplin, proporcje nauczania i badań, poziom epistemologiczny – udział dyscyplin podstawowych i stosowanych oraz charakter powiązań z regionalną społecznością biznesu). Idea uniwersytetu przedsiębiorczego jest także zharmonizowana z bezpośrednio obserwowalnymi cechami (*the empirical*), które są przedstawiane przez uniwersytety działające pod tym sztandarem jako pozytywne za pomocą takich określeń, jak „innovacyjność”, „dynamiczność”, „interaktywność”, „zaangażowanie”, „prężność” itp.

Na wszystkich poziomach ontologicznych daje się zauważyć szkodliwość idei uniwersytetu przedsiębiorczego. *Na poziomie empirycznym*, bezpośrednio obserwowalnym, przejawia się ona w zapracowaniu czy nadaktywności, której uniwersytet żąda od siebie samego. Wszystkie zasoby tej instytucji muszą być postrzegane jako funkcjonujące sprawnie, efektywnie, wydajnie, tak aby ciągle dostarczać jak najwięcej produkcji/usług (tzw. maksymalny *output*). Uniwersytet przedsiębiorczy nie przewiduje przestrzeni dla kontemplacji, spokojnej lektury i introspekcji. Jest biurokratyczną maszyną liczącą, nieustannie nadzorującą swoje części składowe – ich działalność i personel – aby upewnić się, że są w pełni produktywne i generują dochody uniwersytetu. *Na poziomie bieżących uwarunkowań* uniwersytety przyjmują postawę konkurencyjności wobec innych uniwersytetów. W pojedynkę dążą przede wszystkim do zdobycia przewagi konkurencyjnej, której to postawie sprzyja rosnąca liczba rankingów uniwersytetów.

Najbardziej szkodliwa jest idea uniwersytetu przedsiębiorczego dla najgłębszego poziomu ontologicznego (*the real*), samej istoty bytu określanego jako uniwersytet. Na tym poziomie uniwersytet – jeśli zaakceptuje właściwości i drogę rozwoju uniwersytetu przedsiębiorczego – ulega, jak to określa Barnett, „sejsmicznemu przemieszczeniu”. Od swoich średniowiecznych początków uniwersytet konstytuowany był przez pojmowaną filozoficznie zasadę rozumu, przynajmniej w ideowym samookreślanu, jeśli nie zawsze w codziennej praktyce. Teraz jednak uniwersytet zaczyna być konstytuowany przez zasadę oddziaływania/wpływu (*impact*). Zasada ta jest przy tym ujmowana wąsko: wpływ na piękno świata, na cywilizowanie, na empatię, na kulturę czy na dobrostan społeczny bądź osobisty nie wchodzi tutaj w grę. Zasada wpływu nie obejmuje również potencjalnego przekształcenia życia wewnętrznego i umysłów studentów. Trudno byłoby wyspecyfikować tutaj faktyczne konotacje tego pojęcia w odniesieniu do funkcjonowania uniwersytetu przedsiębiorczego na tym poziomie ontologicznym. Można jednak przyjąć, że idea wpływu ma swoje, rzadko nazywane wprost, podłoże ekonomiczne, zresztą powiązane z wewnętrznymi zasadami funkcjonowania uniwersytetu, który w swoim własnym interesie troszczy się o wpływ swoich dokonań na *swój własny* dobrostan ekonomiczny.

Idea uniwersytetu stopniowo oddala się od dominującego zainteresowania rozumieniem, w tym od badań podstawowych oraz krytycznego dialogu. Uniwersytety nie są oceniane według zakresu, w jakim otwierają przestrzeń dla refleksji i debaty, ani według sposobów, za pomocą których stwarzają warunki intelektualne dla formułowania i wnikliwego badania fundamentalnych problemów. Nie znaczy to, że aktywności tego rodzaju w ogóle nie ma, jednak etos dominujący w działalności akademickiej w zasadzie jej nie uwzględnia. W powiązaniu z materialno-finansową strukturą nagradzania, etos ten, w którym nie ma miejsca na refleksję nad pięknem, empatią czy wolnością, nadbudowując się nad promowaną na szczeblu państwowym i ponadpaństwowym ideologią edukacyjną, wspiera dodatkowo proces całkowitej zmiany sytuacji uniwersytetów [por. Barnett 2013: 82–83].

OD ROZUMIENIA DO KALKULACJI RYNKOWEJ

Stan edukacji, tzn. stopień realizacji jej funkcji społecznych, określa faktyczne możliwości implementacyjne w odniesieniu zarówno do dziedziny odkryć naukowo-technicznych, jak i do sfery teorii społecznych czy humanistycznych. Wiąże się to przede wszystkim z możliwościami wykreowania, zrozumienia bądź uzgodnienia znaczeń, jakie te odkrycia i teorie ze sobą niosą, zrozumienia

stojących za nimi idei. System edukacyjny nie sprzyja pojawieniu się u uczestników takiego rozumienia. Mówiąc nieco inaczej, nie realizuje założeń tkwiących *implicite* w jego własnej definicji. Na znacznych obszarach rzeczywistości edukacyjnej kładzie się cieniem brak oczekiwań i działań odnoszących się do tych założeń – zarówno ze strony kandydatów i uczestników poszczególnych szczebli kształcenia, jak i ze strony podmiotów społecznych realizujących politykę edukacyjną. W szczególności można zastanawiać się, w jakiej mierze realizowana jest transmisyjno-kulturowa funkcja systemu edukacji, a na ile jest tylko częścią pewnej ideologii edukacyjnej, mitem, w którym wielka idea przekazu kulturowego zmienia się w fasadę pustosławia przysłaniającą szkodliwe cywilizacyjne skutki funkcjonowania systemu edukacyjnego w dominującym obecnie kształcie.

Basil Bernstein [1990] i Pierre Bourdieu [2005, 2006], ukazując nikłe bądź żadne oddziaływanie edukacji na zmiany w strukturze społecznej (wbrew optymistycznemu przekonaniu entuzjastów upowszechniania i umasowienia możliwie jak najwyższych szczebli kształcenia), przyjmowali za oczywiste, że system edukacyjny odgrywa kluczową rolę w trwaniu kultury, ponieważ zakładali równocześnie, iż funkcjonują pewne zoptymalizowane standardy przekazu kulturowo-cywilizacyjnego. Wiele wskazuje na to, że takie standardy przestają obowiązywać, co prawdopodobnie jest jedną z głównych przyczyn pogłębiającej się we współczesnym świecie luki kulturowej – nienadążania przemian kulturowych, przede wszystkim świadomościowych, za zmianami technologicznymi.

społeczne funkcje szkolnictwa wyższego (szerzej – kształcenia na poziomie wyższym) można ująć w pewnym uproszczeniu następująco:

- przekaz kulturowy (cywilizacyjny),
- przekazywanie wiedzy z określonych dyscyplin naukowych,
- funkcja alokacyjno-stratyfikacyjna,
- rozwijanie możliwości innowacyjnych,
- wprowadzanie w życie zawodowe określonego rodzaju,
- przygotowanie do wejścia i utrzymania się na rynku pracy,
- wykonywanie badań naukowych o charakterze poznawczym i aplikacyjnym, w tym użytecznych dla gospodarki, dla kształcenia studentów oraz dla samych pracowników naukowo-dydaktycznych.

Obecnie w Unii Europejskiej, także w Polsce, w dyskursie dotyczącym reformowania i przyszłości szkolnictwa wyższego, jeden z wymiarów tego zestawienia wyraźnie wysuwa się na pierwszy plan. Składają się nań: funkcja przygotowania do wejścia i utrzymania się na rynku pracy oraz funkcja prowadzenia badań użytecznych dla gospodarki (inaczej mówiąc – badań stosowanych). Inne wymienione funkcje traktowane są jako służebne, podporządkowane temu jednemu

aspektowi działalności instytucji szkolnictwa wyższego. Zjawisku temu towarzyszy szybki zanik autotelicznej motywacji do studiowania, co należy traktować przede wszystkim jako skutek jednowymiarowego postrzegania tej problematyki i zdominowania dyskursu w tej sferze rzeczywistości przez związaną z potrzebami rynku pracy aplikacyjno-usługową wizję szkolnictwa wyższego.

Tymczasem, choć tylko (?) co dziesiąty absolwent polskiej wyższej uczelni nie ma pracy [zob. Drozdowicz-Bieć 2014], to jeśli praca zostaje znaleziona i podjęta, na ogół po intensywnych poszukiwaniach, jest to często praca nieodpowiadająca formalnym kwalifikacjom lub/i ambicjom absolwentów². Zjawisko to, obserwowane również w innych krajach europejskich, współwystępuje z trzema znaczącymi procesami makrospołecznymi.

Pierwszy z nich to upowszechnianie się i umasowienie³ studiowania – a ściślej rzecz ujmując, dążenia do uzyskania certyfikatów trzeciego stopnia kształcenia, któremu towarzyszy wszechogarniająca *pozamerytoryczna bierna instrumentalizacja* wyższego wykształcenia, polegająca na tym, że studenci w zdecydowanej większości podejmują studia nie ze względu na ich treść czy w jakimś stopniu interesującą dziedzinę wiedzy, lecz po to, aby po ich ukończeniu uzyskać odpowiadającą im pracę, szerzej – „ustawić się” w życiu zawodowym. Dwie najbardziej uczęszczane drogi do tego celu to: (a) możliwie jak najmniej obciążające wysiłkiem umysłowym prześlizgnięcie się przez coraz luźniejsze sita zaliczeniowo-egzaminacyjne i otrzymanie dyplomu, który sam w sobie ma być przepustką do satysfakcjonującej kariery zawodowej oraz (b) upominanie się o to, aby studenci zostali *skutecznie nauczeni* różnych rzeczy (w gruncie niezbyt ważne jakich i najlepiej w praktyczny sposób, bez nadmiernego wysiłku umysłowego), które taką satysfakcjonującą karierę zawodową im zapewnią.

Drugi proces, to zmniejszanie się w niektórych krajach zapotrzebowania na młodych specjalistów z wyższym wykształceniem na rzecz pracowników starszych, z doświadczeniem zawodowym, niekoniecznie z certyfikatem wyższej uczelni⁴. Jest to, jak można przypuszczać, efekt zmian w ilościowej, rodzajowej

² Zob. np. raport *Czy wykonujesz zawód zgodnie z kwalifikacjami* [2007], doniesienie *Problemy ze znalezieniem pracy – co zrobić, żeby nie zwariować?* [Kaliska, 2011]; także materiały publikowane w ramach akcji Gazety Wyborczej *Projekt: praca* [wyborcza.pl/projekt praca].

³ W literaturze anglojęzycznej dotyczącej kształcenia na poziomie wyższym zjawisko to określane jest niekiedy jako *massification*. Jak się zdaje, pojęcie to ma w istotnej mierze negatywne konotacje dotyczące niepożądanych skutków gwałtownego wzrostu liczby uczestników kształcenia na tym poziomie [zob. Teichler 1998; Guri-Rosenblit et al 2007].

⁴ W odpowiednich analizach zawartych w raporcie OECD z 2009 r. Polska znajduje się drugim miejscu (za Szwecją) wśród krajów, w których najsilniej występowała w okresie 1998–2006 taka tendencja. W tym okresie liczba miejsc pracy dla ludzi młodych (24–35 lat) z wykształceniem

i strukturalnej chłonności rynku pracy i związanych z tym zmian w zapotrzebowaniach pracodawców.

Proces trzeci to zapoczątkowany w 2008 r. kryzys ekonomiczno-finansowy, przekształcający się dość szybko, zwłaszcza w Europie, w kryzys cywilizacyjny. Trzeba podkreślić tutaj, że zglobalizowany kryzys nałożył się na drugi z wymienionych procesów i prawdopodobnie sprzyja jego intensyfikacji, ale na pewno nie jest jego przyczyną.

Dyskurs publiczny dotyczący bezrobocia wśród absolwentów czy też ich trudności w znalezieniu pracy skupia się głównie na trzech wątkach: (1) niedostosowaniu kształcenia na poziomie wyższym do zapotrzebowań rynku pracy (jest to mniej lub bardziej świadome nawiązanie do pewnej ideologii edukacyjnej, której wyrazem jest tzw. proces boloński⁵ [zob. Boczkowski 2011: 97–117]), (2) nadmiernych oczekiwaniach ze strony absolwentów – nieadekwatnych do sytuacji na rynku pracy i do związanych z tym ograniczeń wprowadzanych przez pracodawców, (3) nadmiernych oczekiwaniach i wymaganiach pracodawców – w tym wymaganiach o charakterze eksploatującym (praca w trybie umów-zleceń bądź umów o dzieło, zwanych pogardliwie „śmieciovymi”, brak świadczeń socjalnych i zdrowotnych w ramach minimalizacji kosztów własnych pracodawcy itp.) i oczekiwaniach dotyczących kwalifikacji nieprzekazywa(ł)nych przez system edukacji (kreatywność, umiejętność pracy w zespole, lojalność wobec firmy itp.). Większość wypowiedzi w ramach dyskursu publicznego na temat relacji między kształceniem na poziomie wyższym czy funkcjonowaniem wyższych uczelni a rynkiem pracy podejmuje na różne sposoby te trzy wątki, a często do nich się ogranicza.

Europie grozi zapaść cywilizacyjna spowodowana w pewnej mierze tym, że pozytywnym intencjom oficjalnych reformatorów edukacji nie towarzyszy dobre rozpoznanie rzeczywistości edukacyjno-rynkowej, przede wszystkim zaś tym, że u podstaw zamierzeń reformatorskich leżą określone założenia polityczne z wyraźnymi elementami myślenia życzeniowego. Reformatorzy są w istocie ideologami usiłującymi podporządkować rzeczywistość określonej wizji polityki społecznej, w tym edukacyjnej.

Jedną z najważniejszych, zresztą silnie umocowanych w Strategii Lizbońskiej, idei czy propozycji odpowiedzi systemu edukacyjnego na wyzwania, jakie

wyższym zmniejszyła się u nas o 11% [Education..., 2009, 31–35]. Wszystko wskazuje na to, że na polskim rynku pracy tendencja ta wciąż się utrzymuje.

⁵ Ideologia edukacyjna strategii lizbońskiej – proces boloński – jest ideologią edukacji dla rynku pracy.

wiążą się z tempem rozwoju technologii oraz zmiennością zapotrzebowań rynku pracy, jest *long-life learning (LLL)*, czyli uczenie się przez całe życie, w Polsce określane także jako kształcenie ustawiczne. Dotychczasowa realizacja tej idei ma charakter w znacznej mierze *i d e o l o g i c z n y* (w sensie upowszechniania fałszywej świadomości) – odnosi się do identyfikowania, a nawet kreowania potrzeb edukacyjnych wymagających rzekomo zinstytucjonalizowanego zaspokajania⁶. W istocie jest to próba objęcia ściślejszą i sformalizowaną kontrolą społeczną możliwie jak największej części spontanicznych procesów i mechanizmów socjalizacji wtórnej. To może być, i w gruncie rzeczy jest, interpretowane jako rozwój (postęp?) cywilizacyjny – w sensie nawiązującym do idei procesu cywilizacji Norberta Eliasa [Bucholc 2011: 9–10]. Można jednak wysunąć tezę, iż jest to poddawany silnej formalizacji projekt ideologiczny – w interesie np. umacniania zinstytucjonalizowanego, głównie państwowego systemu edukacyjnego, polegający na ekspansji na obszary jeszcze przezeń niekontrolowane. Można również zastanawiać się nad ewentualnymi wzajemnymi odniesieniami tego projektu do anarchizujących koncepcji Ivana Illicha [por. Illich 1976, 1994] oraz nawiązujących do nich popularnych medialnie pomysłów Salmana Khana, Kena Robinsona czy Sugaty Mity⁷.

Uczelnie (zwłaszcza uniwersytety) budują nowe, sformalizowane oraz poddane coraz ściślejszej kontroli struktury, których celem funkcjonowania ma być odpowiedź na zapotrzebowania rynku pracy, dotyczące umiejętności, kompetencji, dyspozycji, które nie wynikają z wiedzy, lecz z uzdolnień. Te ostatnie można oczywiście rozwijać, ale nie można ich rzetelnie *w y k s z t a ł c i ć* w dorosłych ludziach studiujących na wyższej uczelni, zwłaszcza tam, gdzie nie ma praktycznie żadnej selekcji na wejściu. Niespełnione, od początku nierealne, utopijne marzenie o wszechstronnej i praktycznie nieograniczonej chłonności rynku pracy na posiadaczy dyplomów tak funkcjonujących wyższych uczelni oraz rozbudzone w ten sposób ambicje i nadzieje (często bez pokrycia w indywidualnych uzdolnieniach), które nie będą mogły być zrealizowane, stanowią problem być może większy niż podnoszone przez Komisję Europejską zagrożenie wycuczonym bezrobociem.

⁶ Mowa jest tutaj, oczywiście, o praktycznej realizacji idei kształcenia ustawicznego.

⁷ Interesujące wyniki pomysłowych przedsięwzięć i eksperymentów „reformatorów edukacji”, jak określają ich media, znane są głównie z konferencji i wygłaszanych na nich wykładów popularyzowanych w Internecie i poza nim w ramach działalności non-profitowej organizacji TED (Technology, Entertainment & Design). Ponieważ z założenia są to idee deformalizujące edukację i pozbawiające państwo prerogatyw w tej sferze, władze systemów edukacyjnych zdają się nie zwracać na nie uwagi.

Sformalizowany system edukacji dąży do przestrzegania szczególnego rodzaju norm – tworzonych arbitralnie w odniesieniu do pewnych ideologii i niekoniecznie uwzględniających kompleksową realizację bazowych wartości leżących u podstaw funkcji edukacji i określających jej rolę w procesie cywilizacyjnym, polegającą, w szczególności, na regulowaniu życia jednostek – a przez to funkcjonowania społeczeństwa – bez sformalizowanego przymusu.

Nie ulega wątpliwości, że charakter poszczególnych funkcji edukacji zmienia się wraz ze zmianą szerszych uwarunkowań społecznych, ekonomicznych i kulturowych. Funkcja przekazu cywilizacyjnego (transmisji kulturowej) zanika, ponieważ efekty jej realizacji nie mają na ogół bezpośrednich praktycznych skutków. Funkcja szkoleniowo-dystrybucyjna (w istocie trening zawodowy) znajduje się od pewnego czasu na czołowym miejscu jako reakcja systemu na krytyczne roszczenia ze strony części pracodawców oraz jako reakcja obronna wobec niebezpieczeństwa zmniejszenia napływu praktycznie – instrumentalnie i rynkowo – zorientowanych kandydatów na studia. Funkcja stratyfikacyjna (funkcja nadawania statusu) traci zdecydowanie na znaczeniu w związku ze zmianami w makrosystemie gospodarczym i na rynku pracy [por. Beck 2004: 225–231]; można dodać, także zmianami w samym systemie edukacyjnym, przede wszystkim w związku z jego umasowaniem na szczeblach ponadobowiązkowych. Dokonuje się przemieszczenie tej funkcji z systemu edukacji do systemu zatrudnienia; w zasadzie system edukacji nie realizuje już funkcji stratyfikacyjnej, lecz odgrywa pewną rolę (zresztą, jak się zdaje, malejącą) w procesie modelowania i rzeczywistego kształtowania warstwowo-hierarchicznej struktury społecznej. Funkcja innowacyjna banalizuje się w zakłęciach o potrzebie i znaczeniu innowacyjności i kreatywności.

Charakterystyczna jest relacja między autotelicznym i instrumentalnym aspektem motywacji edukacyjnych w odniesieniu do kształcenia ponadobowiązkowego, istotna w kontekście realizacji innowacyjnej funkcji kształcenia. Motywacje autoteliczna i instrumentalna raczej nie występują w czystej postaci (można powiedzieć, że stanowią swoiste typy idealne); zazwyczaj mamy do czynienia z pewnym dynamicznym ustrukturyzowaniem motywacji, ewentualnie z przewagą któregoś z aspektów. Warto w tym miejscu wspomnieć o dwóch szczególnych, mocno zaznaczających swoją obecność wśród studiujących rodzajach motywacji instrumentalnej – traktowaniu systemu edukacyjnego wyłącznie jako dystrybutora świadectw ukończenia studiów, niezależnie od indywidualnych efektów kształcenia, lub też jako swoistej przechowalni, miejsca umożliwiającego oddalenie w czasie istotnych decyzji życiowych i zawodowych, bądź konieczności sprostania niekorzystnym okolicznościom.

Ulrich Beck już kilkanaście lat temu pisał o szkołach/uczelniah jako o „stacjach-widmach”, na których gromadzi się coraz więcej pasażerów, a z których pociągi do życia zawodowego (miejsc pracy) odjeżdżają coraz rzadziej i mają coraz mniej wagonów [Beck 2004: 221–225]. Można zastanawiać się, w nawiązaniu do zarysowanej wyżej klasyfikacji, na ile możliwy jest w tym kontekście częściowy chociażby powrót do motywacji autotelicznych.

Mówi się ostatnio w Europie i w Polsce o zagrożeniu „wycudzonym bezrobociem”, czemu państwa mają zapobiegać poprzez programy wspomagające młodych ludzi – absolwentów wyższych uczelni – w ich staraniach o pracę [zob. Bielecki 2012]. Wspomina się przy tym o „straconym pokoleniu”. Czy rzeczywiście stracone, dlaczego i tak naprawdę dla kogo – dokładnie nie wiadomo. Na pewno jednak jest to zbiorowość ludzi w znacznej mierze nie do końca uformowanych intelektualnie, pod względem posiadanych umiejętności, jak również osobowościowo, czyli w istotnej części – zbiorowość niekompletnych inteligentów. Jest to efekt nierealizowania przez poszczególne elementy systemu edukacji, zresztą na wszystkich szczeblach, jego podstawowych społecznych funkcji, co jest rezultatem przede wszystkim niedostatku finansowego i drastycznego ograniczenia możliwości dydaktycznych. W ciągu prawie dwóch dziesięcioleci po 1989 r., kiedy liczba studentów w Polsce wzrosła z 403 tys. w roku akademickim 1990/1991 do 1.930 tys. w roku akademickim 2007/2008 – co powszechnie uważa się za jedno z osiągnięć polskich przemian ustrojowych – nakłady na jednego studenta adresowane do uczelni publicznych były trzy-czterokrotnie niższe niż w wiodących krajach europejskich i relatywnie małe, ponieważ znacznie szybciej rosła liczba studentów niż nakłady na szkolnictwo ogółem. Zaś niemal pięciokrotnemu wzrostowi liczby studentów (czyli wzrostowi o 400%) towarzyszyło zwiększenie liczebności kadry nauczającej zaledwie o 50%. Umasowienie kształcenia na poziomie wyższym następowało zatem w pogarszających się warunkach finansowych i kadrowych, czemu zapobiec miała znaczna (do niedawna ponad pięćdziesięcioprocentowa w odniesieniu do liczby studentów) komercjalizacja kształcenia na tym poziomie. Jednakże większość wpływów z tego tytułu przeznaczona została na uzupełnianie, modyfikowanie i rozwijanie (nie zawsze niezbędne) materialnej infrastruktury uczelni, zwłaszcza państwowych, zaś ilościowy i jakościowy rozwój kadry dydaktycznej i naukowej pozostał w sferze haseł, apeli i pouczeń.

Można w tym kontekście mówić o zjawisku postępującego zideologizowania i zestereotypizowania dyskursu edukacyjnego. Ale zjawisko to wpłynęło negatywnie także na procesy rekrutacji i naboru na studia. Umasowienie studiów nie było skutkiem pędu do wiedzy czy zdobywania kompetencji – nawet traktowa-

nych instrumentalnie. Wskutek oddziaływania ideologii edukacyjnej sterowanej, z jednej strony, przez nieodpowiadające rzeczywistości założenia procesu bolońskiego, a z drugiej strony – przez stereotypowo ujmowaną w świadomości potocznej funkcję stratyfikacyjną wyższego wykształcenia (dyplom = dobra praca, lepsze warunki życia, większy prestiż itd.), kandydaci na studia – jak się zdaje, w znacznej większości – zaczęli instrumentalnie traktować samo uzyskanie certyfikatu wyższego wykształcenia, przy minimalizacji własnego wysiłku intelektualnego, organizacyjnego, czy wręcz energetycznego. Stąd wzięła się olbrzymia popularność kierunków uważanych za łatwe (w sensie szans na bezstresowe dobrnięcie do dyplomu)⁸ oraz szkół w pobliżu miejsca zamieszkania, co wyraźnie wpłynęło na zwiększenie podaży niepublicznych i publicznych szkół wyższych, zresztą zatrudniających nauczycieli akademickich pracujących równolegle w największych uczelniach państwowych.

Do nienajlepszego, delikatnie mówiąc, wyedukowania sporej rzeszy młodych ludzi dokłada się wtórny efekt osłabienia popytu na pracę, zwłaszcza wykwalifikowaną, w postaci odczuwalnego zmniejszenia się zakresu komplementarnych w stosunku do działalności systemu edukacji działań treningowych i doszkalających wewnątrz sfery profesjonalnej.

Uczestnictwo w systemie edukacyjnym (na szczeblach nieobowiązkowych) można by w związku z powyższym traktować jako marnowanie czasu biograficznego i społecznego – tylko czy czas, którego raczej nie można wykorzystać w inny sposób, jest czasem zmarnowanym? Spotyka się opinie, że lepiej jest, gdy młodzież jest obecna w systemie edukacji nawet wówczas, gdy w znacznej mierze nie realizuje on swoich społecznych funkcji – bo jednak w jakiejś, choćby niewielkiej mierze, je realizuje. Być może taki pogląd przyczynia się do przedstawiania wielkiej liczby studiujących i kończących studia jako sukcesu edukacyjnego (jak robią to politycy); tyle tylko, że mówienie w tym kontekście o „wspaniale wykształconej młodzieży” jest dużą przesadą, większą nawet od również nieprawdziwego określenia szkół i uczelni jako „fabryk bezrobotnych”.

Ale jeśli nawet można by mówić o marnowaniu czasu, to na pewno nie o marnowaniu energii, bo np. studia społeczne i humanistyczne, formalnie angażujące większość studiujących, można przejść bez większego wysiłku przeznaczonego na kształcenie, a zwłaszcza na uczenie się, z czego znaczna (większa?) część

⁸ Na przykład w 2009 r. najwięcej studentów studiowało na kierunkach ekonomicznych oraz administracyjnych – 23%, społecznych – 13,9%, pedagogicznych – 12%, humanistycznych – 8,8% (razem blisko 58%). Na kierunkach inżyniersko-technicznych – 6,8%, medycznych – 5,8%, informatycznych – 4,9%, usług dla ludności – 3,7%, prawnych – 3,1% oraz ochrony środowiska – 1,4% (kategoria „pozostałe kierunki” to 16,4%) [*Założenia do nowelizacji ustawy...*, 2009].

studentów skwapliwie korzysta. Znaczna część (większość?) studentów intuicyjnie, a także empirycznie, z obserwacji orientuje się, że wydatkowanie energii intelektualnej nie jest tutaj opłacalne w sensie późniejszej opłacalności na rynku pracy. Obumiera w związku z tym – jeśli była w ogóle – motywacja instrumentalna o charakterze substancjalnym, tzn. ukierunkowana na uzyskanie kwalifikacji do wykonywania zawodu. Pozostaje tylko motywacja instrumentalna w odmianie certyfikacyjnej, bądź „przeczekującej”. Zwrot („renta”) w postaci satysfakcji ze wzmoczonego wysiłku intelektualnego następuje tylko w rzadkich przypadkach przewagi motywacji autotelicznej.

Obserwowany w systemie edukacyjnym (w szczególności w działaniach zmierzających do jego reformowania) wzrost zewnętrznej i sformalizowanej kontroli społecznej w odpowiedzi na jego spontaniczny rozrost jest faktem i może być rozważany w nawiązaniu do Eliasowskiej koncepcji procesu cywilizacyjnego. Jednak jego skutki są niejednoznaczne kulturowo, zwłaszcza że m.in. z powodów wyżej sygnalizowanych raczej nie może on spowodować lepszej realizacji społecznych funkcji edukacji.

Jak już wspomniano, system edukacji (w szczególności – na jej poziomie wyższym) odstępuje od kształtowania u jego uczestników zdolności do wykreowania, zrozumienia bądź uzgodnienia znaczeń, jakie niosą ze sobą np. odkrycia naukowo-techniczne, teorie społeczne czy możliwości zrozumienia stojących za nimi idei. W różnych sferach rzeczywistości edukacyjnej zanikają, a ostatnio są nawet systematycznie usuwane (np. w ramach regulacyjno-kontrolnego procesu instalowania w szkolnictwie wyższym Krajowych Ram Kwalifikacji), oczekiwania i działania odnoszące się do podstawowej idei edukacji – idei kształtowania intelektu i osobowości. W procesie tym mają swój udział zarówno kandydaci i uczestnicy poszczególnych szczebli kształcenia, jak i podmioty społeczne realizujące politykę edukacyjną, w tym władze wyższych uczelni. Oto fragmenty wywiadu prasowego z członkiem kierownictwa jednego z polskich uniwersytetów państwowych.

W tradycyjnym ujęciu przez ‘jakość’ rozumie się wysoki poziom wiedzy. Jeśli absolwent ma dużo wiedzy z jakiejś dziedziny, to jest rzekomo wysoki poziom. Tymczasem filozofia nowej Ustawy o szkolnictwie wyższym wprowadza nacisk nie na wiedzę, ale na umiejętności i dyspozycje.

[...] Poziom wiedzy studenta jest kwestią drugorzędną. Najważniejsza jest jego satysfakcja. To uczelnia powinna studentowi gwarantować. Tak naprawdę chodzi o satysfakcję absolwenta uczelni, a jej źródłem jest zdobycie i utrzymanie satysfakcjonującej pracy. [...] Wyjaśniam [w ten sposób] znaczenie pojęcia ‘jakości’ w myśl nowej Ustawy o szkolnictwie wyższym i procesu bolońskiego.

[...] Jakość nie oznacza zaawansowanej wiedzy. Jakość to satysfakcja absolwenta. Jakość to bycie szczęśliwym. Oczywiście uczelnia nie może przekształcić się w fabrykę zadowolonych, ale musimy myśleć przede wszystkim o studencie. Tak jak np. fabryka samochodów myśli o swoich klientach: by opuszczając salon, nie żalowali zakupu [*Jakość to bycie szczęśliwym*, 2012: 7].

O POTOCZNEJ MITOLOGII WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA

Realizacja społecznych funkcji w coraz większym stopniu zastępowana jest w systemie edukacji przez realizację szkodliwych kulturowo i destrukcyjnych cywilizacyjnie ideologii edukacyjnych. W szczególności idee, pojęcia, koncepcje teoretyczne i polityczne odnoszące się do wyższego wykształcenia – obecne w szerszym społecznym dyskursie, zwłaszcza zaś w sferze kultury masowej – ulegają stereotypizacji i mitologizacji, przez co rozumie się tutaj daleko idące uproszczenia stanów faktycznych, przenoszenie idei, pojęć i koncepcji działań w sferę pozorów, rytuałów, magii słów. Są to w istocie procesy de-racjonalizacyjne, przebiegające w kierunku odwrotnym do Weberowskiego „odczarowania świata”: procesy „zaczarowywania” rzeczywistości edukacyjnej.

Z socjologicznego punktu widzenia ważne są: skala uproszczeń poszczególnych aspektów rzeczywistości edukacyjnej, nieświadomianie sobie owych uproszczeń, a w rezultacie utrata kontroli poznawczej nad tym, co z danym stereotypem lub mitem dzieje się w praktyce (życia codziennego, politycznej) oraz kształtowanie się konkretnych oczekiwań pod jego wpływem [Mudyń 2000].

Można wyróżnić mity dotyczące (1) istoty kształcenia na poziomie wyższym, (2) jakości kształcenia na tym poziomie, (3) ogólnospołecznych funkcji takiego kształcenia.

A oto przykłady mitów należących do poszczególnych kategorii:

Ad. (1).

1. Wskaźniki oparte na liczbie lat skolaryzacji pokazują faktyczny poziom wykształcenia.

Zwraca uwagę wygodna klarowność takich wskaźników, ich powszechna stosowalność, zwłaszcza możliwość dokonywania porównań. Można mniej mówić (albo nie mówić wcale) o zróżnicowaniu wewnętrznym kształcenia, za to więcej (albo wyłącznie) o porównaniach zewnętrznych czy porównaniach w czasie. Powszechne używanie i akcentowanie tego rodzaju wskaźników sugeruje ich wystarczalność. I tak „poziom wykształcenia społeczeństwa” mierzy się głównie obowiązkową liczbą lat skolaryzacji bądź średnią obecnością w systemie edukacyjnym liczoną w latach.

2. Instytucje szkolnictwa wyższego („wyższe uczelnie”, „uniwersytety”) są jednolite rodzajowo i jakościowo. Dostarczają społeczeństwu „wspaniale wykształconej młodzieży” lub „produkują bezrobotnych”.

Termin „uniwersytet” używany jest w dyskursie ogólnopolitycznym, naukowym oraz potocznym jako synonim wyższej uczelni. W istocie postuluje się tym samym (a czyni tak również nowa Ustawa o szkolnictwie wyższym) sprowadzenie roli uniwersytetów do roli szkół zawodowych oraz realizację nie zawsze uzasadnionych aspiracji wyższych szkół zawodowych do bycia uniwersytetami. Druga część tego mitu pokazuje czy sygnalizuje medialne skrajności, w jakich zwykle jest on przedstawiany w dyskursie publicznym.

3. Kształcenie jest usługą, uczeń/student jest klientem.

Czy kształcenie jest usługą, czy raczej inwestycją? Jaka jest rola różnych przecież podmiotów zainteresowanych kształceniem (aktorów na scenie edukacyjnej)? Czy wszyscy oni są klientami systemu edukacyjnego? Czy można być klientem, nie płacąc za usługę? A jeśli nawet tak, to przecież nie tylko student jest klientem, czy też podmiotem potencjalnie zainteresowanym kształceniem. Próba uporządkowania tych kwestii została przeze mnie podjęta w innym miejscu [Boczkowski 2011: 97–117], tutaj można tylko podkreślić powszechność i trwałość tego mitu w literaturze przedmiotu [zob. np. Brzezińska i in. 2004; Szejnberg 2008].

4. Działania reformatorskie w szkolnictwie wyższym doprowadzą do zmiany paradygmatu kształcenia („od nauczania do uczenia się”).

Zakłada się tutaj, po pierwsze, wystarczające możliwości intelektualne osób kształconych, zaś po drugie – zainteresowanie, ciekawość poznawczą, samodzielność myślenia na studiach. Realizacja tych założeń, a więc i naczelnego postulatu, jest niemożliwa bez odpowiedniego przygotowania na niższych szczeblach kształcenia i bez selekcji. Mit ten jest ostatnio wzmacniany przez specyficzne odczytanie sygnałów płynących z rynku pracy: samodzielność uczenia się ma dotyczyć wspomnianych w przytaczanym wyżej wywiadzie kompetencji, umiejętności i dyspozycji.

Ad. (2)

1. Możliwe jest (a nawet jest faktem) zobiektywizowanie jakości kształcenia. Milcząco zakłada się istnienia pewnych, stałych kryteriów i standardów jakości, których usilnie poszukuje się jak swoistego Świętego Graala. Tymczasem jakość kształcenia jest tworzona i przetwarzana przez różne podmioty zainteresowane (ich zbiorowości i grupy) oraz jest warunkowana określoną ideologią edukacyjną. Wprawdzie w znacznie większym stopniu odnosi się to do kierunków studiów w zakresie szeroko rozumianych nauk społecznych i humanistycznych, ale nawet

na kierunkach tzw. ścisłych część kryteriów oceny jakości przyjmowana jest arbitralnie, ulegając edukacyjno-ideologicznym wpływom.

2. Tylko instytucje szkolnictwa wyższego (uczelnie) są odpowiedzialne za jakość i poziom kształcenia na tym szczeblu.

Istotna jest tutaj kwestia jakości kształcenia, ich predyspozycji i przygotowania do studiów określonego rodzaju. Kwestia ta powinna być brana pod uwagę w dyskursie dotyczącym jakkolwiek rozumianej jakości kształcenia, bowiem ważnym elementem tej ostatniej jest jakość uczestnictwa w kształceniu, nie mówiąc już o wydolności edukacyjnej, czyli samej możliwości takiego uczestnictwa. Ważne są również kwestie jakości – w tym zwłaszcza społecznej legitymizacji – uregulowań prawnych dotyczących szkolnictwa wyższego; legitymizacji rozumianej jako powszechność przekonania o słuszności proponowanych i wprowadzanych rozwiązań.

3. Wysoką jakość i poziom kształcenia można zapewnić przez zmiany strukturalne w szkolnictwie wyższym oraz przez rozwój materialnej i organizacyjnej infrastruktury instytucji kształcących.

Sprawozdania z realizacji procesu bolońskiego [m.in. Crosier et al. 2006] nie potwierdzają pozytywnego związku jakości kształcenia ze zmianami strukturalnymi. Rozwój bazy materialnej jest w przeważającej mierze reakcją na masowość kształcenia oraz elementem marketingowym, aczkolwiek niewątpliwie zwiększa komfort kształcenia i może wpływać na wzrost zadowolenia podmiotów zainteresowanych, nawet bez związku z nabywaniem wiedzy i umiejętności.

Ad. (3)

1. Powszechna dostępność kształcenia na poziomie wyższym ma wyłącznie pozytywne znaczenie.

Z powszechną dostępnością i znaczną osiągalnością⁹ kształcenia na tym poziomie związane jest jego umasowienie, obniżanie się poziomu nauczania, rozbudzanie bezpodstawnych aspiracji, psucie standardów poznawczych itp. Zaś z samą masowością kształcenia wiąże się gwałtowne obniżenie wartości i znaczenia wykształcenia jako czynnika stratyfikacji społecznej. Funkcja stratyfikacyjna edukacji ulega przewartościowaniu, którego rezultatem będzie najprawdopodobniej wytworzenie się elit w oparciu o różnorodne kryteria, które nawet jeśli będą nawiązywały do kwestii edukacyjnych, to na pewno nie do dychotomicznego podziału na posiadających wyższe wykształcenie i nieposiadających go. W kontekście dominującej wciąż w świadomości zbiorowej ideologii afirmacji

⁹ Dostępność jest zespołem cech systemu, osiągalność wiąże się z możliwościami podmiotów będących bądź niebędących w stanie z tej dostępności skorzystać.

i sprawczych możliwości wyższego wykształcenia oraz w sytuacji coraz trudniejszego (coraz mniej chłonnego i bardziej wymagającego) rynku pracy, można oczekiwać coraz większej fali frustracji i niezadowolenia ukierunkowanego na system szkolnictwa wyższego. Obroną systemu nie jest jednak atak w imię przywrócenia rangi intelektualnej i kulturotwórczej kształceniu na poziomie wyższym, lecz wycofywanie się na pozycje minimalistyczne, budowane wokół przyuczania zawodowego oraz „zdobywania umiejętności miękkich”, czyli interpersonalnego treningu korporacyjnego, co widać chociażby w przytoczonym wyżej wywiadzie. W tak zarysowanym kontekście funkcjonuje kolejny mit.

2. Ukończenie wyższej uczelni automatycznie przekłada się na ruchliwość pionową w górę.

Uczestniczka jednej z debat prasowych dotyczącej polskiej nauki napisała, że dokonało się *sprowadzenie awansu społecznego przez edukację do roli atrapy: ani to edukacja, ani to awans*. Bezpośredni uczestnicy kształcenia są tego coraz bardziej świadomi, ponieważ coraz częściej mit ten nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, jednak wciąż utrzymuje się w propagandowym, agitacyjnym nurcie dyskursu edukacyjnego, zwłaszcza w jego przedstawieniu medialnym.

3. Gospodarka i społeczeństwo potrzebują masowego kształcenia na poziomie wyższym. Rozwijające się społeczeństwa wiedzy potrzebują coraz większej liczby ludzi z wyższym wykształceniem.

W skali ogólnoeuropejskiej i w obliczu narastającego kryzysu ekonomicznego i kulturowo-cywilizacyjnego nieprawdziwość tego zmitologizowanego przekonania – leżącego zresztą u podstaw Strategii Lizbońskiej i procesu bolońskiego – jest oczywista. Ale już wcześniejsze analizy rynkowo-edukacyjne dowodziły niesłuszności tego założenia cywilizacyjnego. Kilkanaście lat temu Alison Wolf kompetentnie dowodziła w swojej książce, że teza o uzależnieniu wzrostu gospodarczego od zwiększania się potencjału wyedukowania społeczeństwa jest mitem [Wolf 2001]. Podobne przekonania oraz wspierające je wyniki analiz empirycznych, niekiedy dość szeroko komentowane i dyskutowane, tłumione były – i nadal są – przez oficjalny, zideologizowany dyskurs edukacyjny. Przytoczone wyżej rezultaty analizy danych statystycznych zamieszczone w okresowym raporcie dotyczącym m.in. edukacji na poziomie wyższym w krajach OECD pokazały, że w części krajów rozwiniętych, między innymi w Polsce, zapotrzebowanie na wykształconą specjalistycznie na poziomie wyższym i relatywnie młodą siłę roboczą malało już od końca lat 90. ubiegłego wieku, raczej bez związku ze wskaźnikami wzrostu gospodarczego [Education..., 2009].

Stereotypy, a właściwie już mity edukacyjne, będące rezultatami procesu ideologizacji, jakiemu poddawana jest edukacyjna sfera życia społecznego, są

kulturowo i cywilizacyjnie szkodliwe: w wyniku ich szerokiego społecznego funkcjonowania degenerują się lub zanikają uznawane dotychczas wartości, zaś dotychczas przestrzegane normy alienują się od nich w instytucjonalnej pragmatyce. Kulturowa szkodliwość stereotypów i mitów edukacyjnych polega także na tym, że powodują narastanie frustracji i – po rozszerzeniu się tego zjawiska poza pewne „naturalne” granice – mogą stwarzać zagrożenia o szerszym, społeczno-politycznym zasięgu związane z radykalizacją i populizacją nastrojów. Sprzyja temu niski – mimo szerokiego uczestnictwa w systemie edukacji – poziom kapitału kulturowego w społeczeństwie, co między innymi związane jest z nierealizowaniem przez ten system funkcji transmisji kulturowej.

Pozyskiwanie potrzebnej społeczeństwu liczby ludzi o wysokich kwalifikacjach, należy dodać – odpowiednio zróżnicowanych rodzajowo, jest niewątpliwie jednym z najważniejszych czynników modernizacji. Dążenie do tego, aby jak najwięcej ludzi posiadało jak najwyższe – i w gruncie rzeczy jakiegokolwiek w sensie rodzajowym – wykształcenie, trzeba uznać za zniekształconą, zideologizowaną i zmitologizowaną postać tego procesu. Można ponadto wysunąć tezę, iż w społeczeństwie p o n o w o c z e s n y m czynnikiem stymulującym rozwój nie jest już liczba posiadaczy dyplomów o możliwie jak największej wartości specjalistycznej (zarówno w sensie intelektualnym, jak i kompetencyjnym), lecz możliwie jak największa liczba ludzi posiadających cenione na rynku pracy właściwości, które studia wyższe (zwłaszcza uniwersyteckie) mogą ewentualnie rozwijać czy doskonalić, ale których nie są w stanie wykreować, ponieważ są one zbiorczym rezultatem poprzedzającego studia okresu socjalizacji, w tym edukacji na niższych szczeblach.

O IDEOLOGII UNIwersYTETU MASOWEGO

Dominującą cechą cywilizacji XX–XXI wieku – cywilizacji nowoczesności według Shmuela N. Eisenstandta [Eisenstadt 2006] lub, jak można by powiedzieć za Norbertem Eliasem – najnowszego stadium procesu cywilizacyjnego [Elias 2011], jest umasowienie różnych dziedzin życia społecznego. Wszystkie obszary rzeczywistości społecznej – bez względu na kryteria, według których są wyróżniane – posiadają tę cechę czy właściwość: produkcja, konsumpcja, komunikowanie się, realizowane wzory sukcesu, życia codziennego, w tym intymnego, wzory korzystania z przestrzeni ekspresji, wzory religijności, edukacji itd., itp. Ta powszechność umasowienia ma swoje źródło w możliwościach technicznych i technologicznych, a ściślej biorąc we wzrastającym tempie rozwoju tych możliwości. Może to być – i bardzo często jest – interpretowane jako postęp

cywilizacyjny. Jeśli jednak wyobrazić sobie za Eliaszem proces cywilizowania jako przede wszystkim wprowadzanie do życia wspólnotowego oraz jednostkowego zinternalizowanych reguł ograniczających, a niekiedy niwelujących, to co naturalne w człowieku, a więc jako akceptowany we wspólnocie, czy wręcz pożądaný rozwój normatywnej sfery kultury, to zasadność takiej interpretacji staje pod znakiem zapytania. Masowość produkcji w jej skrajnej postaci, tzn. jednorazowości użytkowej i przedmiotowej zastępowalności przyspieszanej coraz bardziej przez marketing i udoskonalaną technicznie reklamę, ułatwia wprawdzie egzystencję, ale równocześnie maksymalizuje potrzeby konsumpcyjne, przenosząc stan ich niezaspokojenia w sferę egzystencjalnej zębności i hedonistycznej zachłanności. Techniczny rozwój środków masowego komunikowania stymuluje powiększanie się sfery przekazu treści najprostszych, w coraz większej mierze zębnych interpersonalnie, tzn. istotnych wyłącznie dla nadawcy komunikatu. Umasowienie kultury homogenizuje coraz więcej jej treści ekspresywnych na poziomie mieszanki pierwotnych emocji, a coraz więcej treści normatywnych – na poziomie osiągania skuteczności w interpersonalnej konkurencji. Prymitywizacja i brutalizacja zarówno publicznego dyskursu, jak i sfery behawioralnej jest niewątpliwie tego następstwem. W szczególności umasowienie ponad-obligatoryjnych szczebli sformalizowanego kształcenia, będące skutkiem utowarowienia edukacji i podporządkowania jej rynkowemu prawu popytu i podaży, prowadzi wprost do degeneracji procesów edukacyjnych i dysfunkcjonalizacji rezultatów kształcenia. Odnosi się to zwłaszcza do kształcenia na poziomie wyższym, w tym uniwersyteckiego.

Uzasadniany przez dominującą w XX w. ideologię edukacyjną rozwój kształcenia na wszystkich szczeblach nieobligatoryjnych (także na poziomie wyższym) w kierunku coraz większej powszechności a potem masowości był główną, pierwotną przyczyną wzrastającej niewydolności wielu krajowych systemów edukacyjnych: programowej, dydaktycznej, socjalizacyjnej (społeczno-psychologicznej), czego rezultatem jest obniżenie się skuteczności i użyteczności kształcenia uniwersyteckiego.

W tak zarysowanym kontekście warto przypomnieć znaną koncepcję opóźnienia kulturowego (*cultural lag*), przywoływaną niekiedy przy wyjaśnianiu problemów społecznych, które pojawiają się, gdy zmiany społeczne i kulturowe nie nadążają za zmianami technologicznymi, lub bardziej ogólnie – gdy jakkolwiek aspekt kultury nie nadąża za innym aspektem, z którym jest powiązany [zob. Ogburn 1950: 200–213; Horton and Hunt 1964: 501–502; Spencer 1979: 64]. Koncepcja ta i sam termin pojawiły się wraz z intensyfikacją, a później gwałtownym przyspieszeniem procesów modernizacyjnych w XX wieku, kiedy stało się

jasne, że rozwój technologiczny znacznie wyprzedza psychospołeczne i kulturowe możliwości racjonalnego nim zarządzania. Powiększająca się luka kulturowa stanowi istotne zagrożenie dla „cywilizacji nowoczesności”, być może również dla jej ponowoczesnej kontynuacji. Nikłe możliwości, albo wręcz niemożność adekwatnego zagospodarowania technologii (także masowości jej użytkowania i skutków jej zastosowania) w aspekcie kulturowym – intelektualnym, emocjonalnym, a zwłaszcza aksjonormatywnym – powodują szczególnego rodzaju efekt odrywania się społecznych wyobrażeń, zaanektowanych przez ideologie, od ich realnych/materialnych odniesień. Efekt ten bardzo przypomina opisywane przez Baudrillarda zjawiska symulowania i „symulakryzacji” życia społecznego.

[...] Symulacja [...] przeciwstawia się przedstawieniu. Reprezentacja wychodzi od zasady ekwiwalencji znaku i rzeczywistości (nawet jeśli owa równoważność stanowi utopię, jest podstawowym aksjomatem). Symulacja przeciwnie – wychodzi od utopijności zasady ekwiwalencji, wypływa z *radikalnej negacji znaku jako wartości*, wychodzi od znaku jako przywrócenia i wyroku śmierci na samą możliwość referencji. Podczas gdy przedstawienie stara się wchłonąć symulację, interpretując ją jako fałszywą reprezentację, symulacja pochłania cały gmach przedstawienia jako symulakr.

Oto zatem kolejne stadia obrazu:

- stanowi odzwierciedlenie głębokiej rzeczywistości,
- skrywa i wypacza głęboką rzeczywistość,
- skrywa *nieobecność* głębokiej rzeczywistości,
- pozostaje bez związku z jakąkolwiek rzeczywistością: jest czystym symulakrem samego siebie. [Baudrillard 2005: 11–12]

Można powiedzieć, że Baudrillard pisał o działaniu mechanizmu w pewnym zakresie podobnego, czy może równoległego do procesu pogłębiającej się ideologizacji życia społecznego. Chodzi w niej zwłaszcza o osłabianie, a w końcu przerwanie więzi między sferą aksjonormatywną, działaniem oraz osiągnięciami i realizacjami technologicznymi. Człowiek nie musi rozumieć, ma się rozwijać poprzez symulowane w istocie dostosowanie się do technologii (również społecznej, w rozumieniu socjotechnicznym) i jej częściowo żywiołowego, po części zaś sterowanego procesu rozwojowego¹⁰. Ideologie przedstawiają określone obrazy porządku społecznego i pragną być powszechnie postrzegane jako jedyne repozytoria prawdziwych znaczeń tych przedstawień, jako wyłączne źródła uprawnionych objaśnień zarówno szczegółów, jak i ogólnej wymowy. Obraz i jego sens mają jednak w znacznej mierze charakter iluzoryczny, w szczególności mogą nie być zgodne z porządkiem racjonalnym, logiką czy zobiektywizowanym dyskursem

¹⁰ Przykładem w dziedzinie edukacji mogą być Krajowe Ramy Kwalifikacyjne, także dostosowywanie programów kształcenia do ideologicznie rekonstruowanych potrzeb gospodarki/rynku pracy.

naukowym. Szczególnym społecznym mechanizmem ułatwiającym akceptację i dostosowanie się do świata przedstawionego są ideologie edukacyjne. Definicja ideologii edukacyjnej sformułowana przez Rolanda Meighana określa ją jako

zbiór idei i przekonań wyznawanych przez grupę ludzi na temat formalnych ram edukacji, zwłaszcza szkolnictwa i często – przez rozszerzenie terminu lub przez implikację – także na temat nieformalnych aspektów edukacji [Meighan 1993: 200].

Jako kategoria socjologiczna ideologia definiowana jest zazwyczaj bardziej szczegółowo, z uwzględnieniem takiego aspektu semantycznego, który nadaje szczególny sens okreśłaniu jakichś wypowiedzi, tekstów, dokumentów itp. jako ideologicznych. Jedna ze słownikowych definicji mówi, że jest to

system mniej lub bardziej powiązanych ze sobą poglądów, nastawień, wierzeń, mitów i idei [np. dotyczących systemu edukacji – przyp. mój, AB] (...), prawdziwych lub fałszywych, wspólnych dla jednostek lub grup w określonym czasie i miejscu, zawsze łączących się z jakimś zespołem twierdzeń wartościujących oraz dyrektywami działania. W socjologii K. Mannheima ideologie są uznawane za wytwór grup społecznych, w których powstają, a ich funkcja polega na wspieraniu istniejącego porządku społecznego i obronie interesów grupowych [Olechnicki, Załęcki 1997: 82; zob. też Bauman 1998: 297–301; Marshall 2004: 122–123].

Wyróżniając dwa znaczenia słowa „ideologia”, partykularne i totalne, Mannheim pisał o tym pierwszym znaczeniu:

Z partykularnym pojęciem ideologii mamy do czynienia, gdy słowo to ma oznaczać jedynie, że nie chce się wierzyć *określonym* „ideom” i „wyobrażeniom” przeciwnika. Uważa się je bowiem za mniej lub bardziej świadome maskowanie stanu rzeczy, którego rzeczywiste poznanie nie leży w jego interesie. Może tu wchodzić w grę cała skala od świadomego kłamstwa do półświadomego, instynktownego maskowania, od oszukiwania innych do oszukiwania samego siebie [Mannheim 2008: 90–91].

Tak więc gdy charakteryzuje się czyjeś idee i poglądy jako „ideologiczne” i uważa się je za fałszujące lub zniekształcające rzeczywistą naturę zjawisk, pojęcie ideologii używane jest w sensie partykularnym. O drugim, totalnym (określanym także jako radykalne) rozumieniu ideologii Mannheim pisał tak:

Można mówić o ideologii jakiejś epoki lub konkretnie określonej pod względem historyczno-społecznym grupy, np. klasy, w tym sensie, że ma się na myśli swoistość i charakter totalnej struktury świadomości tej epoki czy grupy [Mannheim 2008: 91].

Louis Wirth w swojej przedmowie do angielskiego wydania „Ideologii i utopii” podkreślał wagę ukazania przez Mannheima, że zarówno ideologie – zespoły idei dążące do zachowania istniejącego porządku, jak i utopie – zespoły idei projektujące zmianę tego porządku, odwracają uwagę od istoty zagadnienia (przedmiotu obserwacji), ukierunkowując ją (a także ukierunkowując refleksję, debatę, szerzej – dyskurs) na wyselekcjonowane aspekty sytuacji, w szczegól-

ności, można dodać, na elementy sprzyjające realizacji grupowych interesów [Wirth 2008: 20].

Współcześnie nie ma zgody co do tego, jak najlepiej zdefiniować ideologię, są też opinie, że pojęcie to jest w ogóle niepotrzebne w analizach społecznych i politycznych ze względu na swą wieloznaczność i kontrowersyjność. Wciąż jednak w rozważaniach definicyjnych obecna jest wspomniana wyżej Mannheimowska idea dwoistego ujmowania ideologii. Po pierwsze, szeroko używa się tego terminu do opisu zespołu idei, wartości i przekonań sterujących działaniami społecznymi i politycznymi. Ideologia jest tu pojmowana jako wyraźny i relatywnie spójny system idei i przekonań przenikający działania społeczne i polityczne, zaś zadaniem, wobec którego staje badacz ideologii, jest wyodrębnianie takich systemów i opisywanie ich właściwości [Seliger 1976; Dubois 2001].

Po drugie, używa się terminu „ideologia” w bardziej normatywny sposób, odnosząc się do idei, przekonań czy form symbolicznych, które są w jakiś sposób mylne, wprowadzające w błąd, iluzoryczne lub jednostronne, albo takich, które służą interesom wpływowych grup. Można te odmienności znaczeniowe określić jako warianty pewnej krytycznej koncepcji ideologii. Zwolennicy tej koncepcji uważają, iż samo nazwanie czegoś „ideologicznym” zawsze zawiera konotację negatywną: zakłada, że idee lub formy symboliczne dotyczą tylko niektórych aspektów zjawisk czy procesów lub są wprzężone w realizację partykularnych interesów.

Totalny charakter ideologii opisywany przez Mannheim'a uzyskał nowe znaczenie w świetle analizy Raymonda Arona poświęconej współczesnym mu systemom politycznym [Aron 1964]. Zaproponował on identyfikację każdego systemu politycznego za pomocą „oficjalnej ideologii”, tj. „złożonego systemu doktrynalnego”, ukształtowanego, z jednej strony, przez ogólne zasady czy reguły wpływające „z teoretycznej analizy tego, co się faktycznie dzieje”, zaś z drugiej strony – przez propozycje zakwalifikowane jako „mylące” (wprowadzające w błąd), „zniekształcone”, lub nawet „absurdalne”. Aron podkreślał specyficzną cechę wszelkiej „oficjalnej ideologii”: przemożną wolę jej promotorów niepoddawania jej żadnej krytycznej debacie, zwłaszcza dotyczącej tych składników ideologii, które stanowią podstawę określonego, narzuconego przez jej twórców systemu interpretacji świata społecznego. Można w tym kontekście zwrócić uwagę na fakt, że w dyskursie reformatorskim na temat szkolnictwa wyższego praktycznie pomijana jest, a w każdym razie bardzo rzadko podejmowana oczywista kwestia zasadniczego warunkowania jego stanu przez sytuację w podsystemach edukacyjnych niższych szczebli, jak również kwestia nikłej rozpoznawalności

zapotrzebowań i chłonności rynku pracy w odniesieniu do osób wychodzących z systemu edukacyjnego. Zapewne w związku z brakiem rzeczowego, analitycznego traktowania obu tych kwestii postulaty przygotowania edukowanych do wyzwań rynku pracy oraz podejmowane w związku z tym działania mają charakter zdecydowanie hasłowy, ideologiczny w węższym znaczeniu; odwołują się do uwikłanego w różnorodne uwarunkowania przeświadczenia o uniwersalnym powołaniu głoszonej ideologii, przekazywanej jako jedynie właściwa wizja rzeczywistości edukacyjnej.

Zapowiadaną w procesie bolońskim zmianę paradygmatyczną w obszarze szkolnictwa wyższego, a więc zmianę najogólniejszego i najbardziej podstawowego zespołu wzorów, według którego funkcjonuje ten podsystem społeczny, wypada traktować jako zastąpienie jednej ideologii inną. Zwrócenie uwagi na istotę takiej zmiany mogłoby stanowić punkt wyjścia do refleksji nad jej adekwatnością do określonych sytuacji społecznych, realnością i ewentualnymi pożytkami z niej płynącymi; inaczej mówiąc – nad dobrymi i złymi stronami nowej ideologii edukacyjnej odnoszącej się do szkolnictwa wyższego.

Zmianę paradygmatu można rozumieć jako zasadniczą zmianę dominującego w danej sferze rzeczywistości społecznej dyskursu – sposobu myślenia, nadawania sensów, praktyki poznawczej realizującej się za pośrednictwem systemów komunikacyjno-znaczeniowych [Misztal 2000: 73]. W przypadku paneuropejskiego projektu reform określanego jako strategia lizbońska, sferą, w której miałyby dojść do takiej paradygmatycznej zmiany, jest system szkolnictwa wyższego, ujmowany zarówno w skali europejskiej, jak i w skali poszczególnych krajów członkowskich. Główne kierunki przemian w tej sferze rzeczywistości społecznej zarysowane są w sekwencji międzynarodowych porozumień i dokumentów określonej jako proces boloński, zaś jednym z tych kierunków miałyby być przejście „od nauczania do uczenia się” (*from teaching to learning*) – od biernego (mało zaangażowanego intelektualnie, emocjonalnie, behawioralnie) do aktywnego (wszechstronnie i głęboko zaangażowanego) sposobu nabywania wiedzy i umiejętności przez jednostki i zbiorowości kształcone na wyższych uczelniach [zob. *The social function of higher education...* 2008: 64–65 i dalsze].

Dotychczasowy paradygmat to przekazywanie osobom kształconym mniej lub bardziej dokładnie określonych elementów wiedzy i umiejętności uznanych przez stosownych decydentów za optymalne dla przyszłego życia zawodowego i szerzej – dla prawidłowego funkcjonowania w tym fragmencie rzeczywistości społecznej, który jest jakoś powiązany z daną dyscypliną akademicką. Można nazwać ten paradygmat transferowym modelem kształcenia.

W związku z przewidywanymi potrzebami kształtującego się „społeczeństwa wiedzy”¹¹ postulowana była zmiana polegająca na stymulowaniu bardziej zróżnicowanej i bardziej elastycznej, a przede wszystkim intensywniejszej aktywności kształceniowej osób studiujących. Powinno to być przejście od biernego przyswajania wiedzy i umiejętności do świadomego sterowania (zarządzania) swoimi zasobami intelektualnymi, emocjonalnymi i behawioralnymi przy uwzględnianiu różnych uwarunkowań społecznych, przede wszystkim zaś – wymagań i ograniczeń rynku pracy. Taki pożądaný paradygmat edukacyjny w kształceniu na poziomie wyższym można by określić jako model zarządzania wiedzą, albo model interaktywny.

Od niedawna postulatowi takiej zmiany paradygmatycznej zaczęła towarzyszyć intensywna implementacja funkcjonującej w szerszym kontekście neoliberalnym partykularnej ideologii podporządkowania kształcenia rynkowi pracy – nie tyle nawet jego faktycznie identyfikowanym potrzebom, ile pewnemu fantomatem, zideologizowanemu wyobrażeniu o nim. Hasłem jest tutaj nauczanie umiejętności miękkich, kształtowanie kompetencji i dyspozycji do konkurencyjności (współzawodnictwa, walki) o wejście na rynek pracy i auto-pozycjonowanie na nim. Ideologiczność i „symulakryczność” tego hasła polega na tym, że w zdecydowanej większości, właściwie niemal we wszystkich miejscach i rodzajach pracy, takie umiejętności i kompetencje albo nie mają praktycznie żadnego znaczenia – liczy się przede wszystkim elementarne przygotowanie zawodowe oraz posłuszeństwo i lojalność, albo mają znaczenie coraz mniejsze lub przestają się liczyć w konkurencji z postawami i zachowaniami koniunkturalnymi w kontekście wzrastającej niepewności pracy. Tak więc zideologizowany przekaz kulturowy – znak, obraz – nie tylko, jak pisał Baudrillard, ukrywa i zniekształca rzeczywistość, ale ukrywa to, że tej rzeczywistości nie ma, albo że jest ona w zaniku. To prosta droga do zerwania związków z jakąkolwiek rzeczywistością, zwłaszcza, że n a u c z a n i e umiejętności miękkich zasadniczo powieść się nie może, bowiem ich posiadanie lub brak związane są przede wszystkim z cechami charakteru i osobowości, można je tylko wzmacniać czy rozwijać.

Warto w tym miejscu przypomnieć, co pisał – we właściwym sobie stylu, lecz jakże proroczo w kontekście współczesnych dylematów szkolnictwa wyższego –

¹¹ Jest to kolejna kategoria pojęciowa używana częściej w kontekście ideologicznym niż merytorycznym, w tym drugim zresztą nieliczne bardziej konkretne definicje (uwzględniające kontekst systemu edukacyjnego) funkcjonują wyłącznie w obrębie teoretycznej refleksji socjologiczno-edukacyjnej.

już w 1977 r. Baudrillard o sytuacji na uniwersytetach wydających dyplomy, na które nie ma faktycznego zapotrzebowania na rynku pracy.

Wartości uniwersyteckie (dyplomy itp.) będą się gwałtownie mnożyć i nadal krążyć, podobnie nieco jak płynne kapitały bądź eurodolary, będą wirować bez jakiegokolwiek kryterium odniesienia, u swego kresu całkowicie bezwartościowe, lecz to już bez znaczenia: sam ich obieg wystarczy do wytworzenia społecznego horyzontu wartości [...].

[...] Wymiana znaków (wiedzy, kultury) dokonująca się na Uniwersytecie pomiędzy „uczącymi” a „uczonymi” już od jakiegoś czasu jest niczym więcej jak podwojonym spiskiem goryczy niezróżnicowania [...] znaków, które pociąga za sobą zanik ludzkich i społecznych stosunków [...]. W tym znaczeniu Uniwersytet pozostaje miejscem *rozpaczliwego wtajemniczenia w pustą formę wartości*, a tym, którzy żyją na nim od jakiegoś czasu, znana jest już owa dziwna praca, prawdziwa rozpacz i zwątpienie nie-pracy nie-wiedzy [...].

[...] Staliśmy się inicjatorami zaawansowanej, czystej formy wartości: dyplomy bez możliwości pracy. System już ich nie chce, pragnie jedynie operacyjnych wartości działających w próżni [Baudrillard 2005: 185–186].

Projekt reformowania europejskiego systemu edukacyjnego, w szczególności szkolnictwa wyższego, nie podejmuje tak szczegółowych zagadnień, jak egzegeza ideowych (ideologicznych?) haseł. Warto jednak zastanowić się jakie, w ujęciu socjologicznym, są podstawy rozważania kwestii odnoszącego się do uniwersytetów paradygmatu edukacyjnego i ewentualności jego zmian, zwłaszcza, że od jakiegoś czasu prawie w ogóle o nim nie słyhać – zaniknął przytłoczony wszechogarniającym, dwukierunkowym dyskursem edukacyjnym: załamywaniem rąk na okoliczność negatywnej diagnozy stanu edukacji oraz pozytywistycznymi w formie lecz w istocie beztreściowymi debatami oraz pozornymi działaniami regulacyjno-naprawczymi w ramach wszechogarniającego parametryzowania i konstruowania Krajowych Ram Kwalifikacji.

ZAKOŃCZENIE

Idea tradycyjnego uniwersytetu – także odpowiadającego nowszej, dziewiętnastowiecznej tradycji sygnowanej nazwiskiem von Humboldta – oraz idea uniwersytetu przedsiębiorczego, są typami idealnymi na krańcach wyobrazonego kontinuum ewolucji uniwersytetu. Praktyczną realizację głównych elementów obu tych idei można interpretować w duchu zarówno akceptacji, jak i odrzucenia, ze względu na różnorodne i zmienne uwarunkowania społeczno-kulturowe, ekonomiczne i polityczne, inaczej mówiąc, niezależne od najlepszych chęci i zamiarów mechanizmy życia społecznego. Te uwarunkowania i mechanizmy społeczne nierzadko ulegają stereotypizacji i zmitologizowaniu, przede wszystkim zaś przedstawiane są w zideologizowanym dyskursie edukacyjnym, zwłaszcza odkąd kształceniu na

poziomie uniwersyteckim faktycznie została odebrana autonomia i gdy zaczęło być sterowane centralnie, także na szczeblu ponadpaństwowym.

Wspomniane w artykule niekorzystne zjawiska w funkcjonowaniu uniwersytetów usiłujących na różne sposoby wcielać w życie ideę edukacyjnej przedsiębiorczości biorą się prawdopodobnie z braku zróżnicowania ról i funkcji instytucji szkolnictwa wyższego, w szczególności raczej bezrefleksyjnego podporządkowania uniwersytetów i wyższych uczelni zawodowych tym samym mechanizmom rynkowym. W związku z tym warto rozważać postulat, aby uniwersytety stanowiły szansę edukacyjną przede wszystkim dla osób odpowiednio predysponowanych i wstępnie przygotowanych do przyszłego obserwowania, rozumienia, interpretowania i objaśniania rzeczywistości, ujmowania jej w pojęcia oraz uczestniczenia w życiu społecznym w wymiarze wykraczającym poza poszczególne zajęcia zawodowe czy indywidualne zainteresowania. To właśnie studia uniwersyteckie powinny stwarzać możliwość uzyskania kapitału intelektualnego i kulturowego, z którego wypływają przecież te cechy. Określają one przynależność do szczególnej społecznej warstwy – inteligencji oraz są podstawą formowania się tak bardzo potrzebnej społeczeństwu elity intelektualnej, grupy ludzi, których aktywność obejmuje wytwarzanie, ewaluację i upowszechnianie kultury.

Brzmi to jak postulat utopijny. Za przytaczanym tu parokrotnie autorem można jednak przyjąć, że jest to „feasible utopia” – czyli utopia, której realizacja jest możliwa w sprzyjających okolicznościach [Barnett 2013: 109–120].

BIBLIOGRAFIA

- Aron R., 1964, *La lutte de classes: Nouvelles leçons sur les sociétés industrielles*, Paris: Gallimard.
- Barnett R., 2013, *Imagining the university*, London and New York: Routledge Taylor & Francis Group.
- Baudrillard J., 2005, *Symulakry i symulacja*, przekład S. Królak, Warszawa: Wydawnictwo Sic! s.c.
- Bauman Z., 1998, *Ideologia*, (w:) *Encyklopedia Socjologii*, t. 1, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Beck U., 2004, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*; tł. Stanisław Cieśla, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- Bernstein B., 1990, *Odtwarzanie kultury*, tł. Zbigniew Bokszański i Andrzej Piotrowski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bhaskar R., 2011, *Reclaiming Reality. A Critical Introduction to Contemporary Philosophy*, London: Routledge.
- Biały K., 2011, *Przemiany współczesnego uniwersytetu od idei von Humboldta do modelu uczelni przedsiębiorczej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Bielecki T., 2012, *Europa: biedni dwudziestoletni; Jak Europa walczy z bezrobociem młodych*, Gazeta Wyborcza z 5.12.2012 r.
- Boczkowski A., 2011, *Jakość kształcenia w wymiarze ideologicznym i empirycznym. Studium socjologiczne na przykładzie kształcenia podyplomowego*, Łódź: Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego.

- Bourdieu P.**, 2005, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, tł. Piotr Bilos, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- Bourdieu P., Passeron J.-C.**, 2006, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tł. Elżbieta Neyman, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN SA.
- Brzezińska A., Brzeziński L., Eliasz A.** (red.), 2004, *Ewaluacja a jakość kształcenia w szkole wyższej*, Warszawa: Academica, Wydawnictwo Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej.
- Bucholc M.**, 2011, *U źródeł socjologii procesów społecznych*. Wstęp do pierwszego pełnego wydania polskiego *O procesie cywilizacji* Norberta Eliasa, (w:) Elias N. *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tł. Tomasz Zabłudowski i Kamil Markiewicz, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Crosier D., Purser L., Smidt H.**, 2006, *Trends V : Universities Shaping the European Higher Education Area*. An EUA Report, European University Association.
- Czy wykonujesz zawód zgodnie z kwalifikacjami* – raport z badania sondażowego, 2007, <http://praca.wp.pl> (23.05.2013).
- Drozdowicz-Bieć M.**, 2014, *Młodzi wykształceni, ale bezrobotni. Fakty i mity*, Analiza FOR nr 09/2014.
- Dubois M.**, 2001, *Sociology of Ideology*, (in:) N.J. Smelser, P.B. Baltes (eds.), *International Encyclopedia of the Social and Behavioral Sciences*, Elsevier Ltd.
- Education at a Glance*. OECD Indicators, 2009.
- Eisenstadt S.N.**, 2006, *Nowoczesność jako odrębna cywilizacja*, przekład A. Ostolski, (w:) A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 2, Warszawa: Wydawnictwo SCHOLAR.
- Elias N.**, 2011, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, przekład T. Zabłudowski i K. Markiewicz, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B..
- Guri-Rosenblit S., Šebková H., Teichler U.**, 2007, *Massification and Diversity of Higher Education Systems: Interplay of Complex Dimensions*, “Higher Education Policy”, 20, pp. 373–389.
- Horton P.B., Hunt C.L.**, 1964, *Sociology*, New York–San Francisco, Toronto, London: McGraw-Hill Book Company.
- Jakość to bycie szczęśliwym*, Kwartalnik UE (dodatek do Gazety Wyborczej), 7.12.2012 r.
- Illich I.**, 1976, *Społeczeństwo bez szkoły*, tł. Felicja Ciemna, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Illich I.**, 1994, *Celebrowanie świadomości*, tł. Aleksander Gomola, Poznań: Dom Wydawniczy REBIS.
- Jakość to bycie szczęśliwym*, 2012, Gazeta Wyborcza (wydanie łódzkie) z 7. grudnia, dodatek uczelniany.
- Kaliska A.**, 2011, *Problemy ze znalezieniem pracy – co zrobić, żeby nie zwariować?*, <http://absolwencinawalizkach.pl> (23.05.2013).
- Mannheim K.**, 2008, *Ideologia i utopia*, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Marshall G.** (red.), 2004, *Słownik socjologii i nauk społecznych*, red. wydania polskiego M. Tabin, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Meighan R.** (z udziałem L. Bartona i S. Walkera), 1993, *Socjologia edukacji*, przekład E. Kiszurno-Koziej, Z. Knutsen, P. Kwieciński, Wyd. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.
- Misztal B.**, 2000, *Teoria socjologiczna a praktyka społeczna*, Kraków: Universitas.
- Mudyń K.**, 2000, *Stereotyp*, (w:) *Encyklopedia socjologii*, t. 4, red. K.W. Frieske, H. Kubiak, G. Lissowski, J. Mucha, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Ogburn W.F.**, 1950, *Social Change*, New York: Viking.

- Olechnicki K., Załęcki P.**, 1997, *Słownik socjologiczny*, Toruń: Wydawnictwo Graffiti.
- Seliger M.**, 1976, *Ideology and Politics*, London: George Allen and Unwin.
- Spencer M.**, 1979, *Foundations of Modern Sociology*, New Jersey: Prentice-Hall Inc., Englewood Cliffs.
- Sztejnberg A.**, 2008, *Doskonalenie usług edukacyjnych. Podstawy pomiaru jakości kształcenia*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- Teichler U.**, 1998, *Massification: A Challenge for Institutions of Higher Education*, "Tertiary Education and Management", Vol. 4, Issue 1, pp. 17–27.
- The Social Function of Higher Education in the Social Models of the European Knowledge Society*, 2008, Final report of the NESOR (New Social Risks in the European Knowledge Society and Higher Education), European Commission's Socrates Programme Project (nr 2006–2817/001 SO2 61 OBGE).
- Wirth L.**, 2008, *Przedmowa do wydania angielskiego*, (w:) K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Wolf A.**, 2002, *Does Education Matter? Myths about Education and Economic Growth*, Penguin Books.
- Założenia do nowelizacji ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*, 2009, MNiS; <http://www.bip.nauka.gov.pl>

Andrzej Boczkowski

THE UNIVERSITY AND MASS EDUCATION. FROM THE IDEA OF UNIVERSITY TO THE IDEOLOGY OF HIGHER EDUCATION

Abstract

The idea of university has evolved from its very beginning in the Middle Ages, but in the last two or three decades it has become the subject of revolutionary changes. These changes have become an ideological justification assigning a totally new, difficult to precisely define, social role to the university – at present only one of many higher education institutions. Different definitions of this role are contained and reflected in the concept of the “entrepreneurial university”. Like other contemporary ideological approaches, this concept glosses over the important problem of the sham and superfluous nature of mass education on the higher level, which is leading to a decrease in the quality of education decrease in many fields of study. The “entrepreneurial university” defines the quality of teaching and learning in a spirit which is in contradiction not only to the ancient idea of university, but also to the basic social functions of education.

The contemporary ideas of university and the stances taken on them – from acceptance and promotion of the “entrepreneurial university” to criticism of this concept, through to the search for new ideas – leave quite a lot of space for some diagnostic reflection on the present situation of universities and/or higher education in general. This paper is an attempt to develop at least a small part of this space.

Key words: idea of university, educational ideology, entrepreneurial university, quality of education

IZABELA WAGNER
Uniwersytet Warszawski*

KARIERA NAUKOWA W POLSCE. CZY OBECNY MODEL SPRZYJA WYŁANIANIU I AWANSOWANIU ‘NAJLEPSZYCH’ NAUKOWCÓW?¹

Streszczenie

Artykuł poddaje analizie przemiany modeli karier wykształcane w efekcie dynamicznych zmian, jakim jest poddane polskie środowisko naukowe. Ramą tych mechanizmów są tendencje obserwowane w krajach rozwiniętych (USA i Francja), w których nauka funkcjonuje według specyficznego dla każdego z tych państw systemu. Analiza przypadku polskiego wskazuje na konkretne zapożyczenia z obu tych systemów i stworzenie modelu hybrydowego. Kontekst funkcjonowania tego modelu powoduje, iż selekcje, którym są poddani młodzi naukowcy, wspierają osoby o odmiennym profilu, niż jest to pożądane w klasycznym modelu pracy naukowej. Główna analiza skupia się na przypadku większości naukowców działających w naukach przyrodniczych i parających się badaniami podstawowymi, jednak rezultaty tejże analizy mogą być aplikowane w przypadkach karier realizowanych w innych dziedzinach nauki. W artykule wykorzystane zostały narzędzia socjologii pracy, a perspektywa z zakresu socjologii wiedzy postrzegająca Naukę jako działalność ludzką o cechach specyficznych zapożyczona jest od Ludwika Flecka.

Konkluzja wykazuje sprzeczności pomiędzy promowanym przez władze modelem zbudowanym na konkurencji i indywidualnym postrzeganiu dorobku, w którym uwaga konkurujących skupiona jest na zebraniu jak największej ilości punktów i przetrwaniu w systemie typowym dla świata freelancerów,

* Dr hab., Wydział Filozofii i Socjologii, Instytut Socjologii, wagneri@is.uw.edu.pl

¹ Składam podziękowania Agacie Czarnackiej, która dokonała korekty edytorskiej tego tekstu, a także Mikołajowi Mierzejewskiemu za pomoc w odszukaniu i uaktualnieniu referencji ważnych tekstów źródłowych.

a więc polegającym na samofinansowaniu własnej posady i indywidualnym (lub w ramach grupy partnerskiej) zdobywaniu środków na wykonywanie swej profesji. Analiza socjologiczna wykazuje, iż tego typu warunki pracy są nieadekwatne do wymagań pracy naukowej, która powstaje jako wynik działalności zespołowej, w grupie osób darzących się bezgranicznym zaufaniem, szacunkiem i nie będących w relacji konkurencji. Ponadto stabilność dobrych zespołów gwarantuje wysokie efekty pracy, ale w obecnym systemie stałe kontrakty pracy są postrzegane jako przeżytek nieefektywnej przeszłości. Jest to wyraz braku wiedzy i niezrozumienia specyfiki pracy naukowej przez decydentów.

Słowa kluczowe: kariery naukowe, wartości w nauce, dynamika zmian sektora szkolnictwa wyższego i nauki

1. WSTĘP – ZARYS PROBLEMU

Aby uniknąć pobieżnej analizy modelu kariery naukowej, jaki wyłania się jako rezultat reform przeprowadzanych w ostatnich latach przez polskie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przedstawię go w świetle zmian zachodzących w innych krajach, wskazując, w jakim kierunku podążają nasi decydenci i jakie konsekwencje wprowadzanych modyfikacji można zauważyć obecnie, analizując pracę naukowców. Konsekwencje te są rezultatem systemu stworzonego jako hybryda dwóch różnorodnych i – moim zdaniem – niekompatybilnych porządków funkcjonowania nauki i sektora szkolnictwa wyższego. Hybryda systemów niekompatybilnych zawiera jako element składowy pewien model kariery, dzięki któremu – co postaram się udowodnić – w efekcie procesów selekcji otrzymuje wsparcie pewien typ osób pracujących w obszarze badań naukowych. W konkluzji przedstawię charakterystykę wyłaniającego się w rezultacie aplikacji sztywnego modelu kariery postaci współczesnego „naukowca”.

1. a. Hybryda modelu kariery naukowej

Kariery naukowe są realizowane w różnych krajach i w różnych systemach funkcjonowania obszaru badań naukowych i edukacji akademickiej, które oczywiście zawsze prezentują pewną specyfikę². Niemniej jednak każdy system

² Podział, który tutaj prezentuję, jest rudymenarny i został skonstruowany przeze mnie jako pomoc w wyjaśnianiu różnorodności systemów – dwa modele występują jako spolaryzowane krańce prostej, na której można usytuować różne systemy praktykowane w poszczególnych krajach. Warto

praktykowany w danym kraju można usytuować w przestrzeni zawartej pomiędzy dwoma najbardziej wyrazistymi systemami występującymi na świecie. Stanowią one odrębne modele. Pierwszy można nazwać modelem anglosaskim, którego przykładem może być organizacja nauki w USA; opiera się ona na wsparciu państwa (instytucji takich jak np. NIH, NSF), ale także w znaczącej mierze na funduszach prywatnych. Zaznaczyć tutaj należy brak odpowiednika polskiego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i dużą niezależność wielu instytucji badawczych i dydaktycznych od państwa.

Kariery realizowane w ramach tego systemu są niezależne od ustaleń federalnych: tytuł PhD (odpowiednik doktoratu) jest ostatnim tytułem naukowym zdobywanym na uniwersytecie (prywatnym lub stanowym), natomiast posada profesorska (tzw. *tenure*) jest zależna od decyzji danego uniwersytetu. Droga od momentu wejścia na tzw. *tenure track*, czyli pierwszego stopnia procesu mającego na celu otrzymanie stałego kontraktu profesorskiego, trwa średnio kilka lat³. Uniwersytety, na których jest bardzo trudno otrzymać stałą pozycję (odpowiednik naszego etatu mianowanego profesora, co przekłada się na kontrakt nieograniczony w czasie) i latami oczekuje się na *tenure*, są postrzegane jako nieprzyjemne miejsca pracy. Długotrwałe (wieloletnie) tymczasowe lub ograniczone w czasie uznaje się za czynnik hamujący odważne projekty i uniemożliwiający zaangażowanie kadry w życie danej instytucji. Brak tych elementów stabilizujących zatrudnienie jest postrzegany jako brak odpowiednich warunków sprzyjających wartościowej pracy naukowej. W USA, które stawia nam się w Polsce za wzór do naśladowania, walka z prekariatem na uczelniach regularnie mobilizuje społeczność akademicką (jeden z większych strajków miał

tutaj poznać inne klasyfikacje systemów funkcjonowania uniwersytetów, np. propozycję socjologa Michaela Burawoya [http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr7_2013_NOU/02.Burawoy.pdf]. Mówiąc o modelu anglosaskim czy amerykańskim, dokonuję wielkiego uproszczenia, bowiem w USA nie ma jednorodności instytucji uniwersyteckich – niemniej jednak w Polsce często dochodzi do postrzegania jednej z kategorii (Uniwersytety Ligii Błuszczonej) jako „amerykańskie uniwersytety”.

³ Profesjonalne pismo Chronicle of Higher Education (chronicle.com) regularnie publikuje ranking uniwersytetów amerykańskich, uporządkowany wg. kryterium średniego czasu trwania *tenure track*. Miano „przyjaznych” uniwersytetów otrzymują te instytucje, w których okres ten nie przekracza kilku lat – warto tutaj zaznaczyć, iż nie ma absolutnie żadnej prostej korelacji typu odwrotnie proporcjonalnego – tzn. na najlepszych uniwersytetach zdobycie stabilnej pozycji profesorskiej trwa o wiele więcej lat niż na „średnich” czy „kiepskich” uniwersytetach. Bardzo dobrą ilustracją problemu stabilności zatrudnienia i znaczenia atmosfery pracy na uniwersytetach badawczych jest artykuł <http://techintranslation.com/guest-post-death-of-a-soul-on-campus/>

miejsce kilka miesięcy temu, w kwietniu 2014 roku, i był zorganizowany przez stanowy Uniwersytet Kalifornijski⁴).

Drugim modelem jest model etatystyczny, a przykładem takiego systemu jest francuski świat nauki i szkolnictwa wyższego (występuje on także w innych krajach łacińskich), w którym większość finansowania spoczywa w rękach państwa, kadra uniwersytecka i naukowa posiada zaś status „funkcjonariusza państwowego” (w Polsce odpowiednik urzędnika państwowego) – co umożliwia korzystanie z wielu przywilejów i gwarancje zatrudnienia do emerytury. O ile w ostatnich latach nawet we Francji naukowcy i nauczyciele akademicki borykają się z trudnościami i prekariat stał się częścią także tamtejszego doświadczenia zawodowego, o tyle zjawisko kruchości zatrudnienia (czasowe kontrakty) obejmuje tylko początkowy etap kariery.

Adiunkci (*maître de conférence*) stają się funkcjonariuszami państwowymi i mogą, ale nie muszą, pracować nad habilitacją. Jest to tytuł naukowy umożliwiający im (podobnie jak w Polsce) nadzór prac doktorskich; jest to także tytuł, który umożliwia otrzymanie tzw. profesury uniwersyteckiej. O ile zdobywanie habilitacji stanowi kolejny etap kariery uniwersyteckiej i naukowej, w żadnym wypadku rezygnacja z tego etapu (czy też realizowanie go na przestrzeni kilkunastu lat) nie oznacza, tak jak to ma miejsce w Polsce, nakazu opuszczenia świata akademickiego. We Francji taką decyzję (wydalanie adiunktów, którzy nie dotrzymali terminu ustalonego na 8 lat po doktoracie i nie otrzymali tytułu doktora habilitowanego) uznano by za nieproduktywną. Kalkulacje zysków i strat są w przypadku opisanym oczywiste: społeczeństwo wydało wiele środków na wykształcenie specjalisty wysokiej klasy, który po otrzymaniu doktoratu i ostrej selekcji zdobył, pracując przez kilka lat jako adiunkt, cenne doświadczenie zawodowe. Pozbywanie się tak wysoko kwalifikowanego pracownika jest przykładem złego zarządzania. Jest to postrzeganie przeciwne do tego, z jakim mamy do czynienia w Polsce, gdzie doświadczenie dydaktyczne wydaje się być kompletnie pomijane w zarządzaniu kadrami akademicką i sporządzaniu modelu kariery naukowców. W systemie typu etatystycznego nieprzedłużenie kontraktu pracy byłoby nie tylko krzywdzące z punktu widzenia danej osoby, ale przede wszystkim postrzegane jako strata dla społeczności akademickiej, a przez to dla całego społeczeństwa (we Francji większość szkół na poziomie wyższym jest państwowa i nieodpłatna, a więc kształcenie jest finansowane przez podatników).

⁴ <http://www.dailyca.org/2014/04/01/student-academic-workers-union-strike-across-uc-wednesday-thursday/>

Prowadzenie badań naukowych i oferowanie wykształcenia akademickiego to kosztowna inwestycja, wymagająca zagwarantowania pewnych warunków (między innymi zachowania autonomii specjalistów, o czym będzie mowa w dalszej części). Z tych powodów ocenia się, że prywatne firmy i system prywatnego finansowania nie są w stanie sprostać takim wymaganiom. W wielu krajach rozwiniętych obowiązek finansowania nauki i kształcenia akademickiego spoczywa na państwie. Są to kraje, w których społeczeństwa poprzez wybory decydentów spowodowały, iż przyszłość i rozwój ich państw postrzega się jako ścisłą relację przyczynowo-skutkową, powiązaną z rozwojem nauki i szkolnictwa wyższego. Finansowanie tego sektora z budżetu państwowego w wysoko rozwiniętych krajach zawsze wielokrotnie przekracza procent finansowania przeznaczony na naukę i szkolnictwo wyższe w Polsce (znajdujemy się pod tym względem na końcowych miejscach listy rankingowej krajów EU – biorę tutaj pod uwagę proporcje pomiędzy przychodami państwa a nakładami na naukę i szkolnictwo wyższe).

W Polsce obowiązuje system hybrydalny, bowiem stopniowo odchodzi się od systemu etatystycznego (w którym to państwo odpowiada za zapewnienie warunków pracy sektorowi nauki i szkolnictwa wyższego) na rzecz modelu anglosaskiego. Problemem jednak jest to, iż państwo, wycofując się z odpowiedzialności za utrzymanie instytucji i kadr, a co za tym idzie – zmniejszając proporcję finansowania zwanego statutowym, przerzuciło odpowiedzialność zdobywania środków do realizowania prac naukowych na uczonych (*via* zwiększanie proporcji środków grantowych zdobywanych drogą konkursową). Tego typu indywidualizacja odpowiedzialności za postęp prac w nauce (ściśle zależny od finansowania) nie poszła jednak w parze z przejmowaniem innych cech modelu anglosaskiego, np. niezależności ze strony państwa.

Kolejnym problemem, który w tym tekście zostanie jedynie zasygnalizowany, a który wynika także z nowego modelu kariery w sektorze nauki i szkolnictwa wyższego, jest kwestia dydaktyki i jej miejsca w podziale pracy i w praktykach ewaluacji jakości osiągnięć osób zatrudnionych na uczelniach⁵.

Wyrazem przejścia na inny model (przesunięcie z etatystycznego modelu w stronę anglo-saskiego) mogło być zniesienie habilitacji i uproszczenie modelu kariery poprzez zniesienie procedury profesury belwederskiej przy jednoczesnym

⁵ Analizując kariery naukowców, biorę pod uwagę wszystkie osoby zaangażowane w pracę naukową, a więc tych, którzy zajmują się wyłącznie badaniami naukowymi, a także tych, którzy część swego czasu pracy poświęcają dydaktyce uniwersyteckiej (teoretycznej i praktycznej; zgodnie z tym podejściem osoba zajmująca się promowaniem prac studentów i doktorantów będzie także uznana za „naukowca-dydaktyka”). W te same prace kategorii formalne zatrudnienia są drugorzędne – kluczowym jest kryterium rodzaju wykonywanej pracy.

pozostawieniu uniwersytetom sprawczości w nadawaniu tytułów. Można tutaj sobie także wyobrazić likwidację Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ponieważ NCN i NCBiR wypełniłyby funkcje dystrybucji środków przeznaczonych na badania. Likwidacja ministerstwa spowodowałaby z pewnością charakterystyczne dla sektora badań i akademii w USA zmniejszenie biurokracji centralnej (kontrola i sprawozdawczość), typowej dla zcentralizowanego aparatu państwowego. Do takiej zmiany jednak nie doszło.

Polski model kariery, który stworzono w ramach nowego systemu dzięki sukcesywnym zmianom wprowadzanym w ostatnich latach, usztywnił ponadto – w sposób niespotykany w innych krajach (rozwinętych) – ścieżki zawodowe naukowców. Pracują oni dzisiaj w Polsce jak freelancerzy, a ich prekaryjna sytuacja i presja, np. pozbawienie możliwości kontynuacji pracy naukowej w przypadku niespełnienia nieporównywalnych z innymi krajami wymagań (takich jak habilitacja w ciągu 8 lat po doktoracie przy równoczesnym obciążeniu dydaktyką na poziomie najwyższym w EU) sprawia, iż uwaga młodych naukowców jest skoncentrowana nie na problemach merytorycznych czy naukowych, czy na realizacji palących wyzwań wymagających rozwiązań, ale na utrzymaniu się w wysoko konkurencyjnym świecie nauki, zapewnieniu sobie godziwej pensji i znalezieniu środków na realizację badań.

Ponadto zmienił się zakres projekcji czasowych, reprezentanci młodszego pokolenia badaczy (ale też i pracowników dydaktyczno-naukowych) nie posiadają stałych (bez ograniczenia czasowego) kontraktów, w związku z czym nie mogą zaplanować swoich prac na dłużej niż kilka lat. Prekariat zatrudnienia dewastuje podstawową zasadę, która powinna zapewnić stabilność zespołom naukowym: poczucie bezpieczeństwa związane z trwałymi, a nie czasowymi (2-3 lata) kontraktami pracy. Tego typu krótkotrwałe zobowiązania powodują, iż większość czasu upływa osobom na znajdowanie kolejnego kontraktu czy też poszukiwanie kolejnych źródeł finansowania, a to odbywa się kosztem zaangażowania w już prowadzone prace badawcze.

Celem niniejszego tekstu nie jest bezproduktywne narzekanie, ale socjologiczna analiza obecnego stanu rzeczy. Dokonam najpierw uściślenia terminów, którymi będę się posługiwała w wykazaniu pewnego rozdzwiewku pomiędzy warunkami pracy i modelem kariery w innych miejscach na świecie a karierami naukowymi realizowanymi w Polsce. Następnie przystąpię do oszacowania wpływu obecnego kontekstu na jakość pracy uczonych, biorąc jako jeden ze wskaźników tejże jakości przepływ wiedzy pomiędzy specjalistami i wykształcenie nowego pokolenia badaczy. Wykorzystam w niniejszej analizie narzędzia socjologów specjalizujących się w badaniach karier.

1. b. Badania karier w socjologii

Kariery zawodowe jako temat badawczy stanowią jedno z głównych zainteresowań socjologów pracy. Od lat dwudziestych ubiegłego wieku w obszarze tej dyscypliny (a także w ramach socjologii ogólnej) pojawiły się pierwsze analizy miejsc pracy i trajektorii ludzi, którzy w obrębie danego przedsiębiorstwa czy też w ramach danego zawodu pokonywali poszczególne etapy profesjonalnego życia. Najwięcej prac w tym obszarze powstało w ramach tradycji szkoły chicagowskiej w socjologii, w nurcie socjologii interakcyjnej, począwszy od lat trzydziestych XX wieku [Chapoulie 2001]. Socjologiem, dla którego termin „kariera” stał się kluczową koncepcją w analizach pracy, był Everett Hughes (1897–1983). To w obszarze jego publikacji ustanowione zostały teoretyczne ramy badania zjawiska karier, którymi badacze posługują się do dziś [Hughes 1971; Becker 1988]. Kariera danej osoby jest zdefiniowana jako proces prowadzący przez kolejne etapy profesjonalnego⁶ życia, zdeterminowany typami relacji i interakcji mających miejsce w środowisku zawodowym [Becker i Strauss 1956; Becker 1970; Hughes 1996].

Wyjątkowa na gruncie socjologii długowieczność tego narzędzia analitycznego zakorzenionego w perspektywie interakcjonistycznej wydaje się być konsekwencją kompleksowego podejścia do problematyki karier. Droga zawodowa jest nie tylko efektem różnego rodzaju relacji pomiędzy znaczącymi aktorami (współprace, relacje mistrz/uczeń, zależności hierarchiczne), ale także wynika z pewnego kontekstu, którego analiza winna stanowić punkt wyjścia do badania zjawiska karier.

W niniejszym artykule, zgodnie z podejściem Hughesa, przedstawię najpierw kontekst, w jakim realizowane są kariery naukowców, zawężając koło koncentryczne od światowych trendów obecnych w nauce, a kończąc na przedstawieniu sytuacji bieżącej osób pracujących naukowo w polskich instytucjach naukowo-dydaktycznych. Postaram się dostarczyć argumentów umożliwiających odpowiedzi na pytania, które pojawiają się często w debatach środowiskowych i prasowych:

1. Czy usztywnienie obecnego modelu kariery naukowca wpływa na efektywniejszą selekcję twórczych, zaangażowanych i płodnych naukowców?

2. Czy w klimacie wzmożonej konkurencji możliwa jest praca zespołowa przydatna dla postępu nauki?

3. Jaki profil naukowca jest pożądany w świetle obecnych narzędzi selekcji?

⁶ Termin „profesjonalny” jest tutaj używany zgodnie z polską tradycją, a więc w potocznym znaczeniu – jako synonim terminu „zawodowy”. Odmienne jest traktowany on w socjologii amerykańskiej i brytyjskiej.

1. c. Podejście metodologiczne

Niniejszy artykuł zawiera refleksje wyłonione na podstawie moich jedenastoletnich badań etnograficznych prowadzonych w środowisku naukowców. Prace badawcze obejmowały laboratoria, w których specjaliści nauk przyrodniczych zajmowali się głównie tzw. badaniami podstawowymi. Obserwacje prowadziłam kilka do kilkunastu miesięcy w różnych okresach czasu (od 2003 do 2014) we Francji, Polsce, USA, i w mniejszym zakresie w Niemczech oraz w Chinach. W ramach tych badań, a także realizując dodatkowe projekty badawcze, przeprowadziłam ponad 400 wywiadów z naukowcami wykształconymi i pracującymi w różnych krajach. Koncentrowałam się na kwestiach związanych z karierami, kulturą pracy występującą w obserwowanych miejscach, transmobilnością i internacjonalizacją naukowych środowisk pracy, relacjami w obrębie zespołów badawczych – od kluczowej relacji mistrz uczeń, po dyskryminacje etniczne, klasowe czy genderowe. Jednym z istotnych nurtów analizowanych procesów jest dynamika zmian obserwowanych w ostatnich latach (fundamentalizm managerialny, komodyfikacja nauki i uniwersytetów, wzrost roli konkurencji, prekaryzacja zatrudnienia). Niniejszy artykuł jest esejem traktującym o tej właśnie grupie problemów, niemniej jednak, nie wykorzystuję tutaj w sposób klasyczny materiału zebranego w trakcie moich badań. Do ilustracji moich opinii zbudowanych na gruncie tychże badań używam raczej głosów pochodzących „ze środowiska” – aby przybliżyć czytelnikowi polskiemu debatę, która się toczy wśród naukowców różnych dyscyplin w wielu ośrodkach na świecie. Tym samym moją intencją jest przedstawienie polskiej sytuacji jako części szerszego kontekstu, w którym funkcjonują instytucje badawcze i realizowane są kariery naukowców. Tego typu wykorzystanie źródeł istniejących przy jednoczesnym ograniczeniu cytowania moich uczestników badań stanowi jednakże uzupełnienie do innych prac, które już opublikowałam [Wagner 2006, 2011, 2014]. Ten artykuł jest syntetycznym głosem mającym na celu naświetlenie istotnych problemów, które w naszym polskim środowisku uchodzą czasami za specyficzne i lokalne. Moją intencją jest także wskazanie rzadko lub wcale niewystępujących w naszym kraju głosów i propozycji dotyczących sprawnego funkcjonowania nauki. Uwypuklają one te wartości, które stopniowo wydają się zanikać lub marginalizować na rzecz tych, które przeniesione z innych obszarów zawodowych (biznes, administracja), dominują świat nauki. Dotychczas ten świat społeczny był postrzegany jako obszar specyficznej działalności wybranej grupy wysoko wykwalifikowanych osób.

2. PERMUTACJE WARTOŚCI W ŚWIECIE NAUKI

Socjologiczne rozważania nad etosem naukowca [Weber 1919], jego rolą społeczną [Znaniiecki 1984], czy też wartościami determinującymi jego pracę [Merton 1973] są częścią klasycznego repertuaru tej dziedziny. W obliczu teoretycznych rozważań nad specyfiką tej profesji i znaczeniem efektów pracy naukowców dla rozwoju społeczeństw wyjawia się model osoby zaangażowanej w swą działalność, pasjonata dzielącego się rezultatami pracy ze swoją społecznością badawczą; pracy oczywiście zróżnicowanej z uwagi na dziedzinę i specjalności, ale jednak pracy zespołowej (nawet w przypadku samotnego historyka mówimy o osobie pozostającej w dialogu ze społecznością reprezentującą jego dziedzinę i specjalizację). Mertonowskie zasady wspólnotowości i bezinteresowności przypisywane środowisku uczonych wzmacniają postrzeganie sylwetki naukowca jako osoby niezważającej na osobiste korzyści płynące z jego pracy, niezainteresowanej swą karierą i tytułami, ale skupionej na znalezieniu odpowiedzi na gnębiące go/ją coraz to nowe pytania naukowe.

Ilustracją odpowiadającą wyżej przedstawionemu modelowi „nauki” i postawie „naukowca” jest fragment wywiadu z osobą, która kształciła się w laboratorium ojca polskiej mikrobiologii – Rudolfa Weigla:

Od Weigla nauczyłam się jednej rzeczy – czym jest nauka – (...) bo bardzo dużo ludzi uważa, że jak dużo umie i będą go cytować, to już jest naukowiec. Ale naukowiec to nie jest ten naukowiec, który bardzo dużo wie – to jest Erudyta. A naukowiec to jest ten, który umie myśleć i umie posunąć naukę naprzód. (cytat z wywiadu przeprowadzonego przez Ryszarda Wójcika w 1979⁷).

Okres świetności laboratorium Weigla przypada na lata trzydzieste, kiedy to naukowcy stanowili idealny przykład tego, co socjologowie amerykańscy określają mianem profesjonalistów [Freidson 1970], a więc grupy zawodowej, która dysponuje bardzo dużą kontrolą działań wewnątrzśrodowiskowych. To specjaliści (wzorem przytaczanym przez Freidsona byli lekarze) w ramach własnych dziedzin decydują o wejściu do i wyjściu z ich zawodowego grona, o przebiegu kariery i ewaluacji dokonań. To specjaliści wyłonią „najlepszego” z nich, lub będą debatować nad tym, co taki termin oznacza w ich dziedzinie i czy uda im się wypracować w ramach ich specjalności kryteria, którymi ten „najlepszy” powinien się wyróżniać [zob. bardzo ciekawą pracę dotyczącą ewaluacji projektów naukowych, ale także ewaluacji poszczególnych naukowców w Lamont

⁷ Składam podziękowania Redaktorowi Ryszardowi Wójcikowi za udostępnienie mi wszystkich wywiadów zrealizowanych z byłymi pracownikami laboratorium Weigla w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

2010]. Wszystkie ruchy w hierarchii poszczególnych profesji są zdeterminowane decyzjami podejmowanymi wyłącznie przez specjalistów, a zewnętrzne siły (państwowe władze, biurokratyczne instytucje i inne niespecjalistyczne organizacje) nie mają żadnego wpływu na regulacje ich działań, a co za tym idzie, na konstrukcje modeli kariery i ewaluacje osiągnięć. Na tym polega autonomia środowisk profesjonalnych.

2. a. Ewaluacja – jakość (*peer review*) czy ilość cytowań?

O autonomii świata uniwersyteckiego napisano wiele i jest to temat podejmowany od setek lat przez jego uczestników – roszczenia uczonych dotyczyły wolności od wpływów religijnych czy też politycznych. Od kilkudziesięciu lat akademicy przeciwstawiają się temu, co jeden ze specjalistów „autonomii uczonych” nazywa managerialnym fundamentalizmem⁸. Termin ten definiuje pewien sposób zarządzania instytucjami uniwersyteckimi (i badawczymi), podporządkowany administracji i logice ewaluacji, planowania i zdobywania zysków, a więc skoncentrowany wokół tych wartości, które nie były dotychczas uważane przez środowisko akademickie za fundamentalne w realizacji ich działalności (badania i nauczanie akademickie). W drugiej połowie XX wieku dokonano stopniowego podważania rzeczowej autonomii przez niespecjalistycznych aktorów (administracja i instytucje zarządzające sektorem), a podstawowym czynnikiem, który spowodował utratę kontroli przez specjalistów na rzecz urzędników, stała się zmiana praktyk ewaluacji pracy naukowej⁹. Stopniowo przy ocenach indywidualnych (np. w procesie zatrudnienia czy decyzjach dotyczących atrybucji finansowania kolejnych badań) zarzucano system tzw. *peer review*, czyli oceny jakości pracy przez wąskie grono specjalistów, na rzecz skonstruowanego jako narzędzie pomocne w pracy bibliotekarzy systemu oceny opartego na liczbie cytowań danej pracy¹⁰.

⁸ Thomas Docherty, <http://www.timeshighereducation.co.uk/features/thomas-docherty-on-academic-freedom/2017268.fullarticle>; a także Docherty [2014].

⁹ Stało się to możliwe dzięki narzędziom informatycznym, internetowi i szybkiemu stworzeniu odpowiednich instytucji, które zbudowały cały prężny rynek obliczeń „poczytalności” i cytawalności prac naukowych. Oparte na nieodpłatnej pracy rzeszy naukowców (recenzje i publikacje pozbawione praw autorskich i bez opłacenia autorów), przy jednoczesnym pobieraniu opłat za korzystanie z czasopism, stały się świetnym biznesem wydawców. Naukowcy dopiero w ciągu ostatnich lat zaczęli protestować przeciwko tej czystej formie wyzysku, który jest źródłem utrzymania wielkich koncernów publikacyjnych (np. Elsevier).

¹⁰ Nie ulega wątpliwości, że pierwotną formą oceny jest *peer review*; niemniej jednak dochodzi na następnym etapie metaocena wyrażona punktowo i z uwagi na jej dostępność i łatwość zastosowania numerycznej parametryzacji (Internet i liczbowe wskaźniki) narzędzie to silnie napędza efekt św. Mateusza [Merton 1968, 1988].

Zaczęto przypisywać punkty każdej pracy, a naukowcy zaczęli być oceniani poprzez kumulację punktów przyznawanych za publikacje – zastąpiono jakościową ocenę atrybuowaną przez wąskie grono specjalistów ilościowym wskaźnikiem (noszącym w pozytywistycznym spadku znamiona „obiektywności” [Nowak 2014]), obliczanym przez administratorów przy pomocy sprawnych narzędzi informatycznych konstruowanych przez firmy zarabiające fortunę na tym nowym procederze ewaluacji¹¹.

Oczywiście obrońcy tego nowego sposobu ewaluacji (opartego na IF, Citation Index, h-index) podkreślają, że aby artykuł czy praca zostały opublikowane, jest konieczne *peer review*, ale w obliczu multiplikacji miejsc publikowania, bogactwa specjalności o nierzadko sprzecznych paradygmatach i konkurujących podejściach, trudno obronić tezę, że we wszystkich naukach liczba cytowań wyznacza zarazem jakość prac cytowanego. Socjologowie specjalizujący się w tematyce szkolnictwa wyższego i nauki posiadają bogatą literaturę specjalistów socjometrii, krytycznie odnoszącą się do naiwnego postrzegania wprost proporcjonalnej zależności pomiędzy ilością cytowań a jakością cytowanych publikacji (zob. krytyczne prace ukazujące się regularnie w piśmie naukowym *Scientometrics*; w London School of Economics powstała dynamiczna grupa badająca procesy towarzyszące obecnemu systemowi ewaluacji prac naukowych – konkluzje ich badań są krytyczne wobec obecnego systemu i rekomendują powrót do ewaluacji jakościowych zdecydowanie dominujących w literaturze socjometrycznej).

Należy tutaj podkreślić, iż innowacje informatyczne i skomputeryzowanie świata nauki stały się warunkiem *sine qua non* procesu, który zmodyfikował radykalnie podstawę ewaluacji jakości prac naukowych. O ile w pewnych specjalnościach liczba cytowań może znajdować odzwierciedlenie w jakości cytowanych masowo prac, zasada ta jest absolutnie nieprzekładalna na wszystkie dyscypliny, wszystkie typy specjalności, praktyki naukowe czy kultury epistemologiczne [Knorr-Cetina 1997]. Jedną z konsekwencji zmian zasady ewaluacji, wyrażaną przysłowiem *Publish or Perish*, czyli publikowania za wszelką cenę bez dawania priorytetowi kryterium jakości jako determinującemu decyzję o oddaniu danego tekstu naukowego do publikacji, było oddanie kontroli niespecjalistom. Skoro ewaluacja polega na zliczaniu cytowań, a efekt tych obliczeń jest prezentowany w formie liczby, oznacza to, iż kompletny ignorant z danej specjalności może

¹¹ Warto prześledzić tutaj relację firmy zajmującej się „rankingowaniem” pism i naliczaniem tzw. IF, a także ostatnią dyskusję nad systemem rozliczania finansowania nauki w Wielkiej Brytanii i monitoringu prac. Jest to prężny sektor gospodarki usytuowany w obrębie uniwersytetów i instytucji badawczych (podobnie jak większość biznesu publikacji naukowych – zob. dyskusje w USA i UK nad odpłatnością za publikacje i funkcjonowaniem koncernów publikacyjnych).

przy pomocy danych liczbowych – uzyskanych dzięki pewnym programom obliczającym wg danego algorytmu ilość cytowań – wyrazić opinię o „jakości pracy naukowca X”. Dokonuje się tego bez kompletnego rozeznania, ani problematyki jaką dany naukowiec się zajmuje, ani bez zrozumienia znaczenia publikowanych analiz dla rozwoju danej dziedziny.

Zgodnie z zasadami autonomii cechującej profesjonalistów, tego typu ocena pracy specjalisty jest nie do przyjęcia. Aktualnie grono urzędników rozmaitych instytucji¹² ocenia przydatność naukowców do ich dalszej pracy, oferując im lub nie środki do kontynuacji badań (granty). Posługują się przy tym wskaźnikiem liczbowym (opartym na algorytmie) bazującym na relacji występującej pomiędzy ilością publikacji i liczbą cytowań.

Stosowanie tego typu ocen i nadużycia, jakie ten nowy system spowodował, przyczyniły się do powstania licznych grup protestu (sprzeciw ten rodzi się na gruncie różnych dyscyplin i różnych specjalności). Nie jest zadziwiające dla socjologa, że ruch sprzeciwu obejmuje głównie najbardziej prestiżowe instytucje naukowe i akademickie na świecie. W takich środowiskach uczeni posiadają poczucie własnej wartości i wystarczające poczucie godności, aby otwarcie i zbiorowo protestować przeciwko postępującym zmianom i szkodliwym dla prac naukowych praktykom. Promuje się powrót do dawnych metod ewaluacji pracy poszczególnych naukowców. Proces ten ma miejsce zarówno na poziomie poszczególnych uniwersytetów (i tak np. selekcja na pozycję *tenured* – czyli atrybucja bezterminowych etatów na Uniwersytecie Stanforda – opiera się na ocenie jakości zaproponowanych tekstów i prac niekoniecznie opublikowanych), jak i w formie zorganizowanych instytucjonalnie deklaracji, które sygnują najważniejsze instytucje (np. DORA – Deklaracja San Francisco¹³, podpisana przez

¹² Konieczne jest wyjaśnienie terminu urzędnik w tym kontekście. Osoby, które dokonują kontroli, pełnią funkcję w decyzyjnych ciałach i są członkami komisji nadzoru, pochodzą ze środowiska naukowego. Dlaczego nie zaliczam ich w takim przypadku do grupy *peer review*? Hughes [1945] opracował koncepcję zwaną *master status*. Odnosi się ona do osób posiadających wiele wymiarów – w tym przypadku profesor, naukowiec – z czynnego pracownika laboratorium staje się częścią establishmentu i większość czasu pełni funkcje i zajmuje się czynnościami oddalonymi od typowej pracy przy laboratoryjnym pulpicie czy polegającej na pisaniu publikacji. Jego *master status* (główny status) w tym przypadku dominują czynności kontrolne, decyzyjne i organizacyjne. Staje się on urzędnikiem – posiada perspektywę zarządzającego i administrującego i działa zgodnie z tą perspektywą. Na krakowskim Kongresie Kultury publicznie wielu uczestników stwierdziło iż „niestety jest to nasza wina, bo byliśmy profesorami i staliśmy się urzędnikami”. Hughes utrzymuje (rezultaty moich badań podtrzymują tę opinię), że *master status* dominuje inne role, które dany człowiek pełni w swym życiu (zawodowym).

¹³ <http://am.ascb.org/dora/>

najważniejsze instytucje naukowe w USA. W Polsce jedynie FNP zobowiązała się do przestrzegania zasad ustalonych w San Francisco, a mianowicie przedkładania oceny jakości prac przez specjalistów nad posługiwanie się numerycznymi wskaźnikami cytowań; można tutaj podać także przykład bojkotu rankingów instytucji akademicko-naukowych zorganizowanego przez najlepszy instytut badań społecznych działający w Niemczech).

Protesty różnorodnych środowisk naukowych – od matematyków po przedstawicieli nauk społecznych poprzez reprezentantów nauk przyrodniczych, są wyrazem niepokoju o przyszłość nauki. Zauważono w ramach wielu odmiennych dziedzin negatywne efekty postawy młodych badaczy, którzy zamiast koncentracji na pytaniach badawczych, kwestiach naukowych i wyzwaniach metodologicznych, wiele uwagi i wysiłku poświęcają zdobywaniu punktów. Ponieważ ich zdobycie oznacza przeżycie w obecnym świecie nauki, ten podstawowy dzisiaj aspekt oceny pracy naukowej z metody obliczania poczytności danego tekstu stał się oceną wartości badacza¹⁴.

2. b. Komunitaryzm i wspólnotowość vs. konkurencja

Kolejną zmianą, która wpłynęła na kontekst pracy naukowców, jest odejście od idei wspólnotowości na rzecz indywidualizacji. Można tutaj oczywiście zaznaczyć, iż komponent indywidualnej kontrybucji w postęp nauki stanowił także w XIX wieku istotny element karier naukowych. Dążenie do odkrycia, czyli udowodnienie, że jest się pierwszą osobą ogłaszającą istnienie pewnego fenomenu lub tłumaczącą jego występowanie, owocowało trwałym zapisem na kartach historii nauki jako autora czy autorki przełomowego odkrycia.

Jak twierdzi badacz karier fizyków, Joseph Hermanowicz [1998], ambicje zawodowe uczonych w pewnym stopniu były i są żywione tym, co symbolicznie można nazwać marzeniem o otrzymaniu Nagrody Nobla (czy jej ekwiwalentu w naukach, w których nie jest ona osiągalna), jako apogeum kariery uczonych. Tutaj z pewnością mamy do czynienia z indywidualnymi dążeniami niewiele mającymi wspólnego z wizją pracy dla dobra ogólnego nauki, czy też uczestnictwem w świecie naukowym poprzez dokładanie kolejnej cegiełki do wspólnego dzieła zwanego „postępem Nauki”.

O ile można więc potwierdzić, iż indywidualne ambicje zawsze w pewnym stopniu były obecne wśród uczonych, o tyle należy zaznaczyć, że organizacja pracy w obrębie świata nauki była oparta na kolektywnym działaniu zespołów

¹⁴ <http://www.km.pan.pl/images/stories/ApelKM.pdf>
Apel matematyków o jakościową ocenę z uwagi na negatywny efekt systemu zbierania punktów.

realizujących swe cele w ramach instytucji gwarantujących odpowiednie warunki pracy. O ile postrzeganie karier uczonych było zindywidualizowane, to już realizacja kolejnych szczebli trajektorii zawodowych wpisana była w kolektywne działania i możliwa właśnie dzięki stworzeniu odpowiednich warunków do pracy naukowej (do tej kwestii powrócę w osobnym podrozdziale). Tak więc wspólnotowość (poczucie przynależności do danego zespołu, instytucji, subdziedziny czy specjalności, poczucie przynależności do grupy badawczej czy szkoły naukowej danego Mistrza [zob. Goćkowski, Siemianowski 1981; Urbanek 2014]) stanowiła bardzo ważny czynnik organizujący praktyki przekazu i konstrukcji wiedzy. Podział rezultatów w obszarze zaufanego grona powodował pewną dynamikę owocującą zbiorowym zmaganiem się z tajemnicami nauki i wspólnym pokonywaniem przeszkód.

Nie znam empirycznych¹⁵ badań porównawczych wykonanych równoległe w czasie i w obrębie tej samej specjalności, które wykazałyby pogorszenie rezultatów pracy w konsekwencji zmiany praktyk składających się na „uprawianie nauki”: począwszy od tzw. *scientific talks*, wymagających zaufania do każdego członka grupy rozmawiającej, poprzez konferencje, na których prezentuje się nieopublikowane dane, aby wywołać dyskusje wskazujące dalsze drogi poszukiwań, aż do posyłania w celu konsultacji kolejnych rezultatów przejściowych wybranym specjalistom, aby otrzymać pomocne w kontynuacji badań opinie. Wszystkie te formy współpracy i krytycznego, ale jednocześnie pozytywnego, wsparcia stają się dzisiaj rzadkością. Jako wyjątki nagłaśnia się przykłady kolektywnego rozwiązywania problemów (np. rozwiązanie równań matematycznych przeprowadzane dzięki internetowym koneksjom i pracy licznych internautów¹⁶).

Na podstawie istniejących na łonie socjologii pracy klasycznych dzisiaj badań [Mayo 1949; Uzzy 1997] można natomiast założyć, iż atmosfera rozprzestrzenionej konkurencji, która nie rozgrywa się na płaszczyźnie krajów ścigających się o priorytet w danej specjalizacji czy ośrodków naukowych walczących o palmę pierwszeństwa, ale na poziomie indywidualnym, co zresztą nierzadko występuje w ramach tego samego zespołu badawczego, wywołuje poczucie izolacji i brak zaufania, co, jak wskazują moje wieloletnie badania [Wagner 2011], wpływa wyjątkowo niekorzystnie na pracę naukową. Innymi słowy, w środowiskach

¹⁵ Można przytoczyć natomiast liczne publiczne – często anonimowe – głosy badaczy i dydaktyków zamieszczane w środowiskowej prasie, wskazujące na postrzeganie opisanych tutaj zmian. Zob. dla USA: <http://techintranslation.com/guest-post-death-of-a-soul-on-campus/> czy też <http://modelviewculture.com/pieces/i-didnt-want-to-lean-out>

¹⁶ Zob., <http://www.newscientist.com/article/mg20727742.800-flawed-proof-ushers-in-era-of-wikimath.html>

naukowych wzmocniono ten element, który uprzednio był obecny jako narzędzie dynamizowania pracy, ale w żadnym wypadku nie stanowił zasady generującej wszelką działalność merytoryczną. Naczelnym terminem regulującym wszelkie relacje i zależności jest obecnie KONKURENCJA. Objawia się ona w ograniczeniu zaufania do osób, nawet tych z najbliższego otoczenia badawczego, i występuje pomiędzy naukowcami, między którymi nigdy uprzednio tego typu relacje nie występowały (lub były rzadkością poczytywaną jako pewna patologia funkcjonowania zespołów).

O ile w środowiskach naukowych powyżej opisane tendencje są postrzegane jako niekorzystne dla rozwoju nauk i otwarcie krytykuje się efekty podejścia określanego jako komodyfikacja świata nauki i akademii, o tyle zmiany wprowadzane sukcesywnie od kilku lat w Polsce w tym obszarze stanowią idealny obraz ekstremalnych rozwiązań. Powołując się na hasła neoliberalnych ideologii zarządzania, wprowadza się pod pozorem naśladowania wzorów z kraju postrzeganego jako mocarstwo w obszarze badań naukowych (USA) tylko wybrane rozwiązania, w dodatku w sposób bezkrytyczny, czyli bez brania pod uwagę innego kontekstu (historia polskich uniwersytetów i instytucji naukowych). Implementuje się wybiórczo rozwiązania, które powodują utratę kontroli profesjonalnej. To owocuje szeregiem absurdalnych decyzji (np. kontrowersyjna w obszarze humanistyki chaotyczna i niestabilna parametryczna ocena osiągnięć publikacyjnych), które z kolei destabilizują istniejące prace, narażając na paraliż działalność naukową poszczególnych grup (np. ustawa o zamówieniach publicznych i konsekwencje procedur prawnych i restrykcyjnych pułapów). Jedną z kluczowych zmian wprowadzonych w Polsce w ostatnich latach, a która determinuje kariery naukowe w sposób bezpośredni, jest zmiana systemu finansowania badań.

2. c. Finansowanie projektów badawczych: zbiorowa odpowiedzialność czy indywidualny problem?

W wielu miejscach na świecie podstawę finansowania nauki stanowiło finansowanie przez państwo lub stosowany był system mieszany (państwo plus fundusze prywatne). Troska o zapewnienie ciągłości finansowania spoczywała na administratorach instytucji państwowych lub prywatnych, bądź na odpowiednich instytucjach rządowych. Od kilkudziesięciu lat wzrost popularności systemów pozyskiwania finansowania drogą konkursów o granty spowodował przeniesienie troski o zabezpieczenie finansowe pracy uczonych na samych zainteresowanych – naukowców, którzy muszą w celu kontynuacji swych badań startować w konkursach o granty.

O ile system sam w sobie nie powoduje negatywnych efektów i można podtrzymać tezę o pewnym efekcie dynamizującym prace badawcze, o tyle zmiana proporcji finansowania (stałe i długoterminowe vs. uzyskiwane drogą konkursów i krótkoterminowe) dotkliwie zmienia sytuację naukowców. Niektórzy specjaliści dowodzą, że obserwowane obecnie spowolnienie w postępach badań nad chorobami nowotworowymi jest spowodowane właśnie zmianą systemu finansowania prac naukowych, opartych teraz na krótkoterminowych projektach (3 lata to dla naukowców wielu specjalności czas zbyt krótki, aby zrealizować odważny projekt badawczy), a więc nacechowanych małym ryzykiem i raczej skierowanych na drobne usprawnienia niż wielkie wyzwania naukowe¹⁷.

Za nieetyczną i naukowo destrukcyjną uznaje się też relację pomiędzy finansowaniem prywatnym i decyzjami darczyńców odnośnie linii badawczych (o tym, że pokonywane będą te a nie inne problemy, np. w medycynie, decydują nie naukowcy czy lekarze, ale finansujący prace milionerzy)¹⁸.

Kolejnym problemem jest utrzymanie grantodawczych czy grantodystribucyjnych instytucji. Według badań kanadyjskich¹⁹, system dystrybucji funduszy na badania drogą konkursów grantowych kosztuje tak drogo, że należałoby zaniechać tego systemu i dotować instytucje w sposób określany w Polsce jako statutowy. Wreszcie bardzo aktywnie protestują brytyjscy naukowcy, dla których system finansowania głównie oparty na konkursach grantowych powoduje katastrofalne ich zdaniem zmiany w praktykach codziennych uczonych²⁰.

3. WPŁYW TEMPORALNOŚCI NA OSIĄGNIĘCIA W NAUCE

To właśnie codzienne praktyki znajdują się w centrum uwagi socjologa badającego kariery. Zajmuje się on analizowaniem powszechnych działań badanych, dystrybucji czasowej – czyli, innymi słowy, szuka odpowiedzi na pytanie, ile czasu upływa na wykonywaniu kolejnych czynności na danym etapie kariery.

Analiza tego problemu w odniesieniu do naukowców przynosi wyniki, które powinny zaskoczyć osoby odpowiedzialne za organizowanie warunków pracy

¹⁷ <http://www.scientificamerican.com/article/dr-no-money/>

¹⁸ http://www.nytimes.com/2014/03/16/science/billionaires-with-big-ideas-are-privatizing-american-science.html?ref=science&_r=1; podobny fenomen ingerencji finansujących można zaobserwować w Akademii - <https://aaup.org/article/when-billionaires-become-educational-experts#.U0UZnl4dt8c>

¹⁹ <http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/19247851>

²⁰ Science is Vital to jeden z ruchów skupiający uczonych w walce o poprawę warunków ich pracy [zob. <http://scienceisvital.org.uk>]

w sektorze nauki. Ścieżkę kariery naukowca odnoszącego sukces można określić przysłowiem *from the bench to the office* (od pulpitu, czyli stołu, na którym wykonuje się eksperymenty, do biura). Innymi słowy, im lepiej naukowiec dostosuje się do systemu selekcji i promocji, tym szybciej przestanie zajmować się czynnościami przypisanymi naukowcowi (praca „na mokro”, czyli bezpośrednio robienie eksperymentów) i zajmie się pracą wykonywaną przy biurku, a więc pisanem artykułów na podstawie otrzymanych danych (to jest część pracy *stricte* merytorycznej), ale większość czasu poświęci pisanu kolejnych wniosków grantowych i zarządzaniu (wraz ze sprawozdawczością), grantami²¹. Jest to aktywność nazywana w socjologii *dirty work* [Hughes 1971]. Obejmuje czynności, które dana osoba postrzega jako bezużyteczną, uciążliwą pracę, którą chętnie deleguje podwładnym, jeżeli jest taka możliwość. Jest to czynność określana jako strata bezcennego czasu. W przypadku badanych naukowców zdania są tutaj spójne (niezależnie od kraju czy dziedziny): biurokratyzacja rośnie w sposób zastraszający i nie mają oni już prawie czasu na prowadzenie prac czysto naukowych, ponieważ zdecydowana większość dnia pracy upływa na sprawozdawczości, pisanu wniosków grantowych²², a w wielu przypadkach dochodzi do tych czynności jeszcze obciążenie dydaktyczne. Należy tutaj nadmienić, że w Polsce wynosi ono ponad 200 godzin w roku (wykładów), podczas gdy np. we Włoszech odpowiednik adiunkta nie realizuje więcej niż 90 godzin (chyba że na własne życzenie i jest to sytuacja wyjątkowa). Problem obciążenia dydaktycznego jest tym większy, że w obecnej ocenie pracy akademickiej, jakość nauczania w żaden sposób nie przekłada się na realizację kariery danej osoby. Kolejne szczeble wyznacza działalność naukowa – jedynie na ostatnim etapie (profesura) należy wykazać, iż wypromowano doktoranta. Jakość przekazu wiedzy podczas wykładów i ilość lat pracy ze studentami nie podlega ocenie i także z tego powodu można się spodziewać spadku zaangażowania młodszych pokoleń uczących w dydaktykę akademicką²³.

W obliczu takiego podziału czasu pracy może wydawać się zaskakujące, że nikt z decydujących o biurokratycznych obciążeniach nie zadał sobie pytania o koszt wykształcenia np. fizyka jądrowego, który wykonywał będzie swój zawód

²¹ http://actiegroepfogeronderwijs.files.wordpress.com/2013/08/show_me_the_money_grant_writing_is_taking_over_science_jenny_rohn_science_guardian-co.pdf

²² <http://www.nature.com/nature/journal/v495/n7441/full/495314d.html>

²³ Nie poruszam tutaj bardzo istotnego problemu płac – zostawiam także bez komentarza praktyki oceny pracowniczej i ewaluacji przez studentów. Są to elementy do osobnej dyskusji – w tym artykule koncentruję się na aspektach kariery naukowej pracowników akademickich.

jedynie w 20%–30% swego czasu pracy, resztę poświęcając sprawozdawczości i kolejnym aplikacjom grantowym.

Problem coraz krótszego czasu poświęconego nauce krzyżuje się ze skróceniem perspektyw czasowych prowadzonych i planowanych prac. Zatrudnianie na projektach grantowych (od kilku miesięcy do kilku lat) nie zabezpiecza ciągłości pracy, a co gorsza – uniemożliwia kumulację *savoir faire* typowego dla danej specjalności uprawianej przez daną grupę badaczy. Biorąc pod uwagę wysoki poziom specjalizacji, występujący w wielu dziedzinach, częstym przypadkiem uczelni jest posiadanie pewnego specyficznego obszaru wiedzy jako jeden ośrodek z niewielu na świecie (w niektórych przypadkach są to zespoły o umiejętnościach i wiedzy unikatowej na skalę światową). W sytuacji organizacji finansowania zespołów badawczych opartych na kilkuletnich grantach, przekaz specyficznych i oryginalnych umiejętności i rzadkich praktyk (*tacit skills*), a także unikatowej wiedzy staje się niemożliwy. Ich nabycie jest trudne do zrealizowania w krótkim czasie. Ośrodek/zespół, który posiada pewną bardzo wąską wiedzę, nie ma szans – w sensie strukturalnej długości życia grupy, która tę wiedzę stworzyła – na jej przekazanie kolejnym członkom zespołu tworzonego przez grono coraz to młodszych specjalistów. Osoby, które zdobyły pewien zasób kompetencji i wiedzy (np. w ramach kontraktu *postdoc*) opuszczają zespół bez możliwości przekazania ich doświadczenia. Tak więc zasada finansowania naukowych prac wyłącznie za pomocą systemu grantowego stanowi zagrożenie dla przekazu zdobytej i zespołowo wypracowanej wiedzy²⁴.

Należy pamiętać, iż praca naukowa polega na wysokim wyspecjalizowaniu, któremu często towarzyszy brak standardyzacji tych zwłaszcza praktyk, które znajdują się w obszarze badań podstawowych (oczywiście w zależności od sektora badań). O efektach zmiany sposobu finansowania na system grantowy, postrzeganych jako osłabiających jakość badań naukowych, mówią brytyjscy naukowcy zaangażowani w ruch *Science is Vital*. Poruszają oni kolejny aspekt związany z czasem zatrudnienia i prawie totalnym zanikiem stałych miejsc pracy, używając terminu prekariat. Zwracają także uwagę na kolejny kluczowy aspekt

²⁴ <http://passeurdsciences.blog.lemonde.fr/2014/10/29/un-chercheur-denonce-linutilite-de-nombreux-travaux-scientifiques/>

Ukazał się artykuł o stanie nauki w USA (opowiedziany przez dziennikarza naukowego Le Monde) – oto przetłumaczony przeze mnie fragment o konflikcie interesów i przyznawaniu grantów: *osoby przyznające pieniądze publiczne na badania są rzadko wielkimi naukowcami; świat akademicki dotyka konserwatyzm, nepotyzm i seksizm – czasem ta sama osoba kumuluje wiele funkcji – badacza uniwersyteckiego, szefa czasopisma naukowego, posiada start-up, jest członkiem stowarzyszenia naukowego, doradcą rządowym i czasem wspierana jest finansowo przez przemysł.*

determinujący kariery naukowców, który określam terminem *transmobilności*. Naukowcy brytyjscy coraz częściej sprzeciwiają się powszechnie występującemu oczekiwaniu mobilności geograficznej obejmującej wiele lat po otrzymaniu doktoratu. Uważają oni, że wieloletnia mobilność prowokuje niestabilność życia prywatnego: niemożność osiedlenia, kupna mieszkania, zaciągnięcia kredytu na jego kupno i założenia rodziny, bowiem partner także zmuszany jest do niestannej mobilności.

Wszystkie te aspekty wywołują wysokie odczucie prekariatu i niestabilności wśród naukowców, a co za tym idzie, okresy zwątpienia w obraną drogę zawodową, co z kolei owocuje brakiem głębokiego zaangażowania w pracę. Dzieje się tak dlatego, że zaangażowanie to jest trudne do utrzymania w kontekście walki o kolejny kontrakt i następne dwuletnie zatrudnienie. W tej sytuacji relacje zarówno pomiędzy pracownikami (ekipy nietrwałe), jak i pomiędzy pracownikiem a instytucją, nabierają charakteru tymczasowego, niestałego, co w sposób bezpośredni wpływa na codzienną pracę badawczą [więcej o współpracy i jej znaczeniu dla jakości badań w: Wagner 2011]. Nie ma powodów, aby zawiązywać silne relacje i budować wieloletnie plany z tymczasowym pracownikiem. Nie ma także sensu, aby czasowy pracownik poświęcał wiele aspektów jego życia dla instytucji, która gości go kilkanaście miesięcy i zawiązywał silne więzy z członkami zespołu, w którym tylko szef i sekretarka zatrudnieni są na stałe. W takiej sytuacji i w obliczu obecnej dynamiki warunków pracy naukowców, wielu z nich, doświadczając rozbieżności swojego obecnego statusu od wyobrażeń na temat pracy i życia zawodowego, rezygnuje²⁵ z kontynuacji dotychczasowych prac w obliczu coraz większej konkurencji i „wyścigu szczurów”²⁶. Jest to sytuacja, która dotyka w różny sposób naukowców pracujących w wielu krajach. O ile część z naukowców szuka lepszych warunków dla własnego rozwoju i korzystniejszego otoczenia dla realizacji ich projektów naukowych – emigrując – o tyle niektórzy rezygnują z pracy w nauce, wybierając inne drogi zawodowe.

²⁵ <http://www.theguardian.com/higher-education-network/blog/2014/may/01/academic-anonymous-leaving-academia>

²⁶ W prasie brytyjskiej (Guardian) pojawiają się alarmujące informacje – np. o stanie zdrowia młodych naukowców czy samobójstwach, będących wynikiem wyścigu szczurów:

zob: http://www.theguardian.com/higher-education-network/2014/mar/06/mental-health-academics-growing-problem-pressure-university?CMP=share_btn_fb

lub - <http://www.theguardian.com/higher-education-network/blog/2014/may/08/work-pressure-fuels-academic-mental-illness-guardian-study-health>

i o samobójstwie profesora toksykologii Imperial College

<http://www.dcscience.net/?p=6834>

Wszystkie powyżej opisane elementy determinujące warunki pracy naukowców prowadzą do selekcji pewnego typu osób, które w sposób sprawny i postrzegany jako sukces pokonają kolejne etapy kariery naukowej, utrzymując się stale w sektorze akademii i nauki.

4. KONKLUZJA – PROFIL NAUKOWCA SUKCESU

Ideologia sukcesu to atrakcyjna wizja świata, w którym wygrywają najlepsi i liczą się tylko wybitni. Nie rozwinę tutaj myśli istotnej (uczynię to w innym tekście), obejmującej refleksję nad porażką jako warunkiem *sine qua non* sukcesu w nauce²⁷. Bez nieudanych eksperymentów, które stanowią znakomitą większość rezultatów badań, nie byłoby żadnego odkrycia. Tak więc rzadko się wspomina (wyjątkiem są tutaj np. francuscy ekonomiści), że w naukę trzeba inwestować, nie licząc na sukces, bo to porażka jest codziennością naukową, a o wartościach odkrycia można mówić wiele lat po jego dokonaniu. Nauka to specyficzna inwestycja, daleka od konwencjonalnych, w których można dokonać ewaluacji korzyści płynących z zainwestowanych pieniędzy, a także można sformułować takie a nie inne oczekiwania.

Nauka to odrębny obszar działalności i dlatego wszelkie narzędzia stosowane w innych dziedzinach gospodarki, tutaj po prostu nie funkcjonują w oczekiwany sposób. Do zarządzania i organizowania pracy w tym sektorze konieczne jest odpowiednie podejście, którego z pewnością autorzy kolejnych reform przeprowadzonych w Polsce nie posiadali. Można ubolewać nad komercyjną diagnozą, jaka stanowiła przygotowanie reformy z 2011 r. czy innymi decyzjami determinującymi kariery pracowników nauki²⁸. Można żałować, że zarządzających polską nauką nie stać było na naukową ekspertyzę i dogłębne zbadanie tendencji światowych i efektów wyżej opisanych zmian. Wystarczyłoby wtedy pomyśleć nad innymi rozwiązaniami, zająć się odpowiedzią na pytanie, czego do pracy potrzebują naukowcy – wszak odpowiedzi na te pytania dostarcza wiele publikacji naukowych z obszaru socjologii pracy aplikowanej w świecie naukowców, czy też innych specjalności badaczy sektora *Higher Education*.

Protesty w świecie akademickim są liczne i mobilizują naukowców pracujących w o wiele lepszych warunkach niż te, które mamy w Polsce. Niestety, trzeba

²⁷ Ciekawy na ten temat tekst autorstwa mikrobiologa Macieja Żylicza został opublikowany w piśmie „Nauka” [2006].

²⁸ Krytyka Diagnozy była zrealizowana w ramach wolontariackiego przedsięwzięcia grupy doktorantów socjologii – zob. <http://www.krytykapolityczna.pl/Opinie/10grzechowglownychraportuErnstYoungostaniepolskiejnaukiiszkolnictwawyzszego/menuid-197.html>

byłoby wiele odwagi i pomysłowych rozwiązań, aby sprostać takiemu zadaniu i znaleźć oryginalne rozwiązanie umożliwiające kreatywną pracę naukowcom wykształconym w Polsce (oczywiście myślę tutaj o instytucjach działających w naszym kraju, a nie o wysyłaniu specjalistów za granicę nie w celu rozwoju i poszerzania wiedzy, ale w efekcie braku miejsc pracy nad Wisłą). Znalezione rozwiązanie w postaci usztywnienia modelu kariery naukowej i zaostrzenia wymogów formułowanych akademikom. Pod hasłem, że pieniędzy jest mało, zorganizowano model, według którego będą one dla najlepszych. Tyle, że w nowym systemie tym najlepszym należy być już od pierwszego roku studiów, kumulując publikacje i osiągnięcia, które przyczynią się do atrybucji kolejnych korzyści (zgodnie z Zuckermanowsko-Mertonowską zasadą efektu św. Mateusza [Merton 1988]).

Oczywiście tylko niewielka grupa naukowców odnajduje się w tym sztywnym systemie i to nie z powodów ich indywidualnych kompetencji, ale raczej z uwagi na specyficzny kontekst, w jakim pracują. Jest to model odpowiadający tym sektorom, w których praca jest zespołowa, realizowane są badania w określonych zakresach dziedzinowo-problemowych, tzw. sektorach priorytetowych (medycyna – pewne choroby), a także tam, gdzie istnieje odpowiedni podział pracy w grupie i finansowanie umożliwiające zatrudnienie osób prowadzących granty (administratorzy czy managerowie laboratoriów). Aby spełnić te warunki, konieczna jest odpowiednia wielkość takich zespołów, usytuowanie w środowisku (reputacja i wsparcie), instytucjonalne zakorzenienie, a także atrakcyjność specjalności czy problemów badawczych.

Tymczasem w większości przypadków w narzucony model wpisują się osoby o następującej biografii: oczekiwana ścieżka kariery wiedzie od zwycięstwa w olimpiadzie poprzez dyplom studiów z wyróżnieniem i liczne publikacje (o jakości nie ma mowy, bowiem liczą się punkty, a przykłady na sposoby ich kumulacji niepowiązane z jakością prac zna każdy w swojej dziedzinie – istnieją na ten temat liczne prace naukowe²⁹).

²⁹ zob. np. Wallace M.L., Larivière V., Gingras Y., 2012, *A Small World of Citations? The Influence of Collaboration Networks on Citation Practices*, "PLoS ONE" 7(3): e33339. doi:10.1371/journal.pone.0033339;

George Franc, 2012/04/ *The Emergence of a Citation Cartel*;
<http://scholarlykitchen.sspnet.org/2012/04/10/emergence-of-a-citation-cartel/> dostęp: 29.05.2012.

Lehmann S., Lautrup B., Jackson A.D., 2008, *Citation Networks in High Energy*; <http://arxiv.org/pdf/physics/0211010v2.pdf> dostęp 29.05.2012.

LSE Public Policy Group, 2011, *Maximizing the Impacts of Your Research: A handbook for Social Scientists*; consultation Draft 3; on: http://www2.lse.ac.uk/government/research/resgroups/LSEPublicPolicy/Docs/LSE_Impact_Handbook_April_2011.pdf; dostęp: 31.06.2012.

Niestety moje wieloletnie badania nie potwierdzają efektywności modelu, według którego naukowcy są najlepszymi uczniami od dzieciństwa, a na drodze edukacyjnej spotykają ich same sukcesy [Wagner 2011]. *Wunderkinder* – cudowne dzieci – należą w tym obszarze do rzadkości. Na podstawie badań zrealizowanych na laureatach prestiżowych stypendiów naukowych na poziomie postdoktorskim w odniesieniu do pierwszych 10 lat kariery naukowej okazało się, że w większości dziedzin niewiele osób było olimpijczykami i prymusami³⁰. Zatem idea doskonałości wybitnych i ich przydatności dla nauki jest po prostu mitem, na którym skonstruowano nie tylko model kariery naukowca obowiązujący w Polsce, ale także wyostrzono odpowiednie narzędzia selekcji w celu wyłaniania pasujących do tegoż modelu.

Produkcja tekstów czy też publikowanie byle czego po to jedynie, aby zdobyć punkty, a następnie otrzymać grant, stała się już naczelnym celem młodych osób starających się o utrzymanie w świecie naukowym. To już nie znalezienie odpowiedzi na nurtujące pytanie czy spędzające sen z powiek zagadnienia są motorem postępowania rzeszy „młodych zdolnych” naukowców. To precyzyjne strategie stosownie do zasady: *zrobię takie badanie, bo szybko mi wyjdzie*

³⁰ Oczywiście należy wziąć tutaj pod uwagę specyfikę dziedziny. I tak np. w moim badaniu [Wagner 2011] historycy stanowili wyjątek, będąc prymusami i laureatami olimpiad. Podobną konkluzję sformułował w odniesieniu do matematyków i fizyków (specjalności, w których w młodym wieku wyłonione zostają osoby ze specyficznym potencjałem w uprawianiu tych kierunków) Ireneusz Białecki [1975]. Można przypuszczać, że wyniki tych badań prowadzonych dzisiaj dla tych samych przedmiotów, mogły się zmienić, ponieważ dokonano wiele zmian w programie nauczania. Natomiast moje badania były prowadzone głównie wśród przedstawicieli nauk *life-sciences* i tutaj już niemożliwe jest podtrzymanie stwierdzenia o przyspieszonych ścieżkach kariery spowodowanych sukcesami szkolnymi czy korelującymi ze zwycięstwami w olimpiadach. Być może wyniki tych badań są odmienne od tych uzyskanych przez Białeckiego, nie tylko z uwagi na dziedzinę uprawianą przez badanych, ale także metodologię badania (nie zajmowałam się populacją olimpijczyków i ich karierami, ale trajektoriami osób, które są naukowcami – i to tych, którzy są postrzegani przez ich środowiska jako wybitni, np. beneficjenci prestiżowych stypendiów. Wśród moich badanych olimpijczycy nie stanowili większości, natomiast liczne przypadki wskazywały na przeciętną lub wręcz trudną przeszłość szkolną.

Dodatkowym elementem w badaniu tego interesującego problemu (*precocity of scientists*) jest nie tyle znaczenie dyscypliny co metody badawczej. W bardzo ciekawym artykule Weinberg i Galenson [2010] konkludują, iż metoda badawcza i sposób wykorzystania teorii, a nie dziedzina wpływają na relację pomiędzy wczesnymi sukcesami w nauce a powolnym „dojrzwaniem”. Okazało się, że w specjalnościach, w których wiedza opiera się na eksperymentach, nie ma „cudownych dzieci” i „prymusów”, bowiem potrzeba czasu, aby doszło do stosownej kumulacji wiedzy, natomiast w obszarach produkcji nauki abstrakcyjnej prymusi i zwycięzcy olimpiad odnoszą większe sukcesy.

Serdecznie dziękuję prof. Ireneuszowi Białeckiemu za uwagę dotyczącą olimpijczyków – umożliwiło mi to dokonanie niniejszego uzupełnienia.

korelacja i w sposób oczywisty – bez ryzyka – wykażę prawidłowość, a więc opublikuję szybko i wysoko, czyli za wiele punktów, w dodatku w 'seksownej' tematyce. Strategie, dodajmy, które wykluczają dzielenie się informacjami i wiedzą z członkami rodzimych zespołów – bowiem każdy jest tutaj konkurentem w wyścigu do rzadkich zasobów finansujących badania.

Ta postawa typowa dla pracowników korporacji, obligująca do inwestowania w siebie i swą przyszłość kosztem wspólnoty, wyklucza możliwość znalezienia przestrzeni na rozmowy naukowe (choć jest dużo czasu poświęconego rozmowom o karierze), czy na dydaktykę wysokiej jakości, polegającą na wypracowaniu i utrzymywaniu bezcennej dla nauki relacji mistrz-uczeń [Wagner 2006]. Relacja ta już dawno w naszej szerokości geograficznej została okrzyknięta mianem chowu wsobnego czy nepotyzmu. O ile fenomen nepotyzmu jest wysoce niepożądany, o tyle tworzenie ośrodków skupionych wokół mistrzów, którzy zatrzymywali przy sobie najzdolniejszych wychowanków, stanowiło podstawę tworzenia szkół naukowych (ani szkoły lwowskiej, ani wrocławskiej matematycznej, ani warszawskiej filozoficznej nie byłoby w obecnych czasach). Nie leczy się cukrzycy totalnym zakazem spożywania cukru, bo bez niego organizm przestaje żyć.

Obecny model kariery akademicko-naukowej (bo o takiej mówią przepisy) polega na iście księgowym wypełnianiu oczekiwań urzędniczych. Zasada pozbywania się adiunktów, którzy w ciągu 8 lat po otrzymaniu doktoratu nie uzyskali habilitacji, jest przykładem usztywnienia niespotykanego w innych rozwiniętych krajach (a przecież te kraje mają imponujące osiągnięcia naukowe!). Koncentracja na publikacjach i wypełnianie wymogów ministerialnych pozwala za to niektórym efektywnie, w opinii urzędniczej, uczestniczyć w wyścigu (wielu nazywa to wyścigiem szczurów³¹) i zdobywać kolejne fundusze na prowadzenie badań. Proporcja osób, którym się to udaje, nie gwarantuje sprawnego rozwoju całego sektora badań – ale o tym rzadko się wspomina, tak jakby rozwój nauki był w rękach kilku wybrańców.

Ci, którzy zostaną wyeliminowani, nie są koniecznie „złymi” naukowcami. Przez wąskie oczka selekcji nie przejdą kobiety obciążone dziećmi (bo rok urlopu rodzicielskiego nie oznacza ulgi wobec całości obowiązków wychowawczych trwających latami i w sytuacji braku infrastruktury odciążającej od tych obowiązków, np. żłobków czy przedszkoli). Zostaną wyeliminowani ci, którzy czekają na solidne wyniki, których specjalności badawcze wymagają kompleksowych i rozciągniętych w czasie badań i długiej dyskusji środowiskowej. Wreszcie

³¹ Polecam film o eksperymencie socjo-biologicznym kanadyjskich naukowców zatytułowany „Ratopolis” (1973); <https://www.youtube.com/watch?v=VWp9kGHRik8>

odpadną ci, którzy już ukończyli 35. rok życia i z różnych przyczyn nie okazali się uprzednio najlepsi (niekoniecznie nawet startowali w konkursach).

Wiele osób, które w innych systemach pracowałyby skutecznie, przyczyniając się do postępu nauki, w polskich warunkach zostaje skazanych na konwersję zawodową, co oznacza wielką stratę kapitału edukacyjnego i profesjonalnego rzadkich specjalności.

Wreszcie, i to chyba jest tzw. efekt paradoksalny, z nauki sami odejdą ci, którzy w narzuconym modelu nie znajdują kompatybilności z pracą naukową realizowaną na najwyższym poziomie. Po prostu taki model nie stwarza warunków koniecznych do pracy w wielu specjalnościach i dziedzinach. Odejdą ci, którzy – z uwagi na niekonwencjonalne myślenie, kreatywność i nieszablonowość – nie będą potrafili i nie będą chcieli wgnieść się w ciasny biurokratyczny gorset kariery naukowej *à la polonaise*. A przecież takie właśnie osoby są bezcenne w przełamywaniu barier obecnych we wszystkich dziedzinach naukowych. To tacy ludzie poszerzają horyzonty i są pionierami innego myślenia, autorami przełomowych rozwiązań³². Właśnie oni są eliminowani. W tym miejscu czytelnikom zostawiam konkludującą odpowiedź na pierwsze sformułowane w tym artykule pytanie, a mianowicie o ocenę wpływu obecnego modelu kariery naukowej na jakość pracy naukowej.

Stworzenie modelu opartego na indywidualnej walce o przeżycie i pozbywaniu się konkurencji godzi w podstawowe zasady funkcjonowania środowisk naukowych. Często słyszy się zarzut, że w Polsce w ogóle takich środowisk brak i że nie ma tutaj prawdziwej nauki. Znana anegdota mówiąca o pokoju, w którym mieszka orzeł, ale okna można otwierać, bo on i tak nie wyleci, określa miernotę polskich naukowców (nie potrafią latać, więc nie ma obawy, że wyfruną). Ale orzeł, nawet królewski, który ma związane szpony (w dodatku przytwierdzono do nich kilogramowe ciężarki) nie wyleciałby właśnie z powodu utrudnień, a nie braku umiejętności latania.

³² W trakcie moich badań wielu starszych naukowców, realizujących swe kariery w USA, we Francji czy w Polsce (przywołuję tutaj nie tylko przykłady Polaków), podkreśla rolę tego typu naukowców (nazywają to *forrunner*) – osób, które wyważają zamknięte drzwi, a nawet burzą mury, aby skonstruować okno i niekoniecznie są na tyle precyzyjne, by 1000 razy dokonywać powtórzeń tego samego eksperymentu w sposób zgodny z protokołem. Doświadczeni kierownicy zespołów badawczych utrzymują, że te bezcenne dla danego zespołu osoby muszą być wspomagane przez inny typ badaczy – tych, którzy będą potrafili zrealizować unikalne i przełomowe pomysły. Książka *Making a PCR* [Rabinow 1997] świetnie pokazuje ten fenomen, który stanowi pożądaną kontekst dla twórczej pracy naukowej. Obecny system selekcjonuje do kolejnych etapów jeden wzorowy typ naukowca, co eliminuje różnorodność, o której mowa powyżej. Więcej o tym fenomenie w Wagner [2011].

W obowiązku tych, którzy z finansów podatników powinni stworzyć jak najlepsze warunki pracy naukowej dla żyjących i pracujących w kraju naukowców, leży nie dokładanie ciężarków do spętanych nóg, i nie tylko otwieranie szeroko okien, aby orły mogły wylatywać, ale przede wszystkim pomoc w budowaniu w tych pomieszczeniach orlich gniazd: na tyle przyjaznych, aby nie tylko chciały one do nich wracać, ale też by mogły się rozwijać właśnie w tych miejscach, w których teraz wegetują, skazane na szydercze opinie o niskich lotach intelektualnych i żałosnej jakości naukowych działań.

BIBLIOGRAFIA

- Becker H.S., Strauss, Anselm L.**, 1956, *Careers, Personality, and Adult Socialisation*, "American Journal of Sociology", Vol. LXII, No. 3.
- Becker H.S.**, 1970, *Sociological Work, Method and Substance*, Chicago: Aldine. Press of Glencoe.
- Bialecki I.**, 1975, *Funkcjonowanie Olimpiad Matematycznych*, Warszawa, Wrocław: Ossolineum PAN.
- Chapoulie J.M.**, 2001, *La tradition sociologique de Chicago*, Paris: Seuil.
- Freidson E.**, 1970, *Profession of Medicine. A Study of the Sociology of Applied Knowledge*, Chicago: The University of Chicago Press, IL.
- Goćkowski J., Siemianowski A.** (red.), 1981, *Szkoły w nauce*, Wrocław: Wyd. Ossolineum.
- Hermanowicz J.C.**, 1998, *The Stars are not Enough-Scientists – Their Passions and Professions*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Hughes E.Ch.**, 1945, *Dilemmas and Contradictions of Status*, "American Journal of Sociology" 50, pp. 353–359.
- Hughes E.Ch.**, 1971, *The Sociological Eye. Selected Papers*, New Brunswick Transaction Books.
- Knorr Cetina K.**, 1997, *Epistemic Cultures*, Cambridge: MA, Harvard University Press.
- Lamont M.**, 2009, *How Professors Think. Inside the Curious World of Academic Judgment*, Cambridge: Harvard University Press.
- Mayo E.**, 1949, *Hawthorne and the Western Electric Company, The Social Problems of an Industrial Civilisation*, Routledge.
- Merton R., 1973, *The Sociology of Science. Theoretical and Empirical Investigation*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Merton R.**, 1988, *The Matthew Effect in Science, II Cumulative Advantage and the Symbolism of Intellectual Property*, „ISIS”, Vol. 79, pp. 606–623.
- Nowak A.**, 2014, *Czy możliwa jest metrologiczna suwerenność? Metrologia i ekonomia polityczna miary*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 5.
- Urbanek M.**, 2014, *Genialni. Lwowska szkoła matematyczna*, Warszawa: wyd. Iskry.
- Uzzi B.**, 1997, *Social Structure and Competition in Interfirm Networks: The Paradox of Embeddedness*, "Administrative Science Quarterly", Vol. 42, No. 1 (Mar., 1997), pp. 35–67.

- Wagner I.**, 2006, *Career Coupling. Career Making in the Elite Worlds of Musicians and Scientists*, "Sociological Qualitative Review", Vol. II, Issue 3, retrieved March, 2009: http://www.qualitativesociologyreview.org/ENG/archive_eng.php
- Wagner I.**, 2011, *Becoming Transnational Professional. Mobilność i kariery polskich elit naukowych*, Warszawa: Scholar Wydawnictwo Naukowe.
- Wagner I.**, 2014, *Works and Career Aspects of Ghetto Laboratories*, (in:) *Careers in Science*, eds. Katarina Pripic, Inge van deer Weijden, Nadia Ashuelova, special issue of "Social Studies of Science by Russian Academy of Science" and ESA RN STS, pp. 145–170.
- Weinberg B.A.**, Galenson D.A., 2010, *Creative Careers: The Life Cycles of Nobel Laureates in Economics*, "Working Paper" 11799 2005, <http://www.nber.org/papers/w11799>, last accessed June 1, 2014.
- Weber M.**, 1919, *Le Savant et le politique*, Catherine Colliot-Thélène (tłum. na fr.), La Découverte/poche (2003).
- Znaniecki F.**, 1984, *Spoleczne role uczonych*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Izabela Wagner

SCIENTIFIC CAREERS IN POLAND. IS THE CURRENT MODEL CONDUCTIVE TO THE SELECTION AND ADVANCEMENT OF THE 'BEST' SCIENTISTS?

Abstract

Article examines transformations of career models that emerged as result of dynamic changes. This article examines transformations of career models that have emerged as result of the dynamic changes taking place inside the Polish scientific community. The mechanisms in question have evolved in relation to particular trends observed in developed countries, where scientific activities are framed by locally-specific systems. Two such cases are analyzed: the United States and France, and compared with the Polish case.

The Polish case study demonstrates concrete borrowings from both the US and French systems. As a result, Poland constitutes a hybrid model. As a consequence, in the context in which this model operates it promotes the selection of young scientists having a different personality profile than the one sought after in the classical model of scientific activity.

The main analysis focuses on the majority of contemporary scientists who are working in the natural sciences and engaged in basic research projects - but results of the analysis can be applied to career development in any scientific discipline. The article employs the tools of sociology of work and the approach to science as a human activity borrowed from Ludwik Fleck's works. The conclusion shows the contradictions in the model promoted by the authorities, based on competition even among members of the same team and an individual perception of achievement, where the focus is on collecting points and survival strategy is the main goal of each researcher. This strategy is typical for the world of freelancers, where people self-finance their own employment and search individually for the financial support necessary to perform their profession.

Sociological analysis shows that such working conditions are inadequate for scientific work, which typically develops as a result of a teamwork among groups of people who deeply trust each other, have profound mutual professional respect and are not competition-focused relationships.

In addition, the stability of good research teams ensures the high quality effects of their work. However, in the current system long-term contracts are perceived as an inefficient relic of the past (mainly reserved for almost-retired professionals). This is a sign of a lack of knowledge and a deep misunderstanding on the part of decision makers of the specificity of scientific work.

Key words: scientific careers, values in science, dynamics of changes in the Higher Education and Science

GŁOSY W DYSKUSJI

ŁUKASZ SUŁKOWSKI
Uniwersytet Jagielloński*

KTÓRY MODEL UNIWERSYTETU?

Czerpiąc z doświadczeń z pracy w komisjach akredytacyjnych (PKA, NEASC, SKCV) oraz w uczelniach wyższych publicznych i niepublicznych, mogę zwrócić uwagę na fakt, że dystans pomiędzy renomowanymi, światowymi uniwersytetami a dobrymi, polskimi szkołami wyższymi zmniejsza się. Podkreślam, że dotyczy to „dobrych uczelni”, i to zarówno tych publicznych, jak i niepublicznych. Wyraźnie poprawia się stopień umiędzynarodowienia polskich uczelni, który jeszcze jest niewystarczający, zarówno w sferze badawczej, jak i edukacyjnej. Rozwijane i doskonalone są systemy jakości zarządzania i nowoczesne metody edukacyjne (takie jak *e-learning*, *distance learning*, *mooc* itp.). Wiele uczelni stworzyło dobre warunki rozwoju naukowego dla pracowników oraz dobre zaplecze i system kształcenia studentów. Wdrożenie KRR i postęp w procesie bolońskim wzmocniły autonomię uczelni, dając większą swobodę tworzenia programów, choć jednocześnie zwiększyły biurokratyzację procesu edukacyjnego.

Wśród fundamentalnych problemów, które utrudniają polskim uczelniom wędrówkę w kierunku światowej czołówki, są: dość ograniczone fundusze przeznaczone na badania naukowe, zbyt duża liczba słabych uczelni obniżających wymagania wobec studentów, stosunkowo niska mobilność pracowników naukowych w kraju i za granicą oraz nadmierna biurokratyzacja działalności naukowo-dydaktycznej. Pierwszy mankament polskiego systemu nauki w postaci niedofinansowania, nie wymaga szerszego komentarza. Sprawa jest oczywista,

* Prof. dr hab., Instytut Spraw Publicznych, Społeczna Akademia Nauk, Polska Komisja Akredytacyjna, e-mail: lukasz.sulkowski@uj.edu.pl

przeznaczamy zbyt mały procent dochodu narodowego na inwestycje w przyszłość, jaką jest kształcenie wyższe i rozwój nauki. W polskim systemie szkolnictwa wyższego funkcjonuje prawie 400 uczelni, w tym szkoły bardzo małe, które nie mają żadnych perspektyw rozwoju, zwłaszcza w sytuacji pogłębiającego się niżu demograficznego. Część z uczelni reaguje na rosnącą konkurencję i zmniejszającą się liczbę kandydatów na studia, obniżając standardy kształcenia, co jest ewidentnym zagrożeniem dla jego jakości. Niestety nie powiodło się, w ostatnich reformach, wymuszenie wzrostu mobilności pracowników naukowych poprzez ograniczenie „chowu wsobnego”, a więc realizacji badań i zdobywania stopni naukowych wyłącznie w uczelni macierzystej. Wskazane również byłoby stworzenie systemu motywującego do odbywania staży naukowych i badań w dobrych uczelniach zagranicznych i polskich. Ostatnim problemem, o którym chciałbym wspomnieć, jest daleko idąca biurokratyzacja i formalizacja kształcenia, która wynika z nadmiernej szczegółowości ustaw o systemie nauki oraz szkolnictwa wyższego, a także z przyjętych założeń funkcjonowania instytucji kształtujących politykę naukową państwa. Przejawem tej biurokratyzacji są bardzo rozbudowane, od strony formalnej, systemy zarządzania jakością kształcenia oraz nadmiernie szczegółowe plany badań wymagane przez NCN i NCBiR. Wydaje się, że część elementów systemu jakości uczelni wyższej powinna stanowić kultura akademicka, która działa zwyczajowo i nie musi być drobiazgowo dokumentowana.

Mamy szansę na rozwój dobrych uniwersytetów publicznych oraz dobrych uczelni niepublicznych, jednak powinniśmy w większym stopniu rozwinąć koncepcję „okrętów flagowych”, wiodących kierunków kształcenia i szkół naukowych. Niezbędne są: promowanie orientacji projakościowej, wzmocnienie internalizacji i mobilności pracowników nauki i studentów oraz konsolidacja systemu szkolnictwa wyższego i nauki, która ograniczy liczbę szkół i programów na niskim poziomie.

Kierunki dokonującej się radykalnej zmiany roli społeczno-kulturowej i sposobu organizacji współczesnego uniwersytetu są rezultatem oddziaływania wielu czynników. Ekonomia wiedzy i globalna konkurencja, demografia, technologie mobilne i sieciowe to tylko wybrane przykłady. Jesteśmy na etapie przejściowym, kiedy z modelu humboldtowskiego ukształtował się model przejściowy uniwersytetu, który podlega dalszej transformacji. Badacze krytycznego nurtu edukacji utożsamiają tę zmianę z dominacją neoliberalizmu, komercjalizacją i prywatyzacją misji uniwersytetu. Z kolei zwolennicy współczesnych technologii edukacyjnych krytykują uniwersytet za jego anachroniczność i brak adaptacji do paradoksów społeczeństwa niepewności i wiedzy. Niezależnie od diagnozy procesu głębokiej transformacji i krytycyzmu wobec konserwatywnej i spetry-

fikowanej akademii, traktujemy ją również jako cenny dorobek i „wynalazek” cywilizacji zachodniej, który wart jest podejmowania wysiłku reformatorskiego.

W tabeli, w sposób syntetyczny prezentuję zmiany idei *universitas*, które oparte są o badania wielu autorów polskich i zagranicznych.

MODEL UCZELNI, KRYTERIUM	MODEL HUMBOLDTOWSKI, przeszłość	MODEL HYBRYDO- WY (DOMINUJĄCY), teraźniejszość	MODEL KORPORACYJNY, przyszłość
1 Sposób finansowania	Finansowanie przez państwo	Zdywersyfikowane źródła finansowania	Samofinansowanie
2 Dominujący typ struktury założycielskiej (publiczne vs. prywatne)	Instytucje publiczne, państwowe, ewentualnie stanowe lub samorządowe	Dominują uniwersytety publiczne, rosnący udział uczelni prywatnych	Dominują uniwersytety prywatne
3 Sposób postrzegania edukacji	Edukacja rozumiana jako dobro publiczne	Edukacja rozumiana jako dobro publiczne oraz usługa	Edukacja rozumiana jako usługa
4 Opłata za studia	Studia bezpłatne	Model mieszany, część studiów odpłatnych	Studia płatne lub częściowo płatne
5 Rola studentów w uczelni	Student postrzegany jako członek wspólnoty akademickiej	Student postrzegany jako kluczowy interesariusz	Student postrzegany jako klient, nabywca usług edukacyjnych
6 Kluczowi interesariusze	Koncentracja na kadrze naukowo-dydaktycznej	Koncentracja na studentach i kadrze naukowo-dydaktycznej	Koncentracja na studentach i innych klientach
7 Autonomia uczelni	Autonomia instytucji i kadry naukowo-dydaktycznej	Ograniczona autonomia instytucji i kadry naukowo-dydaktycznej	Brak autonomii instytucji i kadry naukowo-dydaktycznej (system korporacyjny)
8 Model zarządzania uczelnią	„Demokracja profesorska”	Model mieszany demokratyczno-menedżerski	Model zarządzania menedżersko-założycielskiego
9 Związki między kształceniem a nauką	Silne sprzężenie badań naukowych z kształceniem	Różnicowanie ścieżki badawczej i dydaktycznej	Specjalizacja w działalności badawczej i dydaktycznej
10. Dostępność kształcenia wyższego	Elitarny model edukacji	Egalitarny i masowy model edukacji	Powszechny i permanentny model edukacji
11. Kluczowa misja	Misja i wizja społeczna	Misja społeczna z elementami rynkowej	Misja i wizja rynkowa
12. Rynek edukacji wyższej	Brak rynku, brak konkurencji (quasi-monopol regionalny)	Rynek, ograniczona konkurencja	Wolny rynek i konkurencja

MODEL UCZELNI, KRYTERIUM	MODEL HUMBOLDTOWSKI, przeszość	MODEL HYBRYDO- WY (DOMINUJĄCY), teraźniejszość	MODEL KORPORACYJNY, przyszłość
13. Zakres działalności uczelni	Instytucja narodowa i kulturotwórcza	Instytucja ponadnarodowa, kulturotwórcza	Instytucja globalna, profesyjotwórcza
14. Etos uczelni	Akademicki etos nauki	Erozja tradycyjnego akademickiego etosu nauki	Nauka korporacyjna
15. Praktyka w edukacji	Orientacja na teorię	Orientacja na teorię i praktykę	Orientacja na praktykę
16. Horyzonty intelektualne studentów i absolwentów	Kształcenie intelektualisty, orientacja na kształcenie naukowe	Kształcenie profesjonalisty, orientacja na kształcenie zawodowe i naukowe	Kształcenie specjalisty, orientacja na kształcenie zawodowe
17. Fundamentalna orientacja	Uniwersalistyczne podejście	Partykularystyczne podejście	Pragmatyczne podejście

TADEUSZ SZAWIEL
Uniwersytet Warszawski*

SZANSE NA DOBRY UNIWERSYTET?

Siedząc za biurkiem, łatwo snuć projekty „dobrego Uniwersytetu”. Piszę wielką literą, ponieważ jako idea jest on czymś jedynym i niepowtarzalnym, jest to zatem nazwa własna. Łatwo też narzekać na to, co nam przeszkadza, irytuje, bądź rzuca się w oczy jako bezsensowne. Łatwo wreszcie popaść w coś, co można określić mianem „krytyki kultury”, tj. w coś, co w gruncie rzeczy jest wyrafinowaną formą narzekania na czasy, w których żyjemy.

Uniwersytet to jeden z rodzajów wyższych uczelni, które w ostatnich kilkadziesiąt latach potężnie się rozrosły. W Polsce w latach 1990–1991 studiowało 390 tys. osób, w 2005–2006 już 1954 tys., a w 2011–12 – 1764 tys. Wskaźnik skolaryzacji netto (19–24 lata) w latach 2008–2011 wynosił w Polsce 41%. Masowość kształcenia na poziomie wyższym ma swoje konsekwencje. Przede wszystkim usprawiedliwione jest oczekiwanie, że studia przygotowują do pracy zawodowej, to znaczy umożliwią nabycie umiejętności i wiedzy, gwarantujących dobre przygotowanie do wykonywania zawodu. To może, ale nie musi, wiązać się z większymi szansami na satysfakcjonujące zatrudnienie. Nie musi, ponieważ ważna jest relacja między popytem a podażą dla danego zawodu w konkretnym momencie, a także ogólna sytuacja gospodarcza.

Ze względu na oczekiwanie dobrego przygotowania do wykonywania konkretnego zawodu, uczelnie wyższe bardzo różnią się od siebie i niepodobna podać jednej recepty na sukces, a to z dwóch, co najmniej, powodów. Wiele uczelni deklaruje nauczanie specyficznych umiejętności (inżyniera, programisty, lekarza, pielęgniarki, handlowca, managera), co do których łatwiej określić kryteria poprawnie wyuczonych umiejętności i wiedzy. Ale nawet ograniczając się do uniwersytetów (abstrahując od wydziałów medycznych, które tradycyjnie były, i nadal są, w wielu przypadkach przynajmniej formalnie, częścią uniwersytetu), to sytuacja pod tym względem jest różna. Zawody prawnicze są lepiej określone, za-

* Dr, Instytut Socjologii UW, e-mail: szawiel@uw.edu.pl

wody nauczycielskie (historyk, polonista, matematyk) także, szkoły managerskie (*business schools*) nie mają problemów ani rozterek z określeniem kompetencji zawodowych. Cechuje je raczej duża pewność siebie w zakresie proponowanej oferty (czy jest to uzasadnione, to już inna sprawa). Jednak już inaczej wygląda kwestia kształcenia psychologów, socjologów, politologów, filozofów, także fizyków w porównaniu z chemikami lub matematyków w porównaniu z informatykami. Jedne dyscypliny humanistyczne łatwiej radzą sobie z oczekiwaniami zawodowymi (np. prawo), inne gorzej (filozofia), podobnie jest z dyscyplinami w ramach nauk społecznych – ekonomia łatwiej niż np. socjologia. Taka sytuacja ma głębsze przyczyny, związane z przedmiotem danej dyscypliny i przemianami cywilizacyjnymi. Dlatego też do ciśnienia pochodzącego ze świata zewnętrznego wobec Uniwersytetu, ale również z niego samego, na kreowanie coraz to nowych specjalizacji mających ułatwić nabywanie kompetencji zawodowych, należy podchodzić z rezerwą.

Drugi powód to stosunek nabytych umiejętności i wiedzy do faktycznych szans na związane z sukcesami funkcjonowanie w życiu zawodowym. W dyscyplinach humanistycznych, ale także i w naukach społecznych, które zachowały w sobie pewne elementy humanistycznego dziedzictwa, ten stosunek nie jest i nie może być instrumentalny: kompetencje i wiedza jako środek służący do osiągnięcia celu, jakim jest spełnienie w pracy zawodowej, która polega przecież na osiągnięciu konkretnych celów. Problem w tym, że nauki humanistyczne i społeczne są czynne w określaniu celów. O ile prawnik wykonujący zawód adwokata ma jasno określony cel – skuteczna obrona klienta, to w bardzo wielu kluczowych przypadkach nie ma i z konieczności nie może być gotowego zestawu celów. Dyrektor muzeum określa jego charakter i cele, przynajmniej raz na jakiś czas. Dyrektor teatru – jego repertuar, redaktor gazety – jej profil itd. Nie można tu mówić o relacji między kompetencjami zawodowymi (środki), a celami, bo tych celów w pewnym momencie po prostu nie ma.

Co to znaczy, że nauki humanistyczne są czynne w określaniu celów (filozofia, historia, filologie)? Nie chodzi tu o dostarczenie narzędzi (wiedzy, umiejętności) do osiągnięcia konkretnego celu, bo takiego celu nie ma; czegoś naprawdę nowego, twórczego nie da się z góry określić, możemy coś wiedzieć dopiero wówczas, kiedy już się pojawi. Ale co jest czynne w kreowaniu celów? Motywacje, wzory osiągania (jeżeli coś kiedyś było możliwe, to jest i teraz możliwe), przekonania o tym, kim jestem, wycucie (np. co w danej sytuacji jest sprawiedliwe, słuszne bądź konieczne), wyobraźnia, zdolności do prawdziwej rozmowy w przeciwieństwie do erystyki. Wycucie, wyobraźnia, smak, kształtowanie kryteriów

nie są rezultatem studiów, wyuczenia się, raczej nie mogą być wykształcone w toku racjonalnego planu (np. mam plan, będę ciężko pracował przez rok nad wykształceniem smaku muzycznego), biorą się z obcowania z dziełami nauk humanistycznych, uczestnictwa w pewnych formach życia akademickiego (np. seminarium) i nabywanego z czasem doświadczenia, to znaczy życia w pewien sposób¹. Oczywiście, takich metadyspozycji obecnych, mniej lub bardziej świadomie, w kreacji celów nabywamy nie tylko na Uniwersytecie, także w szkole, rodzinie, przypadkach spontanicznego zaangażowania się. Ale środowisko Uniwersytetu ma tu swój szczególny udział z dwóch względów. To w nim najintensywniej wykształcają się metadyspozycje czynne w kreowaniu celów, a po drugie, Uniwersytet sprzyja wyostrzaniu dylematów związanych z kreowaniem celów. Nikt lepiej nie widział tego problemu niż Max Weber, kiedy pisał, że *w świecie toczą ze sobą nieubłaganą walkę różne porządki wartości* i objaśniał, że *coś może być prawdziwe, chociaż nie jest ani piękne, ani święte, ani dobre*². Może się zdarzyć, że wybierając prawdę, stajemy przeciw dobru. Przenikliwe uświadomienie sobie konsekwencji tego jest dziełem Uniwersytetu.

Te metadyspozycje są ważne także w praktykowaniu innych nauk. Informatyk, chemik czy biogenetyk stoją także przed dylematami wyboru celów, nie tylko ich kreacji. To oznacza, że wymiar humanistyczny jest obecny w praktyce wszystkich nauk niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie, czy jesteśmy tego świadomi, czy nie. Wiąza się z tym co najmniej dwie konsekwencje. Coraz większy nacisk na kształcenie zawodowe w dyscyplinach ścisłych (*sciences*) wraz z równoczesną eliminacją treści humanistycznych i społecznej wyobraźni sprawia, że część niezbędnych w uprawianiu każdego zawodu metadyspozycji nie wykształca się lub Uniwersytet przestaje być miejscem, gdzie są one nabywane. Uniwersytet traci je na rzecz innych instytucji i środowisk. Po drugie, nacisk na zawodowe kompetencje, w ramach relacji „środk – cel” podmywa lub blokuje twórczy charakter działalności zawodowej, nie przygotowuje bowiem do kreacji nowych celów, których nie można zaplanować ani do których nie można się przygotować. Bowiem zasadniczo nie da się zaplanować czegoś ani przygotować się do czegoś, co leży poza horyzontem możliwego i znanego. Nie można było zaplanować budowy odbiornika radiowego, ponieważ dopóki nie został on wynaleziony, nie

¹ Na ten aspekt zwraca uwagę H.-G. Gadamer w eseju *Prawda w naukach humanistycznych*, przeł. A. Mergler, w: *Teoria, etyka, edukacja. Eseje wybrane*, red. P. Dybel, Warszawa: Wydawnictwa UW, 2008, s. 105.

² M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, przeł. P. Dybel, Kraków – Warszawa: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Fundacja im. Stefana Batorego, 1998, s. 131.

można było go pomyśleć; teorii kapitału społecznego nie można zaplanować, ponieważ dopóki nie pojawiła się, nie mogła być pomyślana.

Ale Uniwersytet jest jeszcze w trzecim sensie miejscem kształcenia. W toku obcowania z dziełami, rozmowy (prawdziwej rozmowy, której nie można mylić z wymianą informacji), po której mamy poczucie, że jakoś nas zmieniła, specyficznych doświadczeń dzięki wielości form życia właściwych Uniwersytetowi, kształtują się zdolności oraz rozpoznanie tego, co ważne, a co nie, co ma znaczenie, a co jest go pozbawione, do czego warto dążyć, a do czego nie warto. Tego nie jest w stanie dokonać nauka rozumiana jako system wyjaśnień przyczynowo-skutkowych. Być może Weber ma rację, argumentując, że rozstrzygnięć w kwestii ostatecznych postaw wobec życia można oczekiwać od wiary religijnej (prorok) lub politycznego przywódcy. Lecz Uniwersytet, poprzez swój wymiar humanistyczny i społeczny, pełni rolę mediatora i uczy rozpoznawania, czego w konkretnej sytuacji, tu i teraz, wymaga od nas nasza ostateczna postawa, co wybrać, a co odrzucić, na rzecz czego angażować się, a czemu odmówić. To jest zadaniem tych pięciu lat w życiu, poświęconych na studiowanie, lat jedynych i niepowtarzalnych.

Jeżeli tak jest, to w tej ogromnej presji, jaka jest wywierana na Uniwersytet, by przekształcał się w kierunku wąskiego zawodowego kształcenia, trzeba widzieć przejaw jakiegoś szaleństwa. W długim okresie nie przyniesie ono pożytku ani jednostce, ani szerszej społeczności. Bowiem we wszelkim kształceniu umiejętności ważne są metadyspozycje: zdolność do nieoczekiwanego, twórczego rozpoznania, czego w konkretnej sytuacji wymaga nasza ostateczna postawa wobec życia.

Z tego wynika, że trzeba inwestować w nauki humanistyczne i społeczne w ramach Uniwersytetu. Zwłaszcza na kierunkach ścisłych eliminowanie treści humanistycznych i społecznych jest krótkowzroczne. Absolwent Uniwersytetu bez kontaktu z takimi treściami otrzymuje wykształcenie w gruncie rzeczy gorsze, które nie pomoże mu w jego drodze zawodowej. W swojej mowie do absolwentów Uniwersytetu Stanforda w 2005 roku, Steve Jobs, który sam jedynie dwa lata spędził w college'u, wspomina, jak zafascynował go, wciągnął kurs kaligrafii, w którym spotkały się piękno, historia i sztuka. Wówczas nie miał żadnej nadziei na to, że kiedykolwiek będzie mógł wykorzystać w swoim życiu zdobyte wówczas doświadczenie. A jednak bez tego doświadczenia pierwsze komputery Mac nie wyróżniałyby się pięknymi, proporcjonalnymi czcionkami.

Po trzecie wydaje się, że Uniwersytet na I i II rok studiów powinien dać studentom swobodę wyboru kursów. Młody człowiek powinien mieć możliwość „wędrowania” po Uniwersytecie w trakcie pierwszych semestrów, by poznać

ofertę uczelni, ale przede wszystkim, by poznać samego siebie. Udana samo-poznanie, na tyle na ile jest ono możliwe, jest przeznaczeniem Uniwersytetu. Obecne, trzyletnie studia licencjackie stanowią odwrócenie właściwego porządku. Nie dają możliwości zapoznania się z tym, co oferuje Uniwersytet, a zarazem przedwcześnie usiłują wdrożyć w umiejętności zawodowe.

Po czwarte, studenci nie powinni pracować zawodowo w trakcie roku akademickiego. Uniwersytet to unikalne środowisko, doświadczenie Uniwersytetu zdarza się jeden jedyny raz w życiu. Równoczesne obciążenie pracą zawodową ogranicza dostęp do tego doświadczenia i zamazuje je. „Czas Uniwersytetu” to rozciągnięty w czasie rytuał przejścia, któremu praca zawodowa nie pozwala się dopełnić. Istnieją pewne możliwości, by zaradzić temu, zwłaszcza na studiach magisterskich: rozbudowany system stypendiów uzupełniony przez system kredytów z długim horyzontem spłaty i zróżnicowanymi schematami umarzania.

Współcześnie Uniwersytet jest wewnętrznie zróżnicowany. Ważna jest plastyczność form instytucjonalnych, łatwość powoływania nowych i zapewnienie naukowcom pełnej mobilności pomiędzy nimi. Ważną instytucją, której brakuje polskim Uniwersytetom, są centra *for advanced study*, w których badacze przez jakiś okres (semestru lub roku akademickiego) mogliby przygotować projekty badawcze lub zrealizować plany twórcze.

Jednak zawsze trzeba pamiętać, że najważniejszy dla Uniwersytetu jest student. Nie jako biurokratyczno-sprawozdawcza jednostka: Uniwersytet mówi mu, że jest jedyny i niepowtarzalny i wiąże z tą jedynością ideę odpowiedzialności. Każdy ma tylko jedno życie, w którym nie da się niczego odwrócić ani powtórzyć.

BARBARA FATYGA
Uniwersytet Warszawski*

OPTYMIZM HIOBA

PROLOG

Biadania nad kondycją polskich uniwersytetów słycać z różnych stron w ostatnim czasie niemal bezustannie. Ich ton jest zróżnicowany: od chłodnych analiz, do wypowiedzi bardzo emocjonalnych. Wydaje się, iż świat naukowy wpada tu w swoistą kulturową pułapkę: aby być usłyszany, trzeba wypowiadać się coraz ostrzej i bardziej ekspresyjnie, ale daremność tych wypowiedzi; głuchota na nie naszych ministrów pogłębiają frustrację, więc pojawiają się kolejne, jeszcze mocniejsze teksty, z których równie mało wynika, co z poprzednich. Tym bardziej, iż z najodważniejszymi nawet diagnozami nie idą w parze sensowne działania naprawcze, a przynajmniej przerwanie psucia uczelni i ludzi z nimi związanych. Co gorsza, ci którzy narzekają i/lub diagnozują kryzysy i upadki zarazem często się do nich przyczyniają, albowiem sami nie respektują reguł, których przestrzegania wymagają od innych. Tworzy się w ten sposób zakłete i przeklęte koło Hioba, z którego trudno się wyzwolić.

FABUŁA

Części właściwej, środkowej niniejszego tekstu po prostu nie ma., bowiem diagnoza kondycji Uniwersytetu nieuchronnie doprowadziłaby do opisanego w prologu zjawiska – czyli narzekania. A to jest już rutynowe i – nade wszystko – nudne.

EPILOG

Zaczynam zatem moją opowieść o Uniwersytecie bez utyskiwań, narzekań i żalów. Na co dzień oczywiście nie mogą się od nich, jak większość, powstrzymać, lecz wiem, że to stanowczo za mało. Wolę żyć i pracować w pewnym odrealnieniu,

* Prof. dr hab., Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Zakład Metod Badania Kultury,
e-mail: fatyga.barbara@gmail.com

czyli z wizją, która co prawda ma niewiele wspólnego z rzeczywistością, ale do której jestem bardzo przywiązana i z całych sił w tych marnych czasach staram się ją podtrzymywać wraz z moim najbliższym otoczeniem, a zdarza się, iż nawet wbrew niemu. Spróbuję poniżej w kilku punktach ją przedstawić, a właściwie przypomnieć te postulaty dotyczące Uniwersytetu i jego społecznego funkcjonowania, które – nie tylko moim zdaniem – stanowią o jego istocie. Oto one:

1. NAUKA – jak powtarzam, być może za często – studentom, doktorantom i młodszym współpracownikom to SUROWA i SROGA PANI. Wiele żąda, ale też i wiele daje. Żąda: nieograniczonego czasu, pokory, cierpliwości, pracowitości i dyscypliny oraz odwagi, a nade wszystko wyobraźni i twórczości. Daje: z jednej strony – frustrację i resentment podobne do przerażającego doświadczenia Salieriego, ale – z drugiej strony – poczucie szczęścia, euforię w chwilach naukowych odkryć, zaś spokojne zaufanie i szacunek do siebie gdy okazuje się, że nasze kompetencje służą jakiemuś dobru wspólnemu i że potrafimy się nimi dzielić. Gdy się już jest uczonym, zwłaszcza w humanistyce, naukę uprawia się w każdym momencie życia, problemy nosi się ze sobą, męczą one i nieraz drażnią, ale w końcu można je rozwiązać – nawet po latach. Nie ma tu natomiast wiele miejsca na *przerośnięte ego*, przeszczepianie zachowań *popkulturowych celebrities*, na światopoglądowe mody pociągające na ogół za sobą nierzetelność i brak kompetencji albo nawet demontaż nauki jako osobnej prowincji znaczenia.

2. WOLNOŚĆ – jak wielu uczonych z przeszłości (i niektórych żyjących w czasach współczesnych) podzielam opinię, iż wolności, którą daje uprawianie nauki, nie da się z niczym porównać. Właściwie też nie można jej jednostce odebrać i to jest w niej najwspanialsze. Jest to wartość, która potrafi wynagrodzić i zdominować niemal wszystko, co ważne w życiu. Dlatego trzeba jej starannie pilnować, zarówno w wymiarze poszukiwań naukowych (tu: *ni granic, ni kordonów*), jak i w wymiarze osobistym – nie ma bowiem ważniejszych powodów, by ulegać racjom innym niż merytoryczne i czasami (ale wcale nie jest to tak często, jak to się dzisiaj twierdzi), etyczne. Zinternalizowana wolność jest źródłem szacunku w nauce.

3. OTWARTOŚĆ – równie wg mnie cenna jak wolność – to rzecz bardziej skomplikowana. Nie zawsze jest nawet potrzebna. Jednak sędzę, że nauczycielowi akademickiemu jest niezbędna, podobnie jak niezbędna jest w pracy zespołowej, która również bywa (gdy jest dobrze zaprojektowana) źródłem ogromnej satysfakcji; por. też pkt 10.

4. UNIWERSYTET jest ciągle dla mnie przede wszystkim wspólnotą uczących się i uczonych. Co istotne, jest to wspólnota, w której role te mogą się zamieniać, (mimo iż zasadniczo uczeni z określonego powodu winni zajmować w niej swoje uprzywilejowane pozycje). Najlepiej opisuje to znane hasło Niewidzialnego Uniwersytetu. Wskazuje ono na fakt, że słaba lub mocna wspólnota ciągle istnieje, mimo że czasami trudno ją dostrzec spod warstw formalno-biurokratycznych. Niezależnie od tego, jak bardzo postępuje instytucjonalizacja, ciągle pojawiają się dowody na istnienie Niewidzialnego Uniwersytetu. Mogą one być bardzo subtelne. Proszę się zastanowić, dlaczego na jednej obronie doktoratu Rada Naukowa rozmawia i czyta gazety, a na innej pilnie słucha? Dlaczego mimo nadania takich samych stopni, jednych doktorów habilitowanych się szanuje, a innych – *tak sobie*? Instytucja może *mordować* naukę na tysiące sposobów. Może nawet zniesławić i odebrać szacunek osobom, ale nie może go nakazać! I tu właśnie działa Niewidzialny Uniwersytet. Zasadą główną, która bez wyjątku procentuje w niezwykle sposób winno być, iż to instytucja służy wspólnocie, a nie na odwrót. I chociaż zdarza się to obecnie rzadko, to jednak twierdzą z ponad 35-letniego doświadczenia, że można tak funkcjonować, by ucisk instytucjonalny w stosunku do jednostek i grup uczonych był ograniczany do niezbędnego minimum.

5. WSPÓLNOTA WARTOŚCI – należy w tym miejscu o niej wspomnieć także w innym, niż tylko ogólnym, kontekście nauki. Wspólnych wartości uczeni, godni tego miana, mają bowiem doprawdy niewiele. Są one wymienione w przyrzeczeniu studenckim, gdy rozpoczyna się studia, a potem w przysiędze doktorskiej. Dlatego nie sposób godzić się z tymi, którzy twierdzą np., iż dzisiaj socjologowie (w tym również PTS) nie powinni w debatach naukowych podejmować pewnych tematów z powodu *zbyt zróżnicowanych światopoglądów* (czytaj: żałośnie trywialnego upartyjnienia).

6. WSPÓLNOTA UCZONYCH – najpierw zaznaczę, że nie można jej mylić ani z naukowymi dworami, ani z naukowymi mafiami¹. Ta wspólnota to rozległa grupa, niekoniecznie powiązana dyscyplinowo czy instytucjonalnie. Spoiwem są w tym wypadku wartości nauki, o których napisałam wyżej, głęboko zinternalizowane. Jako generatory zachowań, tworzą one swoiste nawyki; z etycznego punktu widzenia uniemożliwiają np. zachowania niegodne,

¹ Na ten temat więcej w pracy: B. Fatyga (red.), M. Dudkiewicz, B. Kietlińska (współpraca), *Praktyki badawcze*, Warszawa: ISNS UW, 2014, publikacja dostępna w Internecie na wolnej licencji, pod adresem: http://www.isns.uw.edu.pl/pliki/wydawnictwa/praktyki_badawcze.pdf.

nierzetelne i nieuczciwe nawet w sytuacji braku równie modnych dzisiaj, co nieskutecznych, kodeksów. Nić sympatii pojawia się tu jako efekt szacunku. Nie trzeba przechodzić *na ty*, by ją odczuwać.

7. UCZONE JEDNOSTKI – ich podstawową charakterystykę stanowią pasja poznawcza i nieustająca chęć uczenia się. Zarazem są na ogół niekonwencjonalne: albo anarchiczne, albo na zewnątrz zbyt sztywne, albo celebrytują publicznie swoje małe lub większe dziwactwa. Łącznie tworzą barwne grupy. Jako indywidua znajdują licznych naśladowców wśród *opierających się* adeptów, zanim owi dorobią się własnych stylów i manieryzmów. W ten sposób można z niewielkim ryzykiem błędu po stylu myślenia, wypowiedzianiu się, a nawet manierce mówienia, poczuciu humoru i sposobie ubierania się rozpoznać, *kto od kogo pochodzi*. Jednakże czytający te słowa w tym miejscu (jeśli nie wcześniej) mogą się obruszyć, bowiem może być i tak, iż opisanych w ten sposób osób w ogóle nie spotkały – por. niżej pkt 8. A zatem procesy naśladownictwa są w takim wypadku tylko reprodukcją nijakości.

8. NIERÓWNOŚĆ – uczony to nie tylko, jak chciał Max Weber, zawód i powołanie. To rola niepewna, ponieważ zdolności, a zwłaszcza geniusz, nie zostały podzielone równo. Osób niezwykłych, które są tutaj wzorcami osobowymi, tak jak w innych dziedzinach życia, jest niewiele. Ważne zatem, jak mówił bohater jednego z moich ulubionych duńskich kryminalistów, by przynajmniej uczciwie *pchać swoją taczkę z miedzią*, czyli być solidnym i rzetelnym rzemieślnikiem; jak najlepszym fachowcem. Nie każdy też miał szczęście, by rozpoznać własne powołanie i w naukę się po prostu *zaplątał* albo kunktatorsko uznał, że jest to sposób na spokojne, w miarę bezpieczne przeżycie. Koniec końców takie osoby są nosicielami resentymentu i są najczęściej nieszczęśliwe. Surowość nauki, jak wszelkiej twórczości, w sposób konieczny przeradza się tu w bezwzględność wyroków Niewidzialnego Uniwersytetu wobec tych, którzy twórczy nie są, bo nie umieją lub nie chcą. Łatwiej wybacza się tym, którzy umieją, a nie chcą. Nierówność jest w tę dziedzinę wpisana, więc trzeba z tym żyć i/lub cierpieć albo – im szybciej tym lepiej – uciekać gdzie indziej.

9. STUDENCI – mitologia roczników mówi, iż są roczniki lepsze i gorsze. Zdrowy rozsądek podpowiada, że przy masowym kształceniu trudno oczekiwać, by każdy rocznik *en masse* składał się z jednostek *miłujących naukę*. Raczej wypada się cieszyć, jeżeli wśród owej masy znajdą się jedna, a może dwie osoby, które naprawdę warto uczyć w sposób reprodukujący reguły Niewidzialnego Uniwersytetu. Co do reszty – większości bardziej potrzebny jest, moim zdaniem,

terapeuta niż nauczyciel akademicki, bowiem zdecydowana część dzisiejszych studentów nie wie i nie rozumie, *w co się pakuje*, rozpoczynając studia (zwłaszcza na dwóch lub trzech kierunkach naraz); licznej grupie tych, którzy *przypadkowo* trafili na studia, potrzebna jest porządna i prawdopodobna preorientacja zawodowa. Dopóki jednak znajdują się jednostki, o których napisałam wyżej, dopóty warto je uczyć i uczyć się od nich.

10. PRACA NAUKOWA – to ona sprawiła, że moje życie ułożyło się inaczej niż to się zapowiadało. Szczęśliwie od 4 roku życia wiedziałam, co chcę robić: pracować naukowo, tak jak moi rodzice. W młodości uważałam jednak za najbardziej odpowiadającą mojemu charakterowi i zdolnościom pracę samotniczą i raczej na poziomie teorii niż badań empirycznych. Byłam bardzo nieśmiała i obcy ludzie napawali mnie lękiem. Późniejsza rzeczywistość okazała się jednak inna niż młodzieńcze plany. Dość późno odkryłam, że moje powołanie to badania terenowe, które dopiero prowadzą do teorii, że lubię tworzyć nowe metody i techniki badawcze oraz – i to było największą zmianą w stosunku do początków – że potrafię pracować zespołowo. Co więcej, dzięki wspaniałym ludziom, których spotykałam na mojej drodze (a trzeba dodać, że było wśród nich bardzo wielu studentów), wspólne uczenie się badań sprawiało mi i sprawia ogromną radość i satysfakcję. Dzisiaj, ponieważ nie mogę już liczyć na 30-osobowe grupy, które chciały ze mną pracować poza godzinami zajęć, muszę się zadowolić mniejszym zespołem. W Fundacji Obserwatorium Żywej Kultury – Sieć Badawcza, którą kieruję wraz z dr. Mariuszem Piotrowskim i mgr (już niedługo) Bogną Kietlińską, bezpośrednio z nami pracuje jeszcze 12 osób. A dalszych kilkadziesiąt z innych miast współpracuje w ramach właśnie tworzonej Sieci Badawczej. Ludzie z pierwszego zespołu, chociaż nikt im przecież tego nie każe robić, spotykają się regularnie co 2 tygodnie, od 2009 roku. W trakcie tych spotkań odbywają się zażarte niekiedy dyskusje merytoryczne, w których moje racje (mimo że jestem najstarsza i mam najwyższe stanowisko) nie zawsze wygrywają. Bo nie to jest tutaj najważniejsze, ale to, że owo grono *entuzjastycznych dłubaczy* lubi ze sobą pracować i się od siebie uczyć. Stąd przede wszystkim bierze się tytułowy optymizm Hioba. Dla mnie dzisiaj mój Niewidzialny Uniwersytet istnieje w tym zespole, a nie w formalnym miejscu pracy.

JOLANTA KULPIŃSKA
Społeczna Akademia Nauk*

JAKI UNIWERSYTET?

Pytania i dylematy

Jestem przywiązana do tradycji Humboldtowskiej, tym bardziej, że w takim systemie studiowałam wiele lat temu. Idea łączenia badań i dydaktyki była realizowana na dwa sposoby: poprzez charakter zajęć – głównie monograficznych – oraz poprzez udział, a raczej pomoc w badaniach prowadzonych w Katedrze.

Celem kształcenia było uzyskanie umiejętności uczenia się, krytycznej lektury i analizy danych. Egzaminów było mało, ale przygotowanie do nich wymagało wielu lektur (często w językach obcych) oraz udziału w seminarium, na którym przedstawiało się referat (przygotowanie go wymagało co najmniej kilku tygodni)

W seminariach i wykładach uczestniczyli studenci różnych lat. Uczyliśmy się od siebie, nie tylko od wykładowców. Pamiętam przypadek, że pochwała mojego referatu przez kolegę sprawiła mi większą satysfakcję niż aprobata profesora. Po latach studenci mojego seminarium magisterskiego zaproponowali rezygnację z zajęć na rzecz indywidualnych konsultacji. Nie chcieli wypowiadać się o pracy kolegów ani dyskutować o cudzych problemach. A ja pamiętam tematy referatów i moje zainteresowanie dyskusjami seminaryjnymi. Taki tryb studiów miał miejsce na kierunkach humanistycznych i społecznych, raczej nielicznych, raczej traktowanych jako ogólnokształcące. Socjologia nie miała charakteru zawodowego.

Erozja tego modelu kształcenia ma kilka przyczyn:

- badania techniczne trudno realizować w małych zespołach. Powstawały więc placówki poza uniwersytetem (politechniką). Nazwano to pojawieniem się „wielkiej nauki” o celach utylitarnych;
- system kształcenia jest coraz wyraźniej podporządkowany potrzebom gospodarki i nastawiony na przygotowanie do konkretnych zawodów;

* Prof. dr hab., e-mail: jolanta.kulpinska@neostrada.pl

– uzawodowienie kształcenia wiąże się z umasowieniem, co pociąga za sobą zmiany w dydaktyce.

Trzeba oczywiście przypomnieć, że od średniowiecza uniwersytety kształciły zawodowo – pierwsze uczelnie w Bolonii i Paryżu kształciły prawników i medyków. Jednak to wiek XIX i XX wpłynął na zmianę struktury dyscyplin i kierunków studiów. W ten sposób zmieniły się cele podstawowe wyższego wykształcenia. O ile idea uniwersytetu za swój cel naczelny uznawała (i uznaje) dążenie do prawdy poprzez rozwijanie zdolności rozumu, a więc poznania, to nowe cele miały (mają) charakter utylitarny w sferze badań oraz były (są) nastawione na potrzeby rynku pracy dla absolwentów. Te przemiany dobrze pokazuje Ł. Sułkowski.

Przemiany instytucjonalne powodują zarówno opór, jak krytykę i nadzieje na pozytywne skutki. W Polsce kontestuje się nowe tendencje, wskazując na negatywne skutki dla rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego. Diagnoza jest przekonująca, zwłaszcza w odniesieniu do humanistyki i nauk społecznych. Jeśli wiadomo, co jest wadliwe, to nie w pełni są znane i uzgodnione rozwiązania alternatywne, bo przecież niemożliwy jest powrót do starego (czyli czego?).

W tradycji uniwersyteckiej celem jest łączenie badań i dydaktyki, ściślej tworzenie i przekazywanie wiedzy. Realizacja tej zasady jest trudna, niektórzy badacze funkcjonowania uczelni uważają to łączenie za dysfunkcyjne, zwłaszcza z punktu widzenia pracowników naukowych. Kariera akademicka jest zbudowana na wynikach badań i publikacjach, zaś czas pracy jest w większym stopniu poświęcony zajęciom dydaktycznym. A jednak dydaktyka w sposób nie zawsze zauważalny ma znaczenie dla rozwoju naukowego – zajęcia wymagają szerszego zainteresowania przedmiotem niż to dotyczy specjalizacji badawczej. Dydaktyka wymaga umiejętności przekazywania wiedzy, w tym wyników własnych badań. Przekaz w zespole badawczym jest oczywiście pierwszoplanowy, jednak przekaz studentom wymaga precyzji, jasnego i dobrego operowania specjalistycznym językiem itp. Dydaktyka wymaga lektur wykraczających poza potrzeby raportu z badań. Wydaje się, że urlop naukowy w końcowym okresie przygotowania rozprawy lub książki może ułatwić rozwiązanie problemu.

Kształcenie uniwersyteckie traktowano nie tylko zawodowo, lecz także jako przekazanie wartości społecznych i kulturowych, rozumienia świata, poczucia obywatelstwa. Realizacji tej funkcji oczekiwano w szczególności od humanistyki i nauk społecznych. Uczelnia winna być ośrodkiem intelektualnej wspólnoty, odpowiedzialności intelektualistów wobec społeczeństwa. Często zwraca się uwagę na słabą realizację tej misji.

Pojawia się nowa kategoria wysokokwalifikowanych absolwentów – ekspertów. Ich zadaniem jest analiza sytuacji i rekomendacja sposobu działania. Jak się wydaje, nie tworzą oni nowej wiedzy, lecz ją wykorzystują i przekazują jako podstawę decyzji.

W ramach krytyki aktualnego stanu rzeczy Oskar Szwabowski [2014] zastosował metaforę fabryki – uczelnia masowo „produkuje” dyplomantów, stosując rygor i podlegając rygorom biurokratycznej kontroli. W ten sposób następuje degradacja kształcenia. Paradoksalnie, znane są analizy przemian pracy (także fabrycznej) na skutek rozwoju i wszechobecności nowych technologii. Ich tworzenie i zastosowanie jest związane z pojawieniem się nowej kategorii pracowników – pracowników informacyjnych, pracowników wiedzy. Stanowią oni rosnącą grupę. Obok wymienionego już powiązania z wysokimi technologiami zwraca się uwagę na ich unikatowe kompetencje, relatywną samodzielność, innowacyjność. Można sądzić, że funkcjonują według zasad zagrożonych w uniwersytecie. Idzie tu zwłaszcza o autonomię niezbędną dla twórczości. W rezultacie obserwujemy swoiste zbliżenie uniwersyteckiej i pozauniwersyteckiej placówki badawczej. Zbliżenie to występuje również w innej sferze, określanej jako kultura korporacyjna.

Biorąc pod uwagę odrębne cele (zasady naczelné i wartości) wyznaczające funkcjonowanie uczelni, podkreślamy ich różnorodność. Wynika ona nie tylko z owych celów. Warto wskazać znaczenie samej dyscypliny, jej tradycję, jej cechy merytoryczne. Innym aspektem charakterystyki dyscypliny (kierunku) jest warsztat badawczy (laboratorium, metody interrogacyjne w naukach społecznych, analiza treści, pracownie projektowe itp.). Właśnie w tych ramach następuje przekaz wiedzy, umiejętności i postaw (elementy KRK), tworzą się zespoły i szkoły naukowe. Ważnym aspektem jest wizja przyszłych zajęć zawodowych, kształtowana w kontaktach z absolwentami i instytucjami zawodowymi. Przywiązują dużą wagę do tych kontaktów – służą doskonaleniu programu kształcenia, przekazaniu etosu zawodowego i ułatwieniu wejścia na rynek pracy (praktyki, staże).

Różnorodność dyscyplin/kierunków wpływa na swoistą kulturę organizacyjną, która jest fragmentem szerszej kultury akademickiej. O ile kierunki są zróżnicowane, to przepisy prawa i działania Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mają charakter unifikujący, niby zresztą zgodnie z ideą *universitas*. Uważam za cenne zabieganie o specyficzną tożsamość kierunku/dyscypliny.

Uniwersytet składa się z wielu kierunków, wydziałów, instytutów. Obserwujemy raczej fragmentaryzację i odrębności niż ważniejsze wspólne, interdyscyplinarne przedsięwzięcia, ze szkodą dla osiągnięć i dla dążeń wspólnotowych. W tym kontekście chcę zwrócić uwagę na istotną słabość naszego szkolnictwa

wyższego. Idzie o zbyt wielki udział studiów niestacjonarnych. Są niezbędne z punktu widzenia dostępu do edukacji. Jednak studia zaoczne, nawet jeśli przekazują właściwą wiedzę i pełnowartościowy dyplom (co nie jest pewne), nie przekazują „ukrytego programu” wynikającego z kontaktów koleżeńskich, wspólnych działań kulturalnych, sportowych czy politycznych.

Różnorodność uczelni jest traktowana również jako szansa dla ich funkcji rynkowych. Stąd mnożenie kierunków studiów lub pomysłowość w ich nazywaniu. Ustawowo wprowadzono formalne potwierdzenie charakteru uczelni. Mamy więc szkoły wyższe, akademie i uniwersytety, w zależności od ilości kierunków, uprawnień do nadawania stopni naukowych i stanu kadrowego. Wyróżniono także uniwersytety „przymiotnikowe” (np. Uniwersytet Ekonomiczny), badawcze (tzn. takie które tworzą, przechowują, aktualizują i przekazują wiedzę [Clark 1983, za: M. Wójcicka 2010]). Trudno odmówić uczelniom dążenia do awansu w tej hierarchii. Nie wiadomo, czy za formalnymi kryteriami kryje się odpowiednia jakość kształcenia i rzeczywiste programy i osiągnięcia badawcze, jakość dyplomu, a wreszcie zasłużona reputacja uczelni. Uzyskanie wysokiej pozycji wymaga czasu, koncentracji na wybranych dziedzinach, tworzenia szkół naukowych. Uniwersytety chcą utrzymać elitarny charakter i pewnie zasługują na to, jednak nie można zapominać o kilkuset uczelniach, w których studiuje wiele tysięcy studentów i pracuje wiele setek wykładowców (profesorów niewiele ponad ustawowe minimum).

Mimo różnorodności celów (badania, nauczanie, przygotowanie zawodowe i obywatelskie), jakie można sformułować wobec uczelni i uniwersytetów, tradycja uniwersytetu jest pielęgnowana i przekazywana jako wzór godny przestrzegania, choć jednocześnie jest on najbardziej zagrożony.

W praktyce mamy do czynienia z modelami mieszanymi. Jedynie ogólne wartości nauki i kształcenia pozostają wspólne: poznawanie, tworzenie i przekazywanie wiedzy, utylitarne przedsięwzięcia badawcze, traktowanie wiedzy i jej instytucji jako dobra wspólnego, ważnego dla społeczeństwa, jego gospodarki i kultury. Źródłem zagrożenia dla realizacji tej misji uczelni są cele utylitarne – badania stosowane, innowacje mają wartość rynkową i prowadzą do konkurencji/rywalizacji i poszukiwania raczej zysku niż sukcesu poznawczego. Znalezienie właściwych proporcji między „starym” i „nowym” modelem uniwersytetu jest chyba najważniejszym zadaniem.

P. Sztompka sformułował cechy kultury akademickiej w sposób następujący: *...ona jest istotą uniwersytetu. Pod tym nieco podniosłym pojęciem kryje się szczególna tkanka społeczna spajająca wspólnotę profesorów i studentów. To sieć wspólnych wartości i wspólnych reguł postępowania. Centralna dla tej kultury*

wartość to apoteoza rozumu, racjonalności, dobrze uzasadnionej prawdy, odpowiedzialności za słowo, wolności poszukiwań badawczych” [Gazeta Wyborcza, 24–25 maja 2014].

Uniwersytety „pierwszoflagowe” podkreślają swoje zaangażowanie w przestrzeganie kultury akademickiej. Badania, dyskusje i publikacje obrazujące kryzysowy stan rzeczy pokazują sprzeczności i dysfunkcje. Zapewne niektóre uda się usunąć lub osłabić (np. przez inny sposób finansowania). Wydaje się jednak, że zwycięży hybrydowy rozwój uniwersytetu i uczelni. Z jednej strony znajduje się tęsknota za realizowaną kulturą akademicką, z drugiej zaś nacisk rynkowego, korporacyjnego porządku.

BIBLIOGRAFIA

- Sztompka P., 2014, „Gazeta Wyborcza”, 24–25 maja.
Szwabowski O., 2014, *Uniwersytet-fabryka-maszyna*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa.
Wójcicka M., 2010, *Uniwersytet. Stabilność i zmiana*, Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, Uniwersytet Warszawski.

IRENEUSZ SADOWSKI¹
Polska Akademia Nauk*

WSPÓŁCZESNE SPOJRZENIE NA INSTYTUCJE: EWOLUCJA POJĘĆ, PROBLEM MODELU AKTORA I POZIOMY ANALIZY INSTYTUCJONALNEJ

Streszczenie

Choć w polskich naukach społecznych obserwujemy symptomy rosnącego zainteresowania neoinstytucjonalizmem, to jego dorobek wciąż wydaje się względnie słabo reprezentowany w podejmowanych badaniach. Sprawa ma się nieco lepiej jeśli idzie o próby przedstawienia dorobku teoretycznego [zob. Chmielewski 1994, 2011; Skąpska 1999; Federowicz 2004; Morawski 2010], jednak również tutaj przestrzeń do dyskusji dopiero się formuje. Celem niniejszego tekstu jest podjęcie takiej dyskusji w odniesieniu do trzech zagadnień o istotnych implikacjach zarówno dla budowy teorii, jak prowadzenia badań. Chodzi o kwestie: (a) ewolucji instrumentarium pojęciowego teorii instytucjonalnej, (b) modelu działającego aktora oraz (c) integracji różnych perspektyw neoinstytucjonalnych. Jak pokazuje literatura przedmiotu, współczesny instytucjonalizm unika silnych założeń na temat istoty przedmiotu swoich badań, wprowadzając jednocześnie konstrukty teoretyczne, takie jak pole i logika, wiążące podstawową jednostkę analizy – regułę – z konkretnymi kontekstami obowiązywania. Studia nad instytucjami nie zostały zdominowane przez nurt zakorzeniony w indywidualizmie metodologicznym, a współczesne teorie w tym obszarze pozwalają na wskazanie trzech odrębnych poziomów analizy instytucjonalnej: strategicznego, ekologicznego oraz paradygmatycznego.

Słowa kluczowe: instytucje, teoria społeczna, neoinstytucjonalizm (nowy instytucjonalizm), model *homo agens*

* Instytut Studiów Politycznych, is@spoleczenstwo.pl; sadowski@isppan.waw.pl

¹ Autor pragnie podziękować Johanowi P. Olsenowi oraz Antoniemu Z. Kamińskiemu za życzliwą lekturę, umiarkowaną krytykę i udzielone rady.

1. NEOINSTYTUCJONALIZM WE WSPÓŁCZESNYCH NAUKACH SPOŁECZNYCH

Szeroko pojęty instytucjonalizm to interdyscyplinarny obszar badawczy (coś więcej niż temat, wciąż jednak coś mniej niż dyscyplina naukowa), którego centralnym zagadnieniem są instytucje. Podejścia stosowane w tym obszarze zwykle się dzielić na „stare” i „nowe”, co z grubsza należy rozumieć jako podział na ujęcia klasyczne i współczesne. W praktyce istnieje przynajmniej kilka nurtów badawczych w różnych dyscyplinach nauk społecznych, które określa się mianem „nowego instytucjonalizmu”. Różni je stosunkowo dużo – podstawy paradygmatyczne, główne problemy badawcze czy stosowane metody. Są także elementy wspólne – oprócz samego przedmiotu studiów, który jest rozumiany szerzej niż w przeszłości, jest to przekonanie o kluczowej roli instytucji w kształtowaniu życia społecznego (w tym gospodarczego, politycznego). Nurty te stanowią łącznie o renesansie zainteresowania tą tematyką, po tym, jak w pierwszej połowie XX wieku została ona zepchnięta w naukach społecznych na dalszy plan.

Przez większość ubiegłego wieku w naukach społecznych obserwowaliśmy zwycięski pochód dyscyplin zakorzenionych w metodologicznym indywidualizmie – przede wszystkim ekonomii oraz psychologii. Co prawda już w latach 40. i 50. zaczęto podważać centralne paradygmaty owych dziedzin przy użyciu takich pojęć, jak „osadzenie” (lub „zakorzenienie”, „zanurzenie”, org. *embeddedness*) [Polanyi 1944/2011, Granovetter 1985]), „racjonalność ograniczona” (org. *bounded rationality*) [Simon 1955], „zawodność rynku” (org. *market failure*) [Bator 1958] i „koszty transakcyjne” [Coase 1960] – proces ten był jednak powolny. Nowy instytucjonalizm, jako pełnoprawna (*nomen omen* – zinstytucjonalizowana) perspektywa, tworząca nieomal nowy paradygmat (zwłaszcza w obszarze ekonomii), na dobre uformował się w latach 80. W ekonomii kształt nadały mu prace Oliviera Williamsona [1981/1985, 1998] i Douglassa Northa [1990/1994, 2006], a w pozostałych naukach społecznych prace Johna Meyera i Briana Rowana [1977, 2006], Jamesa Marcha i Johana Olsena [1984, 1989, 2005], Paula DiMaggio i Waltera Powella [1983, 2006], czy Avnera Greiffa [1993]. Szczególnym momentem ugruntowania pozycji tego obszaru badawczego było przyznanie Nagrody Nobla kilku jego przedstawicielom, natomiast generalną przesłanką rozwoju – potrzeba urealistycznienia opisu zjawisk społecznych (ekonomicznych, politycznych). Wspólnym mianownikiem różnych nurtów było podniesienie istotnej, sprawczej roli instytucji, ograniczonej możliwości ich projektowania oraz silnej inercji w tym obszarze („zależność od ścieżki”, „nieefektywność historii”).

Różnorodność orientacji neoinstytucjonalnych związana jest między innymi z tym, że nawiązują one do różnie definiowanych „starych instytucjonalizmów”. Poza ekonomią „stary instytucjonalizm” rozumiany jest jako podejście legalistyczne i instrumentalnie racjonalistyczne – jego uwaga skupiała się na formalnej konstrukcji instytucji (doskonalenie biurokracji, słabe zainteresowanie wpływem zewnętrznego kontekstu). Podstawowe założenie praktyczne mówi tu, że społeczne skutki działania instytucji zależą przede wszystkim od tego, czy została ona poprawnie zaplanowana, „skonstruowana”, jest to więc nurt zakorzeniony w tradycji intelektualnej oświeceniowego konstytucjonalizmu. W okresie powojennym myślenie takie zostało w zyskujących coraz większą specjalizację naukach społecznych zmarginalizowane (jako przeceniające znaczenie prawa stanowionego), do dziś funkcjonuje natomiast w obszarze nauk prawnych. Philip Selznick [1996], uważany za jednego z ważnych przedstawicieli „starej” szkoły, twierdził, że ten rodzaj nowego instytucjonalizmu kształtował się pod wyraźnym wpływem „postmodernistycznej wrażliwości”. Pisał: *[z]amiast starannie zaprojektowanych i ściśle kontrolowanych organizacji pozwala nam się dostrzec słabość wewnętrznych powiązań, a nawet zorganizowaną anarchię* [1996: 275].

W węższym sensie – zwłaszcza na polu ekonomii, choć z pewnością nie tylko tam – „stary” instytucjonalizm definiowany jest jako nurt zorientowany krytycznie wobec ekonomii neoklasycznej. Taka orientacja reprezentowana była przez Thorsteina Veblena i Johna Commonsa oraz przedstawicieli szkoły historycznej. Różnica między istotą klasycznej teorii ekonomicznej i teorii instytucjonalnej na szerszym tle nauk społecznych związana jest z problemami: aktor *versus* struktura oraz działanie wyabstrahowane *versus* działanie zakorzenione. W tym konkretnym kontekście „nowy instytucjonalizm” stanowi po prostu nową generację owej orientacji. Odrzuca on model oparty na całkowicie wolnej konkurencji rynkowej między racjonalnymi indywiduami, wskazując, że głównymi uczestnikami wymiany dóbr i usług nie są wcale jednostki, ale organizacje i instytucje – przede wszystkim firmy, a jako konsument – rodzina, gmina itp. Mówi też, że doskonała konkurencja jest stanem abstrakcyjnym, a koszty wszelkiej wymiany (transakcji) nie są zerowe i ściśle zależą od instytucji. Instytucjonalny charakter przyczyn da się wskazać zarówno w przypadku zawodności rynku [Bator 1958], jak również zawodności państwa [McKean 1965]².

² Jak pisał McKean: *Wiele wątpliwych decyzji politycznych jest inherentnych dla struktury instytucjonalnej i nie powinny być postrzegane jako wina »złych« polityków albo braku szczęścia. Tam gdzie proces politycznych targów nie eliminuje lub nie znosi skutków ubocznych decyzji, tam dokonywany przez urzędników bilans kosztów i korzyści silniej skłania ich do podjęcia błędnych decyzji* [McKean 1965: 504-5].

Status „nowego instytucjonalizmu” jest szczególny. Stanowi on wspólny parasol, który rozpościera się nie nad jedną dyscypliną naukową, ale nad fragmentami kilku z nich³. Teoria, która kryje się pod tym parasolem, wciąż jest podzielona, a w łonie osobnych dyscyplin nieco inaczej dzieli się ją także na szkoły i nurty. Niezależnie od tego, jak ocenimy wagę wzajemnych różnic i podobieństw między „nowymi instytucjonalizacjami”, razem stanowią one o daleko idącej zmianie, jaka dokonała się w sposobie analizy instytucjonalnej. Studia prowadzone na różnych polach dostarczyły nowych narzędzi – pojęć, twierdzeń i modeli, które mogą pomóc w lepszym zrozumieniu tego, jak strukturyzowane jest życie społeczeństwa. W dość specyficzny sposób rysuje się historia paradygmatu instytucjonalnego w socjologii, gdzie często podkreśla się, że nie można mówić o jakimś istotnie nowym podejściu czy uznaniu roli instytucji, ponieważ od czasów Emila Durkheima i Maxa Webera pozostawały one w kręgu zainteresowań badaczy [zob. Scott 1995, Federowicz 2004]. Warto jednak zwrócić uwagę, że znaczna część nowego instrumentarium, które wypracowano głównie w obrębie ekonomii i nauk politycznych, znajduje dziś swoje zastosowanie również w socjologii. Dlatego nie tylko ze względu na chronologię studiów nad instytucjami, ale również uczciwie uznanie osiągnięć innych⁴, wypada stwierdzić, że generalnie w naukach społecznych mamy dziś do czynienia z nową perspektywą instytucjonalną.

2. POJĘCIA KLASYCZNEJ I WSPÓŁCZESNEJ TEORII INSTYTUCJI

Pojęcie instytucji przeszło w naukach społecznych symptomatyczną ewolucję. Pokazuje ona dobrze, jak wyglądała równoległa przemiana teorii instytucjonalnej. Dla Durkheima instytucje to *wierzenia i sposoby postępowania ustanowione przez zbiorowość* [1895/2000: 22], są realnością zewnętrzną wobec jednostek – świat społeczny jest „urządzony” instytucjami⁵. Dla Veblena instytucja to *nawyk myślowy* [1899/2008, 1904] i utarty sposób działania, natomiast dla Commonsa to *kolektywne działanie na rzecz kontroli, uwolnienia lub wzmocnienia działań*

³ Istnieje co prawda pole, na którym problematyka ta odgrywa niewątpliwie podstawową rolę – chodzi o dziedzinę określaną w świecie anglojęzycznym jako *organizational studies*, nie zawsze jest ona jednak definiowana jako osobna dyscyplina (w Polsce instytucjonalnie odpowiadałyby jej nauki o zarządzaniu, ale merytorycznie bliżej jest socjologia organizacji).

⁴ Michał Federowicz uważa, że *nurt socjologiczny nie przykładał zbyt wiele starań, by podkreślając złożoność realnych procesów, dostarczyć odpowiednio precyzyjne kategorie poznawcze* [2004: 90].

⁵ Durkheim twierdził wprost, że jedynie one są tym, co w istocie społeczne, reszta da się zredukować do zjawisk indywidualnych i materialnych.

jednostki [1931], które może mieć postać zarówno nawyku, jak całego, zorganizowanego systemu. W ujęciach tych centralną kwestią jest powtarzalność i powszechność działań ludzkich, stanowiących świadectwo powiązania między aspektem behawioralnym a normatywnym. Taki punkt ciężkości wynika z faktu, że klasyczne koncepcje instytucjonalne odnosiły się przede wszystkim do zagadnienia genezy instytucji, biorąc jednocześnie rozbrat z prakseologią typową dla wcześniejszego formalizmu. Można je zatem określić jako ujęcia realistyczne.

W okresie rozkwitu funkcjonalizmu wspomniane pojęcie nabrało nowego wydźwięku. Instytucja zyskała charakter społecznego urządzenia, umożliwiającego kompleksową realizację konkretnych zadań. W ujęciu Talcotta Parsonsa [1934/1990] instytucje to normy regulujące relacje między jednostkami, stanowiące tym samym fundamentalny element struktury społecznej. Łącznie stanowią mniej lub bardziej zintegrowany system, który wywodzi się z najwyższych wspólnych wartości. Te ostatnie dostarczają niezbędnego autorytetu i uznania, jednak samo działanie instytucji powinno się interpretować w kategoriach środków-celów. Podstawowym atrybutem systemu instytucjonalnego była zaś jego integralność⁶. Co znamienne, Parsons nie chciał utożsamiać instytucji z relacjami w ich realnym kształcie, tak jak działo się to we wspomnianych wcześniej ujęciach klasycznych, ponieważ to *zaciemniałoby [ich] normatywny charakter (...) zewnętrznych warunków działania* [1934/1990: 328–329]. W podobnym duchu ujmował instytucje Shmuel Eisenstadt, dla którego były to społecznie zdefiniowane normy zachowania zorientowane na rozwiązanie problemów w najważniejszych dziedzinach życia [1964]. W definicjach tych znajdujemy wyraźny zapis przeorientowania teorii w kierunku zagadnień celowości i systemowości.

Współczesna teoria instytucjonalna czyni na temat swojego przedmiotu wyraźnie mniej założeń. Interpretacje funkcjonalistyczne traktowane są dziś jako zanadto oddalone od obserwacji empirycznej⁷. Chodzi zwłaszcza o traktowanie „funkcji” jako *raison d’être* instytucji, podczas gdy w rzeczywistości może być ona epifenomenem określonego zrutynizowanego działania. Często wskazuje się przykłady instytucji „funkcjonalnie martwych”. Nie chodzi tu o systemy norm, które odeszły do przeszłości, wraz z kulturami lub cywilizacjami, które je wytworzyły (jak instytucja sykofanta czy liktora) albo instytucje zawieszane lub unieważnione (jak popiwek, swatka czy tzw. bykowe). Zdaniem Ulricha

⁶ Nieintegralność, zwłaszcza funkcjonalna, prowadziła do podziału instytucji na nowe. Można to opisać jako źródło „instytucjonalnego podziału pracy”, a więc de facto genezę złożoności świata instytucji.

⁷ Paradoxy funkcjonalizmu chyba najlepiej ilustruje słynny tekst Herberta Gansa na temat roli zjawiska ubóstwa [zob. Gans 1972].

Becka można bowiem wskazać „instytucje-zombie”, czyli społeczne formy, które w praktyce straciły swoje dawne „funkcje”, mimo że traktuje się je wciąż jak „żywe” (chodzi mu np. o tradycyjnie rozumiane: klasę, gospodarstwo domowe, rodzinę). Ich badanie określa on mianem „zombie-socjologii” [zob. Slater, Ritzer 2001, Beck, Beck-Gernsheim 2002].

Również kwestia genezy nie zajmuje w neoinstytucjonalnej agendzie tak poczesnego miejsca, jak to miało miejsce w studiach wczesnych instytucjonalistów. Instytucjonalizacja jest zjawiskiem uniwersalnym i może zachodzić wskutek planowego działania, jak też spontanicznie – jako dyfuzja zwyczaju lub nawyku. Dobrze ilustruje to praca Marka Kamińskiego [2006]. Skomplikowane reguły grypsery uchwycone przez autora w precyzyjnej analizie życia więziennego stanowią dobre antropologiczne świadectwo łatwości – niemalże automatyzmu – tworzenia się reguł współżycia. Kamiński pokazuje, że czym większy jest możliwy obszar kolizji (np. rzadkość zasobów, zagęszczenie aktorów), tym reguły stają się ściślejsze i nabierają większego znaczenia⁸. Praca Kamińskiego dobrze pokazuje, że niezrozumiałe dla osób z zewnątrz reguły mogą mieć ważki sens i praktyczne znaczenie z punktu widzenia uczestnika gry. Porządek w ludzkich działaniach rodzi się samoczynnie nawet poza nawiasem tego, co często zwykło się wąsko rozumieć jako porządek publiczny. Konflikt interesów nie jest zresztą jedynym źródłem instytucjonalizacji⁹.

Neoinstytucjonalne spojrzenie na instytucje, koncentrujące się na dającej się wyabstrahować z życia i poddać analizie w kontekście innych norm „regule”, nawiązuje do najstarszych, formalistycznych ujęć instytucjonalnych. Jednak w odróżnieniu od nich pojęcie instytucji traktowane jest jako bardzo obszerne znaczeniowo. Ze względu na szeroki diapazon zjawisk, do którego stosuje się dziś owo pojęcie, osłabione zostały wszelkie presupozycje behawioralne, genetyczne i teleologiczne. Dobry przykład stanowi definicja Northa, dla którego instytucje to *stworzone przez ludzi ograniczenia, które organizują interakcje* [1991: 97]. Ograniczenia te mogą być formalne bądź nie, ważne jest, że łącznie tworzą pewien porządek, tym samym redukując środowisko niepewności. W praktyce instytucje to dla tego autora po prostu „zasady gry”, które definiują „zbiory możliwości”,

⁸ Wśród czynników wpływających na restrykcyjność więziennych norm Kamiński wylicza: rozmiary celi i koncentrację aktywności w jej obrębie, wiek więźniów, skład „kastowy”, rodzaj więzienia, organizację ekonomiczną (obrót dóbr), stopień kontroli administracyjnej, a także wagę lub drażliwość obszaru regulacji.

⁹ Instytucje działają nie tylko w obszarze dystrybucji dóbr, ale także ich produkcji. Nie wszystkie gry cechują się zerową sumą wypłat, nie wszystkie dobra należą też do ograniczonej puli. Przykładów dostarczają np. zdrowie czy postęp naukowy.

czyli dostępne opcje działania [North 1990]. Dla Marcha i Olsena [1989/2005, 2006] to względnie trwałe zbiór powiązanych reguł i rutynowych praktyk, które są osadzone w określonej strukturze znaczeń i zasobów, dla Meyera i Jeppersona [2011] to stale odtwarzające się systemy procedur, reguł, ról i znaczeń, zaś Nee i Ingram [1998] określają tym mianem „siatki wzajemnie powiązanych norm”. Elinor Ostrom [2005] definiuje instytucje po prostu jako „reguły w użyciu” w odróżnieniu od „reguł w formie”.

Jak widać, neoinstytucjonaliści definiują przedmiot swoich zainteresowań w sposób rudymenarny, jako wszelki uznany, czyli działający zbiór powiązanych reguł, co narzuca metaforykę „gry”. Taka konwencja teoretyczna pozwala uniknąć kilku poważnych dylematów, przykładowo uściślenia relacji z komponentem behawioralnym. Czy „gra” to zestaw zasad, czy też „gra” to grupa ludzi, która uczestniczy we wspólnym działaniu opisanym w tych zasadach? Semantycznie – jedno i drugie. Tu akurat dwuznaczność językowa jest merytorycznie korzystna. Mówiąc: „małżeństwo”, możemy mieć na myśli bądź to dwie konkretne osoby, bądź też instytucję, czyli abstrakcyjny konstrukt – „projekt” (*blueprint*). Metafora gry wydaje się też adekwatna, gdy weźmiemy pod uwagę strukturę instytucji, a więc sposób powiązania reguł. Odstępstwo od jednej z zasad gry może oznaczać dwie rzeczy – zaprzestanie uczestnictwa bądź praktyczną modyfikację dotychczasowego systemu reguł (ewolucję gry). Wszystko rozstrzyga się w interakcjach.

Wśród reguł tworzących instytucje istnieje szczególna ich klasa – te, które wiążą instytucje ze światem fizycznym. Ich dwa najprostsze rodzaje to role (pozycje, tożsamości) i symbole. Można je określić jako „porty”, poprzez które odbywa się transmisja między systemami norm (ograniczeń) a ich przejawami. Pierwsze łączą je z konkretnymi ludźmi, zaś drugie z uniwersum semiotycznym (systemami klasyfikacji świata zewnętrznego). Rodzina manifestuje się m.in. poprzez matkę i ojca, państwo m.in. przez prezydenta, urząd skarbowy i flagę, język natomiast przez mowę i pismo. Instytucje mogą same definiować role i symbole, bądź odwoływać się do tych, które istniały uprzednio¹⁰. W ujęciu antropologicznym pierwotnym źródłem zjawiska instytucji jest konwencja poznawcza. Na świat zewnętrzny nakładana jest wspólna klasyfikacja (wynikająca już z samej potrzeby komunikacji, ale nie tylko), a z nią związane są konkretne praktyki społeczne. *Aby konwencja mogła się przerodzić w usankcjonowaną instytucję społeczną, potrzebuje równoległej konwencji poznawczej, która ją podtrzyma* [Douglas 1986/2011: 48]. Tej ostatniej dostarczają zwykle istniejące

¹⁰ Szczególnym przypadkiem jest „zinstytucjonalizowanie się” pojedynczej osoby, jak w przypadku tzw. ludzi – instytucji.

już, legitymizowane systemy instytucjonalne (tworząc „zależność od ścieżki”), które oprócz gotowych reguł oferują systemy racjonalizacji (mity)¹¹. Dobrym przykładem tego, w jaki sposób przyjęta klasyfikacja produkuje instytucje, jest opisany przez Immanuela Wallersteina [2004] sposób wyłonienia się osobnych nauk społecznych¹².

Współczesna teoria instytucjonalna wprowadza także pojęcia pola¹³ oraz logiki instytucjonalnej. Pole, w zależności od ujęcia, definiowane jest jako produkt sektorowej homogenizacji (izomorfizm organizacyjny), społeczny zasięg podzielanej definicji sytuacji oraz okoliczności stosowania konkretnych reguł. Jest ono wynikiem powielania określonych form i praktyk do stopnia, w którym następuje ich instytucjonalizacja [DiMaggio, Powell 1983/2006, Scott 1995]. W ujęciu Neila Fligsteina i Douga McAdama [2011] pole to równocześnie odrębny obszar stałej rywalizacji o dostępne w nim pozycje i zasoby¹⁴. Pojęcie to dotyczy w praktyce kontekstu, w którym stosuje się reguły określonej instytucji. Podobnie jak role i symbole, także pola stanowią więc rodzaj „portu” między światem materialnym a światem reguł, dotyczą jednak całych systemów instytucjonalnych wraz z ich własną logiką. Charakterystycznym przykładem pola jest „kraj”, czyli kontekst społeczny oparty na kryterium terytorialnym. Przekraczając granicę, przechodzimy między polami, w których funkcjonują różne państwa, często odmienne języki, obyczajowość itp. – jednym słowem odrębne zestawy instytucji. Jest to rzadki przykład pól, między którymi zachodzi względnie niewielkie wzajemne nakładanie się (choć jest to historycznie zmienne). Dominującą cechą życia społecznego jest ciągle nachodzenie na siebie poszczególnych pól, co tworzy wielopoziomowy kolaż różnych logik.

Pola charakteryzują się odmiennymi zakresami i bardzo często są w sobie wzajemnie zagnieżdżone. Sfera prywatna i publiczna to jedne z najbardziej

¹¹ Mechanizmy uprawomocnienia konwencji poznawczych w społeczeństwach nowoczesnych opisują m.in. koncepcje kolektywu myślowego (wspólnoty epistemicznej) [zob. Fleck 1935/1986] oraz wiedzy wspólnej [zob. Anuszevska 2010].

¹² Wallerstein [2004] twierdzi, że podział dyscyplin w łonie nauk społecznych wywodzi się z XIX-wiecznych rozróżnień na społeczeństwa cywilizowane i niecywilizowane, państwo, rynek i społeczeństwo obywatelskie oraz przeszłość i współczesność. Mimo że ścisłe znaczenie takich podziałów podano w wątpliwość, utrwalona instytucjonalnie klasyfikacja pozostała w mocy.

¹³ Elinor Ostrom stosuje analogiczne pojęcie „areny” [Ostrom 1990, 2005], zaś Johan Olsen pojęcie „sfery” [2009].

¹⁴ Autorzy ci, ze względu na zarzucany instytucjonalizmowi nacisk na rutynowość i stałość, traktują swoją perspektywę jako osobne ujęcie teoretyczne, choć przyznają, że jest ono w Nowym Instytucjonalizmie zakorzenione. Różnica dotyczy przede wszystkim akcentu położonego na walkę o władzę w obrębie pola [2011: 20–21].

generalnych pól instytucjonalnych. Według Patricii Thornton, Candace Jones, Kennetha Kury [2005] można także wskazać pięć naczelných pól społeczeństw zachodnich, a są nimi: gospodarka rynkowa, przedsiębiorstwo, zawód, rodzina, religia i państwo. Ochrona zdrowia sama jest pewnym polem, ale jako taka przesuwiała się w Polsce w ostatnich 25 latach z globalnie rozumianego pola państwa w kierunku pola gospodarki rynkowej (od systemu Siemaszkowskiego ku wariantowi systemu Bismarckowskiego). Empiria tej przemiany dotyczyła procedur i praktyk organizacyjnych, ale efektem systemowym było wytworzenie się nowej równowagi między zakresem, w jakim stosują się w społeczeństwie pewne typy reguł, na przykład kontraktowania czy dostępu do ograniczonej puli dóbr i usług. Równolegle przebiegała ewolucja ról i symboli, czyli relacji między aktorami oraz definiowania poszczególnych zdarzeń. Jak pisali Friedland i Alford: *Zmiany instytucjonalne związane są z jednoczesnym powstawaniem nowych relacji społecznych i nowych porządków symbolicznych* [Friedland, Alford 1991: 250]. Rezultatem wspomnianych reform była więc modyfikacja logiki pola, ale także ról i symboli (określenie „system ochrony zdrowia” formalnie zastąpiło nazwę „służba zdrowia”).

Logika to zasady konstytuujące rdzeń legitymizowanych w danym polu strategii działania i tożsamości. Pojęcie to odróżnia więc szczegółowe reguły formalne od naczelných algorytmów, którymi aktorzy kierują się w praktyce¹⁵. Jego wprowadzenie należy kojarzyć z pracami Marcha i Olsena [1984, 1989/2005]. Zwrócili oni uwagę na względną autonomię instytucji, ich zaskakująco częstą suboptymalną efektywność, a także na dużą wagę porządku interpretacyjnego. Te cechy wynikają ich zdaniem z faktu, że instytucje działają co najmniej w tej samej mierze na rzecz osiągnięcia wyznaczonych zewnętrznie celów, co na rzecz porządkowania działań – to znaczy zwiększania ich przewidywalności. Powoduje to, że w interpretacji zachowań aktorów zastosowanie znajduje nie tylko „logika konsekwencji” (interpretacja w kategoriach kalkulacji możliwych następstw), ale także „logika stosowności” (interpretacja w kategoriach wypełniania normatywnych oczekiwań), biorąca swe źródło z tożsamości (ról). W wielu, zwłaszcza pozagospodarczych dziedzinach życia, to ta druga „logika” jest dominująca – ludzie częściej działają rutynowo niż makiawelicznie. Przekonuje o tym także macierz możliwych wypłat. Kosztem odstąpienia od reguł własnej roli jest na ogół dość pewna utrata statusu, zyskiem z gry dostępnymi zasobami jest natomiast często znacznie mniej pewna, doraźna korzyść. Iloraz ryzyka i bilansu korzyści

¹⁵ W niektórych pracach autorów zainteresowanych analizą instytucjonalną stosowany jest bardzo zbliżony koncept różnych odmian „racjonalności” [zob. np. Staniszkis 1989/2006].

i strat, niezależnie od tego, jak mocne przyjmiemy założenia na temat wyboru optymalnej strategii, na ogół skłania więc do działań rutynowych.

3. PROBLEM MODELU AKTORA

Problem „natury ludzkiej”, jako założenie dotyczące działania podstawowego aktora zjawisk społecznych, stanowił jedno z centralnych zagadnień klasycznego instytucjonalizmu u jego zarania. Veblen ostro skrytykował oświeceniowy charakter ekonomii neoklasycznej, jako poszukującej za cenę realizmu syntetycznej formuły prawnonaturalnej [1898]. Proponował w to miejsce model o charakterze antropologicznym, w którym dużą rolę odgrywały działania instynktowne i rutynowe¹⁶. Także dziś kwestia modelu działającego aktora należy do żywych dylematów teorii instytucjonalnej. Własną propozycję sformułował na przykład Chmielewski [2011], który modelom *homo oeconomicus*, *homo sociologicus* i *homo psychologicus* przeciwstawił zaproponowany przez siebie model *homo agens-institutionalist*. Problemem tej propozycji jest – paradoksalnie – jej antropologiczny realizm. Jest to bowiem względnie trafny, oparty na współczesnej wiedzy psychologicznej opis człowieka, jednak pozostawia nas z pytaniem – czy wynika on bezpośrednio z jakiegoś instytucjonalnego modelu teoretycznego? Nieco inne założenia na temat działającego aktora przyjmowane są przecież w instytucjonalnym modelu racjonalnego wyboru, a inne w instytucjonalizmie socjologicznym. Modele jednostki stosowane w innych paradygmatach stanowią na ogół implikację konkretnych teorii – w ekonomii obraz jednostki jest pochodną praw dotyczących popytu i podaży, marginalnej użyteczności itp. (praw dotyczących kształtowania się ceny – centralnego zagadnienia ekonomii), w socjologii i pedagogice jest zaś pochodną zasad socjalizacji i wpływu społecznego (praw kształtowania się kultury).

Zaryzykować można twierdzenie, że nauka dotycząca instytucji w bardzo ograniczonym zakresie potrzebuje gotowego, a przynajmniej tak rozbudowanego modelu działającej jednostki. Może się on uformować, ale dopiero jako

¹⁶ Jako globalny model zjawisk społecznych Veblen traktował teorię ewolucji. Choć z dzisiejszego punktu widzenia operował jedynie jej rudymetami, to sama argumentacja dotycząca potrzeby właściwego ujęcia kumulatywnej sekwencji zjawisk, a także poprawnego rozpoznania „wbudowanych” własności ludzkich, pozostaje aktualna. Z jednej strony chodzi o zasadę „biologicznej zależności od ścieżki”, z drugiej zaś o kognitywistyczne uwarunkowania działania i przemian instytucji. Prace badaczy takich jak Amon Tversky i Daniel Kahneman [1981, 2011] czy Steven A. Pinker [2002] przekonują, że w ludzki umysł wbudowane są zarówno ograniczenia racjonalności, preferencje kooperacyjne, jak i elementy instynktów moralnych.

epifenomen konkretnej propozycji teoretycznej – takiej, która trafnie opisuje funkcjonowanie instytucji. Jeśli szukać wspólnego założenia dla szeroko pojętego neoinstytucjonalizmu, to brzmiałoby ono, że trudno jest wyjaśnić „naturę” gracza w oderwaniu od reguł gry. Graczem zresztą nie zawsze jest jednostka ludzka – mogą być nią organizacje, i to w różnej skali – zarówno mikroprzedsiębiorstwa, jak wielonarodowe imperia¹⁷. Istnieją zatem przynajmniej dwa powody, by uznać szczegółowy model indywidualnego, działającego aktora za redundantny.

Założenie, że „gracz jest wytworem gry”, jest dobrze uzasadnione i niezbędne do konsekwentnego zastosowania perspektywy neoinstytucjonalnej. Jasne jest na przykład, że role i pozycje zawodowe są produktem instytucji gospodarczych, natomiast formy organizacyjne wynikają z państwowego porządku prawnego. Przesłanka ta znajduje jednak znacznie szersze zastosowanie. Można to zilustrować także problematyką narodu, który jest wytworem zarówno procesów endogennych (nazwijmy to „grą Gellnerowską”), jak egzogennych (nazwijmy to „grą Schmittowską”). Pierwsza z tych gier [zob. Gellner 1983] opiera się na logice będącej produktem kształtowania się uprzemysłowionej gospodarki i biurokratycznego państwa. Naród był społeczną „odbitką” ich reguł. Druga gra nawiązuje bezpośrednio do etymologii pojęcia „stosunków międzynarodowych”. Desygnat tego terminu to z historycznego punktu widzenia rodzaj przeobrażającej się i intensyfikującej „gry”, która potrzebowała swojego „gracza”. W czasach feudalnych role w tej grze obsadzone były przede wszystkim z klucza warstwowo-rodowego, jednak w miarę postępów emancypacji tworzyła się figura „gracza masowego” – na przykład wojny nie mogły już być po prostu wynikiem konfliktów dotyczących sukcesji, szukały nowego uzasadnienia. Zbiorowym graczem nie mógł zostać ze swojej istoty agregat, który wystarczał jeszcze oświeceniowemu porządkowi absolutystycznemu – czyli „poddani”. Państwu republikańskiemu wystarczyłby natomiast, w powiązaniu z pojęciem racji stanu, agregat „społeczeństwa obywatelskiego”. Pozostawało więc miejsce na nową kategorię-instytucję.

¹⁷ W niektórych ujęciach to organizacje są traktowane jako podstawowi aktorzy: *“Institutions are the rules of the game; organizations are the players”* [Mantzavinos, North, Shariq 2004: 7]. Klasyczna teoria organizacji traktowała organizację formalną jako strukturalny wyraz racjonalności. Selznick złagodził to założenie, twierdząc, że organizacje, zwłaszcza te duże, powinny być rozumiane nie jako systemy zunifikowanej koordynacji, ale jako koalicje aktorów „zarządzanych poprzez wielorakie racjonalności i negocjowaną władzę. Takie koalicje nie mają hermetycznych granic; by przetrwać i się rozwijać muszą angażować się w złożone transakcje z otoczeniem, od którego zależą, ale które mogą też kontrolować” [Selznick 1996: 275].

Także człowiek współczesny jest produktem „gry”, jaką jest nowoczesne społeczeństwo. Weźmy nieoczywisty w swej istocie fakt, że na ogół nie odczuwamy instynktownego lęku przed ruchem drogowym, a często obawiamy się przejść nieznaną, ciemną uliczką. W gruncie rzeczy powinno być zgoła odwrotnie – we współczesnej Polsce wypadki samochodowe corocznie kosztują życie kilku tysięcy osób, podczas gdy ofiary nocnych spacerów liczy się co najwyżej liczbą dwucyfrową (i to jeśli weźmiemy szerszą rubrykę statystyk policyjnych). Hierarchia lęków pozornie nie jest więc uzasadniona racjonalnie. Czym jest jednak racjonalność? Dochodzimy tu do kolejnego osiowego zagadnienia teorii neoinstytucjonalnej.

Pojęcie działania racjonalnego jest semantycznie niezwykle uwikłane. Czy racjonalny wybór to taki, który opiera się na wyartykułowanych racjach, czy raczej taki, którego sprawcę oceniamy *ex post* jako tego, który miał (jednak) rację? W pierwszym znaczeniu „racja” to tyle co „przesłanka”, w drugim „racja” to tyle co „słuszność”. Czy powieszenie medalika św. Krzysztofa na lusterku jest działaniem irracjonalnym? Wszystko zależy od tego, czy fakt ten oceniany jest poprzez motywacje, czy poprzez skutki. Jeśli jego marginalnym choćby efektem jest fakt, że kierowca lepiej pamięta o zagrożeniu na drodze (i jedzie bardziej uważnie), to można uznać, że jego użycie było racjonalne (uzasadnione). W myśl koncepcji Talcotta Parsonsa, stosowanie medalika byłoby jednak nieracjonalne *par excellence*, ponieważ stanowiłoby użycie symbolicznych środków do osiągnięcia materialnych celów.

Przełomowej krytyki pojęcia nieograniczonej (bezwzględnej) racjonalności dokonał Herbert Simon [1955, 1978]¹⁸. Wychodząc od spostrzeżenia, że teoretyczny model podejmowania decyzji znacznie różni się od tego, co da się faktycznie zaobserwować, zauważył, że nawet bez stosowania kompletnej wiedzy o ludzkiej psychologii można w to miejsce zaproponować trafniejszy model teoretyczny. Podstawowymi barierami obiektywnej racjonalności są bowiem brak pewnej wiedzy o konsekwencjach decyzji, poziom dostępności informacji o bieżącym stanie faktycznym oraz ograniczone możliwości przetwarzania informacji. Realistycznie rzecz biorąc, decydenci nie poszukują rozwiązań najlepszych, tylko rozwiązań satysfakcjonujących. Zasadą jest tu więc nie tyle poszukiwanie optimum między nakładami i efektami, co między owym bilansem a wysiłkiem włożonym w poszukiwanie opcji. Centralne miejsce zajmuje proces przepływu

¹⁸ Wśród polskich autorów na zawodność założenia o absolutnej racjonalności dość wcześnie uwagę zwracał Witold Kula [1962/1983], proponując w to miejsce pojęcie „racjonalności względnej, historycznej”.

i gromadzenia informacji, a także określany zewnętrznymi poziom aspiracji. Warto zauważyć, że kwestie te zawsze tkwiły w jądrze teorii ekonomicznej, z tym, że z pola widzenia usuwała je „neutralizująca” aksjomatyka – cena to wynik przepływu informacji między stroną popytową i podaźową, ale w modelowy rynek wpisane jest założenie o jej powszechnej i kompletnej dostępności, aktorem miała zaś kierować zasada maksymalizacji, a nie satysfakcji. Jest to jeden z najważniejszych momentów dywergencji neoinstytucjonalizmu i klasycznej ekonomii.

Założenie o ograniczonej racjonalności powoduje, że zdolność do wyboru efektywnej strategii działania nie może być postrzegana wyłącznie jako pochodna indywidualnej inteligencji, lecz musi być rozpatrywana w kontekście istniejących struktur instytucjonalnych. Inteligencja jest pomocna przy wyborze opcji, ale globalnie istotniejsza jest sama ich dostępność. Stosując metaforykę gry, powiedzielibyśmy, że z perspektywy gracza najbardziej dostępnym (i zarazem najbardziej prawdopodobnym) wyborem jest przede wszystkim taka strategia, którą już przećwiczył i która okazała się względnie skuteczna. Jednak z uwagi na to, że indywidualny aktor nie jest na ogół w stanie wypróbować wszystkich, a nawet większości potencjalnych strategii we wszystkich możliwych warunkach, zmuszony jest do zdania się na wiedzę oferowaną mu przez dostępne instytucje. To właśnie one określają dostępność informacji, jej przepływ, a także uczestniczą w wyznaczeniu poziomu aspiracji, będącym przesłanką działania reguły satysfakcji (*satisficing principle*). W tym sensie uczenie się – jak to ujmuje Simon [1991] – jest udziałem nie tylko ludzi, ale także organizacji. Ta ostatnia „myśli” oczywiście za pośrednictwem umysłów swoich członków, ale jej całkowita „wiedza” nie jest prostą sumą wiedzy członków. „Racjonalność” organizacji zawiera się również w jej konstrukcji¹⁹. Analogiczną argumentację zaprezentowali później Arthur Denzau i Douglass North [1994], którzy uważają, że w generowaniu efektywności ekonomicznej cechy instytucji mają nie mniejsze znaczenie niż substancjalna racjonalność. Postulują oni zastąpienie „czarnej skrzynki racjonalności” pojęciem modeli myślowych (mentalnych). Modele te i instytucje stanowią swoje odpowiedniki i wzajemnie się reprodukcją²⁰.

¹⁹ Myśl Simona nie jest tu zupełnie nowatorska, jak pisze Antoni Kamiński: *Już Monteskiusz zauważył, że na początku ludzie kształtują instytucje, potem instytucje kształtują ludzi. (...) Dobrze zaprojektowana organizacja (...) charakteryzuje się tym, że skutecznie wiąże interesy prywatne ze swoją podstawową misją* [2000: 111].

²⁰ *Z zewnętrznego punktu widzenia instytucje to podzielane w populacji wzory zachowań. Z wewnętrznego punktu widzenia są po prostu modelami myślowymi lub podzielanymi sposobami radzenia sobie z nieustannie powracającym problemem interakcji społecznej* [Mantzavinos, North, Shariq 2004: 80].

Mary Douglas pisze wprost o uludzie „samodzielnej racjonalności”, jaką wytworzył sobie nowoczesny człowiek: *racjonalny wybór nie oznacza sporadycznego wyboru między osobistymi preferencjami, lecz nieprzerwany wybór między instytucjami społecznymi. (...) nie pocieszajmy się myślą, że ludzie pierwotni myśleli za pośrednictwem swoich instytucji, podczas gdy ludzie nowocześni podejmują najważniejsze decyzje indywidualnie. Już sama ta myśl jest przykładem przerwania obowiązku myślenia na instytucje*” [1986/2011: 146]. Ilustracji dostarcza wspomniany wcześniej przykład lęków przed ruchem samochodowym i ciemnym zaułkiem. Ich proporcji nie da się wyjaśnić jedynie atawizmem, w grę wchodzi bowiem także ocena przewidywalności środowiska i ocena intencji innych aktorów. Mimo że ruch drogowy stanowi faktycznie większe zagrożenie, to w modelu mentalnym współczesnego człowieka jest on oswojony jako element instytucji – i to tak silnie ugruntowanej, że odstępstwa od reguł (ruchu drogowego) są tu wyjątkowo rzadkie. Figura ciemnej uliczki odpowiada natomiast nieznanemu otoczeniu – jest symbolem braku wiedzy o warunkach, czyli raczej nieprzewidywalności niż realnie spodziewanego zagrożenia.

Przesłanka dotycząca tego, że „gracz jest wytworem gry”, znajduje potwierdzenie zarówno w badaniach prowadzonych w duchu „antropologii nowoczesnego społeczeństwa”²¹, jak i analizach dotyczących kosztów transakcyjnych – w obu przypadkach przedmiotem zainteresowania jest zależność rezultatów działania od zbioru obowiązujących reguł. Te ostatnie wyznaczają ramy i strategie działania – niezależnie czy obserwowane jest ono przez pryzmat stosowności (legitymizacji) czy matrycę wypłat.

Mimo relatywizacji pojęcia racjonalności istnieje możliwość integracji modelu *rational choice theory* z twierdzeniami innych perspektyw instytucjonalnych, a wymaga to jedynie odróżnienia od siebie odmiennych poziomów analizy. Tworzy to klarowne drogi przejścia od teorii mikrospołecznej do mezo- i makrospołecznej teorii instytucjonalnej. Konkretnych konceptualizacji dostarczają na przykład Mancur Olson [1965/2012] i Michael Hechter [1987], którzy przekonują, że wyjaśniając zjawisko podporządkowania się jednostki regułom i celom grupy lub organizacji, nie ma konieczności, by opierać się wyłącznie na mocnych założeniach dotyczących internalizacji norm i tożsamości. Olson pisze wprost, że *bodźce społeczne należy analizować mniej więcej w taki sam sposób*

²¹ Jak choćby Michela Foucault [1963/1999], który pokazywał m.in., że źródłem nowoczesnej medycyny były nie tyle odkrycia naukowe w tej dziedzinie, co zmiana praktycznej relacji między pacjentem a lekarzem – a więc przemiana ról. Inny przykład stanowią prace Janine Wedel [1986/2007, 2009].

jak bodźce pieniężne [1965/2012: 77]. Akceptacja reguł nie jest automatyczna (nawet gdy cele jednostki i grupy są niesprzeczne), ale też nie zawsze opiera się na przymusie. Ważniejsze jest określenie indywidualnych korzyści z przynależności (*joint goods*) i kosztów wykluczenia, w tym stopień zamknięcia, tzn. łatwość przekraczania granicy grupy, a także dostępność grup alternatywnych. Zdaniem Hechtera [1987] zarówno reguły organizacji formalnych, jak i nieformalnych wspólnot okazują się skuteczne nie tyle za sprawą socjalizacji, co „gospodarowania kontrolą” (*economy of control*). Przynależność jest zarazem celem i środkiem, stanowi akt wyboru zarówno ze strony jednostki, jak i grupy. Na wybór ten nałożone są różnego typu ograniczenia, w tym sensie instytucje wyznaczają matrycę decyzyjną. Nie ma więc sprzeczności między postsimonowskim modelem kalkulującego aktora i modelem sprawczego działania instytucji.

4. POZIOMY ANALIZY INSTYTUCJONALNEJ

Jednym z głównych problemów współczesnego instytucjonalizmu jest integracja odrębnie rozwijanych nurtów teoretycznych [zob. Chmielewski 2011]. Godzenie ich poprzez redukcję osobnych perspektyw do wspólnego jądra pojęciowego mogłoby oznaczać zbanalizowanie tych teorii. Jednocześnie Jepperson i Meyer [2011] mają niewątpliwie rację, że ani absolutyzacja metodologicznego indywidualizmu, ani holizmu nie mają większego sensu, ponieważ każda z osobna zubaża nauki społeczne. Przyczyny lokują się w nich równocześnie na kilku poziomach, co wspomniani autorzy zilustrowali, dokonując krytycznej rewizji wyjaśnień Webera [1905/1994], dotyczących kształtowania się porządku kapitalistycznego. Ani wyjaśnienia dotyczące przemian mentalnych jednostek, ani wyjaśnienia w kategoriach zmiany układu grup interesu, ani w końcu ewolucja panujących ideologii, nie potrafią osobno przedstawić pełnego obrazu zjawisk. Pełne i trafne wyjaśnienie instytucjonalne wymaga równoległego zestawienia wyników analizy dokonanej z zastosowaniem różnych perspektyw [zob. Jepperson i Meyer 2011]. Wydaje się zatem, że jednym z możliwych rozwiązań problemu integracji teorii jest posługiwanie się modelem wielopoziomowym, czyli wskazanie i klarowne zdefiniowanie odrębnych poziomów analizy – perspektyw analitycznych odnoszących się do odmiennych klas problemów.

Nurty teorii powstałe w obszarze nowego instytucjonalizmu są różnie typologizowane, niekiedy ze względu na dyscypliny naukowe, w obrębie których są rozwijane, kiedy indziej – co tylko częściowo się pokrywa – ze względu na zbiory przyjmowanych przesłanek. Paul Cammack [1992] twierdzi, że prowadzona w łonie nowego instytucjonalizmu dyskusja na temat reintegracji teorii i badań

wyłoniła dwie główne perspektywy: kontraktualną opartą na założeniach metodologicznego indywidualizmu oraz historyczno-strukturalną, która tego założenia nie przyjmowała. W często cytowanej pracy Petera Halla i Reosemary Taylor [1996] autorzy przedstawiają trzy główne tradycje, które ewoluowały osobno począwszy od lat 60-tych. Są to: instytucjonalizm historyczny skoncentrowany zwłaszcza na kwestii zależności od ścieżki, instytucjonalizm racjonalnego wyboru skoncentrowany na zagadnieniu kosztów transakcyjnych, a także instytucjonalizm socjologiczny eksponujący rolę mitu i ceremonii [zob. Meyer, Rowan 1977/2006]. Z kolei Paul DiMaggio [1998], nawiązując do pracy Halla i Taylor, proponował wyróżnianie podejść: konstruktywistycznego, mediacji konfliktu oraz racjonalnego działania. Istnieją także inne tego rodzaju typologie²², jednak większość z nich proponuje raczej możliwość uporządkowania istniejącej wiedzy, niż ramę analityczną, w ramach której postuluje się stosowanie równoległych modeli eksplanacyjnych.

W literaturze przedmiotu da się wszakże odnaleźć kilka takich klasyfikacji, które bardziej niż na cechach teorii skupione są na cechach przedmiotu badania. Olivier Williamson [2000] zaproponował wyróżnienie czterech konkretnych poziomów analizy instytucjonalnej. Pierwszy dotyczy kulturowego zakorzenienia (*embeddedness*), drugi prawa stanowionego i procedur administracyjnych, trzeci zarządzania organizacjami, a czwarty konkretnych decyzji pojedynczych aktorów. Autor ten pisał także o „grze na poziomie zero”, to znaczy psychologii ewolucyjnej, która określa ograniczenia kognitywne człowieka, ale ten poziom nie stanowi osobnej „gry społecznej” (wiąże się raczej z omówionym wcześniej problemem modelu aktora). Williamson wskazywał jednocześnie, że poszczególnymi poziomami podzieliły się współczesne nauki społeczne – odpowiednio: historia i socjologia, prawo i ekonomia neoinstytucjonalna, zarządzanie i studia nad organizacjami oraz klasyczna ekonomia. Propozycja ta jest interesująca o tyle, że wskazuje merytoryczne kryterium (skala czasu) dotyczące instytucji o odmiennym charakterze, to znaczy takich, wobec których stosowane są odrębne perspektywy. Znacznie słabszą jej stroną jest powiązanie owego meritum z modelami teoretycznymi. Nietrafne wydaje się ani pozostawienie kwestii rządzenia i zarządzania prawu i ekonomii, ani także abdykacja z zajmowania się przez przedstawicieli nurtu ekonomicznego poziomem wyższym niż drugi i niższym niż trzeci. W te ostatnie obszary wchodzi w praktyce badania zarówno neoinsty-

²² Przykładowo Guy Peters [1999] wymienia sześć szkół w obrębie samych nauk politycznych: normatywną, racjonalnego wyboru, historyczną, empiryczną, społeczną oraz instytucjonalizm w stosunkach międzynarodowych.

tuczonalnych ekonomistów [zob. North 1973/2009, 1991]²³, jak ekonomicznie zorientowanych historyków [zob. Greif 1992, 1993, 2006, van Zanden 2008]. Kryterium temporalne ma więc znaczenie bardziej ewidencyjne niż merytoryczne, podobnie zresztą jak kryterium skali oferowane przez Scotta [1995]²⁴.

Istnieją przynajmniej dwa inne ujęcia, które dotyczą bezpośrednio mechanizmów działania reguł, co powoduje, że wydają się bardziej użyteczne analitycznie. Ostrom [1990, 2005] ujmuje ten problem w postaci postulatu metodologicznego. Autorka ta proponuje, by dla każdej areny „instytucjonalnej gry” definiować ramy reguł indywidualnych, wspólnotowych i ogólnospołecznych. Mowa więc zasadniczo o operacyjnym definiowaniu poziomu analizy. Badacz, analizując kształtowanie się „reguł w działaniu”, musi każdorazowo osadzać je jako element innych gier, zwłaszcza tych wyższego rzędu. Podobne ujęcie, z tym, że nierelatywizujące już poziomów analizy do podjętego zagadnienia, sformułowali przedstawiciele norweskiej szkoły instytucjonalnej [Christensen et al. 2007], którzy, opierając się na koncepcjach Marcha i Olsena [1984, 1989/2005] oraz Meyera i Rowana [1977/2006], wyróżnili perspektywę instrumentalną, kulturową i mitu. Podstawą tej klasyfikacji są odrębne aspekty działania reguł, w szczególności ich charakter i sposób reprodukcji. Z tego względu implikują one osobne zbiory przesłanek metodologicznych – w pierwszym przypadku z ekonomii, w drugim z analiz strukturalno-normatywnych, w trzecim ze studiów nad dyskursem i zmianą paradygmatyczną. Poziomy analizy wyznacza tu natura reguły jako typu ograniczenia nałożonego na działanie jednostki, więc stoją za nimi odrębne mechanizmy rządzące inercją i zmianą.

²³ North zajmował się relacją między poziomem pierwszym i drugim. Noblista z 1993 roku opisywał, jak różnice kulturowe i polityczne między europejskimi potęgami (Holandia i Anglia z jednej strony, Hiszpania z drugiej) przełożyły się na odmienne losy w ich zamorskich koloniach i późniejszych niepodległych państwach obu Ameryk. Stopień centralizacji i efektywność praw własności okazały się trwałym rysem instytucjonalnym – nawet jeśli normy kulturowe, które były ich źródłem (jak w przypadku hiszpańskiej Mesty) dawno odeszły do lamusa. Wprowadził przy tym ważne pojęcie zależności od ścieżki, stosowane wcześniej do opisu zmian technicznych. Uwypukla ono te elementy przyczynowości historycznej, które ekonomia klasyczna pozostawiała na zewnątrz teorii.

²⁴ Wymieniał poziomy: globalny, społeczeństwa, pola organizacyjnego, populacji organizacyjnej, pojedynczej organizacji i poziom organizacyjnego podsystemu. Inne zastosowane przez tego autora rozróżnienie dotyczy perspektyw: regulacyjnej, normatywnej i kognitywnej [Scott 1995]. W pierwszym przypadku chodzi o sankcje, w drugim o wartości, a w trzecim o nawyki – takie ujęcie nawiązuje do klasycznego, socjologicznego realizmu instytucjonalnego, ponieważ typologia odnosi się do źródeł działania reguł.

W oparciu o elementy wspomnianych wyżej konceptualizacji można wskazać osobne poziomy analizy, odnoszące się do trzech odrębnych, generalnych wymiarów działania instytucji. Tak więc analiza instytucjonalna może być prowadzona na poziomie: (a) strategicznym, (b) ekologicznym i (c) paradygmatycznym.

Teorie poziomu strategicznego traktują reguły jako pochodną indywidualnej kalkulacji w analizie gier iteracyjnych, gdzie napływająca informacja zwrotna prowadzi do określenia stanu równowagi (często tymczasowego). Odnoszą się one do wzorów czy regularności działania w postaci strategii, polityk, procedur czy „rutyn”, a więc protoreguł będących bezpośrednim wynikiem skonfrontowania decyzji aktorów uczestniczących w – jak by to określiła Ostrom – grze na danej arenie. Analizy tego poziomu dotyczą przede wszystkim rozwiązywania dylematów dotyczących dóbr wspólnych oraz podstaw bezosobowej wymiany handlowej [zob. Ostrom 1990, Greif 1993, 2004], a założenia metodologiczne czerpią z teorii gier, mikroekonomii i teorii zarządzania.

Drugi poziom analizy instytucjonalnej dotyczy wzajemnych relacji pomiędzy porządkami normatywnymi, instytucjami i konkretnymi, pojedynczymi regułami. Teorie tego typu odnoszą się przede wszystkim do presji środowiskowej. Ta ostatnia w dłuższej perspektywie decyduje zaś, które rozwiązania instytucjonalne są w stanie przetrwać, a które zanikają. Przedmiotem zainteresowania są więc zagadnienia, takie jak kongruencja [Nee, Ingram 1998], komplementarność [Hall, Soskice 2001] czy izomorfizm [DiMaggio, Powell 1983/2006, Beckert 2010]. Reguły tworzące instytucję rozpatrywane są w kontekście otoczenia instytucjonalnego, a trwaniem i zmianą rządzą procesy ekologicznej selekcji oraz adaptacji [zob. Hannan, Freeman 1984]. Ujęcie takie operuje analizą strukturalno-normatywną, która ma za swój przedmiot przede wszystkim zgodność i kolizję reguł, a także ich konsekwencje.

Trzeci, paradygmatyczny poziom analizy odnosi się do refleksyjnej, konstruktywistycznej działalności człowieka. Chodzi tu o te teorie, które całkowicie wychodzą poza zjawiska gier z udziałem indywidualnych aktorów oraz oddolne kształtowanie się stanów równowagi. Rozwiązania instytucjonalne wdrażane są wszak również na podstawie gotowych, utrwalonych i rozpowszechnionych „recept”. W tym przypadku o obowiązujących regułach nie decydują względy sytuacyjne czy środowiskowe, ale skuteczność, z jaką rozwiązania przedstawiane są jako efektywne lub legitymizowane. Teoria tego poziomu odnosi się do zagadnienia mitu, którego elementami składowymi są logiki instytucjonalne oraz sposoby ich racjonalizacji [zob. Meyer 1977, Dobbin 1994]. Zakres obowiązywania mitu jest jednym z podstawowych wyznaczników instytucjonalnego pola [Friedland, Alford 1991, Thornton, Ocasio 1999]. Mechanizmy rządzące tym

poziomem świata instytucji mogą być badane poprzez analizę dyskursu oraz analizę dyfuzji wzorów.

Choć nie ma, jak to pokazywałem w poprzednim ustępie, zasadniczych sprzeczności pomiędzy teoriami każdego z tych trzech poziomów, to mechanizmy inercji i zmiany są na każdym z nich dystynktywne na tyle, że w praktyce stosowane są osobno. Oczywiście lepiej dla każdego z studiów nad instytucjami byłoby, gdy stosowane były równolegle, a nie zamiennie. Wydaje się także, że bezpośrednia integracja tak odmiennych wymiarów działania społecznych reguł w jednej teorii (każdorazowe budowanie „mostów mikro-makro”) byłaby niezwykle trudna, ale chyba przede wszystkim – bezcelowa. Założenia dotyczące maksymalizacji indywidualnych korzyści nie są wystarczającym narzędziem do objaśniania przebiegu reform państwa, zaś mechanizmy zmiany instytucjonalnych „superstandardów” [zob. Christensen et al. 2007] w ograniczonym stopniu pomagają w opisanu, jak grupy sąsiedzkie rozwiązują problem „gapowicza”. Neoinstytucjonalizm jest obszarem badawczym teoretycznie wielorakim, ale poszczególne tradycje intelektualne dobrze uzupełniają się w opisie złożonego świata instytucji, zaś co do spraw kluczowych istnieje względny konsens: znaczenie w kształtowaniu porządku społeczno-politycznego mają nie tylko układy siły i interesów, ale także reguły oraz „tektonika” porządków normatywnych. W wielu sytuacjach to te ostatnie stanowią podstawowy element sprawczy, zaś do opisu ich ewolucji nie wystarczy np. założenie o samoczynnym dążeniu do absolutnego stanu równowagi. Jak przekonują neoinstytucjoniści – „historia jest nieefektywna” [zob. March i Olsen 1984, 1998], a porządek ludzkich działań, nawet w obszarze poddanym rygorom ścisłych bilansów finansowych, jak w przypadku gospodarki kapitalistycznej, nie wykształcił się w jednej tylko, optymalnej postaci [zob. Hampden-Turner, Trompenaars 1993/1998, Hall, Soskice 2001, Federowicz 2004].

5. DYSKUSJA

Atrakcyjność współczesnego instytucjonalizmu leży w tym, że skutecznie uzupełnia inne paradygmaty (zwłaszcza ekonomiczny), a także jest praktyczny – to znaczy w wielu kontekstach służy trafniejszej predykcji niż inne rodzaje teorii. Jego znaczenie staje się ewidentne także na tle obiegowego stylu myślenia o instytucjach. W czasie konfliktu ukraińskiego w 2014 roku wielu komentatorów narzekało na to, że skutecznym i energicznym posunięciem Federacji Rosyjskiej nie odpowiadało analogiczne działanie Unii Europejskiej (co ujmowano niekiedy za pomocą gorzko ironicznej sentencji: „Rosja zajęła Krym, a Unia Europejska

zajęła stanowisko”). Nie zaprzętało sobie przy tym głowy, że domaganie się od Unii zwinnych posunięć w polityce międzynarodowej oznacza bądź to traktowanie jej *implicitie* jako państwa, bądź też implikuje oczekiwanie, że państwem powinna zostać. Uwypukla to specyficzny dwugłos opinii publicznej, która z jednej strony wyraża niezadowolenie z rosnących kompetencji UE („wtrącanie się w sprawy suwerennych państw”), a przy tym krytykuje zbyt małą zdolność do podejmowania „szybkich i zdecydowanych działań”. Są to oczekiwania bezpośrednio sprzeczne.

Charakterystyczną cechą perspektywy instytucjonalnej jest to, że podobnie jak ekonomia „obywa się bez człowieka”, a więc to perspektywa społeczna w wąskim sensie – odróżniającym ją wyraźnie od humanistyki. Chodzi o to, że przedmiotem zainteresowania nie jest tu aktor, tylko wyabstrahowana reguła. Ponadto aktorem – czy to konfliktu interesów, czy starań o społeczne uznanie, czy konfliktu systemów normatywnych – może być zarówno jednostka, jak organizacja czy klasa społeczna. Neoinstytucjonalizm nie jest też tzw. gmachem teoretycznym – nie stara się wyjaśnić każdego zachowania ludzkiego, a tylko te, które mają charakter systematyczny. Dedukcyjny model indywidualnego aktora nie wydaje się z tego punktu widzenia koniecznym elementem teorii, o jednostce można bowiem powiedzieć tyle, że w pewnych sytuacjach kieruje się kalkulacją opartą na interesie materialnym, w innych ulega afektowi, a w jeszcze innych po prostu powiela dostępne wzory zachowań. Dopiero powiązanie tych spraw z konkretnymi kontekstami (polami, domenami, arenami) oraz logikami, które w nich obowiązują (niczym prawa fizyki), pozwala na formułowanie konstruktywnych twierdzeń na temat trwałych reguł społecznych.

Mimo że teoria neoinstytucjonalna „obywa się bez człowieka”, to paradoksalnie właśnie za jej sprawą w relatywnie dużym stopniu realizować się może refleksyjna podmiotowość ludzka. W naukach społecznych od dawna dojrzeła dylemat, dotyczący tego, czy większy potencjał świadomej, planowej manipulacji nowoczesnym porządkiem społecznym związany jest z systemami reguł czy strukturami zasobów. Jednym z jego współczesnych przejawów jest tocząca się w Polsce po cichu debata dotycząca alokacji odpowiedzialności w relacjach państwa i społeczeństwa. Pierwsze z prezentowanych w niej stanowisk mówi – ujmując to w pewnym uproszczeniu – że niski poziom wąsko rozumianego²⁵ kapitału społecznego stanowi barierę dla rozwoju państwa, drugie – przeciwnie – że to niska jakość państwa stanowi przeszkodę dla wzrostu kapitału społecz-

²⁵ Jako wzajemne zaufanie ludzie i zdolność do współpracy, zatem w ujęciu Putnamowskim.

nego²⁶. Wydaje się, że jako wyrazistych przedstawicieli obu stanowisk można wskazać z jednej strony Janusza Czapińskiego [zob. Czapiński 2008, 2013]²⁷, zaś z drugiej Antoniego Kamińskiego [zob. Kamiński 2014]. Choć istnieje wiele twierdzeń, pod którymi podpisałiby się przedstawiciele obu tych „szkół”, to jednak w kwestii węzłowej, tj. etiologii problemu, ich punkty widzenia wydają się diametralnie odmienne.

Wspomniana debata wydaje się wciąż daleka od rozstrzygnięcia, jednak w odniesieniu do problemu „instytucje *versus* struktura” możemy sięgnąć po lekcje z historii. Przez większość XX wieku, zarówno w nauce, jak poza nią, dominowały paradygmaty opowiadające się za drugą z tych opcji. Jednocześnie tenże XX wiek obfitował katastroficznymi w skutkach eksperymentami społeczno-politycznymi, a najbardziej niebezpieczne konsekwencje niosła ze sobą bezpośrednia ingerencja zmierzająca do radykalnej zmiany struktury społeczeństwa (klasowej, etnicznej), a nie inne, nawet bardzo głębokie zmiany reguł, takie jak rozszerzenie zakresu praw politycznych czy zmiana modelu sprawowania władzy. Zapewne rację ma więc Chmielewski [2011], że pozytywistyczny ideał ewolucyjnego postępu realizuje się przede wszystkim w refleksji o instytucjach (a nie radykalnych programach strukturalnej zmiany). Będące przejawem tych dwóch wymiarów życia społecznego systemy norm i konfiguracje kapitałów są rzecz jasna ściśle ze sobą powiązane, ale ich relację możemy oglądać z zupełnie odmiennych pozycji, często dochodząc do wzajemnie sprzecznych wniosków. Jest to zresztą kwestia pokrewna wobec dwoistości demokracji, czyli różnicy między procedurą wyborczą a realnym pluralizmem, czy inaczej – między rządami większości a rządami prawa [zob. Sartori 1987/1998]. Dziś możemy zasadnie skonstatować, że radykalne projekty polityczne zrodziły się w znacznej mierze z niedojrzałości refleksji o porządku społecznym. Wydaje się, że zbyt słabo wciąż dostrzeganą implikacją tego faktu jest potrzeba ciągłego rozwoju nauk społecznych. W ostatnich dziesięcioleciach zachodził on przede wszystkim tam, gdzie porzucane były szanse ciasnych tradycji teoretycznych i obowiązywało przyzwolenie na naukowe „klusownictwo” (socjologowie zajmujący się prawem, prawnicy zajmujący się ekonomią, ekonomiści zajmujący się rodziną itd.) – czyli w obszarze badań interdyscyplinarnych. Do tego żywnego pogranicza należy także neoinstytucjonalizm, którego pozycja w światowych naukach społecznych stawała się w ostatnich dziesięcioleciach coraz bardziej prominentna.

²⁶ Jak pisze Morawski [2010: 95]: *Budowie instytucji i naprawie starych instytucji przeszkadza wiele rzeczy, np. niedojrzali obywatele, ale niedojrzale elity poczynić mogą jeszcze więcej szkód.*

²⁷ Także: <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/287610,1,polska-smuta.read>

Mimo to wciąż aktualne wydają się słowa Oliviera Williamsona, który twierdził, że [w] porównaniu z innowacjami technologicznymi, badania nad innowacjami organizacyjnymi są względnie zaniedbane [2000: 600]. Wypada je rozumieć jako adresowane do badaczy społecznych zaproszenie do prowadzenia wszechstronnych, dojrzałych warsztatowo i drobiazgowych studiów nad wszystkimi obszarami świata instytucji.

BIBLIOGRAFIA

- Anuszewska I.**, 2010, *Sondaże – zwierciadło społeczeństwa. Rytuały komunikacyjne a kreowanie wiedzy wspólnej*, Warszawa: CeDeWu.
- Bator F.M.**, 1958, *The Anatomy of Market Failure*, "The Quarterly Journal of Economics", Vol. 72, No. 3: 351–379.
- Beck U., Beck-Gernsheim E.**, 2002, *Individualization. Institutionalized individualism and its Social and Political Consequences*, Londyn: Sage.
- Beckert J.**, 2010, *Institutional Isomorphism Revisited: Convergence and Divergence in Institutional Change*, "Social Theory", Vol. 28: 150–166.
- Cammack P.**, 1992, *The new institutionalism: predatory rule, institutional persistence, and macro-social change*, "Economy and Society", Vol. 21(4): 397–429.
- Chmielewski P.**, 1994, *Nowa analiza instytucjonalna, Logika i podstawowe zasady*, „Studia Socjologiczne”, 3–4 (134–135): 217–253.
- Chmielewski P.**, 2011, *Homo agens. Instytucjonalizm w naukach społecznych*, Warszawa: Akademia Leona Koźmińskiego, Poltext.
- Christensen T., Lægveid P., Roness P.G., Røvik K.A.**, 2007, *Organization Theory and the Public Sector*, Londyn: Routledge.
- Coase R.**, 1960, *The Problem of Social Cost*, "Journal of Law and Economics", Vol. 3: 1–44.
- Commons J.R.**, 1931, *Institutional Economics*, "American Economic Review", Vol. 21: 648–657.
- Czapiński J.**, 2008, *Kapitał ludzki i kapitał społeczny a dobrobyt materialny. Polski paradoks*, „Zarządzanie Publiczne”, nr 2 (4): 5–28.
- Czapiński J.**, 2013, *Stan społeczeństwa obywatelskiego. Kapitał społeczny. Diagnoza Społeczna 2013. Warunki i Jakość Życia Polaków – Raport*, [Special issue], „Contemporary Economics”, Vol. 7: 285–297.
- Denzau A.D., North D.C.**, 1994, *Shared Mental Models: Ideologies and Institutions*, "Kyklos", Vol. 47: 3–31.
- DiMaggio P.**, 1998, *The New Institutionalisms: Avenues of Collaboration*, "Journal of Institutional and Theoretical Economics", Vol. 154: 696–705.
- DiMaggio P.**, 1983/2006, *Nowe spojrzenie na „żelazną klatkę”: instytucjonalny izomorfizm i racjonalność zbiorowa w polach organizacyjnych*, (w:) A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, tom I, Warszawa: Scholar, ss. 600–618.
- Dobbin F.**, 1994, *Forging Industrial Policy. The United States, Britain, and France in the Railway Age*, New York: Cambridge University Press.

- Douglas M.**, 1986/2011, *Jak myślą instytucje?*, Warszawa: PWN.
- Durkheim E.**, 1895/2000, *Zasady metody socjologicznej*, Warszawa: PWN.
- Eisenstadt, S.N.**, 1964, *Institutionalization and Change*, "American Sociological Review", Vol. 29, No. 2: 235–247.
- Federowicz M.**, 2004, *Różnorodność kapitalizmu. Instytucjonalizm i doświadczenie zmiany ustrojowej po komunizmie*, Warszawa: IFiS PAN.
- Fleck L.**, 1935/1986, *Powstanie i rozwój faktu naukowego: wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie.
- Fligstein N., McAdam D.**, 2011, *Toward a General Theory of Strategic Action Fields*, "Sociological Theory", Vol. 29: 1–26.
- Foucault M.**, 1963/1999, *Narodziny kliniki*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Friedland R., Alford R.R.**, 1991, *Bringing Society Back In: Symbols, Practices, and Institutional Contradictions*, (w:) W.W. Powell, P.J. DiMaggio (red.), *The New Institutionalism in Organizational Analysis*, Chicago: The University of Chicago Press, ss. 232–263.
- Gans H.J.**, 1972, *The Positive Functions of Poverty*, "The American Journal of Sociology", Vol. 78: 275–289.
- Gellner E.**, 1983, *Nations and Nationalism. New Perspectives on the Past*, Oxford: Blackwell.
- Granovetter M.**, 1985/1992, *Economic Action and Social Structure: The Problem of Embeddedness*, (w:) M. Granovetter, R. Swedberg (red.), *The Sociology of Economic Life*, Boulder: Westview Press, ss. 1–28.
- Greif A.**, 1992, *Institutions and International Trade: Lessons from the Commercial Revolution*, "American Economic Review", Vol. 82: 128–133.
- Greif A.**, 1993, *Contract Enforceability and Economic Institutions in Early Trade: the Maghribi Traders' Coalition*, "American Economic Review", Vol. 83: 525–548.
- Greif A.**, 2004, *Impersonal Exchange without Impartial Law: The Community Responsibility System*, "Chicago Journal of International Law", Vol. 5: 107–136.
- Greif A.**, 2006, *The Birth of Impersonal Exchange: The Community Responsibility System and Impartial Justice*, "Journal of Economic Perspectives", Vol. 20: 221–236.
- Hall P., Taylor R.**, 1996, *Political Science and the Three New Institutionalisms*, "Political Studies", Vol. 44: 936–957.
- Hall P., Soskice D.**, 2001, *Varieties of Capitalism. The Institutional Foundations of Comparative Advantage*, Oxford: Oxford University Press.
- Hampden-Turner C., Trompenaars A.**, 1993/1998, *Siedem kultur kapitalizmu*, Warszawa: ABC.
- Hannan M.T., Freeman J.**, 1984, *Structural Inertia and Institutional Change*, "American Sociological Review", Vol. 49: 149–164.
- Hechter M.**, 1987, *Principles of Group Solidarity*, Berkeley: University of California Press.
- Jepperson R., Meyer J.W.**, 2011, *Multiple Levels of Analysis and the Limitations of Methodological Individualism*, "Sociological Theory" Vol. 29: 54–73.
- Kahneman D.**, 2011, *Thinking Fast and Slow*, New York: Farrar.
- Kamiński A.Z.**, 2000, *Interes prywatny i dobro wspólne*, „Etyka” nr 33: 110–117.
- Kamiński A.Z.**, 2014, *Dezercja elit. Konsolidacja ustroju politycznego w postkomunistycznej Polsce*, Warszawa: ISP PAN.
- Kamiński M.M.**, 2006, *Gry więzienne*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kula W.**, 1962/1983, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa: Książka i Wiedza.

- Mantzavinos C., North D.C., Shariq S.**, 2004, *Learning, Institutions, and Economic Performance*, "Perspectives on Politics", Vol. 2: 75–84.
- March J.G., Olsen J.P.**, 1984, *The New Institutionalism: Organizational Factors in Political Life*, "The American Political Science Review", Vol. 78: 734–749.
- March J.G., Olsen J.P.**, 1998, *The Institutional Dynamics of International Political Orders*, „International Organization”, Vol. 52: 943–969.
- March J.G., Olsen J.P.**, 1989/2005, *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*, Warszawa: Scholar.
- March J.G., Olsen J.P.**, 2006, *Elaborating the "New Institutionalism"*, (w:) R.A. Rhodes, S.A. Binder, B.A. Rockman (red.), *The Oxford Handbook Of Political Institutions*, Oxford: Oxford University Press, ss. 3–21.
- McKean R.**, 1965, *The Unseen Hand in Government*, "American Economic Review", Vol. 55: 496–506.
- Meyer J.W.**, 1977, *The Effects of Education as an Institution*, "American Journal of Sociology", Vol. 83: 55–77.
- Meyer J.W., Rowan B.**, 1977/2006, *Organizacje zinstytucjonalizowane: struktura formalna jako mit i ceremonia*, (w:) A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, tom I, Warszawa: Scholar, ss. 583–599.
- Morawski W.**, 2010, *Prometeusz spletny? Próba analiz instytucjonalnych polskiej modernizacji*, (w:) W. Morawski (red.), *Modernizacja Polski. Struktury – agencje – instytucje*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Nee V., Ingram P.**, 1998, *Embeddedness and Beyond: Institutions, Exchange, and Social Structure*, (w:) M.C. Brinton, V. Nee, *The New Institutionalism in Sociology*, New York: Russell Sage Foundation.
- North D.C., Thomas R.P.**, 1973/2009, *The Rise of the Western World: A New Economic History*, New York: Cambridge University Press.
- North D.C.**, 1990, *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*, Cambridge: Cambridge University Press.
- North D.C.**, 1991, *Institutions*, "Journal of Economic Perspectives", Vol. 5, ss. 97–112.
- North D.C.**, 1994/2006, *Efektywność gospodarcza w czasie*, (w:) A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, tom I, Warszawa: Scholar, ss. 553–562.
- Olson M.**, 1965/2012, *Logika działania zbiorowego. Dobra publiczne i teoria grup*, Warszawa: Scholar.
- Ostrom E.**, 1990, *Governing the Commons: The Evolution of Institutions for Collective Action*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Ostrom E.**, 2005, *Governing the Commons: The Evolution of Institutions for Collective Action*, (w:) C. Menard and M.M. Shirley (red.), *Handbook of New Institutional Economics*, Dordrecht: Springer, ss. 819–848.
- Parsons T.**, 1934/1990, *Prolegomena to a Theory of Social Institutions*, "American Sociological Review", Vol. 55, No. 3: 319–333.
- Peters B.G.**, 1999, *Institutional Theory in Political Science: The 'New Institutionalism'*, London: Pinter.
- Pinker S.**, 2002, *The Blank Slate*, New York: Penguin Books.
- Polanyi**, 1944/2011, *Wielka transformacja*, Warszawa: PWN.
- Sartori G.**, 1987/1998, *Teoria demokracji*, Warszawa: PWN.

- Scott R.W.**, 1995, *Institutions and Organizations*, Londyn: Sage Publications.
- Selznick P.**, 1996, *Institutionalism "Old" and "New"*, "Administrative Science Quarterly", Vol. 41, No. 2: 270–277.
- Simon H.A.**, 1955, *A Behavioral Model of Rational Choice*, "The Quarterly Journal of Economics", Vol. 69: 99–118.
- Simon H.A.**, 1978, *Rationality as a Process and Product of Thought*, "American Economic Review", Vol. 68: 1–16.
- Simon H.A.**, 1991, *Bounded Rationality and Organizational Learning*, "Organization Science", Vol. 2: 125–134.
- Skąpska G.**, 1999, *Neoinstytucjonalizm*, (w:) *Encyklopedia socjologii*, tom 2, Warszawa: Oficyna Naukowa, ss. 323–327.
- Slater D., Ritzer G.**, 2001, *Interview with Ulrich Beck*, "Journal of Consumer Culture", Vol. 1[2]: 261–277.
- Staniszki J.**, 1989/2006, *Ontologia socjalizmu*, Kraków: Wyd. Dante.
- Thornton P., Ocasio W.**, 1999, *Institutional Logics and the Historical Contingency of Power in Organizations: Executive Succession in the Higher Education Publishing Industry, 1958–1990*, "American Journal of Sociology", Vol. 105: 801–843.
- Thornton P., Jones C., Kury K.**, 2005, *Institutional Logics and Institutional Change in Organizations: Transformation in Accounting, Architecture, and Publishing*, "Research in Sociology of Organization", Vol. 23: 125–170.
- Tversky A., Kahneman D.**, 1981, *The Framing of Decisions and the Psychology of Choice*, "Science, New Series", Vol. 211: 453–458.
- Veblen T.**, 1898, *Why is Economics not an Evolutionary Science?*, "Quarterly Journal of Economics", Vol. 12: 373–397.
- Veblen T.**, 1899/2008, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa: Muza S.A.
- Veblen T.**, 1904, *The Theory of Business Enterprise*, New York: Charles Scribner's Sons.
- Wallerstein I.**, 2004, *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa: Scholar.
- Weber M.**, 1905/1994, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, Lublin: Wydawnictwo TEST.
- Wedel J.R.**, 1986/2007, *Prywatna Polska*, Warszawa: Trio.
- Wedel J.R.**, 2009, *Shadow Elite: How the World's New Power Brokers Undermine Democracy, Government, and the Free Market*, New York: Basic Books.
- Williamson O.E.**, 1981, *The Economics of Organization: The Transaction Cost Approach*, "American Journal of Sociology", Vol. 87: 548–577.
- Williamson O.E.**, 1985/1998, *Ekonomiczne instytucje kapitalizmu*, Warszawa: PWN.
- Williamson O.E.**, 2000, *The New Institutional Economics: Taking Stock, Looking Ahead*, "Journal of Economic Literature", Vol. 38: 595–613.
- van Zanden J.L.**, 2008, *The Road to the Industrial Revolution: hypotheses and conjectures about the medieval origins of the 'European Miracle'*, "Journal of Global History", Vol. 3: 337–359.

Ireneusz Sadowski

**THE CONTEMPORARY OUTLOOK ON INSTITUTIONS:
EVOLUTION OF NOTIONS, MODEL OF THE ACTOR,
AND LEVELS OF INSTITUTIONAL ANALYSIS**

Abstract

Although there is growing interest in New Institutionalism in the Polish social sciences, this perspective seems to be still relatively poorly represented in the studies undertaken to date. Things are a little better when it comes to the general overview and history of the neo-institutional theories [see Chmielewski 1994, 2011; Skapska 1999; Federowicz 2004; Morawski 2010], but the space for insightful theoretical discussion is still being shaped. The purpose of this paper is to undertake such discussion with respect to three theoretical issues which have significant implications for both construction of theory and research. They are: (a) the evolution of core notions, (b) the general question of institutional agency, and (c) the question of integration of the neo-institutional perspectives. The review of most cited neo-institutional literature shows that it generally avoids any strong assumptions about institutions as general entities, while at the same time it introduces additional theoretical constructs, such as “fields” and “logics”, which bind the basic unit of institutional analysis – the rule – to the specific validating contexts. Neo-institutional thought seemingly hasn’t been dominated by the approaches rooted solely in methodological individualism, and it seems reasonable to claim that at least three separate analytical perspectives or distinct levels of analysis can be distinguished, namely: strategic, environmental and paradigmatic.

Key words: institutions, social theory, neo-institutionalism (New Institutionalism), *homo agens*

MAGDALENA NOWICKA
Uniwersytet Łódzki*

ORIENTALIZM NA PERYFERIACH

ESEJ RECENZYJNY

Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe, 2014, Tomasz Zarycki,
London–New York: Routledge

Streszczenie

Celem artykułu jest prezentacja książki Tomasza Zaryckiego pt. „Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe” oraz dyskusja z wybranymi tezami tej pracy, dotyczącymi stosunku wschodnioeuropejskiej inteligencji do idei Wschodu i Zachodu. Autor przekonuje, że inteligencja, która dominuje w sferze symbolicznej tego regionu, produkuje „ideologie wschodniości” – dyskursy petryfikujące polityczną i kulturową zależność regionu od Europy Zachodniej. Do analizy dyskursu wytwarzającego zniekształcony obraz Europy Środkowo-Wschodniej Zarycki wykorzystuje kategorie Orientu i orientalizmu Edwarda W. Saida. Niniejszy esej jest próbą dyskusji z tezą o trwającej do dziś kulturowej dominacji inteligencji w Polsce oraz problematyzacją ograniczeń proponowanej przez Zaryckiego krytycznej perspektywy.

Słowa kluczowe: Europa Środkowo-Wschodnia, ideologia wschodniości, inteligencja, orientalizm, Wschód – Zachód

Pozwolę sobie zacząć esej poświęcony nowej książce Tomasza Zaryckiego od osobistej anegdoty. Miałam możliwość spędzić kilka miesięcy w prestiżowym zagranicznym instytucie badawczym, utworzonym przede wszystkim z myślą

* Dr, Zakład Badań Komunikacji Społecznej, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, e-mail: m.a.nowicka@tlen.pl

o naukowcach z Europy Wschodniej i bardzo przyjaźnie do nich nastawionym. Na początku mojego pobytu zorganizowano wieczór powitalny dla gości przebywających w instytucie. Był szampan i sery. Wreszcie głos zabrało kierownictwo. Z krótkiej mowy zapamiętałam jednak tylko końcowy apel: *Don't steal our books!* Były uśmiechy, ale i konsternacja na twarzach niektórych osób – głównie z Europy Wschodniej. Może zdarzali się tu bibliofile-kleptomani, ale dlaczego stajemy się zbiorowym przedmiotem prewencji? Może w latach 80., kiedy instytut powstawał, zgromadzone tu książki „nęciły”, ale dlaczego *ich* książki miałyby *nas* kusić ku złemu w 2014 roku? Może kradzież zachodnich książek jest romantyczniejsza niż kradzież samochodów (stereotypowo łączona z Polakami i innymi przybyszami ze Wschodu), ale właściwie dlaczego mielibyśmy to robić? Czy ta żartobliwa, lecz jednak zastanawiająca formuła, „Nie kradnijcie naszych książek”, jest potrzebna? Cóż, w każdym razie tego wieczoru poczułam się inteligentem ze Wschodu w pełnym tego słowa znaczeniu.

W niedawno opublikowanej pracy „Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe”, która ukazała się w serii „Russian and East European Studies” wydawnictwa Routledge, Tomasz Zarycki kreśli problem inteligencji i jej złożonego, pełnego napięć stosunku zarówno do pojęcia „wschodniości” (mającego wyznaczać tożsamość inteligencji i społeczeństwa, z którego ta wyrasta), jak i postulatu prozachodniej modernizacji. Książka Zaryckiego jest także fascynującą areną zmagania się z materią opozycji Wschód – Zachód, tak aby jej nie pogłębiać, ale zarazem nie zacierać różnicowania doświadczeń historycznych – i uczynić je czytelnymi dla zachodniego odbiorcy.

Omawiana publikacja to przede wszystkim krytyczne podsumowanie i autorskie rozwinięcie wschodnioeuropejskiego wariantu teorii postkolonialnej oraz próba zastosowania klasycznej już koncepcji *Orientu* i *orientalizmu* Edwarda W. Saida (2005) do analiz wytwarzania wiedzy o Europie Środkowo-Wschodniej. Ów wewnętrzny Orient Europy – poślednia, niesamodzielną i „niedojrzałą” do demokracji przestrzeń, niemogąca się ucywilizować bez pomocnej dłoni Zachodu – ma „uwewnętrznić” swój odbity w zachodnich oczach portret i przyczynić się jego petryfikacji, a nośnikami tego procesu mają być w pierwszej kolejności elity intelektualne społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej.

W pierwszym rozdziale, „Central and Eastern Europe and the idea of the East”, Zarycki prezentuje główne figury myślowe swojej pracy związane z symbolicznym i materialnym wymiarem idei Wschodu Europy. Drugi rozdział, „Central and Eastern Europe in a center-periphery perspective”, poświęcony jest teoretyczno-metodologicznej ramie analizy, dla której najważniejszą inspiracją są koncepcje Pierre’a Bourdieu i Immanuela Wallersteina. Najistotniejsze tezy książki (oma-

wiane niżej) zawierają rozdziały „The dependence doxa: Western hegemony and its naturalization in Central and Eastern Europe” oraz „The intelligentsia doxa: the hegemony of the intelligentsia and its naturalization”, dotyczące przyczyn żywotności przeświadczenia o tym, że pozycja Europy Środkowo-Wschodniej wobec Europy Zachodniej zawsze była i będzie niesamodzielna i podrzędna. Punktem odniesienia w diagnozie tego fenomenu, i zarazem przedmiotem krytyki, staje się dla Zaryckiego wschodnioeuropejski wariant teorii postkolonialnej, omawiany w rozdziale „Post-colonial theory in the Central European context”, a ilustracją krytycznego potencjału tej perspektywy są przypadki dyskursu kresowego i współczesnego dyskursu pogranicza, dyskutowane w następujących dwu rozdziałach. Kolejne, „Constructing new identities for Eastern Poland” i „Belarusian, Lithuanian and Ukrainian reactions to Polish discourses on the East”, ukazują napięcia między wschodnio-zachodnimi tożsamościami zbiorowymi, które są projektowane w poszczególnych społeczeństwach regionu. Wreszcie, w kończącej pracę „Conclusions: critical theory in the Central European context”, obok podsumowania Zarycki nakreśla postulat teorii krytycznej obszarów peryferyjnych, która byłaby wyczulona na specyfikę środkowoeuropejskiego, w tym polskiego, doświadczenia dominacji.

WEWNĘTRZNY ORIENT EUROPY

Choć trudno nazwać anglojęzyczną pracę Zaryckiego sumą jego badań (stanowi ona samodzielne studium konsekwentnie poruszające się w ustalonych przez autora ramach), „Ideologies of Eastness...” bez wątpienia wpisują się w jego dotychczasowe zainteresowania. Wyznaczają je wyraźnie zarysowane figury myślowe związane z relacją Centrum – Peryferia w skali Europy i w skali jednego państwa [Zarycki 2009a]; z kapitałem kulturowym jako czynnikiem różnicującym status zachodnich warstw wykształconych, wschodnioeuropejskiej inteligencji oraz jej rosyjskiej odpowiedniczki [tegoż 2008]; czy ze specyficznością polskiej drogi modernizacji, której wyboistości nie tłumaczy ekonomicznie zorientowany model walk klasowych, popularny w zachodniej refleksji badawczej [tegoż 2009b], a której imitacyjny charakter, często niedostosowany do polskiej rzeczywistości odciska piętno na naukach społecznych: dualnych, rozbitych na nurty „kosmopolityczny” i „prowincjonalny”, nierzadko maskujące fasadowość swoich działań i oczekiwań [tegoż 2013]. Trzeba też wspomnieć współpracę autora z Tomaszem Warczokiem i zaproponowany przez nich Bourdiański model pola władzy osadzający peryferyjne zależności, determinujące krytyczny dys-

kurs nauki w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej [zob. Warczok i Zarycki 2014a, 2014b].

W swojej najnowszej książce Zarycki skupia się na Polsce, prezentując ją w szerszym kontekście Europy Środkowo-Wschodniej. Co to jednak dziś znaczy: ‘Europa Środkowa’, ‘Europa Wschodnia’ czy ‘Orient’ Europy? Pojęcie ‘Europy Środkowej’, zaproponowane w latach 80. przez Milana Kunderę [1984] i popularyzowane przez czeską, polską i węgierską inteligencję, miało być remedium na odium wschodniości, blokujące poczucie przynależności społeczeństw regionu do Europy rozumianej jako wspólnota kulturowa. Choć termin ‘Europa Środkowa’ zadomowił się w dyskursie politycznym i naukowym, pozostaje sztucznym tworem – jest raczej elementem poprawnego politycznie żargonu, niż ideą „przemebłowującą” nasze myślenie o europejskich podziałach. Mimo iż ćwierć wieku temu opadła żelazna kurtyna, a Unia Europejska powiększyła się o wiele państw dawnego tzw. bloku wschodniego, symboliczne rozgraniczanie europejskiej przestrzeni na esencjonalnie europejski Zachód oraz na mniej demokratyczny i niezmodernizowany Wschód wciąż jest najporęczniejszym sposobem porządkowania naszego myślenia o polityce i kulturze kontynentu. Co ważne, dotyczy to zarówno tych „zachodnich”, jak i „wschodnich” Europejczyków, i – jak podkreśla Zarycki – nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić.

Dlatego autor, choć używa przyjętego w literaturze przedmiotu terminu ‘Europa Środkowo-Wschodnia’, analizuje przypadek tego regionu za pomocą Saidowskiej kategorii Orientu. Już w otwierającym książkę rozdziale podkreśla relatywny i ambiwalentny charakter tego, co jest postrzegane jako europejski Orient, czyli poślednia, wręcz „barbarzyńska” część kontynentu. Kluczową różnicą między Orientem europejskim a Orientem bliskowschodnim, o którym pisał Said, jest dla autora „Ideologies of Eastness...” niejednoznaczne usytuowanie Europy Środkowo-Wschodniej wobec samej idei *Europy*. O ile bliskowschodni Orient był pojmowany jako zaprzeczenie „spoglądającej” na niego z zewnątrz Europy, o tyle Europa Wschodnia jest wynalazkiem samych Europejczyków, „mierzących” stopień jej „europejskości” i odległości od europejskiego rdzenia [Wolff 1994]. Europa Wschodnia¹ nie jest postrzegana jako nie-Europa, ale jako jej kulturowe pogranicze. Dlatego wewnątrz europejski orientalizm oznaczałby dyskurs, który wytwarza, powiela i legitymizuje uzależnienie, niesamodzielność i kulturową podrzędność Europy Wschodniej wobec zachodniej części kontynentu.

¹ W dalszej części eseju będę pisać o ‘Europie Środkowo-Wschodniej’ w sensie geopolitycznym, natomiast o ‘Europie Wschodniej’ w sensie kulturowym jako o przedmiocie orientalizmu.

Tym, co autora najbardziej interesuje w fenomenie orientalizmu jest kwestia produkcji wiedzy, wpływającej na dominujące dyskursy, instytucje i praktyki w społeczeństwach, które są tak przedmiotem, jak i podmiotem orientalizacji (narzucania wizerunku Orientu i przypisywania społeczeństwu tożsamości zacofanych „ludzi Wschodu”). *Region ten może być widziany zarówno jako ofiara zewnętrznej orientalizacji i, jednocześnie, jako miejsce intensywnej produkcji orientalistycznego dyskursu* – przekonuje Zarycki (s. 1). Nie ma ucieczki od orientalizacji tej przestrzeni, twierdzi, można tylko próbować zrozumieć mechanizmy, które ją napędzają.

Dla Zaryckiego Europa Środkowo-Wschodnia – sąsiadująca z zachodnim rdzeniem kontynentu, a zarazem postrzegana jako mu odległa – stanowi doskonały test dla koncepcji Saida i inspirowanej nią perspektywy postkolonialnej. Teoria ta, która jest obecnie jednym z wpływowych nurtów krytycznej teorii kultury, krystalizowała się na przełomie lat 70. i 80. XX wieku jako odpowiedź na procesy dekolonizacyjne. Badacze, często wywodzący się z dawnych kolonii, przekonali, że mimo dekolonizacyjnej fali, która objęła Afrykę i Azję, kultura „bycia skolonizowanym” przez Europę nie rozpadła się. Doświadczenie uzależnienia od metropolii i przeświadczenie o cywilizacyjnej niższości odciska głębokie piętno zarówno na życiu publicznym, jak i prywatnym członków społeczeństwa. Dlatego zamiast o kondycji de-kolonialnej mówi się tu o postkolonialności, czyli o ambiwalentnej sferze publicznej i prywatnej, mieszającej normy, wartości i dyskursy: takie, które społeczeństwo postkolonialne uważa za swoje, takie, które zostały narzucone przez kolonizatora i takie, które wytworzono przeciw niemu. Niektóre z nich można nazwać nadrzędnymi, ogólnymi, o szerszym zasięgu, inne podrzędnymi, partykularnymi, o małym zasięgu. Wskazanie na jeden dyskurs dominujący nie jest możliwe, gdyż one stale się przenikają, narzucając sobie nawzajem klasyfikacje, pojęcia i struktury argumentacyjne [zob. m.in. Bhabha 2010, Gandhi 2008, Loomba 2011].

Choć wschodnioeuropejski wariant teorii postkolonialnej staje się tu przedmiotem krytycznej analizy, Zarycki akcentuje paralele między genezą postkolonialnej kondycji społeczeństw nieeuropejskich i wschodnioeuropejskich. Sięgając do uwag Dipesha Chakrabartego [2000] o chrześcijańskiej podstawie uniwersalizmu, który posłużył do zdefiniowania barbarzyńskości nie-Europejczyków, stawia problem ambiwalentnego stosunku protestanckiej, szybko sekularyzującej się Europy Zachodniej do aktywnie praktykującej wiarę, katolickiej i prawosławnej Europy Wschodniej, wykluczanej z uniwersum kapitalistycznej racjonalności Zachodu. *Dlatego, podczas gdy Hindus może być postrzegany jako przeciwieństwo chrześcijańskiego rozumienia uniwersalizmu, Polacy, Litwini czy Rosjanie*

mogą być widziani jako przeciwieństwo zsekularyzowanego protestanckiego rozumienia uniwersalizmu – dodaje Zarycki (s. 58). Bezpośrednie porównywanie dawnych kolonii z krajami Europy Środkowo-Wschodniej wydaje mu się jednak nieuzasadnione. Orientalność tych pierwszych była budowana na zanegowaniu ich europejskości, zaś wschodniość tych drugich na wizji „niekompletności” ich historii: braku własnej „rewolucji francuskiej” czy wyrazistego przełomu związanego z emancypacją chłopów.

PERYFERYJNE POLE WŁADZY

Ta polityczno-kulturowa „niekompletność” oraz gospodarczo-społeczne „opóźnienie”, wynikające m.in. z kilku dekad komunizmu, są kompensowane specyficznym znaczeniem kapitału kulturowego w Europie Środkowo-Wschodniej, a zwłaszcza w Polsce. Zarycki widzi w kapitale kulturowym „kluczowy wymiar nierówności” w regionie – nie tyle wtórny wobec ekonomicznego rozwarstwienia społeczeństwa [Bourdieu 2005], co zasadniczy i stanowiący *swoisty substytut deficytowego kapitału ekonomicznego* [Zarycki 2009b: 109]. Kapitał kulturowy maskuje różnice w pozycji ekonomicznej i politycznej w porównaniu z Zachodem, a przekonanie o jego wysokich zasobach i moralnym znaczeniu do pewnego stopnia kompensuje niższy status ekonomiczny społeczeństw regionu. Znaczenie kapitału kulturowego jest sprzężone z silną pozycją inteligencji w strukturach społecznych, stabilniejszą niż elit politycznych czy gospodarczych.

Za Gilem Eyalem, Ivánem Szelényim i Eleanor Townsley, którzy sytuację Europy Środkowo-Wschodniej określają jako „kapitalizm bez kapitalistów”, Zarycki nazywa inteligencję „kapitalistami kulturowymi”. Twierdzi, że dominacja antykomunizmu w sferze publicznej, a inteligencji na lokalnym rynku idei prowadzi do dwóch charakterystycznych dla regionu fenomenów. Po pierwsze, dochodzi do naturalizacji strukturalnej zależności tego obszaru od zachodniego Centrum, uzasadnianej jako gwarancja tego, że komunizm już nigdy się nie powtórzy. Dostosowywanie się do rozwiązań i oczekiwań Zachodu staje się samo-przez-się-zrozumiałe. Tę naturalizowaną „oczywistość” Zarycki nazywa „doksą zależności” (*dependance doxa*). Co ryzykowne, porównuje ów rodzaj uzależnienia do sowieckiej zwierzchności nad tym regionem, kiedy problem dominacji był przedmiotem tabu. Zbyt lekką ręką przykłada do siebie reżim totalitarny i demokratyczny – porównanie takie byłoby bardziej przekonujące, gdyby użyć w analizie innych kategorii, chociażby Foucaultowskiego rozumienia władzy czy pojęcia ‘reżimu prawdy’, abstrahujących od wiązania problematyki dominacji z konkretnymi ideologiami [zob. m.in. Foucault 2011].

Doksa zależności łączy się z dominacją inteligencji – „awangardy antykomunizmu” i strażnika demokratyczno-romantycznego systemu wartości – szczególnie widoczną w Polsce czy Węgrzech. Nie chodzi więc tylko o to, że władzę symboliczną sprawuje grupa wykształcona, ale przede wszystkim taka, której przypisuje się moralną powinność służenia państwu i narodowi. Nawet jeśli inteligenci nie pełnią wysokich funkcji politycznych i ekonomicznych, ich dyskurs jest źródłem legitymizacji elit władzy i ich zależnościowej polityki. Dlatego Zarycki mówi o doksie inteligencji (*intelligentsia doxa*), oznaczającej naturalizację uprzywilejowanego miejsca inteligencji w życiu społecznym.

Wyłonienie się inteligencji w społeczeństwach Europy Środkowo-Wschodniej wiąże z konfliktem klasowym między arystokracją, zubożałą szlachtą a mieszczaństwem, zyskującym na znaczeniu w okresie XIX-wiecznej industrializacji. W przypadku zaborowej Polski matecznikiem inteligencji stała się drobna szlachta, która tracąc ekonomiczne i polityczne przywileje, zwróciła się przeciw imperialnej polityce zaborców i nierzadko współpracującym z nimi arystokracji i mieszczaństwu. Zwrot ku kulturze, myśli narodowej i niepodległościowej stanowił dla tej grupy rodzaj kompensacji ekonomicznego zdegradowania poprzez stopniowe zwiększanie swojej dominacji w sferze symbolicznej. Można więc powiedzieć, że Zarycki kreśli marksowską interpretację społecznego położenia i roli inteligencji.

Takie wyjaśnienie jest spójne z silnie obecnymi w książce inspiracjami Bo-urdiańskimi i Wallersteinowskimi, ale nie uwzględnia głęboko osadzonej w polskiej myśli społecznej socjogenezy inteligencji. Wiąże się ona z krystalizującym się w warunkach braku niepodległości modelem nowoczesnego obywatelstwa, budowanym w napięciu między romantyczną nostalgią a pozytywistyczną pragmatyką, ale także między ideą tradycyjnego Wschodu i nowoczesnego Zachodu Europy [zob. Walicki 2007, Janowski 2008, Jedlicki 2008, Micińska 2008, zob. także Chałasiński 1958]. Symbole, wartości i idee, które jednoczyły inteligencję w trudnych czasach i stanowiły o jej wyrazistym głosie w debacie publicznej, nie uchroniły jednak jej jedności i pozycji w czasach społecznej demokratyzacji – nie tylko politycznej, ale także kulturalnej i ideowej. O ile więc można zrozumieć rezygnację ze szczegółowej rekonstrukcji społeczno-politycznego kontekstu narodzin inteligencji w pracy przeznaczony dla zachodniego czytelnika, o tyle zastanawia w niej brak refleksji, choćby polemicznej, nad głosami o współczesnym upadku czy marginalizacji inteligencji. Nieznajomy z tą problematyką odbiorca może odnieść wrażenie, że od czasu zaborów, a potem komunizmu, w społecznym układzie władzy w Polsce nic się nie zmieniło.

W książce obecna jest też teza, że układ geopolityczny, w którym tkwi Europa Środkowo-Wschodnia, nie uległ od wieków zasadniczym przeobrażeniom. Autor przywołuje tu teorię *systemu-świata* Immanuela Wallersteina, w świetle której Polska i Europa Środkowo-Wschodnia zajmują peryferyjne – lub w najlepszym razie półperyferyjne – miejsce w globalnej geopolityce przynajmniej od XVII wieku. Dlatego, jak pokazuje Zarycki, współczesne dyskursy wytwarzane w tym regionie stanowią rodzaj odpowiedzi na tę zależnościową pozycję wobec zachodniego Centrum i zarazem nieuchronnie ją petryfikują. Warunkiem wstępnym ich zaistnienia jest bowiem ustosunkowanie się do kulturowego rozróżnienia na Wschód i Zachód, które odbija nierówności ekonomiczne.

Te dyskursy Zarycki określa jako tytułowe *ideologie wschodniości*, zawsze w jakiejś mierze orientalistyczne i wchodzące w synergię z procesami ekonomicznymi. I tu pojawia się kłopot. Po pierwsze, pojęcie ideologii jest stosowane raczej w znaczeniu potocznym albo jako zamiennik terminu ‘dyskurs’. Nie zostaje osadzone w żadnej tradycji analiz ideologii (marksistowskiej, socjologii wiedzy czy poststrukturalizmu), ani nie jest polemicznie z żadną konfrontowane. Koncepty Michela Foucaulta, Luca Boltanskiego i Eve Chiapello czy Ernesta Laclaua i Chantal Mouffe są ledwie wzmiankowane. Czytelnik może więc odnieść wrażenie pewnego „przeskoku” w argumentacji autora albo niewspółmierności tez do prezentowanych przykładów.

Ideologia wschodniości jest bowiem dla Zaryckiego zarówno odpowiedzią na stygmatyzującą orientalizację, jej kontrą, jak i jej katalizatorem. To krytyka, która pożera swoje dzieci. Jej analiza ma być możliwie „kompletna”, czyli nieredukująca „wschodniości” ani do wytworu dyskursu, ani do produktu globalnej gospodarki i polityki. Ponadto, autorowi zależy na uchwyceniu dynamiki wyobrażeń o Zachodzie i Wschodzie Europy, które nie sprowadzają się do czarno-białej opozycji, ale mają charakter tego, co Atilla Melegh nazywa „East-West slope”. Na idealizacyjnym „stoku” przesuwają się zarówno pozytywne, jak i negatywne auto- i heterostereotypy, a ich siła zależy od aktualnych czynników politycznych i ekonomicznych.

Zarycki proponuje jednak, zamiast historyczno-politycznej analizy ideologii wschodniości (czy raczej dyskursu wschodniości), bardzo ciekawą rekonstrukcję tego, co nawiązując do Bourdiańskiej kategorii pola, nazywa *peryferyjnym polem władzy*. Zgodnie z Wallersteinowską logiką, dzieli je na trzy strefy, różnie oddalone od Zachodu i różnie nastawione do Rosji. Strefa pierwsza obejmuje kraje Europy Środkowej należące do Unii Europejskiej – w tym Polskę (w tej strefie dominuje inteligencja); druga – państwa bałtyckie i Ukrainę, czyli obszary niegdyś w granicach Związku Radzieckiego, gdzie wpływy Rosji są dość silnie; a trzecia – Rosję i w dużej mierze Białoruś, gdzie pierwszoplanową rolę odgry-

wają elity polityczne. W każdej strefie peryferyjne pole władzy *generuje dwie równoległe reinterpretacje światowych i rodzimych dyskursów* (s. 2): liberalny dyskurs euroentuzjastyczny i konserwatywny dyskurs eurosceptyczny. W zasadniczej części książki Zarycki skupia się na ich prezentacji. Szczególną uwagę zwraca na ten pierwszy, który ma na sztandarach hasła równości i tolerancji dla różnicy. Bez względu na szlachetność intencji, Zarycki dostrzega w nim jednak nośnik niewidocznych dla „nowoczesnego” oka nierówności.

Problem ten jest ilustrowany „egzotycznym” dla zachodniego czytelnika dyskursem o Kresach i polskiej polityce imperialnej wobec Litwinów, Ukraińców i Białorusinów, służącej za modelowy przykład polskiego orientalizmu. Zarycki, niewątpliwie doskonały znawca tematu, pokazuje napięcia między konserwatywną a liberalną interpretacją statusu Kresów. Nie szafuje łatwymi ocenami obu dyskursów, uwzględnia różne spojrzenia na relację Polski i Rosji. Dużo miejsca poświęca nowemu dyskursowi pogranicza, który jego zdaniem w pewnej mierze zastąpił po upadku komunizmu nieprzystający do zmieniającej się rzeczywistości dyskurs kresowy. Chodzi tu o wschodnie województwa Polski, których samorządy musiały odpowiedzieć na „wezwanie” neoliberalnej polityki regionalnej, by stały się sprawnie zarządzającymi sobą korporacjami o atrakcyjnej dla inwestorów tożsamości. Na przykładzie Rzeszowa, Lublina i Białegostoku Zarycki pokazuje zmaganie się z kompleksem niższości, promowanie się przez otwartość na wielokulturowość, granie na kresowych sentymentach, ale też wypieranie pamięci o reformach, jakie przyniósł zabór rosyjski. Wszystkie te operacje na symbolach i dyskursie mają na celu zatarcie różnic ekonomicznych między tymi obszarami a resztą Polski i stanowią strategię, która *może być traktowana jako bardzo specyficzna forma orientalizacji ze strony aktorów, którzy sami czują się orientalizowani* (s. 237).

Nadal jednak poruszamy się po powierzchni dyskursu, ledwie dotykając tego, co można by rozumieć jako ideologię wschodniości czy takie formy władzy, których produktem byłby nie tylko dyskurs, ale przede wszystkim próba formowania zbiorowej podmiotowości. Być może nośna kategoria ideologii nie jest tu potrzebna, gdyż zasłania poziom reguł dyskursu, które go reglamentują i właśnie „naturalizują” dominację Zachodu nad Wschodem.

WSCHODNIOEUROPEJSKIE PARADOKSY

Współczesna inteligencja, w tym naukowcy, zdaje się pozostawać zorientowana w dużym stopniu na przeszłość, a jej dyskurs, ogniskujący się na historycznym dziedzictwie peryferyjnej kondycji, generuje paradoksalny klinch, który pod-

trzymuje doksię zależności od Zachodu. Strategie radzenia sobie z peryferyjnym statusem zawsze łączą się z określonym stosunkiem do lokalnie wytwarzanej wiedzy. Albo elity próbują wykazać, że rodzimy dyskurs naukowy spełnia standardy dyskursu zachodniego (tą drogą chcą iść rządowi reformatorzy nauki), albo wytwarzają hierarchie wiedzy konkurencyjne wobec zachodnich. Jednak, jak przekonuje Zarycki, *w większości przypadków peryferyjny system wiedzy nie jest w stanie odizolować się od globalnych hierarchii i od przemocy symbolicznej ze strony systemów wiedzy światowego rdzenia* (s. 53).

Jego elementem stało się jawne orientalizowanie Związku Radzieckiego i Rosji jako przestrzeni reakcyjnej wobec procesu modernizacji. Innymi słowy, społeczeństwa regionu będące od dawna przedmiotem orientalizacji stały się również jej wyrazistym podmiotem. Orientalizacja wschodniego sąsiada zaśłania przyczyny peryferyjności regionu, wiążąc je wyłącznie z okresem zaborów i komunizmu. Zachód jest oczyszczany z odpowiedzialności za pośledni status ekonomiczny i polityczny Europy Środkowo-Wschodniej, a winą obarcza się czas komunizmu oraz czynniki kulturowe tkwiące w samym społeczeństwie.

Zarycki rekonstruuje rozpad „kulturalizacji” zacofania na dwa typy „ideologii wschodniości”: liberalny euroentuzjastyczny i konserwatywny euroseptyczny. Pierwszy obwinia konserwatystów za pielęgnowanie retoryki narodowej, zamkniętej na procesy modernizacyjne. Taki obraz, zwłaszcza przypisywanie podatności na nacjonalizm, uzgadnia się w dużej mierze z wizerunkiem regionu w głównym nurcie zachodnich dyskursów publicznych. Sami Polacy odpowiadają więc za swoją wschodniość – byli i są za bardzo wschodni, żeby się „zachodnić”. Jednocześnie liberalnej inteligencji „udało się” to zrobić, bo zawsze była bardziej zachodnia niż wschodnia. Teraz jej misja polega na zapobieganiu nacjonalistycznym fantazjom antyzachodnich elit i ich zwolenników. Natomiast euroseptycy przypisują winę nie tyle Europie Zachodniej, jej politykom i biznesmenom, co w pierwszej kolejności liberalnym elitom własnych krajów, oskarżanym o „zdradę” rodzinnej ziemi, tradycji i systemu wartości. Zarzuty podbija przypinanie łatki postkomuny. Co ciekawe, obóz euroseptyczny I i II strefy także lgnie ku pewnej idei Zachodu, symbolicznie obmywanej z lewicowo-liberalnych naleciałości związanych na przykład z dyskursem praw mniejszości światopoglądowych i seksualnych.

Inteligencja jawi się zarówno jako promotor, jak i zakładnik zachodniej dominacji w sferze symbolicznej. Obsesja obrachunku konfrontuje się z obsesją obrony tradycji. Obie mają normatywny wymiar, rozliczający nie tyle przeszłość, co współczesne społeczeństwo z jego zdolności do – odpowiednio – rozliczenia przeszłości lub kulturowania jej mitu. Każda krytyka społeczna może być więc

potraktowana jako samoorientalizacja lub orientalizacja Innego, na którego ekstrapoluje się odium wschodniości, a każdy obrachunek, czy to historyczny, czy to kulturowy – jako inspirowana z Zachodu przemoc symboliczna.

Wskazane podziały znajdują odbicie we wschodnioeuropejskim nurcie teorii postkolonialnej, która „podróżuje” ze względnie autonomicznego wobec władzy politycznej pola intelektualnego zachodniej akademii do upolitycznionego i wewnętrznie zróżnicowanego peryferyjnego pola wiedzy. W wariancie konserwatywnym na pierwszy plan wysuwa się wątek cierpienia narodów regionu ze strony zachodnich hegemonów i sowieckiego ciemniźcyela. Ewa Thompson [2000] czy Dariusz Skórczewski [2013] sprowadzają postkolonialność Polski do poddańczej mentalności, do wymiaru kulturowego, za który odpowiedzialność mają ponosić liberalne peryferyjne elity, „uwiedzione” Zachodem i lekceważące imperializm Rosji. Interpretacja konserwatywna rezonuje z dyskursem rusofobicznym, orientalizuje Rosję, a zachodniej akademii przypisuje intencję pomijania wschodnioeuropejskiego głosu w ocenie Związku Radzieckiego i jego następczyni.

Motywy przewodnim interpretacji liberalno-lewicowej jest z kolei obrachunek z przednowoczesną spuścizną podziałów na panów i chamów, a w przypadku Polski także z imperialną polityką I i II Rzeczypospolitej wobec Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Obraz Rosji jest tu bardziej różnicowany, a carski zaborca bywa postrzegany jako reformator znoszący pańszczyznę, do czego nie „dojrzało” polskie możnowładztwo [zob. Beauvois 2005, Sowa 2011]. Tym niemniej, jak podkreśla Zarycki, antyrosyjskość łączy te dwie interpretacje wschodnioeuropejskiego postkolonializmu. Paradoksalne jest jednak to, że obie, badając zależnościowy status regionu, za obiekt najsurowszej krytyki obierają opozycyjne elity, zarzucając im – odpowiednio – albo kompradorstwo, albo mentalność „dworka”².

Zarycki porządkuje problematykę orientalizmu w dyskursie peryferyjnych elit wedle kryterium symboliczno-fizycznego dystansu od Innego, który staje się obiektem orientalizacji, oraz moralno-aksjologicznego dystansu wobec własnego

² Jako jedyną autorkę przekraczającą ten binarny podział Zarycki wskazuje Marię Janion i jej „Niesamowitą Słowiańszczyznę” [2006], która sytuuje Polskę jako obiekt podwójnej kolonizacji rozpoczętej chrztem Mieszka I z „rąk” Zachodu i kompensującej sobie własne podporządkowanie mocarstwową polityką wobec słabszych narodów – tych „bardziej na Wschodzie” niż Polska. Warto tu wspomnieć także o znacznie wcześniejszych rozważaniach Czesława Miłosza, który w „Rodzinną Europie” (1983: 17–18), mimo sentymentalnej fascynacji Europą Wschodnią, poddawał krytyce „wewnętrzna kolonizację” w społeczeństwach Polski, Czech, Węgier, krajów bałtyckich, Ukrainy i Rosji. Kultura feudalnego wyzysku chłopstwa przez „kastę panów” przetrwała tu dłużej niż w państwach Europy Zachodniej, wcześniej witających w gospodarce kapitalizm, i dała podwaliny pod status inteligencji, emancypującej chłopów w poczuciu cywilizacyjnej wyższości.

społeczeństwa i konkurencyjnych elit. Po pierwsze, dochodzi do orientalizacji „przegranych transformacji”, którzy nie radzą sobie w nowej rzeczywistości gospodarczej lub nie wpisują się w pożądaną model aktywnego zmodernizowanego obywatela. Po drugie, orientalizacja pojawia się na poziomie regionalnym (zob. wyżej: przypadek wschodnich województw Polski). Po trzecie, w wymiarze geopolitycznym wytwarzany jest hierarchizujący dyskurs o państwach bardziej i mniej zachodnich/wschodnich (na przykład Ukraina jako „bardziej wschodni wschód” niż Polska, która z kolei w perspektywie „starej” Unii Europejskiej może być wciąż Orientem Europy).

Jest to typologia zgodna z logiką koncepcji peryferyjnego pola władzy i wyczerpująca wobec przykładów prezentowanych w książce. Wydaje się jednak, że w zbyt małym stopniu uwzględnia instrumentalne wykorzystanie pojęć Wschodu i Orientu do bieżącej rywalizacji w obrębie pola władzy. Choć Zarycki poświęca tej symbolicznej walce wiele uwagi, wyłuskując jej intrygujące paradoksy, zbyt łatwo przypina łątkę klasycznej orientalizacji wszelkim zjawiskom dyskursywnym, które wykorzystują opozycję Wschód – Zachód w odniesieniu do Europy. Jak przyznaje, w kontekście analiz Europy Wschodniej samo stosowanie teorii postkolonialnej może być problematyczne – jej adaptowanie też jest wyrazem dostosowania lokalnego doświadczenia do zachodniej teorii krytycznej [zob. Kołodziejczyk 2010]. Do przenoszenia koncepcji Saida na wschodnioeuropejski grunt nie ma jednak wielu zastrzeżeń.

Choć nie ma tu miejsca na referowanie wątpliwości zgłaszanych wobec „wędrówki” Saidowskich kategorii³, warto zauważyć, że przejście od Marksowskich i Gramsciańskich inspiracji Saida w krytyce XIX-wiecznych orientalistów do problematyki dominacji wschodnioeuropejskiej inteligencji dysponującej kapitałem kulturowym, nie jest oczywiste. Dla Marii Todorovej [2010], jednej z prekursorów rozważań nad wewnątrz europejskim orientalizmem, koncepcja Saida łączy się z przypadkiem Bałkanów czy Europy Wschodniej przede wszystkim jako metafora odsyłająca do pewnych metakategorii, jak na przykład Foucaultowska formacja dyskursywna [zob. Foucault 1977], ale nie do partykularnej spuścizny historycznego doświadczenia podporządkowania. Także łączenie ze sobą Saida z jednej strony, a Bourdieu i Wallersteina z drugiej, może rodzić uzasadnione pytania. O ile u tego pierwszego nacisk jest położony na neomarksistowską krytykę ekonomiczno-kul-

³ Szerzej odnoszę się do nich w artykule o zastosowaniach koncepcji Saida we wschodnioeuropejskim wariantcie teorii postkolonialnej, gdzie na przykładzie Polski wyróżniam orientalizm ofiary (głównie interpretacja konserwatywna), orientalizm obrachunkowy (interpretacja liberalno-lewicowa) i wewnętrzną orientalizację społeczną [zob. Nowicka 2015].

turowego podboju słabszych, niekapitalistycznych społeczeństw przez silniejsze, kapitalistyczne i ich hegemonii kulturowej na zewnętrznym obszarze (czyli jest to krytyka, której sam Marks właściwie nie podejmował), o tyle u Bourdieu mamy do czynienia z problematyzacją wewnątrzspołecznych nierówności klasowych i krytyką zachodniego społeczeństwa mieszczańskiego. Z kolei Wallerstein ucieka od klasycznego marksizmu w stronę rozważań nad globalnym układem wyzysku, ale mimo to jest mu bliżej do marksizmu niż Saidowi, którego prace próbują zdekonstruować konieczność podziału na wyzyskujące Centrum i wyzyskiwane Peryferia. Mimo że sama chętnie wykorzystuję pojęcia Saída do analiz dyskursu publicznego w Polsce, zabrakło mi u Zaryckiego nieco więcej dystansu do tej perspektywy stosowanej w nowym kontekście i w otoczeniu innych teorii.

JAK BADAĆ, NIE ORIENTALIZUJĄC

Autor przyznaje, że jego książka także jest i wręcz nie może nie być uwikłana w krytykowane ideologie. Wiele też jest formułowanych przez pryzmat zachodnich kategorii: *Musimy uznać to, że, w tej części świata, odrzucenie zachodniości jest praktycznie niemożliwe. Byłoby to potraktowane jako forma nihilizmu, radykalnego nacjonalizmu albo po prostu głupota* (s. 259). Zarycki słusznie podkreśla, że nie ma neutralnych ram analizy wschodniości, a granice refleksji wyznacza głębokość wglądu w proces historyczny i własne zaangażowanie w jego redefinicję. Za Saidem [2005] i Bourdieu [2013], Zarycki dostrzega w akademii źródło i gwaranta stereotypów legitymizowanych jej autorytetem. Zwraca uwagę na kultywowanie „ideologii wschodniości” w naukach społecznych, które po 1989 afirmowały prozachodnią imitacyjną modernizację i zwracały się ku czasom PRL jako źródłu kulturowego zapóźnienia. Z jednej strony lekceważono zachodnie korzenie owego „zapóźnienia”, wynikające z wielowiekowej relacji Centrum – Peryferia, z drugiej, ignorowano alternatywne pomysły na nowoczesność, obecne w myśli społeczno-politycznej Europy Środkowo-Wschodniej.

Zachodu nie krytykuje się łatwo, bo grozi to etykietką wstecznego konserwatysty czy zwolennika prawicowych partii. Lepiej już być „orientalistą”, który „w dobrej sprawie” piętnuje to, co wschodnie (co ciekawe, ten problem nie dotyka tak mocno zachodnich badaczy, którym łatwiej przychodzi krytyka Zachodu). Zarycki też ryzykuje, że zostanie zaszufladkowany jako eurosceptyk niepotrzebnie szukający dziury w pięknych hasłach „powrotu do Europy”. Jego praca jest bowiem, co trzeba pokreślić z całą siłą, niekończącym się, rzetelnym odkrywaniem kolejnych pięt orientalizacji i konstruowania wschodniości. Zarycki odnosi się do tych pięt w sposób nastawiony na identyfikowanie własnych ograniczeń. Na

poziomie metarefleksji kluczowe pytania dla Zaryckiego brzmią następująco: Jak krytykować orientalizm, nie odrywając analizy od zobiektywizowanych czynników ekonomicznych i politycznych? Jak pisać o Europie Środkowo-Wschodniej, nie orientalizując jej społeczeństw? Jak mówić o przypadku Polski?

Chcąc nie chcąc, „Ideologies of Eastness...” wchodzi w niełatwy dialog z głośnymi pracami Jana Sowy [2011] i Andrzeja Ledera [2014]. Do pierwszej z nich, „Fantomowego ciała króla”, Zarycki formułuje uwagi bezpośrednio w swojej monografii. Wyłuskuje z książki Sowy fragmenty świadczące o tym, że autor orientalizuje Polskę i Polaków, imputując im endogeniczne zacofanie sięgające I Rzeczypospolitej oraz brak zobiektywizowanej państwowości. Szczególną uwagę przykuwa Sowy interpretacja rozbiorów. Zarycki zarzuca mu usprawiedliwianie zaborów jako formalnego potwierdzenie politycznego niebytu Polski oraz lekceważenie roli, jaką odegrały w tym procesie obce mocarstwa. Twierdzi, że Sowa przerzuca całą odpowiedzialność na kompradorską szlachtę i elekcyjną monarchię, wierząc w cywilizacyjną wyższość absolutystycznego modelu rządów w ówczesnej Europie.

Nieufność budzi też przyłożenie do tego optyki i słownika psychoanalizy oraz wrażenie kontaminacji Realnego, Wyobrazeniowego i Symbolicznego (Lacanowska triada) – dyskursów i ich praktycznych realizacji w szerokim kontekście zależności na kontynencie. Opór budzi teza, że to, co podporządkowane (w tym przypadku Polska) nie istnieje, zanim zostanie zdominowane (przez Zachód). *Nieco przerysowując tę narrację, można chyba na jej podstawie dojść do wniosku, że do dziś powinniśmy być wdzięczni zaborcom za kastrację, której na nas dokonali. Nie tylko wyzwoliła nas z ciągnących w przepaść pożądliwych emocji, ale dała ponad 100 lat na niezbędny namysł nad własnym jestestwem. Ona doprowadziła nas w efekcie do lepszego samopoznania pozwalającego finalnie na »zaistnienie w świecie«. W tym czasie swoistej narodowej refleksji zaborcy dokonali zaś za nas fundamentalnych modernizacyjnych reform* – ironizuje Zarycki [2014] w recenzji „Fantomowego ciała...” na łamach „Stanu Rzeczy”. Sowa, jego zdaniem, przez odrzucenie państwowotwórczego charakteru I RP, nie docenia i być może nie jest w stanie docenić późniejszych zasług II RP w krystalizowaniu modelu obywatelstwa opartego na etosie inteligenckim. Zarycki twierdzi wręcz, że w Polsce miał miejsce odpowiednik rewolucji francuskiej – „rewolucja inteligencka”, która wprowadziła społeczeństwo w nowoczesność, niektóre mity, na przykład te związane z Kresami podtrzymując, inne – obalając.

Zgadzać się z wieloma zastrzeżeniami Zaryckiego, muszę jednak zauważyć, że on dość kliszowo formatuje kontrowersję, w której bierze udział. Wyraźnie lokuje Sowę jako zaangażowanego uczestnika polskiego sporu „o stosunek do

dominującego zachodniego centrum”, który porównuje do rosyjskiego konfliktu między słowianofilami a zapadnikami. W świetle tej analogii Sowa staje się polskim „zapadnikiem”, który chciałby emancypować Polaków za pomocą oświeceniowej racjonalności, ale na drodze stają mu nieszczęśliwi „słowianofile”, jak Zdzisław Krasnodębski czy Ewa Thompson, zanurzeni w tradycji przednowoczesnej. Zachód ma być więc postrzegany przez Sowę jako źródło tego, co uniwersalne, a Wschód jako matecznik tego, co partykularne.

Sowa, oczywiście, odrzuca zarzuty naturalizacji *wschodniości* Polski i równie zaczepnie odpowiada: (...) *Zarycki, wybierając na bohatera tego porównania rewolucję francuską, a nie np. bolszewicką w Rosji czy kulturalną w Chinach, też naraża się na zarzuty »zapadnictwa«. Za Wielką Burżuazyjną Rewolucją Francuską stała silna, wpływowa i liczna grupa mieszczaństwa domagającego się dla siebie godnego miejsca we francuskim społeczeństwie. Ilu »inteligentów« stało za domniemaną polską rewolucją inteligentką? Jaką część społeczeństwa stanowili? I czy była to rewolucja czy raczej kontynuacja dawnych sarmackich tradycji elitaryzmu i wykluczenia?* [Sowa 2014]. Zarycki z kolei stawia prowokacyjne pytanie, czy gdyby polskie państwo było silniejsze, mogłyby na jego terytorium przetrwać mniejszości etniczne, stawiające opór brutalnej polonizacji. Innymi słowy, jaka byłaby społeczna cena monarchii absolutystycznej w I RP?

Choć spekulacje nad alternatywną historią są zwykle formułowane z perspektywy tego, co wiemy dziś i obciążone błędem ignorowania ówczesnej świadomości zbiorowej, Zarycki dotyka ważkiego problemu, który dotyczy także jego książki. Badacze wciąż na nowo starają się odczarować dychotomię Wschód – Zachód, sięgając do jej społecznego podłoża. Ale zatrzymują się na poziomie analizy, z własnej elitarniej pozycji, dyskursów innych elit. Ani u Sowy, ani u Ledera, ani u Zaryckiego nie ma spojrzenia „zwykłego” człowieka z dołu drabiny społecznej. To nie jest zarzut, gdyż prawdopodobnie nie mamy narzędzi, by tę brakującą optykę zrekonstruować inaczej niż w dyskursie elit. Tym niemniej warto mocniej podkreślać i problematyzować ten brak – choć nie podzielam wiary Sowy [2014], że samo stawianie pytań *pomoże nam w odzyskaniu poczucia sprawstwa i podmiotowości*.

Analizę przyczyn jego braku podejmuje „Prześniona rewolucja” Ledera, która choć nie wchodzi w bezpośrednią dyskusję z Zaryckim i Sową, też podejmuje problem specyficznego dla Polski doświadczenia nowoczesności. Dla Ledera kruchość legitymizacji ładu społeczno-politycznego we współczesnej Polsce wynika z tego, że *polaska rewolucja, przeprowadzona rękami innych, przez polskie społeczeństwo została przeżyta jakby we śnie* [Leder 2014: 33–34]. Przewrót klasowy związany z reformą rolną z 1944 roku z jednej strony i z przejściem

majątków żydowskich w okresie okołowojskim z drugiej, nie został, według Ledera, włączony w obszar społecznego *imaginarium* – a nie rozumiejąc źródeł własnego położenia społecznego, nie jesteśmy w stanie rozumiejąco odnieść się do tych jednostek i grup, które gdzie indziej lokują swoje resentymenty. Choć Leder próbuje wyjść poza elitarystyczne moralizowanie, apelując o uznanie cudzego prawa do subiektywnego poczucia krzywdy, wciąż wraca do esencjonalnych figur świadomości inteligenckiej i chłopskiej: *Tylko rozumiejąc swoje miejsce, człowiek czy społeczność rozumie swój świat, rozwijające się przed nim ścieżki i zagrażające mu pułapki. To jest zresztą głęboki sens krytyki mentalności gnuśnej – w Polsce zawsze równoznacznej z krytyką imaginariów ukształtowanego przez folwark (...). Mentalności, która idealizuje samą siebie, okłamując się i zło umieszczając w innych* [tamże: 92].

Zarycki, nieco inaczej, ale w gruncie rzeczy podobnie jak Sowa i Leder, też wpada we własną pułapkę. Krytykuje binarny, spolaryzowany podział rywalizujących elit na dwa obozy, a jednocześnie sam go powiela, skupiając się na wyrazistej opozycji między euroentuzjastami a eurosceptykami i sprowadzając ją do dwóch dyskursów, czy, jak chce, „ideologii wschodniości”. Ginie z jego pola widzenia różnorodność polskiej społeczno-politycznej refleksji nad nowoczesnością, która od przełomu XVIII i XIX wieku stawiała pytanie o pożądany bieg polskiej drogi do moderny. Kreślone scenariusze były najczęściej dalekie zarówno od pędu do kopiowania gotowych produktów zachodniego świata, jak i od haseł izolacjonizmu i wsobności. Polskim „kamieniem filozoficznym” było, jak akcentuje Jerzy Jedlicki [1988], znalezienie takiego pomysłu na unarodowienie liberalnej myśli oświeceniowej i kapitalistycznej industrializacji, który w twórczy, a nie imitacyjny sposób prowadziłby do wypracowania lokalnego modelu nowoczesnej cywilizacji. Ta „samowiedza” o napięciu między postępem a tradycją przesądzała długo o wyjątkowym statusie inteligencji jako klasy „myślącej i czującej” polskiego ducha.

Z tym wiąże się drugi problem. Zarycki twierdzi, że nie ma w przestrzeni publicznej konkurencji dla inteligenckiej doksy – może poza neosowieckim dyskursem politycznym w III strefie. Autor przekonuje, iż (...) *naturalizacja inteligencji jako elity narodu, zwłaszcza w polskim przypadku, jest bardzo silna. Inteligencja zdołała urządzić się jako uświęcona kasta, uosabiająca esencję ludzkich wartości. Każdy radykalny atak na inteligencję oznacza w tym kontekście zamach na cały system wartości peryferyjnego społeczeństwa* (s. 261). Można postawić pytanie, z czyjego punktu widzenia sformułowana jest ta teza. Czy z perspektywy zewnętrznego obserwatora peryferyjnego społeczeństwa, czy przedstawiciela inteligencji? Wydaje się, że z tej drugiej. W ten sposób gubimy

jednak z oczu dynamiczny wymiar dyskursu i wyłanianie się alternatywnych ośrodków opinii, często na poziomie lokalnym czy miejskim, intensywnie wykorzystujących nowomediałne kanały komunikacji. Ośrodki te przecinają tradycyjny podział na konserwatyzm i liberalizm, a z klasycznie pojmowaną u Zaryckiego inteligencją mają coraz mniej punktów styecznych.

Przykładowo, jako kluczowy od lat 70. aż do dzisiaj punkt odniesienia w polskiej polityce wschodniej autor wskazuje myśl Jerzego Giedroycia, aby nie zwracać kijem historii, uznać konsekwencje sowieckiej dominacji na Litwie, Ukrainie i Białorusi, terenach przed wojną znajdujących się w granicach II RP, wspierać ich starania o niepodległość i budować z nowymi państwami przyjazne relacje. Zarycki pisze o doktrynie Giedroycia, jakby po dziś dzień była osią postkomunistycznej Realpolitik, warunkującą poparcie elit dla procesów demokratycznych w Ukrainie oraz cały kompleks postaw wobec wschodnich sąsiadów, które Timothy Snyder [2003: 223] nazywa skądinąd „przystosowaniem do nowoczesności”. Zarycki roztacza utopijną wizję, że jedne elity inspirują kolejne elity, a dominacja inteligenckiej refleksji w sferze publicznej zostaje zachowana. Idzie tu tropem Miłosza [1983: 32] twierdzącego, że *Nigdzie poza Europą wschodnią artysta, literat czy naukowiec nie korzysta z praw tak wyjątkowych i nie jest to wynik przekształceń wprowadzonych przez partie komunistyczne (...)*, tylko sięgającego czasów zaborów społecznego prestiżu inteligencji. Trzeba jednak podkreślić, że Miłosz pisał te słowa na początku lat 80. minionego stulecia.

Czy rzeczywistość ostatnich lat nie dostarcza coraz więcej dowodów na to, że dawne elity albo wycofały się z życia publicznego, albo „wychowały” takich nowych „liderów”, którzy nie tylko nie znają doktryny Giedroycia (nawet jeśli nieświadomie działają zgodnie z nią), ale mogą nawet nie mieć pojęcia, kim w ogóle był Giedroyc? I mimo to doskonale sobie radzą w modernizującej się, prozachodniej rzeczywistości, o którą zabiegała opisywana przez Zaryckiego inteligencja. Często te nie-inteligenckie elity lepiej dostosowują się do politycznych i gospodarczych wymogów współczesnej *catching-up revolution*, niż ci nieliczni, którzy ją problematyzują i czują się spadkobiercami „Kultury” czy innych ośrodków myśli krytycznej. Gdzie są ci ludzie, którzy „uwiedli” Marci Shore, piszącą, że *Europa Wschodnia jest (...) miejscem, w którym przynajmniej w dwóch ostatnich stuleciach intelektualiści naprawdę żyli ideami* [Shore 2012: 226–227]? Chyba nieprzypadkowo opowieści Shore o inteligenckiej władzy symbolicznej kończą się na przełomie 1989 roku. Zarycki, mimo że napisał znakomitą książkę o wschodniej inteligencji, zdaje się milczeć o tym, że jest to rzecz o zmierzchu pewnego myślenia. Inteligencja traci monopol na legitymizowanie społeczno-politycznego ładu. Odpowiedź na pytanie, kto dziś utrwała zależno-

ściową dokkę, wymaga otwarcia refleksji na nowych „orientalistów” społecznych, którzy z etosem inteligencji mogą mieć niewiele wspólnego.

BIBLIOGRAFIA

- Beauvois D.**, 2005, *Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, tłum. Krzysztof Rutkowski, Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Bhabha H.**, 2010, *Miejsca kultury*, tłum. T. Dobrogoszcz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bourdieu P.**, 2013, *Homo academicus. Posłowie – Dwadzieścia lat później*, tłum. M. Janik, „Praktyka Teoretyczna”, nr 1(7).
- Bourdieu P.**, 2005, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Warszawa: PWN.
- Chakrabarty D.**, 2011, *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*, tłum. D. Kołodziejczyk i in., Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Chalasiński J.**, 1958, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Foucault M.**, 2011, *Narodziny biopolityki. Wykłady w Collège de France 1978–1979*, tłum. M. Herer, Wyd. Naukowe PWN: Warszawa.
- Foucault M.**, 1977, *Archeologia wiedzy*, tłum. A. Siemek, Warszawa: PIW.
- Gandhi L.**, 2008, *Teoria postkolonialna*, tłum. J. Serwański, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Janion M.**, 2006, *Niesamowita słowiańszczyzna*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Janowski M.**, 2008, *Narodziny inteligencji 1750–1831*, Warszawa: Instytut Historii PAN.
- Jedlicki J.**, 2008, *Błędne koło 1832–1864*, Warszawa: Instytut Historii PAN.
- Jedlicki J.**, 1988, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa: PWN.
- Kołodziejczyk D.**, 2010, *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, „Teksty Drugie”, nr 5.
- Kundera M.**, 1984, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, tłum. M. Laurent, „Zeszyty Literackie”, nr 5.
- Leder A.**, 2014, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Lomba A.**, 2011, *Kolonializm/postkolonializm*, tłum. N. Bloch, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Micińska M.**, 2008, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa: Instytut Historii PAN.
- Milosz Cz.**, 1983, *Rodzinną Europą*, Paryż: Instytut Literacki.
- Nowicka M.**, 2015, *Traveling Theory: The Legacy of Edward W. Said and its ‘Translations’ in Eastern Europe*, „Vita Traductiva”, nr 6 (w druku).
- Said E.W.**, 2005, *Orientalizm*, tłum. Monika Wyrwas-Wiśniewska, Poznań: Zysk i S-ka.
- Skórczewski D.**, 2013, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin: Wyd. KUL.
- Shore M.**, 2012, *Nowoczesność jako źródło cierpień*, tłum. M. Sutowski, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Snyder T.**, 2003, *The Reconstructions of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569–1999*, New Heaven-London: Yale University Press.

- Sowa J.**, 2011, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków: Universitas.
- Sowa J.**, 2014, *Poczucie sprawstwa i podmiotowości w polskich debatach historycznych. W odpowiedzi Tomaszowi Zaryckiemu*, „Stan Rzeczy”, <http://www.stanrzeczy.edu.pl/jan-sowa-poczucie-sprawstwa/>, dostęp 7.11.2014.
- Thompson E.**, 2000, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszyńska, Kraków: Universitas.
- Todorova M.**, 2010, *Balkanism and Postcolonialism, or On the Beauty of the Airplane View*, (w:) C. Bradatan, S.A. Oushakine (red.), *In Marx's Shadow: Knowledge, Power, and Intellectuals in Eastern Europe and Russia*, Plymouth: Lexington Books.
- Walicki A.**, 2007, *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*, Universitas: Kraków.
- Warczuk T., Zarycki T.**, 2014a, *Bourdieu recontextualized: Redefinitions of western critical thought in the periphery*, „Current Sociology”, tom 62, nr 3.
- Warczuk T., Zarycki T.**, 2014b, *(Ukryte) zaangażowanie i (pozorna) neutralność: Strukturalne ograniczenia rozwoju socjologii krytycznej w warunkach półperyferyjnych*, „Stan Rzeczy”, nr 6.
- Wolff L.**, 1994, *Inventing Eastern Europe*, Stanford: Stanford University Press.
- Zarycki T.**, 2014, *Jan Sowa, Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, „Stan Rzeczy”, <http://www.stanrzeczy.edu.pl/zarycki-fantomowe-cialo-krola/>, dostęp 7.11.2014.
- Zarycki T.**, 2013, *Polskie nauki społeczne w świetle hipotezy peryferyjnej dualności*, „Zagadnienia Naukoznawstwa”, nr 1.
- Zarycki T.**, 2009a, *Peryferie. Nowe ujęcia symbolicznych zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa: Scholar.
- Zarycki T.**, 2009b, *Socjologia krytyczna na peryferiach*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- Zarycki T.**, 2008, *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i Rosji*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Magdalena Nowicka

ORIENTALISM ON THE PERIPHERIES. A REVIEW ESSAY

Abstract

The aim of the article is to present Tomasz Zarycki's book "Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe" and to discuss selected arguments made in the book concerning Eastern European intelligentsia's approach to the ideas of East and West. The author argues that intelligentsia, which dominates in the region's symbolic sphere, produces the "ideologies of Eastness" – discourses that preserve the political and cultural dependence of the region on Western Europe. Zarycki applies Edward W. Said's categories of Orient and orientalism to an analysis of discourse which produces a distorted image of Central and Eastern Europe. The present essay is an attempt to challenge and discuss the thesis that intelligentsia still dominates in Polish culture and to point out problems with the limitations of Zarycki's critical perspective.

Key words: Central and Eastern Europe, ideology of Eastness, intelligentsia, orientalism, East – West

KAROL FRAN CZAK
Uniwersytet Łódzki*

PERSPEKTYWA *FRAMING ANALYSIS* – OFERTA ANALITYCZNA DLA BADAŃ NAD DYSKURSEM?

Streszczenie

Analiza dyskursu oferuje oprzyrządowanie badawcze odnoszące się m.in. do ustalania zawartości przekazów medialnych, reguł debat publicznych, społecznej konstrukcji rzeczywistości, sposobów przedstawiania wydarzeń i problemów społecznych w mediach czy wpływu dyskursu medialnego na opinię publiczną. Artykuł prezentuje, w jaki sposób analiza dyskursu może zostać uzupełniona analizą ramowania (*framing analysis*). Perspektywa ta, choć stosuje odmienną terminologię oraz alternatywne instrumentarium metodologiczne, bada często te same materiały i pozostaje zainteresowana podobnymi zagadnieniami. W szczególności analiza ramowania jest pomocna w badaniach schematów interpretacyjnych zawartych w przekazach medialnych i w różnych formach działań zbiorowych, np. aktywności tzw. nowych ruchów społecznych. Analiza ramowania zwraca uwagę na praktyki kształtowania dyskursu publicznego i odpowiada na potrzebę badań nad społecznymi procesami przypisywania znaczeń.

Słowa kluczowe: dyskurs, *framing analysis*, ramy, schematy interpretacji

WPROWADZENIE

Rozwijanych od ponad trzech dekad analiz z obszaru tzw. ramowania spraw publicznych, mieszczących się w rozleglejszym obszarze badań schematów interpretacyjnych, nigdy nie traktowano jako orientacji teoretycznej powiązanej

* Dr, Zakład Badań Komunikacji Społecznej, e-mail: karol.franczak@wp.pl

bezpośrednio z analizą dyskursu¹. Myśląc o najważniejszych dla tego pola badawczego „szkołach” – analizie konwersacyjnej, krytycznej analizie dyskursu, „agonicznym” podejściu Chantal Mouffe i Ernesto Laclaua czy nurcie „postfoucaultowskim” – trudno uznać analizę ramowania za kierunek ważny i wpływowy. Dla studiów nad dyskursem metodologiczne zaplecze *framing analysis* może okazać się jednak interesującą ofertą analityczną. Szczególnie tam, gdzie – jak w optyce postfoucaultowskiej – perspektywa teoretyczna nie oferuje precyzyjnych narzędzi do analizy konkretnych materiałów empirycznych. Rozważyć zatem należy, czy praktyki badawcze z obszaru ramowania mogą uzupełnić metody stosowane w analizie dyskursu, co mogą zaoferować i jaki wiąże się z tym poznawczy zysk.

Co ciekawe, obie dziedziny wiedzy o komunikowaniu interesują często podobne zjawiska, obiekty i problemy – spory publiczne, zawartość przekazów medialnych, negocjacja znaczeń, kształtowanie dyskursu publicznego, społeczna konstrukcja rzeczywistości, sposoby przedstawiania wydarzeń i problemów społecznych w mediach czy wpływ dyskursu medialnego na opinię publiczną. Ponadto badania z obszaru *framing analysis* dzielą z analizą dyskursu zainteresowanie rozpowszechnionymi w społeczeństwie narracjami i punktami widzenia, które uchodzą za oczywiste, same-przez-się-zrozumiałe, prawdziwe i niekwestionowane. Zarówno poglądy i wyobrażenia zgodne ze zdrowym rozsądkiem, jak i wiele tez płynących z koncepcji naukowych, traktuje się na gruncie *framing analysis* jako schematy interpretacji („ramy”), najczęściej społecznie uwzorowane, modelowo przewidywalne i bezkrytycznie rozpowszechniane w dyskursach potocznych, naukowych i medialnych. Największa ostrożność dotyczy zwłaszcza tych ram, które uzyskały powszechną publiczną prawomocność, stały się wręcz zasobami odtwarzanego publicznie *common sense*.

Porównanie obu obszarów badawczych utrudnia heterogeniczność tak analizy dyskursu, jak i badań nad *framingiem*. Analiza dyskursu – jak wiadomo – powstała na styku różnych dyscyplin. Nie radząc sobie z bazowymi rozbieżnościami, odrzucając proces mozolnego uwspólniania koncepcji i integracji odmiennych tradycji, w konsekwencji straciła szansę na wypracowanie metateorii. Mimo istniejących różnic, wykorzystanie oprzyrządowania analizy dyskursu wydaje się kluczowe dla wszystkich zainteresowanych bieżącą sytuacją sfery publicznej, bezpośrednio związaną ze specyficznymi właściwościami komunikowania

¹ „Framing” tłumaczono także jako „uramowienie”. Przykłady polskiej literatury przedmiotu, omawiające lub wykorzystujące tę perspektywę, to m.in.: Miś 2007, Kubik 2007–2008, Olczyk 2009, Płuwak 2009, Czyżewski 2010, Palczewski 2011, Franczak 2013.

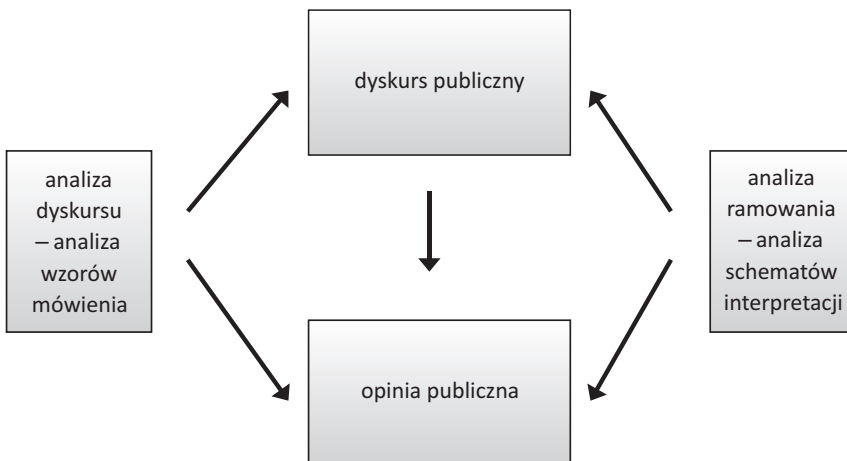
medialnego. Zaproponowane przez badaczy dyskursu procedury systematycznej analizy struktur językowych pozwalają odszukać porządek, reguły i prawidłowości w poddanych analizie tekstach i wypowiedziach oraz sprawdzić, w jaki sposób konkretni uczestnicy komunikacji postępują w określonym kontekście społeczno-kulturowym [van Dijk 2001: 33].

Studia nad ramowaniem są również interdyscyplinarne, łączą inspiracje teoretyczne medioznawstwa, politologii i socjologii. Wyrastają, po pierwsze, z zainteresowania sposobami przedstawiania wydarzeń i problemów społecznych w mediach oraz ich wpływem na to, o czym dyskutuje się w społeczeństwie, po drugie, z analiz działalności ruchów społecznych i roli czynników kulturowych w procesach mobilizacji politycznej. Warto podkreślić, że analiza ramowania nie jest rozwinięciem ani bezpośrednią kontynuacją analizy ramowej Ervinga Goffmana. O ile Goffman tropił wielowarstwowe układy znaczeń w mikroskali zdarzeń interakcyjnych i ich rozmaite przetworzenia (np. sceny filmowe), o tyle badacze ramowania zainteresowani są schematami interpretacji, które służą definiowaniu ważnych kwestii społecznych i forsowaniu wyrazistej formuły działań zbiorowych [szerzej na ten temat zob. Czyżewski 2010 i 2011].

Współcześnie w obszarze *framing analysis* mówić można o napięciach i rozbieżnościach między linią medioznawczą subdyscypliny, zainteresowaną analizą schematów interpretacyjnych („ram”) obecnych w przekazach medialnych (*media frames*), linią socjologiczno-politologiczno-medioznawczą, skupioną na badaniu ram działania zbiorowego (*collective action frames*) i linią „komunikacyjną”, zainteresowaną schematami używanymi przez dziennikarzy w konstruowaniu newsów i serwisów informacyjnych [Johnston, Noakes 2005: 10–29; Czyżewski 2010: XXXIX–XL]. Mimo rozbieżności linie te oferują cenne oprzyrządowanie analityczne potrzebne do badania aktywności uczestników życia publicznego w obszarze mediów i pola aktywności nowych ruchów społecznych. Co więcej, wskazane domeny nie są rozłączne i często pozostają we wzajemnych relacjach: elitom symbolicznym obecnym w mediach zależy na popularyzowaniu własnych poglądów, zjednywaniu odbiorców czy mobilizacji zwolenników (czyli aktywności „motywacyjnej”, typowej dla ruchów społecznych), a liderom i aktywistom działań zbiorowych na uzyskaniu rozgłosu, stałej obecności w środkach masowego przekazu i statusie wiarygodnego źródła informacji (czyli na konstruowaniu ram medialnych, także na swój własny temat).

Wydaje się, że z uwagi na odmienne tradycje intelektualne i rozbieżności metodologiczne analiza ramowania życia publicznego jest raczej wartościowym uzupełnieniem studiów nad dyskursem niż ich integralną częścią. Alternatywne instrumenty z obszaru ramowania mogą wzbogacić metody analizy konwersacyj-

nej, techniki badań korpusowych, narzędzia lingwistyczne czy oprzyrządowanie krytycznej analizy dyskursu. Konsolidacja koncepcji i kategorii analitycznych jest prawdopodobnie niemożliwa, cenne poznawczo może być już jednak osobne postępowanie badawcze, prowadzone w tym samym projekcie na bazie tych samych materiałów empirycznych. W tym sensie *framing* może okazać się interesującą, pomocniczą ofertą analityczną, szczególnie tam, gdzie perspektywa dyskursowa oferuje mało precyzyjne – albo ograniczone – narzędzia analizy. W klasycznej już książce Teuna van Dijka „Elite Discours and Racism” analiza dyskursu wpisywała się w szeroką strategię multidyscyplinarną [van Dijk 1993]. Badania przekazów elit symbolicznych łączono z analizą struktur poznawczych (postaw, uprzedzeń, ideologii), badaniem struktur społecznych (grup, instytucji, relacji nierówności i dominacji) i społecznych praktyk (opresji, usuwania, wykluczania, marginalizacji). Propozycja skromniejsza obejmowałaby tylko dwa wymiary ograniczone do poziomu przekazów medialnych: analizę ram, czyli schematów interpretacji selekcyjnych i wyjaskrawiających elementy postrzeganej rzeczywistości oraz analizę dyskursu, rozumianą jako badanie wzorów mówienia i pisania obecnych w publicznych przekazach. Oba podejścia różniłyby się od strategii klasycznej analizy treści, rozumianej jako „opis jawnej zawartości przekazu” (określenie Bernarda Berelsona) według określonych kategorii (np. słów kluczowych, form gramatycznych czy środków retorycznych). W obu też – inaczej niż w obiecującej dążenie do obiektywizmu i neutralność opisu analizie treści – tkwi potencjał krytyczny, który niekiedy wiąże się z postawą społecznego zaangażowania.



Kluczowym zagadnieniem – i istotnym w obu nurtach obszarem sporu – jest relacja między dyskursem a opinią publiczną, czyli pytanie, na ile przekazy zapełniające przestrzeń medialną kształtują obraz świata „zwykłych ludzi”. Część środowiska analityków dyskursu jest zdania, że sfera medialna wywiera strukturalny wpływ na kształtowanie i zmienianie opinii publicznej. W tym sensie dyskurs publiczny – co dobrze ilustrowały badania van Dijka – byłby nieobojętny dla formowania się struktur poznawczych odbiorców, m.in. stereotypów i dominujących wartości. Analizy rekontekstualizacji popularnych form rasizmu dowodziły możliwego wpływu języka grup elitarnych na opinię publiczną w obszarze budowania różnic rasowych i kulturowych, kształtowania uprzedzeń i przypisywania znaczeń społecznych [van Dijk 1993].

Ograniczenie autonomii odbiorców w interpretacji świata żywo interesuje też badaczy ramowania, choć, jak sami przyznają niektórzy z nich, *pytanie, na ile publiczność przyswaja ramy medialne lub w jak dużym stopniu w przetwarzaniu informacji stosuje ramy podobne do ram medialnych, nie doczekało się do tej pory [satisfakcjonującej] odpowiedzi* [Scheufele 1999: 117]. Na gruncie *framing analysis* twierdzi się, że wytwarzane w toku publicznych sporów schematy interpretacji stają się składnikiem objaśnień i komentarzy sformułowanych przez elity symboliczne, a te – w jakimś stopniu – przenikają do dyskursów prywatnych. Analizując oddziaływanie ram, badacze próbują ustalić zasięg wpływu schematów obecnych w mediach na nastawienia, opinie i ramy indywidualne (*individual frames*) – *wewnętrzne struktury myślenia* [Kinder, Sanders 1990: 74] czy też *przechowywane w psychice skupiska idei, które kierują przetwarzaniem informacji przez jednostki* [Entman 1993: 53].

Nie wyklucza się, że zarówno decyzje polityczne, jak i stanowiska „szarego człowieka” mogą być sformułowane pod wpływem metafor, obrazów, argumentów i schematów interpretacji, które pochodzą z mediów. Wiele badań odbioru przekazów medialnych prowadzonych pod kątem „przechwytywania” schematów interpretacyjnych pozwala stwierdzić, jak silnie kształtują one wzory myślenia, i w jak dużym stopniu organizują świat, zarówno dla nadawców (w tym przede wszystkim dziennikarzy, którzy je przejmują i referują szerszej publiczności), jak i dla odbiorców, którzy, polegając na zewnętrznych doniesieniach – w jakiejś mierze – budują wiedzę o świecie z transferowanych przez media schematów [Gitlin 1980]. Dotychczasowe wyniki badań nad *framingiem* przekonują, że w znacznym stopniu jesteśmy w stanie określić wpływ ram na medialną publiczność, choćby to, jak sprzyjają one różnicowaniu sposobów rozumienia problemów społecznych. Zhongdang Pan i Gerald M. Kosicki próbowali ustalić strukturalne wymiary newsa, które wpływają na kształtowanie się schematów

po stronie odbiorców. Badając odbiór przekazów na temat aborcji, wskazywali na struktury syntaktyczne, skrypty odnoszone do ogólnej wartości informacyjnej tematu, struktury tematyczne (wiązane m.in. z tendencją dziennikarzy do nadużywania wyjaśnień przyczynowych, np. szukania genezy zjawisk społecznych) oraz struktury retoryczne, łączone ze strategiami wywierania wrażenia i chęcią osiągnięcia zamierzonego efektu u potencjalnych odbiorców [Pan, Kosicki 1993, za: Scheufele 1999: 111]. Wpływ ram potwierdzają nie tylko badania odbioru, ale także prowadzone badania eksperymentalne [zob. Iyengar 1991].

Badacze zauważają jednak, że wpływ obecnych na rynku medialnym schematów nie jest oczywisty. Po pierwsze, chociaż efekt w postaci realnego wpływu na dyskurs medialny jest ważny, nie oznacza on automatycznego wpływu na codzienne życie „zwykłych ludzi”. Inne czynniki związane z wielostopniowym przepływem komunikatów – jak np. oddziaływanie liderów opinii – mogą być dużo skuteczniejsze w wywieraniu wpływu, na co uwagę zwracali już w swoich klasycznych tekstach Elihu Katz i Paul Lazarsfeld [Katz, Lazarsfeld 1955]. To, co pochodzi z dyskursu publicznego, jest analizowane nie w izolacji, ale w interakcjach wewnątrz nieformalnych sieci, grup znajomych czy kręgów przyjaciół. Jednostki należą poza tym do różnych formalnych i nieformalnych instytucji lub organizacji – kościołów, związków zawodowych, klubów czy społeczności sąsiedzkich. Wszystkie te podmioty mogą więc odgrywać szczególną rolę w społecznym konstruowaniu znaczeń, a ukształtowana definicja sytuacji jest wypadkową szeregu oddziaływań między dyskursem publicznym, jednostką i ważnymi dla niej znaczącymi innymi oraz mniej lub bardziej heterogenicznymi środowiskami [Ferree i in. 2002: 88].

Po drugie, kierunek cyrkulacji ram nie jest oczywisty, schematy interpretacji mogą bowiem być generowane wśród elit i kaskadowo służyć do mas lub – odwrotnie – powstawać oddolnie (np. wewnątrz ruchów społecznych), a później zostać przechwycone przez dziennikarzy, środowiska polityczne lub liderów opinii. To zagadnienie otwiera przed badaczami *framingu* zupełnie nowe pytania badawcze, związane choćby ze znaczeniem praktyk użytkowników Internetu – wypowiedzi na forach internetowych, aktywności w mediach społecznościowych, portalach czy blogach. Istotne byłoby też zrozumienie konsekwencji współdzielenia podcastów, plików wideo i rozpowszechniania niezależnych filmów dokumentalnych.

Po trzecie, nieoczywisty jest wpływ forum medialnego na elity władzy, czyli ludzi podejmujących decyzje polityczne, finansowe i personalne, a także zaangażowanych w realizację polityk publicznych. Należy założyć, że domniemany wpływ ram medialnych może być wyłącznie pośredni. Dla spraw rozważanych na politycznej arenie dyskurs medialny jest raczej kulturowym narzędziem,

którego zawartości używa się do kreowania wizerunku i pozyskiwania poparcia, niż czymś, co polityków inspiruje bezpośrednio. Ci, którzy podejmują decyzje polityczne, dużo częściej kierują się bowiem doraźnymi sojuszami i pragmatycznymi „interesami”, zawieranymi wewnątrz pola politycznego (np. z koalicjantem), wsparciem ze strony wpływowych politycznych autorytetów (np. byłych liderów, hierarchów kościoła, przywódców związkowych), żądaniami partyjnej dyscypliny czy zdaniem głosujących.

Politycy – jak zauważał Niklas Luhmann – monitorują nie tylko pole właściwe dla swojej aktywności profesjonalnej, ale żywotnie interesują się „obserwacją drugiego rzędu” – tym, co sądzą na ich temat „zwykli obywatele” [Czyżewski 2007: 51]. Z takiej potrzeby płynie m.in. chęć analizowania zmian nastrojów wśród całej populacji – nieustannego sondowania opinii publicznej poprzez śledzenie wyników badań kwestionariuszowych, pogłębianych wywiadów i badań fokusowych. Co istotne, mniemania i nastroje opinii publicznej ujawniane w sondażach są otwarte na interpretacje, różni komentatorzy rywalizują w ocenie tego, co publiczność myśli czy czuje „naprawdę”. Niektórzy z nich odmawiają ośrodkom badawczym wiarygodności, przypisując „sondażownikom” brak obiektywizmu i działanie na usługach politycznych przeciwników. Dużą wagę przywiązuje się ponadto do monitorowania mediów i badań telemetrycznych. Praktykom tym towarzyszy narastające zapotrzebowanie na analizy mediów społecznościowych – blogów, portali, forów, a także innych przejawów „obywatelskiej” aktywności, która podpowiada, jakie wzory oceny rzeczywistości społecznej można uznać za dominujące.

RAMY MEDIALNE I KSZTAŁTOWANIE DISKURSU PUBLICZNEGO

Mimo podejmowanych wysiłków ambitna obietnica opisanie mechanizmów formowania opinii nie zostaje na gruncie *framing analysis* w pełni zrealizowana – badań odbioru i badań eksperymentalnych przeprowadza się niewiele, a główny wysiłek analityczny skierowany jest na opis procesów kształtowania dyskursu. Niezależnie od tego, jak duży jest wpływ innych czynników na opinię publiczną, trzeba jednak pamiętać, że uczestnicy życia medialnego nieustannie oferują odbiorcom szeroko zrozumiałe opisy rzeczywistości, ograniczając do pewnego stopnia spektrum możliwych objaśnień. „Promotorzy ram” nieustannie wytwarzają lub przechwytyją światopoglądowo użyteczne narracje oraz dostosowują schematy interpretacji, ułatwiające rozumienie tematów obecnych na publicznej agendzie.

Warto dookreślić, co w zasadzie podlega tym procedurom. Zakres praktyk jest stopniowalny i można go odnieść do trzech podstawowych wymiarów. Po pierwsze, chodziłoby o ramowanie wydarzeń lub momentów historycznych, np. zamachu z użyciem samolotów pasażerskich na nowojorskie WTC 11 września 2001 roku, awarii elektrowni atomowej Fukushima w Japonii czy rozbicia się prezydenckiego Tupolewa pod Smoleńskiem w kwietniu 2010 roku. Po drugie, można mówić o ramowaniu spraw (*issue-frames*), np. kwestii energetyki jądrowej, terroryzmu czy polityki administracji państwowej dotyczącej bezpieczeństwa. W końcu analizy dotyczyć mogą ram, które przekraczają pojedynczą sprawę lub temat, jak przykładowo „rama kosztów i korzyści”, która często pojawia się w sferze publicznej i używana bywa do zrozumienia bardzo różnych kwestii, np. konsekwencji określonych polityk publicznych [Gamson i in. 1992: 385].

Skuteczne ramowanie rozumiane maksymalistycznie oznacza realny wpływ na opinię publiczną, efekt ten jest jednak – jak wynika z przedstawionych powyżej argumentów – trudno mierzalny. W węższym sensie chodzi wyłącznie o sukces na forum medialnym, szacowany stopniem, w jakim preferowane przez aktorów społecznych ramy są rozpowszechnione i podzielane w sferze publicznej. Kryterium ograniczonego sukcesu jest już tzw. *standing* – stała obecność w środkach komunikowania, status regularnego źródła informacji, cytowanego i przywoływanego przez innych [Ferree i in. 2002]. Jednak nawet wtedy, gdy aktorzy społeczni zdobywają silną pozycję i zyskują reputację ważnego głosu, nie ma gwarancji, że media przekażą bez zniekształceń to, czego życzyłyby sobie określony podmiot. Sukces w dyskursie medialnym nie gwarantuje ponadto zmiany kulturowych i instytucjonalnych praktyk. Można wygrać bitwę na słowa, metafory i symbole, podczas gdy rutyny społeczne pozostaną niezmienione lub podążą w niechcianym przez zwycięzcę kierunku [Ferree i in. 2002]. Problem ten znają doskonale środowiska walczące z nietolerancją – zmiana jakości praktyk komunikacyjnych w sferze publicznej nie musi przełożyć się na sukces poza dyskursem. Działania prowadzone w mediach mogą być bezskuteczne, a niekiedy wręcz przeciwnie.

Podstawowym krokiem w badaniu ram medialnych kształtujących dyskurs jest identyfikacja *framing devices* i *reasoning devices* – mocno osadzonych w kulturze, wyrazistych struktur, które umożliwiają rozpoznanie i komunikowanie ramy. Pierwsze – *framing devices* – sugerują, jak myśleć o danej kwestii. Chodzi głównie o struktury lingwistyczne (metafory, metonimie, typowe przykłady, analogie historyczne, slogany, aluzje do kultury czy literatury), choć ukryte znaczenie ramy przenoszone jest też przez dźwięki, obrazy, grafikę i inne struktury wizualne. Drugie – *reasoning devices* – oceniają, co powinno być z daną kwestią zrobione.

Przykładem może być moralizacja i inne uzasadnienia tworzone na bazie określonych zasad i wartości [Gamson i in. 1992: 388; Gamson, Modigliani 1989: 3].

Procedury badania ram, podobnie jak analiza treści czy analiza zawartości, są zwykle usystematyzowane i polegają na żmudnym kodowaniu materiału zebranego w korpusie. Przykładowo, w odniesieniu do sporu o aborcję w tekstach prasowych Jennifer Swenson proponowała kodować osiem elementów, w tym: płeć autora, umiejscowienie artykułu, kategorie używane do określania grup *pro-choice* i *pro-life*, hierarchię ważności praw matki i zarodka, moralną orientację artykułu, stanowisko w sprawie początku życia, kategorie i pojęcia używane do opisywania zarodka [Tankard 2003: 102]. W innych podejściach proponuje się bardziej rozbudowane analizy, zalecając kodowanie takich elementów, jak: gatunek tekstu, tytuły, podtytuły, fotografie, podpisy pod zdjęciami, leady, umiejscowienie i rodzaj cytatów, statystyki, wykresy, grafy, słownictwo odnoszące się do ocen moralnych oraz kluczowe – często wyróżnione – stwierdzenia artykułu.

Wykrywanie ram polega zatem w dużym stopniu na identyfikacji słów-kluczy, odnajdywanych w przekazach medialnych. Jak pisał Robert Entman:

(...) ramy mogą zostać wykryte przez sondowanie określonych słów i obrazów, które konsekwentnie pojawiają się w narracji i przenoszą tematycznie zgodne znaczenia w czasie i medialnej przestrzeni. Poprzez dostarczanie, powtarzanie i w konsekwencji wzmocnienie słów i obrazów, które nawiązują do określonych idei, ramy sprawiają, że niektóre idee zostają bardziej uwydatnione w tekście, inne mniej, a niektóre pozostają całkowicie niewidoczne [Entman 1991: 7].

Analizy takie są dzisiaj wspomagane komputerowo, określone programy pomagają zliczać i sortować słowa, tagować je przy zastosowaniu określonych kryteriów, kodować zbiory tekstów pod kątem częstotliwości pojawiania się i powtarzania określonych słów lub fraz. Same słowa-klucze nie są oczywiście ramami. Słowa są raczej wskaźnikami perspektyw lub punktów widzenia, w jakich kwestie i wydarzenia mogą być dyskutowane i interpretowane [Tankard 2003: 114].

W jednym z popularnych podejść [Gamson, Modigliani 1989] analiza dyskursu medialnego polegała nie na identyfikacji pojedynczych ram, ale raczej na analizie rywalizujących ze sobą interpretacyjnych pakietów (*interpretive packages*), które określają znaczenie danej kwestii. Wewnętrzna struktura pakietu oferuje najczęściej konkretną liczbę skondensowanych symboli, które sugerują główną ideę, usensawniającą istotne zdarzenia, sugerującą, czym jest dana kwestia (np. rozumienie energii atomowej w kategoriach „postępu”, „korzyści ekonomicznej” lub „Puszki Pandory”). Uruchamianie ram potrzebnych do zrozumienia problemu nie jest nigdy spójne i „czyste” pod względem konstruowanej wiedzy – może

polegać na integrowaniu dyskursu eksperckiego (kojarzonego z profesjonalnym żargonem), tzw. mowy medialnej (*media talk*), ludowej mądrości i zdrowego rozsądku oraz wiedzy płynącej z doświadczenia i codziennej praktyki.

Aktywność ramowania ma najczęściej trzy podstawowe funkcje: (1) identyfikację problemu, za którą odpowiada ramowanie diagnostyczne (*diagnostic framing*), (2) promowanie wybranego sposobu naprawy problematycznej sytuacji, często związane z artykulacją alternatywnej wizji świata (*prognostic framing*) oraz (3) motywowanie do działania, mobilizowanie potencjalnych zwolenników (*motivational framing*). Ostatnia funkcja jest szczególnie istotna w przypadku zainteresowania aktywnością ruchów społecznych i badaniem ram działania zbiorowego (*collective action frames*). W sytuacji analiz ram zawartych w przekazach medialnych (*media frames*) zdecydowanie ważniejsza jest funkcja diagnostyczna i prognostyczna.

Co ważne, między ramowaniem diagnostycznym i prognostycznym zachodzi zazwyczaj ścisła relacja – identyfikacja określonych problemów i ich przyczyn wymusza zwykle zakres możliwych („rozsądnych”) rozwiązań i zalecanych strategii [Benford, Snow 2000: 616]. Co więcej, ramowanie wymusza zarówno odrzucenie diagnoz oraz rozwiązań sugerowanych przez oponentów i zaproponowanie projektów własnych („kontramowanie” – określenie Roberta Benforda), jak również konieczność ustosunkowania się do obecnych na rynku idei ram i aktywną walkę w polu uwagi („ramowanie ramowania” – określenie Marka Czyżewskiego).

Identyfikacja problemu – o czym nie piszą badacze z obszaru *framing analysis* – odbywa się zazwyczaj w trybie formułowania krótkoterminowych statycznych diagnoz, a nie podejmowania długoterminowych procesualnych rozważań [Czyżewski 2006]. Obserwując realia współczesnego życia publicznego, zauważymy zazwyczaj przepaść dzielącą wielostronne analizy poparte długotrwałymi studiami nad problemem a medialnymi objaśnieniami światopoglądowo zaangażowanych dyżurnych ekspertów. Ci ostatni sięgają najczęściej „punktowo” do zestawu kilku wybranych elementów, między którymi nie zawsze buduje się logiczne związki. Ważne, aby przekaz wydawał się spójny i klarownie korespondował z intelektualnym stanowiskiem, które reprezentuje specjalista. Długoterminowe procesualne rozważania pojawiają się rzadko, poza ściśle medialnym kontekstem i najczęściej na obrzeżach dyskursu publicznego.

PUBLICZNE SPORY O RAMĘ

Praktyki ramowania jako sposoby aktywnego negocjowania rzeczywistości najczęściej generują spory o ramę, zarówno w obszarze identyfikacji problemu i atrybucji odpowiedzialności (*diagnostic frame disputes*), jak i różnic między alternatywnymi wizjami rzeczywistości (*prognostic frame disputes*) [Benford 1993]. Przegląd nagłośnionych w ostatnim czasie społecznych kontrowersji ilustruje możliwy zakres tego rodzaju sporów: „wojna z terroryzmem”, „ideologia gender”, „brunatna fala”, protesty przeciwko „ACTA” i „obrona wolności” w Internecie, „nowa polityka narkotykowa” i kwestia legalizacji marihuany, „czyszczenie kamienic”, „bezpieczeństwo energetyczne” w kontekście wydobywania gazu łupkowego czy problem tzw. „parabanków”. Każda z powyższych spraw aktywizowała publiczną obecność przedstawicieli elit symbolicznych, objaśniających i tłumaczących rzeczywistość społeczną. Obserwując ich działania i komentarze, trudno uniknąć wrażenia nieustępliwej walki o przeforsowanie określonych znaczeń, mających przekonać odbiorców do słuszności stanowiska interpretatora i jego intelektualnego zaplecza.

Spory o ramę ujawniają się chyba najmocniej w dyskusjach wokół przypisywania odpowiedzialności – procedurach określania winnych problematycznych sytuacji i wymierzania im symbolicznych kar. Badania w tym obszarze rozpoczęły się na początku lat 90. XX w., kiedy Shanto Iyengar analizował m.in. zależność między atrybucją odpowiedzialności i sposobem prezentacji serwisów informacyjnych [Iyengar 1991]. W swoich ustaleniach rozróżniał formę „epizodyczną”, przyjmującą najczęściej kształt analizy konkretnego przypadku lub zorientowanego na konkretne zdarzenie reportażu (np. losy wybranej rodziny, która w wyniku grupowych zwolnień traci swój dom, pracę i ubezpieczenie zdrowotne) oraz formę „tematyczną”, podkreślającą ogólne uwarunkowania problemu i jego efekty (np. analizowanie przez ekspertów ekonomicznych globalnych uwarunkowań gospodarczych). Eksperymentalne badania odbioru prowadzone przez Iyengara potwierdzały, że ekspozycja na format „epizodyczny” skłania odbiorców do obwiniania za przyczyny kłopotów same ofiary, a nie do wskazywania społecznych czy strukturalnych uwarunkowań. Tym samym odpowiedzialnością za rozwiązanie istniejących problemów społecznych odbiorcy są mniej skłonni obarczać organy władzy politycznej [Gamson i in. 1992: 390].

Badania medialnego ramowania protestów społecznych potwierdzały, że redakcje informacyjne koncentrują się najczęściej na pewnych epizodach, wydarzeniach czy konkretnych aktorach i grupach. Tym samym mocno kładą nacisk na rozważanie indywidualnych przypadków i zaangażowanych w nie ludzkich

łosów. Bardzo często w sprawach dotyczących tzw. niesprawiedliwości społecznej reportaże i inne relacje medialne unikają analiz strukturalnych, szczególnie wtedy, gdy świadomie lub nieświadomie przejmują sposób rozumienia problemu prezentowany przez administrację i siły rządzące. Te ostatnie pragną bowiem odwrócić uwagę od własnych zaniechań i politycznej odpowiedzialności.

Dowodów na poważne deficyty medialnych relacji w tym obszarze dostarcza m.in. analiza ramowania zamieszek ulicznych w Paryżu i innych miastach Francji w roku 2005. David Snow i jego współpracownicy badali uwarunkowania zróżnicowania ram określających przyczyny niepokojów społecznych (ramowanie diagnostyczne), winnych zamieszek i ulicznych burd (przydzielanie odpowiedzialności) oraz propozycje strategii, które miałyby zapobiec podobnym niepokojom w przyszłości (ramowanie prognostyczne). Badania Snowa pozwoliły wskazać, jak bardzo odpowiedzi na podstawowe pytania (co powoduje problem? kogo należy za niego obwinąć? kto ma mu zaradzić w przyszłości?) są medialnie uwzorowane. Co więcej, zależą w znacznej mierze od warunków kształtowanych przez psychologię społeczną (np. reguł opisanych w teorii atrybucji), czynniki ideologiczne (np. identyfikację na osi lewica – prawica), warunki kontekstu (np. bliskość lub oddalenie problemu) i przebieg sporu w czasie, w tym transformację ramowania w trakcie kolejnych odsłon dyskusji [Snow i in. 2007].

Szczególnie interesujący jest ostatni element, czyli czynnik czasu. Analiza ram przebiegać może zarówno synchronicznie, gdzie badacz ustala, jakie ramy istnieją w danym momencie na rynku idei, jak i diachronicznie, kiedy obserwuje się transformację procesów ramowania w czasie (dynamikę liczby pojawiających się w sferze publicznej ram, krystalizację najważniejszych stanowisk, wygaszanie „sporów o ramy”). Choć kategoria ramy wydaje się zbyt statyczna dla celów badania procesów konstruowania znaczenia, to najciekawsze we *framing analysis* jest właśnie obserwowanie, jak schematy interpretacyjne zmieniają się w czasie, szczególnie, gdy tym procesom towarzyszy dramatyczna walka o narzucenie preferowanych znaczeń lub zmianę traktowanych za pewnik kategorii. Eksponując dynamiczny charakter transformacji ram, Gamson i jego współpracownicy porównują je do fabuły (*storyline*) lub rozwijanej przez aktorów społecznych narracji (*unfolding narrative*) na temat jakiejś sprawy (np. aborcji, zmian klimatu, kwestii bezpieczeństwa). Inni badacze stosują termin „scenariusz”. Narracje pozwalają organizować doświadczenie, ponieważ otaczający nas świat jest nieustannie „ramowany”, przekazywane doniesienia są preorganizowane i nie docierają do nas w surowej, „czystej” formie [Gamson i in. 1992: 385].

Opisywany przez badaczy procesualny charakter ramowania odnieść można z pewnością do dyskusji wokół objaśniania ważnych społecznie problemów.

W fazie eskalacji sporu obserwujemy najczęściej wzrost ilości ram tworzonych przez najważniejszych aktorów, a w fazie uspokojenia konfliktu krystalizację kluczowych kategorii i „okrzepnięcie” najczęściej używanych w objaśnieniach schematów, metafor czy figur myślowych. Co więcej, im dłużej trwa spór, tym częściej pojawiają się ramy „prognostyczne” (odpowiadające np. na pytanie, co zrobić, aby naprawić sytuację, jakie działania wykonać, aby problem nie pojawił się w przyszłości), rzadziej pojawiają się za to ramy „diagnostyczne” (odpowiadające na pytania, „co tu się dzieje?”, „z czym mamy do czynienia?”, „kto za to odpowiada?”). W sytuacji przeciągającego się sporu częściej dyskutuje się też o rozwiązaniach długoterminowych, a nie tylko o doraźnym „ugaszeniu pożaru”. Obok argumentów o konieczności doraźnej zmiany pojawiają się pomysły rozbudowanych działań naprawczych, reform instytucjonalnych i strukturalnych oraz długofalowe projekty dotyczące działania państwa i społeczeństwa [Snow i in. 2007].

WSPÓLNE DYLEMATY

W procedurach badaczy „ramowania” nie sposób nie dostrzec analogii do postępowania analityków dyskursu publicznego, zadających często podobne pytania i udzielających zbliżonych odpowiedzi. Mimo różnorodności nurtów, podejść teoretycznych, odmiennych nastawień badawczych i rozbieżności w przyjmowanych presupozycjach, oba obszary badawcze łączą wspólne dylematy.

Jednym z najważniejszych pozostaje kwestia zaangażowania światopoglądowego i politycznego. Dylemat wyboru między zaangażowaniem w określoną kwestię a zdystansowaniem wobec przedmiotu badania zawsze dzielił praktyków *discours analysis*. Niektóre z nurtów – jak krytyczna analiza dyskursu – wybierały zobowiązanie do jednostronnego wspierania wartości obywatelskich i demokratycznych. Prace analityczne z tego obszaru niejednokrotnie łączyły się z silnym wsparciem antyrasizmu, krytyką antysemityzmu czy poparciem dla poprawności politycznej, pomijając jednocześnie krytyczny ogląd dyskursów pro-obywatelskich i ich paradoksalnych efektów w dyskursie publicznym (np. udziału w polaryzacji sceny publicznej, przejmowania cech języków populistycznych czy braku sukcesów w zwalczaniu przemocy, agresji i innych negatywnych zjawisk społecznych).

Choć badania z obszaru *framing analysis* – podobnie jak analiza dyskursu – przynoszą szereg argumentów ułatwiających zdystansowanie się wobec dominujących w mediach i objaśnieniach aktorów społecznych wzorów interpretacji, to samym badaczom ramowania nie zawsze udaje się uniknąć zaangażowania. Wielu

autorów albo ostentacyjnie zdradza przywiązanie do konkretnej opcji politycznej, albo pośrednio wspiera określoną, np. bezkrytycznie „pro-obywatelską”, wizję stosunków społecznych (jak analitycy nowych ruchów społecznych zaangażowanych po stronie inicjatyw antywojennych czy wspierający programy ekologicznych). Badacze ram działań zbiorowych niejednokrotnie stawali się zapleczem eksperckim dla aktywistów i organizacji, których działania traktowane były jako „słuszne” i warte poparcia ze strony środowisk akademickich. Wzrost znaczenia roli czynników kulturowych w procesach mobilizacji społecznej – symboli, metafor, zasobów interpretacyjnych, wzorów działania – spowodował docenienie znaczenia wiedzy i kompetencji wykraczającej poza diagnozowanie trudnych warunków społecznych czy konfliktotwórczych mechanizmów gospodarczych. Zasoby tego rodzaju wiedzy oferowała często *framing analysis*.

W jednym ze swoich tekstów Matthew C. Nisbet opisuje próby intencjonalnego preramowania debaty na temat zmian klimatycznych oraz nastawienia do ubóstwa i ludzi biednych. W pierwszym przypadku niektórzy z badaczy (jak Ted Nordhaus i Michael Schelenberger w książce „Break Through: From the Death of Environmentalism to Politics of Possibility”) postulują odejście od „paradygmatu zanieczyszczenia” (*pollution paradigm*), zakładającego konieczność uświadomienia ludziom skali skażenia środowiska, na rzecz ramy rozwoju ekonomicznego (*economic development frame*). Powiązanie zainteresowania sprawami ochrony środowiska z poszukiwaniem innowacyjnych technologii energetycznych czy tworzeniem miejsc pracy w sektorze ekologicznym i wspieraniem klasy „zielonych kołnierzyków” miałyby zwiększyć szanse poparcia zarówno ze strony zwolenników wolnego rynku, liczących się z zyskiem ekonomicznym, jak i ludzi wrażliwych na walkę z bezrobociem [Nisbet 2010: 56–57].

Ramy osadzone w argumentach ekonomicznych, a nie moralnych, pojawiają się także w obszarze walki z ubóstwem. Badacze ramowania od lat diagnozują dominację schematów łączących niedostatek z indywidualną odpowiedzialnością – ci, którzy ciężko pracują, nie mogą być biedni. Dominujące nie tylko w Stanach Zjednoczonych przekonanie, że bieda jest najczęściej „zasłużona” i „zawiniona” – wynika bowiem z osobistego zaniedbania – przesłania znaczenie czynników strukturalnych czy anonimowych procesów gospodarczych oraz odwraca uwagę od odpowiedzialności państwa i jego instytucji za walkę z ubóstwem. Działacze społeczni krytykują też artykułowaną w dobrej wierze ramę „współczucia dla biednego”, łącząc ją z biernością i utrwalaniem podziału my-oni, bogaci-biedni.

Niektóre organizacje – takie jak Fundacja Forda czy Center for American Progress – starają się przełamać kreowany w mediach stereotypowy obraz ubóstwa,

w którym uprzedzenia klasowe spotykają się z niechęcią rasową lub etniczną. Obraz osób narażonych na patologie i jednocześnie korzystających z pomocy łączy się bowiem często z kolorem skóry. Na polityków i opinię publiczną wpłynąć miałyby alternatywne ramy „planowania odpowiedzialnej ekonomii” (*responsible economic planning*) i „planowania odpowiedzialnej wspólnoty” (*responsible community planning*). Pierwsza zwraca uwagę na znaczenie myślenia długoterminowego w planowaniu gospodarczym i konieczność rozwoju opieki socjalnej. Druga podkreśla wagę zrównoważonego rozwoju całych społeczności, integracji dzielnic mniej i bardziej zamożnych oraz rolę długofalowych programów rozwojowych [Nisbet 2010: 66–72]. Ciekawe, że w obu przypadkach przekonujące dla szerokiego odbiorcy mają być przede wszystkim wymierne zyski płynące z procesów integracyjnych. Inkluzja ma się „opłacać”, tak w wymiarze ekonomicznym, jak i społecznym.

ANONIMOWE PROCESY I SPRAWCZE PODMIOTY

Problem zaangażowania łączy się z drugim ważnym dylematem wspólnym dla analizy dyskursu i *framing analysis*. Wiązać go można z kwestią sprawczości aktorów życia publicznego i pytaniem, czy świadomie biorą oni udział w kształtowaniu dyskursu. W jakim zakresie obecne w nim przekazy są zamierzone, formułowane intencjonalnie i podporządkowane określonym strategiom, a na ile pozostają efektem anonimowych procesów i mechanizmów, niezależnych od konkretnych aktorów (w tym – odwołując się do Michela Foucaulta – efektem zewnętrznych i wewnętrznych mechanizmów reglamentacji i kontroli dyskursu)? Na gruncie teorii i analizy dyskursu toczy się wokół tych kwestii spór i trudno mówić o jednoznacznych rozstrzygnięciach. Część środowiska – inaczej niż przywiązany do roli ponadjednostkowych mechanizmów Foucault – wyraźnie docenia podmiotowość i sprawczość uczestników dyskursu, podkreśla znaczenie kategorii „działania” oraz wiarę w możliwość wpływu na warunki komunikacyjne. Krytyczna analiza dyskursu, badając język wrogości i mowę nienawiści, chciałaby jednocześnie im aktywnie przeciwdziałać. Analiza retoryczna zwraca uwagę na manipulacyjny charakter komunikacji, publiczne wywieranie wrażenia i możliwość oddziaływania na audytorium. Teoria kojarzona z nazwiskami Chantal Mouffe i Ernesta Laclaua podkreśla znaczenie walki o hegemonię w obszarze dyskursu, m.in. poprzez łączenie znaczeń społecznych i tożsamości w rozpoznawalne zbiory oraz podtrzymywanie agonizmu wobec politycznych przeciwników.

Na tym tle stanowisko badaczy *framingu* jest równie niejednoznaczne. Z jednej strony mówi się o tym, że kształtowanie („ramowanie”) dyskursu pu-

blicznego nie musi być celowe – nie każdy przekaz jest efektem świadomych działań aktorów społecznych i zamierzoną emanacją określonego światopoglądu. Część stanowisk być może nieświadomie wpisuje się w obecne na rynku idei wzory, dominujące schematy, przewidywalne konstrukcje czy rozpoznawalne tradycje. Z drugiej strony część badaczy wyraźnie traktuje dyskurs jako obszar podlegający demistyfikacji. Wskazują oni, że kategoria *framingu* pozwala mocniej zaakcentować znaczenie aktywnego kształtowania życia publicznego i opisać procesy przypisywania znaczenia wydarzeniom społecznym.

Według Agnieszki Pluwak, zdecydowanie instrumentalny charakter procesów ramowania podkreślają przede wszystkim William Gamson i Andre Modigliani. W ich pracach *framing* miałby łączyć się ze świadomym procesem selekcji, oceną stosowanych zasobów oraz celowym sterowaniem uwagą [Pluwak 2009: 62]. Inne badania z tego obszaru ujawniają, że media faworyzują wybrane objaśnienia i komentarze, dostarczając publiczności określonych wzorów interpretacji. W odniesieniu do dominujących przekazów medialnych (najczęściej dziennikarskich) Robert Entman zwraca uwagę na trzy główne znaczenia tendencyjności [Entman 2007: 166]². Po pierwsze, mówi o tendencyjności zniekształcenia (*distortion bias*), odnoszonej do informacji, które ewidentnie przekłamują lub fałszują rzeczywistość. Po drugie, o tendencyjności treści (*content bias*), którą odnieść można do wiadomości jednostronnych, gdzie preferuje się określony głos, rezygnując jednocześnie z zasady równego traktowania uczestników sporu. Po trzecie, Entman wskazuje na stosowaną przez dziennikarzy tendencyjność podejmowania decyzji dotyczących zawartości przekazu (*decision-making bias*), mającą wynikać z motywacji i postaw dziennikarzy ukształtowanych pod wpływem światopoglądu czy zawodowej rutyny. Przykładami tej ostatniej mogą być m.in. potrzeba uproszczenia tego, co skomplikowane, przecenianie źródeł elitarnych, koncentracja na pojedynczych wydarzeniach, a nie na społecznych procesach, reprodukcja kulturowo zakorzenionych sposobów widzenia rzeczywistości (w tym uprzedzeń i stereotypów). Podejmowanie tego typu decyzji może dotyczyć także zawartości przekazu wizualnego, choćby forsowania lub ograniczenia ekspozycji niewygodnych obrazów – pokazywanie działań wojennych na mapach lub w dehumanizującej optyce celowników optycznych, albo unikanie publicznego prezentowania tortur, np. wizerunków dręczonych przez amerykańskich żołnierzy jeńców w więzieniu Abu Ghraib [Castells 2013: 168].

² W dalszym opisie trzech znaczeń tendencyjności korzystam z tekstu Entmana. Tłumaczenie terminów *distortion bias*, *content bias* i *decision-making bias* za książką „Władza komunikacji” [Castells 2013:167].

Obok rutynowych procedur dziennikarskich oraz ideologicznego lub politycznego zaangażowania ludzi mediów, na konstruowanie i modyfikowanie ram mogą wpływać społeczne normy i wartości, ograniczenia i naciski instytucjonalne oraz presja interesów grupowych [Scheufele 1999: 109]. Na gruncie analizy dyskursu podobne obserwacje odnajdziemy u Teuna van Dijka, który w przywoływanej już pracy na temat rasizmu elit zwracał uwagę nie tylko na rolę uprzedzeń, ale podkreślał znaczenie tendencyjnego dobru źródeł, praktyk stereotypizujących problemy społeczne, dominacji norm, wartości i ideologii „białej” perspektywy czy stronniczego opisu społeczności mniejszościowych, w tym „urasowanie” przestępczości, ubóstwa i innych patologii społecznych [van Dijk 1993].

Zainteresowanie tendencyjnością przekazów medialnych obejmuje ponadto badanie związku między dziennikarzami i ich źródłami. Jak pokazuje wiele analiz korpusowych, w sprawie definiowania problemów i dostarczania informacji na ich temat media polegają często na przedstawicielach administracji publicznej. Przedstawiciele władzy promują w ten sposób własne ramy w celu kreowania tego, co warto nagłośnić, co jest właściwe, co należy uznać za fakt oraz w celu formowania oczekiwań dotyczących przyszłości. Badania dowodzą, że bardzo często dziennikarze zawierają oficjalnym (głównie rządowym) źródłom (a zatem i ich ramom) oraz rutynowym kanałom przekazywania informacji. Z czasem forsowane przez administrację ramy mogą stać się podstawą oceny rzeczywistości, postrzegania wydarzeń oraz bazą do oceny odpowiedzialności aktorów społecznych.

Uczestnicy życia publicznego pełniący rolę źródeł pozostają zazwyczaj świadomie lub nieświadomie tendencyjni, gdyż tkwią w przekonaniu o słuszności własnego punktu widzenia. Problem ten wydaje się tym ważniejszy, że obejmuje nie tylko aktorów sfery medialnej, ale też badaczy z obszaru nauk społecznych. Analiza medialnej obecności przedstawicieli elit symbolicznych z obszaru akademickiego pokazuje, iż nierzadko wspierają oni określoną interpretację problemów społecznych i optykę, w której się je postrzega, bez wystarczającej dozy dystansu i sceptycyzmu, pozwalających na bardziej wyważoną ocenę. Wielu przedstawicieli elit symbolicznych forsuje wybrane interpretacje, stając się ważnymi graczami w walce o nadawanie publicznych znaczeń dyskutowanym w mediach kwestiom.

Badania z obszaru *framing analysis* dotyczą również interesującego problemu, jakim jest poziom i zasięg tendencyjności, do której może dotrzeć badacz. Jedni koncentrują się na poziomie treści informacji i publicznych komentarzy, rejestrując światopoglądowe zaangażowanie redakcji lub zaproszonych do mediów ekspertów. Inni wskazują na bardziej fundamentalne uwarunkowania, łącząc tendencyjność z obecnością władzy w strukturach finansowych, organizacyjnych

i instytucjonalnych. Co ważne, zainteresowanie badaniem głębszych pokładów tendencyjności wykazują badacze pochodzący z różnych intelektualnych nurtów *framing analysis* – od bardziej zdystansowanego do polityki Roberta Entmana po gorliwego zwolennika amerykańskich Demokratów George’a Lakoffa.

Różni badacze stwierdzają m.in. obecność długofalowego ramowania, które wspierać miałyby na Zachodzie neoliberalny kapitalizm (ale także patriarchy, heteroseksualizm, indywidualizm, konsumeryzm i uprzywilejowanie białych). Proces ten przekraczałyby doraźne spory światopoglądowe i oczywiste różnice między konkurencyjnymi mediami [Entman 2007: 170]. Prace Entmana i Lakoffa zwracają ponadto uwagę, że mimo liberalnego nachylenia większości ogólnokrajowych mediów amerykańskich, to konserwatyści dysponują lepszymi źródłami finansowania i sprawniejszymi strukturami organizacyjnymi, które skuteczniej motywują docelowych zwolenników. Co więcej, republikanie mają dysponować sprawniejszą „machiną” finansowania kampanii wyborczych, co zwiększa szanse na umocnienie własnego przekazu retorycznego i osłabienie perswazyjnych możliwości konkurenta. Do tego dochodzi silny wpływ i naciski na produkcję medialną ze strony wielkokorporacyjnych reklamodawców i właścicieli koncernów prasowych. W książce „Nie myśl o słoniu!” Lakoff dowodzi, że medialna przychylność ukierunkowanych demokratycznie dziennikarzy, elit artystycznych (aktorów, reżyserów, pisarzy), a także samych polityków z obozu demokratów, nie gwarantuje przewagi w sporach politycznych, ponieważ debata zdominowana jest przez ramy wytworzone i narzucone przez republikanów, m.in. przez silne republikańskie *think tanki* [Lakoff 2011].

Ograniczeniem badań Entmana i Lakoffa jest jednak przywiązywanie zbyt dużej wagi do władzy pojmowanej przez pryzmat dysponentów decyzji politycznych. Obaj badacze, próbując odpowiedzieć na pytanie, czyja władza (jakich sił politycznych) jest wzmacniana w procesie medialnego ramowania, ignorują rolę anonimowych procesów i mechanizmów kształtujących życie społeczne. Tych ograniczeń perspektywy nie bronią nawet zastrzeżenia Entmana i próby niuansowania zasięgu oddziaływania ukształtowanych medialnie ram. Autor podkreśla bowiem, że polityczni aktorzy mają najczęściej różne pozycje, cele i interesy, a sama konstelacja podmiotów kształtujących ramy nie jest prosta i czytelna. Podmioty, grupy i interesy faworyzowane przez media w jednej dziedzinie, mogą być ograniczane w innej. Ponadto siły kształtujące przekazy medialne zmieniają się w czasie [Entman 2007: 169]. Entman pisze, że ważne jest już to, kto staje się medialną twarzą danego środowiska – charyzmatyczni, retorycznie uzdolnieni Ronald Reagan, Bill Clinton i Barack Obama czy mniej utalentowani George Bush, Al Gore i Mitt Romney.

Kategorii władzy nie da się w pełni utożsamiać z podmiotowymi jednostkami, organizacjami lub instytucjami, gdyż elity symboliczne są w dużym stopniu nośnikami anonimowych mechanizmów kontroli znaczeń, a nie ich sprawczymi autorami. Politycy i ludzie mediów odzwierciedlają kulturowe kody władające tworzeniem społecznej wiedzy, bowiem wzory ramowania są głęboko osadzone w tradycji danej grupy. Pozostają częścią idei kształtowanych od pokoleń, niezależnie od indywidualnej intencji. Sposoby tłumaczenia i objaśniania rzeczywistości nie są dowolne, mieszczą się najczęściej w – używając kategorii Foucaulta – określonym „reżimie prawdy” [Foucault 1980: 131]. Każdy „reżim prawdy” dysponuje mechanizmami weryfikującymi wypowiedzi prawomocne i nieprawomocne, akceptowalne opisy od nieuprawnionych nadużyć. Kultura dostarcza miar pozwalających odróżnić dyskursy prawdziwe od fałszywych oraz namaszcza autorytety wprowadzające te rozgraniczenia w życie. Kultura determinuje, co w ogóle można pomyśleć i jak artykułować akceptowalne prawdy. Efektem „reżimu prawdy” jest zatem funkcjonowanie prawomocnego sposobu myślenia, mówienia i oglądania świata. Wniosek: w tworzeniu nowych znaczeń – objaśnień, diagnoz i prognoz – elity symboliczne ulec muszą presji ze strony zastanych schematów myślenia i komunikowania. Rozpowszechnione w mediach schematy interpretacji traktować więc trzeba jako zasoby kultury politycznej, a nie efekt sprawczego działania reprezentantów określonych światopoglądów. „Promotorzy ram” wykazują jednak często dużą gorliwość w podtrzymywaniu i reprodukowaniu sztamowych i schematycznych wzorów myślenia utrwalonych w tradycji kulturowej lub będących częścią zdrowego rozsądku [na ten temat zob. Czyżewski 2013].

ZAKOŃCZENIE

Szersze wykorzystanie badań nad ramowaniem w badaniu sfery publicznej daje szansę na ograniczenie niedoborów świadomości dyskursowej. Z pojęciem tym Marek Czyżewski wiąże umiejętność odróżniania świata od jego obrazów, dostrzeżenie, że język naukowy może reprodukować i powielać realne dyskursy społeczne [Czyżewski 2013]. Być może warto też mówić o możliwości poszerzenia „świadomości framingowej”, dzięki której nadawcy i odbiorcy ram medialnych bardziej uważnie obserwowaliby pleniące się w dyskursie publicznym schematy interpretacji, które służą do wskazywania przyczyn problemów społecznych, określania sposobów przypisywania odpowiedzialności i formowania propozycji przyszłych rozwiązań.

Badanie ram – jako postępowanie pomocnicze w analizie dyskursu – niesie też inne korzyści. Długofalowa obserwacja procesów ramowania w czasie pozwala dostrzec zmianę ogólnych tendencji komunikowania publicznego. Jeden z nasuwających się wniosków dotyczy wyraźnego przesunięcia na skali zaangażowania. W opisie współczesnych mediów informacyjnych badacze *framingu* diagnozują koniec ery pozornej równowagi (gdy w ograniczonym stopniu czuwano nad wielostronnym opisem rzeczywistości i zachowaniem politycznego pluralizmu) na rzecz natarczywej tendencyjności, „alarmizmu” i nadmiernej dramatyzacji przekazu [Nisbet 2010: 55].

Studia nad ramowaniem pozwalają też lepiej poznać wzory publicznego komunikowania o sprawach publicznych i dostrzec złożoność konfliktów społecznych. Poznawczy zysk polegałby już na ograniczeniu stereotypowego przekonania, że wszystkie spory publiczne toczą się w przewidywalny sposób. Badania z obszaru ramowania pokazują m.in., że pozornie spolaryzowane konflikty kryją zwykle bardziej złożony obraz sytuacji i pozwalają ustalić subtelne różnice stanowisk obecnych na publicznej arenie. Przykładowo, długoterminowe analizy sporu o aborcję pokazały nieadekwatność powszechnego przekonania o przewidywalnej walce obozów *pro-life* i *pro-choice*. Po pierwsze, pogłębione badania pokazują obecność większej liczby stanowisk (np. *anti-abortion*, *anti-pro-abortion*, *pro-life*, *pro-abortion*, *anti-anti-abortion* i *pro-choice* [Tankard 2003:102]). Po drugie, sposób argumentacji może być złożony i paradoksalny – strony sporu mogą używać tych samych ram, akcentując ich różne wymiary lub akcentować ramy wcześniej nieobecne, przekraczające dotychczasowe spektrum różnic [Ferree i in. 2002]. Badanie ramowania pozwala więc ograniczyć – nie rzadko obecną w analizie dyskursu – praktykę „wywarzania otwartych drzwi”, przewidywalnej identyfikacji i rutynowego oznaczania stanowisk obecnych w publicznych debatach.

BIBLIOGRAFIA

- Benford R.D.**, 1993, *Frame Disputes within the Nuclear Disarmament Movement*, “Social Forces” 3(71), pp. 677–701.
- Benford R.D., Snow D.A.**, 2000, *Framing Processes and Social Movements: An Overview and Assessment*, “Annual Review of Sociology” 26, pp. 611–639.
- Bourdieu P.**, 2009, *O telewizji*, Warszawa: PWN.
- Castells M.**, 2013, *Władza komunikacji*, Warszawa: PWN.
- Chilton P.A.**, 1988, *Critical Discourse Moments and Critical Discourse Analysis: Towards a Methodology*, San Diego: University of California.

- Czyżewski M.**, 2006, *Langfristige prozessanalytische Betrachtungen und kurzfristige statische Diagnosen bei der Kriegsdeutung: Ein Vergleich*, (w:) C. Glunz, A. Pelka, Th.F. Schneider (red.), *Krieg und Literatur/War and Literature XII*, Göttingen: V&R unipress, pp. 54–67.
- Czyżewski M.**, 2007, *Sondaże: polityka, media, wiedza. Katalog wątpliwości*, „Przeгляд Socjologiczny” 1, ss. 39–59.
- Czyżewski M.**, 2010, *Analiza ramowa, czyli «co tu się dzieje»*, (w:) E. Goffman, *Analiza ramowa*, Kraków: Nomos, ss. VII–XLVII.
- Czyżewski M.**, 2011, *Wokół analizy ramowej jako perspektywy badawczej*, (w:) T. Gackowski (red.), *Zawartość mediów czyli rozważania nad metodologią badań medjoznawczych*, Warszawa: Instytut Dziennikarstwa UW, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, ss. 31–47.
- Czyżewski M.**, 2013, *Teorie dyskursu i dyskursy teorii*, „Kultura i Społeczeństwo” 2, ss. 3–26.
- Entman R.M.**, 1993, *Framing: Towards Clarification of a Fractured Paradigm*, “Journal of Communication” 4(43), pp. 51–58.
- Entman R.M.**, 2007, *Framing Bias: Media in the Distribution of Power*, “Journal of Communication” 1(57), pp. 163–173.
- Dijk van Teun A.**, 1993, *Elite Discourse and Racism*, Londyn: SAGE.
- Dijk van Teun A.**, 2001, *Badania nad dyskursem*, (w:) T.A. van Dijk (red.), *Dyskurs jako struktura i proces*, Warszawa: PWN.
- Ferree M.M., Gamson W.A., Gerhards J., Rucht D.**, 2002, *Shaping Abortion Discourse. Democracy and the Public Sphere in Germany and the United States*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Franczak K.**, *Medialne objaśnienia kryzysu gospodarczego w perspektywie framing analysis*, (w:) M. Czyżewski, K. Franczak, M. Nowicka, J. Stachowiak (red.), *Dyskurs elit symbolicznych. Próba diagnozy*, Warszawa: Wydawnictwo Sedno, ss. 91–122.
- Gamson W.A.**, 1992, *Talking Politics*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Gamson W.A., Croteau D., Hoynes W., Sasson T.**, 1992, *Media Images and the Social Construction of Reality*, “Annual Review of Sociology” 18, pp. 373–393.
- Gamson W.A., Modigliani A.**, 1989, *Media Discourse and Public Opinion on Nuclear Power: A Constructionist Approach*, “American Journal of Sociology” 1, pp. 1–37.
- Gitlin T.**, 1980, *The Whole World Is Watching. Mass Media in the Making and Unmaking of the New Left*, Berkeley: University of California Press.
- Iyengar S.**, 1991, *Is Anyone Responsible? How Television Frames Political Issues*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Johnston H., Noakes J.A.**, 2005, *Frames of Protest. Social Movements and the Framing Perspective*, Lanham: Rowman & Littlefield Publishers.
- Katz E., Lazarsfeld P.F.**, 1955, *Personal Influence: The Part Played by People in the Flow of Mass Communications*, New York: The Free Press.
- Kinder D.R., Sanders L.M.**, 1990, *Mimicking Political Debate with Survey Questions: The Case of White Opinion on Affirmative Action for Blacks*, “Social Cognition” 8, pp. 73–103.
- Kubik J.**, 2008, *Polityka kontestacji, protesty, ruchy społeczne: logika rozwoju teorii*, „Societas/Communitas” 2–1, ss. 41–82.
- Laclau E.**, 2009, *Rozum populistyczny*, Wrocław: DSW.
- Lakoff G.**, 2011, *Nie myśl o słoni!* , Warszawa: Łośgraf.
- Miś L.**, 2007, *Ramy problemu bezrobocia w telewizyjnych programach informacyjnych TVN i TVP1*, (w:) J. Klebaniuk (red.), *Oblicza nierówności społecznych. Studia interdyscyplinarne*, Warszawa: Eneteia, ss. 341–355.

- Nisbet M.C.**, 2010, *Knowledge Into Action: Framing the Debates Over Climate Change and Poverty*, (w:) P.D'Angelo, J.A. Kuypers (red.), *Doing News Framing Analysis. Empirical and Theoretical Perspectives*, New York: Routledge.
- Olczyk T.**, 2009, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, Warszawa: WAiP.
- Palczewski M.**, 2011, *Koncepcja framingu i jej zastosowanie w badaniach newsów w Wiadomościach TVP i Faktach TVN*, „Studia Medioznawcze” 1, ss. 31–41.
- Pan Z., Kosicki G.M.**, 1993, *Framing Analysis: An Approach to News discourse*, “Political Communication” 10, pp. 55–75.
- Pluwak A.**, 2009, *Geneza i ewolucja pojęcia framing w naukach społecznych*, „Global Media Journal – Polish Edition” 1, ss. 49–79.
- Scheufele D.A.**, 1999, *Framing as a Theory of Media Effects*, “Journal of Communication” 1(49), pp. 103–122.
- Snow D.A., Vliegenthart R., Corrigan-Brown C.**, 2007, *Framing the French Riots: A Comparative Study of Frame Variation*, “Social Forces” 2(86), pp. 385–415.
- Snow D., Rochford B.E., Worden S.K., Benford R.D.**, 1986, *Frame Alignment Processes, Micromobilization, and Movement Participation*, “American Sociological Review” 51, pp. 464–481.
- Snow D.A., Benford R.D.**, 1988, *Ideology, frame resonance, and participant mobilization*, “International Social Movement Research” 1, pp. 197–217.
- Tankard J.W.**, 2003, *The Empirical Approach to the Study of Media Framing*, (w:) S.D. Reese, O.H. Gandy, A.E. Grant (red.), *Framing Public Life. Perspectives on Media and Our Understanding of the Social World*, New Jersey: Lawrence Erlbaum Associates, pp. 95–106.

Karol Franczak

FRAMING ANALYSIS – AN ANALYTICAL PROPOSAL FOR DISCOURSE STUDIES?

Abstract

Discourse analysis offers research tools to identify the content of media messages, the rules governing public debates, social construction of reality, ways of representing events and social issues in the media, or the impact of media discourse on public opinion. This paper shows how discourse analysis can be supplemented by framing analysis. The latter perspective, although it uses different terminology and alternative methodological instruments, often studies the same materials and focuses on similar issues. In particular, framing analysis is helpful in reconstructing interpretative schemes which are used in media messages as well as in various forms of collective actions (e.g. in the so-called new social movements). Framing analysis pays attention to the practices involved in shaping the public discourse and responds to the need for research into the social processes of meaning ascription.

Key words: discourse, *framing analysis*, frames, interpretative schemes

RECENZJA

MAGDALENA NOWICKA
Uniwersytet Łódzki*

Doris Bachmann-Medick (red.), 2014, *The Trans/National Study of Culture: A Translational Perspective*, seria *Concepts for the Study of Culture*, tom 4, Berlin–Boston: De Gruyter.

Chińska puszka na herbatę, a w niej garść poskręcanych strzępów kartek, z których z wielkim trudem można odczytać na wpół starte słowa. Ścinki pochodzą z dwóch klasycznych podręczników sztuki. Oba mają zachodni rodowód: pierwszy to historia chińskiego malarstwa przełożona na kod anglosaskiej estetyki, drugi to kompendium wiedzy o sztuce Zachodu przetłumaczone na język chiński. Po wypraniu wydają się jedynie zabrudzonymi papierkami, wycinkami przekazu, który więcej zniekształca, niż opisuje.

Właśnie od przywołania instalacji artystycznej Huanga Yong Pinga z 1987 roku pod znamienym tytułem „The History of Chinese Painting and the History of Modern Western Art Washed in the Washing Machine for Two Minutes” rozpoczyna się tom „The Trans/National Study of Culture: A Translational Perspective”, poświęcony krytycznemu spojrzeniu na ponadnarodowe ramy współczesnych nauk o kulturze. Ich globalny charakter nie byłby możliwy bez przekładu lokalnie osadzonych tekstów i „wędrowania” pojęć umożliwiających wewnątrz naukową komunikację [zob. Bał 2012]. Choć w wyniku tych przepływów z mapy światowej refleksji nad kulturą zdają się znikać różnego rodzaju „białe plamy”, zamiast afirmacyjnego tonu w publikacji przeważa sceptyczny namysł nad źródłami i konsekwencjami postępującej transnacionalizacji studiów nad kulturą. Czy hybrydyzacja przedmiotu i narzędzi humanistyki to skutek znie-

* Dr, Zakład Badań Komunikacji Społecznej, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, e-mail: m.a.nowicka@tlen.pl

sienia narodowych barier towarzyszących jej uprawianiu? Czy wiąże się z oddaniem głosu tym, którzy do tej pory znajdowali się na jej peryferiach? Czy raczej mamy do czynienia z transnarodowością podporządkowaną władzy przekładu, która zdaje się wyrażać problemy kultury w kategoriach dystrybuowanych przez kulturowe centrum akademickiego świata – przez anglosaski Zachód?

Omawiana publikacja łączy elementy socjologii przekładu z poststrukturalną podejrzliwością wobec roszczeń wiedzy do transparentności i z wrażliwością studiów postkolonialnych na przejawy zachodniej hegemonii w obszarze nauk o kulturze. Głównym celem, jaki obrali autorzy zebranych tekstów, jest namysł nad cyrkulacją pojęć i koncepcji, które wciąż są tworzone i aplikowane w lokalnych, narodowych kontekstach, ale których przedmiot zyskuje coraz bardziej zglobalizowany i ponadnarodowy charakter. Warto przy tym wspomnieć o okolicznościach powstania tej pracy: o konferencji pod tym samym tytułem zorganizowanej przez International Graduate Center for the Study of Culture (GCSC), działającej od 2006 roku przy Uniwersytecie Justusa Liebiga w Giessen oraz o redaktorce tomu Doris Bachmann-Medick, badaczce związanej z GCSC. W Polsce znana jest przede wszystkim z pracy „Cultural Turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze” [2006, pol. wyd. 2012], systematyzującej i poddającej krytycznemu oglądowi wiele punktów ciężkości oraz intelektualnych mód obecnych we współczesnych badaniach kultury.

Podjęmowane w „The Trans/National Study of Culture” zagadnienia wpisują się w szeroką problematykę *przekładu* jako bazowego procesu kulturowej produkcji znaczeń. W ramach tzw. zwrotu translacyjnego (omawianego przez Bachmann-Medick we wcześniejszej książce) współczesna wielokulturowość, inaczej niż w głównym nurcie refleksji socjologicznej i kulturoznawczej, rozważana jest jako rezultat nieustannego transferu i dystrybucji wiedzy, znaczeń i symboli za pośrednictwem międzykulturowego przekładu tekstu i pojęć. Tłumaczenie przestaje być traktowane jak względnie neutralny proces czynienia tekstu jednej kultury zrozumiałym dla innej kultury, ale oznacza konieczną praktykę cyrkulacji wiedzy w świecie uwikłanym w relacje zależności politycznej, ekonomicznej i kulturowej. Przekład wiąże się z przymusem adaptacji, przykrawania i modyfikowania pierwotnego tekstu, dokonywanymi przez pryzmat tego, kto czyni tekst przekładalnym i tego, kto czyta przekład. Osiowym wymiarem rywalizacji w polu znaczeń staje się transnarodowy i translacyjny aspekt kultury, wystawionej na nieustającą hybrydyzację i przemieszczanie się jej składowych [zob. Bhabha 2010, Spivak 2009]. Efektem tych procesów jest kultura, w której badacze coraz częściej widzą nie tyle obiekt „zewnętrznego” przekładu, co samą

kulturę określają jako nieustający przekład pozbawiony oryginału [Bachmann-Medick 2012: 280–299].

Analiza fenomenu przekładu pod kątem relacji władzy, których jest nośnikiem, stanowi wątek dobrze rozpoznany w literaturze z obszaru zwrotu translacyjnego [zob. m.in. Tymoczko i Gentzler 2002, Tymoczko 2010, Apter 2011]. Cennym wkładem prezentowanego tomu w tę problematykę jest szczególnie namysł nad samym procesem formułowania teorii kultury w dobie wszechobecności kulturowego przekładu. O ile punktami ciężkości w dotychczasowym dorobku zwrotu translacyjnego są diagnoza przekładu jako podstawowej praktyki w wielokulturowym świecie i krytyka jednokierunkowości przekładu z Zachodu do reszty świata [zob. np. *Transnational Studies* 2009], o tyle Bachmann-Medick i zebrani przez nią autorzy próbują pójść krok dalej. Pytają o to, czy i jak teoria kultury może dzięki przekładowi zyskać zintegrowany, transnarodowy charakter oraz co przy tym może utracić.

Dzięki wyraźnie nakreślonym postulatом i kluczowym kategoriom pojawiającym się w większości artykułów udało się uniknąć tego, co stanowi bolączkę wielu prac zbiorowych – wrażenia, że pozbierano nieprzystające do siebie teksty i zszyto je grubą nicią ogólnikowych haseł czy przepastnych pojęć. Najważniejszym motywem spajającym zgromadzone artykuły jest „wędrowanie” teorii. Dyskutując z klasyczną już koncepcją Edwarda W. Saida [1983] – dotyczącą „przemieszczania się” teorii, idei i pojęć między różnymi kontekstami historycznymi, politycznymi i kulturowymi – oraz jej rozwinięciami proponowanymi m.in. przez Jamesa Clifforda [1997], Mieke Bal [2012] czy Barbarę Czarniawską i Guje Sevón [2005] – autorzy „The Trans/National Study of Culture” podkreślają ambiwalentny, nieneutralny charakter cyrkulacji pojęć w polu studiów nad kulturą. Z jednej strony, cyrkulacja ta służy integrowaniu nurtów wyrastających z różnych kontekstów. Z drugiej, jej krytyczny potencjał jest *dyskusyjny, przynajmniej tak długo, jak samo pojęcie »wędrujących pojęć« pozostaje uwięzione w tradycji europejskiej historii podróży, odkryć i ekspansji* (s. 120). Fetyszyzowana dziś hybrydyzacja kultury i zarazem nauki o kulturze nie uwalnia od „niewidzialnej” władzy przekładu. Teksty, znaczenia, praktyki, które napędzają kulturową hybrydyzację, dostępne są nam bowiem także poprzez przekład.

Krytyka tej zależności wspierana jest postulatem, że trans/narodowe badania kultury nie mogą być już dłużej zdominowane przez *anglo-amerykański model studiów kulturowych* (s. V). Sprzeciwowi wobec akademickiego kolonializmu towarzyszy ambicja *krytycznego samo-pozycjonowania samego trans/narodowego projektu – to jest refleksji nad jego geopolitycznymi uwarunkowaniami i niezradko binarnymi konceptualizacjami, które kształtują naszą percepcję różnych,*

ale splecionych ze sobą kultur badawczych (s. V). Teksty zebrane w „The Trans/National Study of Culture” autorstwa dwanaścioro badaczy i badaczek o ponadnarodowym doświadczeniu akademickim, a nierzadko także biograficznym, są wyrafinowaną próbą zmierzenia się z postulatem krytyczności i samokrytyczności – ale i świadectwem ich kruchości w obliczu utartych i samo-przez-się-zrozumiałych kategoryzacji, odwołujących się do symbolicznego rozgraniczenia tego, co zachodnie i tego, co wschodnie.

Zebrane we wprowadzeniu i pierwszej części – zatytułowanej „Conceptualizations and Histories” – teksty Doris Bachmann-Medick, Ansgara Nünninga, Dipesh Chakrabarty’ego, Jona Solomona, Andreasa Langenohla, Matthiаса Middella i Christiny Lutter skupiają się na krytyce możliwości spotkania rywalizujących lub koegzystujących w cudzym cieniu nurtów i tradycji badań nad kulturą. Druga część – „Knowledge Systems and Discursive Fields” – złożona z artykułów Borisa Budena, Christy Knellwolf King, Rainera Wintera, Thomasa Webera i Birgit Mersmann poświęcona jest studiom przypadków narodowej, geopolitycznej, ale także metodologicznej i dyscyplinarnej różnorodności nauk o kulturze.

Mimo że autorzy poruszają wiele kwestii, ich spojrzenia przykuwa zbliżony problem, najprościej wyrażony bodaj przez Chakrabarty’ego, jednego z czołowych przedstawicieli teorii postkolonialnej i zarazem najbardziej zachodniego (sic!) autora omawianego tomu – zasadą przekładu jest historycznie uwarunkowane „przemieszczenie” tekstu. Podkreślając, że „idea przemieszczenia-jako-przekładu” stanowi dziś „objaśniającą przenośnię w dyskusjach o nowoczesności”, Chakrabarty (s. 53) zwraca uwagę na zastępowanie lokalnych „niższych” (*lower*) kategorii przez zewnętrzne przetłumaczone „wyższe” (*higher*) kategorie, którym przypisuje się ponadlokalną precyzję opisu rzeczywistości społecznej i transnarodową wartość analityczną. Przeobrażenia na poziomie języka opisu kultury służą uzasadnieniu konieczności modernizacji w społeczeństwach-odbiorcach przekładów. Modernizacja jest postrzegana jako historia, która już gdzieś się wydarzyła, „sprawdziła się” i może być implementowana w społeczeństwach „bez historii” czytelnej dla zachodniego odbiorcy. Czy badania kultury są skazane na podleganie podobnych zasadom?

Choć samo pojęcie przekładu ma w dużej mierze zachodnią, „wyższą” proweniencję, autorzy tomu szukają źródeł współczesnych przemian w naukach o kulturze poza szeroko rozpoznawalnymi kierunkami amerykańskich i brytyjskich badań. Langenohl, Solomon, Middell i inni sięgają m.in. do dorobku francuskiej, japońskiej, a zwłaszcza niemieckiej refleksji nad relacjami zależnościowymi, w które uwikłana jest kultura i jej badania. Punktem odniesienia stają się także południowoamerykańskie, azjatyckie czy holenderskie próby wypracowania

lokalnego, niezależnego od anglosaskiego głównego nurtu, spojrzenia na kontekst wytwarzania określonej wiedzy o kulturze. Jednakże na mapie teorii wciąż pozostaje biała plama – fizycznie nieodległa od alternatywnego niemiecko-francuskiego centrum.

Europie Wschodniej poświęcono jeden, najkrótszy tekst – najbardziej esejistyczny, jakby odpowiadający wyobrażonemu charakterowi tej części Europy. Czytelnik szukający spojrzenia uwzględniającego kulturową (i polityczną) specyfikę tego regionu może więc mieć poczucie niedosytu, uzasadnione tym bardziej, że wschodnioeuropejski wariant teorii postkolonialnej, gdzie obecna jest także problematyka przekładu, ma już znaczący dorobek [zob. m.in. Thompson 2000, Cavanagh 2003, Kołodziejczyk 2010]. Na szczęście wspomniany esej Borisa Budena zbudowany jest na wyrazistej i polemicznej tezie: „nie ma czegoś takiego jak ‘wschodnioeuropejskie studia nad kulturą’”, tak jak nie ma reprezentatywnego dla całej Europy Wschodniej kraju lub regionu. Wschodnioeuropejskość staje się w samych naukach o kulturze poręczną kategorią, która pozwala zaklasyfikować to, co nierozpoznane jako *inne* od rozpoznanego, czyli w tym przypadku zachodniego. Jak przekonuje Buden, narzędziem służącym do formułowania i legitymizowania różnicy w kategoriach wschodnioeuropejskości pozostaje wciąż koncepcja modernizmu oraz związanego z nią postulatu „doganiania” Zachodu przez dopiero cywilizujący się, postkomunistyczny Wschód.

Choć krytyka modernizacyjnych dyskursów nauki, które petryfikują wartościujące pojęcie Europy Wschodniej, okrzepla już w literaturze (w ostatnich latach inspirujące prace podejmujące tę problematykę w kontekście polskim opublikowali m.in. Buchowski 2008, Zarycki 2009, Sowa 2011, Warczok i Zarycki 2014), szczególną uwagę w tekście Budena zwraca krytyka samej wizji transnarodowej nauki o kulturze, w której miałyby się znaleźć miejsce dla jej wschodnioeuropejskiego wariantu. Idea ponadnarodowej teorii kultury zbudowana jest bowiem na postulacie, że lokalne partykularyzmy refleksji naukowej zostaną porzucone na rzecz pewnego wspólnego rdzenia. Ów rdzeń nie będzie jednak efektem ponadnarodowego kontekstu badań (warto postawić też pytanie, na ile taki kontekst może odpowiadać empirycznym analizom rzeczywistości kulturowej), ale, jak twierdzi Buden, rezultatem „translacyjnej ekspansji zachodniego oryginału” (s. 179). Wydaje się, że nie ma dziś warunków, żeby gdzie indziej szukać nowych kulturowych uniwersaliów. Opór przeciw hegemonii zachodniej teorii kultury może więc zjeść własny ogon, jeśli będzie pielęgnować samozadowolenie ze swoich quasi-egalitarnych, quasi-emancypacyjnych projektów. Przedstawiciele współczesnej refleksji nad kulturą powinni – przekonuje Buden – zdawać sobie

sprawę z tego, że nieustająco biorą udział w symbolicznej walce, która toczy się w coraz większym oderwaniu od swojego społecznego podłoża.

Podsumowując – perspektywa autorów „The Trans/National Study of Culture” wpisuje się w bogatą tradycję krytycznej teorii kultury i jest w dużej mierze kontynuacją dorobku brytyjskich studiów kulturowych oraz krytyki postkolonialnej, w świetle których wielokulturowość jest efektem spotkania i rywalizacji konkurencyjnych treści kulturowych. W tym sensie omawiany tom nie proponuje zasadniczo nowego spojrzenia na problemy wielokulturowego świata. Wyróżnia się jednak konsekwentnym naciskiem na autorefleksję krytyków kultury – zwłaszcza w zakresie pojęć, za pomocą których chcą się między sobą, ponad podziałami narodowymi, komunikować. W prezentowanej książce są zarazem projektowane i podważane fundamenty „transnarodowej strefy kontaktu” w ramach badań nad kulturą. Bachmann-Medick proponuje zamiast o „wędrujących” pojęciach i teoriach mówić wręcz o koncepcjach „w przekładzie” (s. 133), pamiętając o tym, że mobilność wiedzy nie jest zawieszona w historyczno-politycznej próżni, ale warunkowana poprzez przekład. Mając świadomość ograniczeń ponadnarodowego modelu rozwijania nauk o kulturze naukowej, ale w jego odrzuceniu upatrując ślepy zaufek, autorzy tomu zdają się wspólnie przekonywać, że warto z przepływu koncepcji i idei uczynić „ruch dwukierunkowy” w opozycji do „wysłużonych zachodnich torów transnarodowych sieci transportujących pojęcia” (s. 133).

BIBLIOGRAFIA

- Apter E.**, 2011, *The Translation Zone: A New Comparative Literature*, Princeton: Princeton University Press.
- Bachmann-Medick D.**, 2012, *Cultural Turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Bal M.**, 2012, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, tłum. M. Bucholc, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Bhabha H.**, 2010, *Miejsca kultury*, tłum. T. Dobrogoszcz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Buchowski M.**, 2008, *Widmo orientalizmu w Europie. Od egzotycznego Innego do napiętnowania swojego*, „Recykling Idei”, nr 10.
- Cavanagh C.**, 2003, *Post-Colonial Poland: A Blank Spot on the Map of Modern Theory*, „Teksty Drugie”, nr 2–3.
- Clifford J.**, 1997, *Routes: Travel and Translation in the Late Twentieth Century*, Cambridge MA-London: Harvard University Press.
- Czarniawska B., Sevón G.** (red.), 2005, *Global Ideas: How Ideas, Objects and Practices Travel in the Global Economy*, Malmö: Liber & Copenhagen Business School Press.

- Kołodziejczyk D.**, 2010, *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, „Teksty Drugie”, nr 5.
- Said E.W.**, 1983, *Traveling Theory*, (w:) tegoż, *The World, the Text, and the Critic*, Cambridge MA: Harvard University Press.
- Sowa J.**, 2012, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków: Universitas.
- Spivak G.Ch.**, 2009, *Polityka przekładu*, tłum. D. Kołodziejczyk, (w:) P. Bukowski, M. Heydel (red.), *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, Kraków: Znak.
- Thompson E.**, 2000, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszyńska, Kraków: Universitas.
- „Translation Studies”, 2009, tom 2, nr 1 (numer specjalny: The Translational Turn).
- Tymoczko M.**, 2010, *Translation, Resistance, Activism*, Amherst: University of Massachusetts Press.
- Tymoczko M., Gentzler E.**, 2002, *Translation and Power*, Amherst: University of Massachusetts Press.
- Warczuk T., Zarycki T.**, 2014, *(Ukryte) zaangażowanie i (pozorna) neutralność: Strukturalne ograniczenia rozwoju socjologii krytycznej w warunkach półperyferyjnych*, „Stan Rzeczy”, nr 6.
- Zarycki T.**, 2009, *Socjologia krytyczna na peryferiach*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.

KRONIKA

NOWA SOCJOLOGIA LITERATURY?

Notatki z konferencji

TOMASZ RAWSKI

Uniwersytet Warszawski*

KATARZYNA ROMAN

Uniwersytet Warszawski**

W dniach 28–29 października 2013 roku w Krakowie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa *Pisząc literaturę, czytając społeczeństwo. Władza, polityka i ekonomia we współczesnej produkcji literackiej*, zorganizowana przez Fundację Korporacja Ha!art w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki *Pierre Bourdieu i polska literatura po 1989 roku*. Podczas sześciu anglojęzycznych sesji tematycznych wystąpiło 27 prelegentów.

Głównym celem konferencji było odnowienie tradycji socjologii literatury na gruncie polskim i szerzej – w Europie Wschodniej. Punktem wyjścia dla organizatorów były dwa przekonania co do założeń rządzących nauką o literaturze w tym regionie. Po pierwsze, miałyby one konsekwentnie nie dostrzegać problemu wzajemnych, wielopłaszczyznowych związków między literaturą a polityką, ekonomią i społeczeństwem, od lat wskazywanych przez uznanych teoretyków światowych¹. Po drugie, miałyby dążyć do całkowitego usunięcia teorii krytycznych i marksizmu z głównego nurtu nauk o literaturze, ignorując skutki, jakie neoliberalna transformacja systemowa wywołała w społeczeństwach i literaturach krajów postkomunistycznych w ciągu ostatnich dwóch dekad.

* Instytut Socjologii, e-mail: t.rawski@is.uw.edu.pl

** Instytut Rusycystyki, e-mail: katarzyna.roman@uw.edu.pl

¹ Takich jak Frederic Jameson, Jacques Ranciere, Edward Said, Gayatri Spivak, Walter Benn Michaels, Judith Butler czy Pierre Bourdieu.

Konferencja miała stanowić wyzwanie dla perspektywy naukowej, w której literatura jawi się jako „dziwna instytucja” (w ujęciu Jacques’a Derridy), samostnie adaptująca się do nowych form organizacji społeczno-politycznej, wolna od ich wpływu i zorientowana na ich ciągłą dekonstrukcję i redefinicję. Wydarzeniu przyświecało odmienne przekonanie organizatorów – głównym zadaniem literatury jako fundamentu porządku społecznego miałyby być nie tyle adaptacja, ile aktywne działanie na rzecz zmiany tych form organizacji.

Podczas obrad ścierały się przeciwstawne paradygmaty myślenia. W ramach paradygmatu socjologii literatury, inspiracje najnowszymi osiągnięciami teorii marksistowskich zderzały się z tymi nawiązującymi wprost do myśli Pierre’a Bourdieu. Wśród prelegentów byli zarówno zwolennicy badań instytucji literatury i pola literackiego (klasyczna socjologia literatury), jak i rzecznicy socjologicznej analizy samej treści dzieła literackiego (nazywanej niekiedy socjologią dzieła literackiego [Krawczak 2001]).

DZIEŃ PIERWSZY

Pierwszy dzień konferencji poświęcony był refleksji nad wzajemnymi związkami między sztuką a życiem społecznym. Prelegenci występujący w ramach sesji pierwszej, zatytułowanej *Literatura – polityka – społeczeństwo*², zgodnie podkreślali konieczność zbliżenia tych dwóch sfer. W referacie przewodnim *Piękno problemu społecznego: poza poststrukturalizm, postmodernizm, a nawet postkomunizm*³, Walter Benn Michaels (Uniwersytet Illinois) wskazywał na strategię reprodukcji różnic społecznych w polu sztuki i postulował zniesienie autonomii dzieła od rzeczywistości społecznej jako ruch pozwalający wykroczyć poza zhierarchizowaną wizję rzeczywistości. Jego postulat został w pewnym sensie zastosowany do konkretnej analizy przez Alexandra Kure (Państwowy Uniwersytet Kaduna), który w wystąpieniu *Wykorzystanie estetyki rewolucyjnej w dziełach „The Trial of Dedan” Ngugi wa Thiong’o i Micere Gathae Mugo oraz „Requiem for the last Kaiser” Bate Besonga*⁴, odczytał dzieła współczesnej dramaturgii afrykańskiej – w perspektywie krytyki marksistowskiej – jako narzędzie zmiany społecznej o dużym potencjale emancypacyjnym. Z kolei Viktoria Grivina (Uniwersytet w Charkowie), w referacie *Miły wirus: przewidywanie*

² Literature – politics – society.

³ The Beauty of a Social Problem: Beyond Poststructuralism, Postmodernism and Even Postcommunism.

⁴ The Use of Revolutionary Aesthetics in Ngugi wa Thiong’o and Micere Gathae Mugo’s *The Trial of Dedan Kimathi* and Bate Besong’s *Requiem for the Last Kaiser*.

*kontrkulturowej beletrystyki przy pomocy współczesnych tabu*⁵, przekonywała, że do zbliżenia sztuki i społeczeństwa mogą przyczynić się również badania w perspektywie analizy psychonarratologicznej.

Sesja druga, zatytułowana *Przeciwko socjologom*⁶, miała stanowić teoretyczną próbę obrony literatury przed zbyt głęboką ekspansją socjologii. W referacie przewodnim *Komu potrzebna jest socjologia literatury? Polityka i literatura ponownie przemyślane*⁷, Michał Paweł Markowski (Uniwersytet Illinois/Uniwersytet Jagielloński) krytykował podstawowe dla nowej socjologii literatury przekonanie o konieczności zespolenia oddzielnych sfer literatury i społeczeństwa poprzez praktykę politycznego odczytywania literatury, dowodząc, że sztuka nigdy nie zerwała związku ze społeczeństwem, bowiem jej polityczność realizuje się – od czasu Arystotelesa – właśnie poprzez gest oddzielenia od życia społecznego. Z kolei Paweł Szypowski (Uniwersytet Warszawski), w referacie *Dlaczego literatura nie powinna zanadto ufać społeczeństwu*⁸, zaproponował krytykę socjologii literatury z perspektywy postmodernistycznej, zarzucając jej brak zrozumienia specyfiki literatury i wskazując na akt twórczy jako ściśle związany z unikatowym jednostkowym doświadczeniem w sferze prywatnej wrażliwości, nie zaś ze sferą publiczną.

Podczas sesji drugiej pojawił się też wątek zaangażowania nauki i naukowca na rzecz zmiany społecznej, obecny szczególnie u Tomasza Kitlińskiego (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), który w wystąpieniu *Życzliwość społeczeństwa wobec Innego: socjologie literatury w Polsce i poza nią*⁹ przywoływał wkład Julii Kristevy i Marii Janion w tym zakresie. Nieco odmienny od pozostałych wydał się referat Pawła Wolskiego (Uniwersytet Szczeciński) *Komu potrzebne są studia nad Holokaustem? Pisząc strukturalnie, odczytując materialnie*¹⁰, w którym referent dowodził, że studia nad Holokaustem – wbrew powszechnemu przekonaniu o ich konserwatywnym charakterze – jednak wpisują się w najnowszy paradygmat nauk humanistycznych.

Ostatnia sesja, zatytułowana *Pisarze – instytucje – rynek*¹¹, skupiona była wokół wzajemnych związków między działalnością literacką a kapitalistycznym rynkiem. W referacie przewodnim *Dubrawki Ugreścić społeczno-polityczny pogląd*

⁵ “A nice virus”: Predicting counterculture fiction via modern world taboos.

⁶ Against sociologists.

⁷ Who needs sociology of literature? Politics and literature reexamined.

⁸ Why literature cannot believe in society too much.

⁹ Society’s hospitality to the Other? Sociologies of literature in Poland and beyond.

¹⁰ Who needs Holocaust studies? Writing structurally, reading corporeally.

¹¹ Writers – institutions – market.

na literaturę¹², Grzegorz Jankowicz (Uniwersytet Jagielloński) zrekonstruował stanowisko chorwackiej pisarki wyłożone w eseju „Kultura karaoke” i stanowiące, iż współczesna kultura, w konsekwencji demokratyzacji, urynkowania i umasowienia, oferuje jednostkom formę niepełnej partycypacji, która zdejmuje z twórcy odpowiedzialność za własną tożsamość. Pozostali prelegenci zastanawiali się nad systemowymi uwarunkowaniami produkcji kulturalnej w ramach państwa narodowego – jak Maciej Jakubowiak (Uniwersytet Jagielloński) w wystąpieniu *Nowa literatura polska w obliczu prawa*¹³ czy Gokhan Mulayim (Uniwersytet Boğaziçi, Turcja), w referacie *Procesy urynkowania literatury kurdyjskiej w Turcji*¹⁴. Refleksję nad emancypacyjną rolą literatury podjęła Monika Popow, zastanawiając się w referacie *Emancypacja kreatywności: literatura w czasach kognitywnego kapitalizmu*¹⁵, czy współczesna literatura i rynek literacki w ogóle oferują możliwości emancypacji.

DZIEŃ DRUGI

Drugi dzień konferencji otwierała sesja *Pisanie dla/przeciwko tożsamości*¹⁶, skupiona wokół różnych strategii konstruowania mniejszościowych tożsamości w literaturze. Jennifer Ashton (Uniwersytet w Illinois), w referacie przewodnim *Praca i liryka: Polityki autoekspresji we współczesnej poezji amerykańskiej*¹⁷ przedstawiła dwa nurty w poezji amerykańskiej po 2008 roku: nurt post-humanistyczny oraz post-post-rasowy, wskazując, że oba dążą ku depolityzacji znaczeń, przede wszystkim poprzez kontestację pojęcia autoekspresji. Wystąpienia pozostałych prelegentów były głosami na rzecz konkretnych perspektyw badania tożsamości w literaturze. Karolina Krasuska (Uniwersytet Warszawski), w referacie *Zawsze ulokalnać! Maria Komornicka/Piotr Odmieniec Włast i polska krytyka feministyczna/queer*¹⁸, na przykładzie postaci transseksualnego polskiego pisarza modernistycznego, podkreślała doniosłość lokalnej perspektywy kulturalistycznej, uwzględniającej kontekstowy i narracyjny charakter tożsamości. Jędrzej Burszta (Uniwersytet Warszawski), w wystąpieniu *Przeciwko galak-*

¹² Dubravka Ugrešić's socio-political view upon literature.

¹³ New Polish literature under the law.

¹⁴ Processes of marketization of Kurdish books in Turkey.

¹⁵ The emancipation of creatives. Literature in time of cognitive capitalism.

¹⁶ Writing and/against identity.

¹⁷ Labor and the lyric: The politics of self-expression in contemporary American poetry.

¹⁸ Always localize! Maria Komornicka/Piotr Odmieniec Włast and Polish feminist/queer criticism.

tycznym przedmiociom: *Amerykański radykalny feminizm i science-fiction*¹⁹, odczytywał amerykańską feministyczną literaturę science-fiction w kategoriach subwersywnej praktyki literackiej. Marta Koronkiewicz (Uniwersytet Wrocławski), w wystąpieniu *Czy ten wiersz pracuje dla Ciebie?*²⁰ zastanawiała się nad społecznymi funkcjami poezji w oparciu o amerykańską myśl feministyczną oraz włoski marksizm. Z kolei wystąpienie Piotra Sobolczyka (Instytut Badań Literackich PAN) *Obawa przed wpływem (społecznym)*²¹ dotyczyło nie tyle samej literatury, ile statusu współczesnego pisarza zmuszonego do odnalezienia się na rynku literackim.

Wystąpienia w ramach sesji drugiej, *Literatura a konstytucja społeczeństwa*²² skupiały się wokół spojrzenia na literaturę jako instytucję społeczną. Inauguracyjne wystąpienie Przemysława Czaplńskiego (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu) *Gry w literaturze. Reguły i stawki współczesnego życia literackiego w Polsce*²³ było refleksją nad sposobami reakcji polskiego pola literackiego na zmiany reguł produkcji literackiej w ciągu ostatnich 25 lat, dokonaną z perspektywy oddolnych ruchów kulturowych wymierzonych przeciwko, lub funkcjonujących na marginesie, dominującej tożsamości zbiorowej (kultura alternatywna czasu przelomu, współczesne społeczności fanowskie). Z drugiej strony, Paweł Kaczmarek (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu) w referacie *Zwykły czytelnik idzie na zakupy*²⁴ zwrócił uwagę na figurę *zwykłego czytelnika* w dominującym dyskursie krytycznoliterackim, skupionym na kategorii *gustu* zamiast na kategorii *potrzeb*.

Ponadto, w tej sesji szczególnie ciekawe wydało się wystąpienie Stanleya Billa (Uniwersytet Północnozachodni, USA) *Wykorzystanie teorii: 'postkolonializm' a polska prawica*²⁵, który zrekonstruował, a następnie zdyskredytował polską teorię postkolonialną zawłaszczoną przez konserwatywne elity intelektualne i polityczne, uznając ją za całkowicie nieprzydatną ze względu na nieadekwatność centralnego dla niej pojęcia autentyczności.

Wspomnieć należy także referat Kamila Rusiłowicza (Katolicki Uniwersytet Lubelski) *Pisząc Polskę jako Innego w materialistycznej geografii marksistow-*

¹⁹ Against the galactic suburbia. American radical feminism and science fiction.

²⁰ Does this poem work for You?

²¹ The anxiety of (social) influence.

²² Literature and the constitution of society.

²³ Games in literature. The rules and rates of contemporary literary life in Poland.

²⁴ The common reader goes shopping.

²⁵ Uses of theory: 'Postcolonialism' and the Polish right.

skiej²⁶ oraz Oksany Lykhozon (Uniwersytet w Charkowie) *Pojęcie Europy w literaturze. Pisanie Europy – tworzenie unii?*²⁷. Rusiłowicz przekonywał, że proces problematyzowania postmodernistycznego podmiotu we współczesnej literaturze polskiej jest utrudniony poprzez dominację nieadekwatnych koncepcji teoretycznych mających zastosowanie głównie do społeczeństw zachodnich. Lykhozon (Uniwersytet w Charkowie) śledziła rozumienie pojęcia Europy w twórczości literackiej wybranych współczesnych pisarzy.

Konferencję zamykała sesja *Nowe media – Nowe społeczeństwo?*²⁸ upatrująca nowych perspektyw rozwoju literatury w technologiach komunikacji elektronicznej. Sesję zainaugurował Nick Montfort (MIT – Massachusetts Institute of Technology), który w referacie *Literatura elektroniczna i inne formy kreatywnego pisarstwa komputerowego*²⁹ przedstawił elektroniczną literaturę jako oddolny fenomen społeczny, jej twórców zaś – jako kulturową awangardę kreującą nowe sposoby postrzegania rzeczywistości. Problematykę komunikacji elektronicznej podjął także Maciej Maryl (Instytut Badań Literackich PAN), który podczas odczytu *Socjologia literatury online: pojęcia, problemy, metody*³⁰ z jednej strony zastanawiał się, jak nowe technologie komunikacji przekształciły współczesne życie literackie, z drugiej natomiast – zaproponował metodologię badań danych internetowych tego rodzaju. Z kolei internetowe społeczności fanowskie interesowały Lidie Gąsowską (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), która w wystąpieniu *Poza fan-fiction. Pisanie jako pragnienie*³¹ argumentowała między innymi, że bohaterowie literaccy są obecnie w większym stopniu wytworem praktyk fanowskich niż samych twórców. Ostatnie dwa referaty – Emilii Branny Jankowskiej (badacz niezależny) *Amerykańscy i polscy cyber-pisarze na temat społeczeństwa i mediów*³² oraz Jagody Cierniak (Uniwersytet Jagielloński) *Piotr Siwecki – awangardowy aktywizm jako forma oporu wobec rynku wydawniczego*³³ dotyczyły strategii i poglądów wybranych pisarzy na rolę sztuki w rzeczywistości nowych mediów i komunikacji elektronicznej.

²⁶ Writing Poland as the Other of Marxist geographical materialism.

²⁷ The concept of Europe in literature. Writing Europe – making the Union?

²⁸ New media – new society?

²⁹ Electronic literature and other forms of popular creative computing.

³⁰ Sociology of literature goes online: concepts, problems, methods.

³¹ Beyond fan fiction. Writing as a desire.

³² American and Polish cybertext writers on the Society and its media.

³³ Piotr Siwecki: Avant-garde activity as a form of resistance against the publishing market.

PODSUMOWANIE

Chociaż na gruncie polskim socjologia literatury wciąż spotyka się z dużym dystansem, a w polskiej humanistyce co jakiś czas powraca pytanie o status tej (sub)dyscypliny, jej przedmiot badań czy metodologię, uczestnicy konferencji nie mieli wątpliwości, że współczesny kształt socjologii literatury został już *zdefiniowany poprzez dystans względem nauk źródłowych oraz stawil czoła dylematowi zawartemu w nazwie (bardziej socjologia jako badanie sposobów istnienia literatury, czy bardziej literaturoznawstwo, to jest konkretna praktyka interpretacyjna)* [Franczak 2010: 85–86]. Konferencja dowiodła, że popularna na świecie socjologia literatury znajduje licznych zwolenników także wśród polskich badaczy.

BIBLIOGRAFIA?

- Franczak J.**, 2010, *Od determinacji do dystynkcji. Przemiany socjologii literatury*, „Wielogłos” nr 7–8, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Krawczak E.**, 2001, *Literatura i społeczeństwo. Wokół problematyki socjologii literatury*, w: „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XXVI, 4, Lublin: Wydawnictwo UMCS.

KRONIKA

SOCJOLOGIA I SOCJOLOGOWIE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE

Sprawozdanie z konferencji naukowej

OLGA NOWACZYK

Uniwersytet Wrocławski*

W dniu 24 stycznia 2014 roku w Pałacu Staszica w Warszawie odbyła się jednodziennowa konferencja naukowa Socjologia i socjologowie we współczesnej Polsce. Organizatorem konferencji był Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Konferencja składała się z trzech paneli dyskusyjnych: 1) Socjologia i socjologowie w przestrzeni publicznej; 2) Jak kształcić przyszłych socjologów? oraz 3) Socjologowie na rynku pracy. Tematy paneli korespondowały z głównymi celami konferencji:

- odmitologizowaniem obrazu socjologii i socjologów przedstawianego w mediach jako ekspertów znających się na wszystkim i na niczym;
- postawienie pytań o kształcenie przyszłych socjologów;
- udowodnienie, że studia socjologiczne nie muszą być fabryką bezrobotnych oraz debata nad rolą socjologów na rynku pracy.

Panele były dwugodzinne i podzielone na dwie 60. minutowe części: część I to dziesięciominutowe wypowiedzi moderatora i zaproszonych do dyskusji gości oraz część II – dyskusja z publicznością i zaproszonymi gośćmi.

Konferencja, ze względu na swą tematykę, cieszyła się dużym zainteresowaniem. Do Pałacu Staszica przybyli liczni reprezentanci środowiska socjologicznego z całej Polski nie tylko z ośrodków akademickich, ale także przedstawiciele instytucji i firm badawczych oraz praktycy. Na uwagę zasługuje fakt, że wśród

* Dr, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Socjologii, Zakład Socjologii Ogólnej – współorganizatorka konferencji – członkini ZG PTS, e-mail: o.nowaczyk@wns.uni.wroc.pl

uczestników konferencji dość liczną grupę stanowili reprezentanci środowiska studenckiego (zwłaszcza z: Warszawy, Wrocławia i Krakowa) oraz doktoranci.

Pierwszą dyskusję panelową „Socjologia i socjologowie w przestrzeni publicznej” moderował prof. Antoni Sułek (Instytut Socjologii Uniwersytet Warszawski), zaproszonymi gośćmi byli: prof. Barbara Fatyga (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytet Warszawski), dr hab. Izabela Wagner (Instytut Socjologii Uniwersytet Warszawski), dr Marta Bucholc (Instytut Socjologii Uniwersytet Warszawski), dr Paweł Tomanek (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytet Warszawski) oraz mgr Jarosław Urbański (Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatyw Pracowniczych).

Podczas pierwszego panelu zaproszeni goście oraz uczestnicy konferencji zwrócili uwagę na następujące problemy, wokół których toczyła się dynamiczna dyskusja:

- konieczność profesjonalizacji obecności socjologii i socjologów w przestrzeni publicznej (chodzi przede wszystkim o przestrzeganie zasad dobrego, merytorycznego warsztatu badawczego, kodeksu etycznego, itp.);
- pilnowanie tożsamości dyscyplinowej związanej z tym, że w obszarze publicznym pod przykrywką badań socjologicznych istnieje dziki rynek badawczy, na którym funkcjonują ludzie, których praca nie jest ewaluowana i nie podlega żadnej kontroli, często nie ma też nic wspólnego z socjologią;
- promowanie uczestnictwa socjologów jako ewaluatorów programów UE i innych oraz piętnowanie dzikiego rynku eksperckiego, a także krytykowanie ewaluacji niezgodnych z rzetelnym warsztatem badawczym;
- potrzeba wypracowania zbiorowej postawy wobec dręczących naszą wspólnotę obywatelską i zawodową problemów, np. związanych z kwestią parametryzacji i biurokratyzacji nauki i nauczania;
- zaniedbanie przez środowisko socjologów tego, że po wyodrębnieniu z nauk humanistycznych nauk społecznych nie podjęliśmy się roli promotora socjologii jako lidera nauk społecznych;
- podjęcie działań zmierzających do przygotowania apelu o umieszczenie socjologii w pakiecie nauk humanistycznych dla kierunków ścisłych, technicznych.

Podczas pierwszego panelu zwrócono także uwagę, że jednym z najważniejszych kłopotów polskich socjologów w przestrzeni publicznej jest ich reaktywność. Socjologowie zamiast promować swoje badania i zainteresować nimi opinię publiczną, wykorzystując w tym celu media, czekają na przysłowiowy „telefon” od dziennikarza, który powie, co mają mu zaopiniować, zdiagnozować. Wspomniana reaktywność, zdaniem uczestników tej części konferencji, wiąże się także z istniejącą luką w pisemnym wypowiedaniu się socjologów na temat

bieżących spraw społecznych, politycznych, czy też tych dotyczących środowiska akademickiego. Przy czym nie chodzi tylko o artykuły, ale także o publikacje poruszające i opisujące aktualne problemy w przystępny sposób i tym samym promujące rolę socjologa jako edukatora i opiniotwórcy. Taki stan rzeczy przyczynia się do tego, że media i społeczeństwo nie wiedzą, czym zajmują się socjologowie, a ci ostatni wchodzą w rolę, którą kreują dla nich media. Na zakończenie panelu większość jego uczestników zgodziła się z opinią prof. Jolanty Kulpińskiej, że jako socjologowie powinniśmy promować się w naszym własnym środowisku, np. przez pisanie recenzji lub recenzowanie prac koleżanek, kolegów. Tymczasem nie recenzujemy siebie wzajemnie, w związku z czym nie wiemy, co jest szczególnie wartościowe ani czym się zajmujemy, co jest naszym przedmiotem badań. Brak recenzji jest objawem dezintegracji i słabości naszego środowiska.

Drugi panel dyskusyjny „Jak kształcić przyszłych socjologów?” moderował dr Adam Mrozowski (Instytut Socjologii Uniwersytet Wrocławski), zaproszonymi gośćmi byli: prof. Jolanta Kulpińska (emerytowana profesor Uniwersytetu Łódzkiego), prof. Krystyna Szafraniec (Uniwersytet Mikołaja Kopernika), prof. Maria Zielińska (Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego), prof. Marek Ziółkowski (Uniwersytet Adama Mickiewicza) oraz Krzysztof Gubański (Instytut Socjologii Uniwersytet Warszawski; Koło Naukowe Socjologii Publicznej).

Dyskusja skoncentrowała się na następujących tematach:

- **misja i cele nauczania socjologii** w kontekście przemian społecznych, gospodarczych, kulturowych i politycznych w Polsce i na świecie (przemiany i ciągłość „misji” socjologii po 1989 roku; pragmatyczno-rynkowy charakter studiów vs. krytyczno-publiczny charakter socjologii; przemiany oczekiwań i przygotowania studentów do podjęcia studiów socjologicznych w kontekście wzrostu liczby studentów i absolwentów studiów wyższych w Polsce po 1989 roku; studia socjologiczne jako studia „zawodowe”; dostosowanie edukacji socjologicznej do rynku pracy czy współkształtowanie przez socjologów – w roli nauczycieli, ekspertów, pracodawców, działaczy ruchów społecznych – rynku pracy; zaangażowanie publiczne socjologów a przestrzeganie zasad otwartości, krytycyzmu i szacunku wobec wszystkich perspektyw naukowych w nauczaniu;

- **kontekst reformy szkolnictwa wyższego** (problemy i doświadczenia wprowadzania dwustopniowych studiów; doświadczenia implementacji KRK w odniesieniu do nauczania socjologii; zmiany programów nauczania – nowe kierunki studiów, problemy studiów niestacjonarnych; studia podyplomowe; ograniczenia dwukierunkowości; studia nakierowane na studentów zagranicznych i współpraca edukacyjna w programach międzynarodowych; nowe problemy pracownicze kadry i napięcia systemowe związane z reformami a kształcenie

socjologów – zmniejszenie ilości godzin w ramach programów studiów licencjackich i magisterskich – obawy o pracę i niepokój ekonomiczny kadry; brak wyraźnej poprawy warunków pracy, płacy i ekspansja umów cywilnoprawnych oraz ich wpływ na jakość kształcenia; napięcia między postulatami poprawy jakości kształcenia a ramami instytucjonalnymi i ekonomicznymi funkcjonowania studiów socjologicznych – współczynniki kosztochłonności; ograniczanie progów rekrutacji na studia socjologiczne);

– **jakość kształcenia socjologów** – potrzeba, zakres, formy konsultacji programów nauczania ze studentami socjologii i innymi uczestnikami przestrzeni publicznej i rynku pracy („interesariuszami”) – w jakim stopniu postulat „poprawy jakości kształcenia” i jej monitorowania jest realizowany i możliwy do zrealizowania? Jak jest on interpretowany (jako kolejna „biurokratyczna” fikcja czy realna potrzeba wymagająca kompleksowych zmian)? Czy i jakie napięcia wywołuje?;

– **przyszłość edukacji socjologicznej** i mobilizacja środowiska socjologicznego na rzecz jej współkształtowania – w jaką stronę ewoluować będzie nauczanie socjologii w Polsce? (interdyscyplinarność vs. obrona statusu dyscypliny i subdyscyplin, urynkowanie vs. obrona statusu socjologii jako nauki niedającej zredukować się do celów rynkowych). Jak przejść z pozycji obrony przed reformami do demokratycznego współdecydowania o ich kierunkach, kształcie i sposobach implementacji? Jakiej socjologii potrzebują studenci, pracodawcy, państwo i społeczeństwo obywatelskie? Czy są to oczekiwania możliwe do pogodzenia? Co robić w sytuacji, gdy nie są one do pogodzenia?

Warto podkreślić, że uczestnicy konferencji wraz z zaproszonymi gośćmi jednogłośnie stwierdzili, że należy promować trzy ścieżki kariery zawodowej studentów socjologii: 1) akademicką, 2) profesjonalną (zawodowy badacz), 3) kreatywnego fachowca, elastycznego obywatela. Ponadto zwrócono uwagę na konieczność zorganizowania konferencji wraz z wypracowaniem rekomendacji i uwag poświęconych skutkom: 1) wprowadzenia reformy szkolnictwa dla nauki i nauczania; 2) wprowadzenia systemu KRK (ta ostatnia powinna zostać zorganizowana przy współudziale KIS).

Wielu uczestników drugiego panelu wskazywało na deformacje kształcenia uniwersyteckiego, które zostało podporządkowane dwóm zjawiskom: 1) umasowieniu i uzawodowieniu, co z jednej strony jest pozytywne, bo wpisuje się w idee społeczeństwa wiedzy, ale z drugiej strony jest bezpośrednio uwikłane w procesy rywalizacji ekonomicznej dominującej we współczesnych społeczeństwach; 2) podporządkowanie nauki i kształcenia akademickiego biurokracji oraz politycznym decyzjom. Pojawiły się również głosy wskazujące na niski poziom zaangażowania się socjologów w dyskusję na temat kondycji uniwersytetu oraz

kształcenia na kierunkach społecznych co, zdaniem uczestników panelu, jest kolejnym dowodem na brak integracji naszego środowiska.

Panel zakończył się dyskusją wokół problemu poruszonego przez profesor Krystynę Szafraniec. Pani Profesor zauważyła, że w całej debacie dotyczącej tego, jak kształcić socjologów, nie chodzi tylko o problemy i zastrzeżenia, jakie to pytanie rodzi, ale także jest to pytanie o tożsamość naszej dyscypliny oraz wyraźne uczucie, że narosła masa krytycznych pytań, wątpliwości i poczucia konfuzji samego środowiska.

Ostatni panel *Socjologowie na rynku pracy* moderowała prof. Jolanta Kulpińska, zaproszonymi gośćmi byli: prof. Tomasz Szlendak (Uniwersytet Mikołaja Kopernika), dr Izabela Grabowska-Lusińska (Instytut Nauk Społecznych SWPS, Ośrodek Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego), mgr Janusz Bujko (Beeline Research), mgr Marek Zaremba (Uniwersytet Wrocławski) oraz mgr Beata Bielska i mgr Zuzanna Kopidurska (Zespół Realizacji Badań PRYZMAT, Uniwersytet Mikołaja Kopernika).

Goście oraz uczestnicy trzeciego panelu dyskutowali wokół następujących pytań:

- gdzie obecnie pracują absolwenci socjologii oraz gdzie mogliby pracować, wykorzystując kwalifikacje zdobyte na studiach;
- jakie mogą być kwalifikacje socjologiczne, które powinny być reprezentatywne w kategoriach zawodowych;
- jak promować socjologię ze względu na jej praktyczną zawodową przydatność;
- czy możemy mówić o zawodzie socjologa;
- pracownicy dydaktyczni i doktoranci jako klienci i uczestnicy rynku pracy.

Trzeci panel nie był konkluzyjny, gdyż zarysowały się bardzo wyraźne różnice dotyczące istnienia zawodu socjologa. Czy socjologowie mogą i umieją szukać różnych nisz na rynku pracy? Jak sobie z tym radzą? Nie można jednoznacznie stwierdzić, że socjologowie są bezrobotni, ale trudno też stwierdzić, że absolwenci studiów socjologicznych pracują w wyuczonym zawodzie. Niejasne jest, kto ponosi odpowiedzialność za przygotowanie studentów do wejścia na rynek i czy jako nauczyciele akademicki uczymy efektywnie studentów kompetencji potrzebnych na rynku pracy? Te pytania były istotne, ponieważ uczestnicy konferencji zwracali uwagę na poważny problem z przygotowaniem praktycznym studentów oraz z uzawodowieniem i położeniem nacisku na praktykę studiów licencjackich. Podkreślano również, że każdy z tych problemów należy rozpatrywać, biorąc pod uwagę sytuację lokalną uczelni, i tym samym odejść od centralistycznego ich postrzegania.

Celnym podsumowaniem konferencji był głos prof. Kazimierza M. Słomczyńskiego (IFiS PAN), zdaniem którego socjologowie uciekli od odpowiedzialności za postęp ogółu. A tymczasem los absolwentów będzie zależał od tego, na ile, jako całe środowisko, będziemy w stanie przedstawić rolę socjologów w społeczeństwie i powiązać z tą rolą ich indywidualne losy.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

ZASADY PRZYGOTOWANIA TEKSTU DO PUBLIKACJI W „PRZEGLĄDZIE SOCJOLOGICZNYM”

1. Na górze po lewej stronie imię i nazwisko autora, miejsce pracy (afiliacja) oraz e-mail.

2. Tytuł wyśrodkowany, pisany wersalikami i pogrubiony (bold): Times New Roman – 12 pkt.

3. Śródtytuły pogrubione (bold): Times New Roman – 12 pkt.

4. Czcionka w tekście: Times New Roman – 12 pkt.

5. Konieczne przypisy na dole strony – numeracja ciągła, czcionka Times New Roman – 10 pkt.

6. Odnośniki w tekście zgodnie z tzw. systemem harwardzkim np. [Ygrekowski, 2001 (rok wydania): 17 (strona/y po dwukropku)].

7. Bibliografia na końcu, po tekście, alfabetycznie, czcionka Times New Roman – 10 pkt., wg wzoru: nazwisko i pierwsza litera imienia, rok wydania, Tytuł, (w:) X. Ygrekowski (red.), Tytuł (jeśli czasopismo ciągłe to w cudzysłowie), miejsce wydania: wydawnictwo.

Np.: **Wojciszke B., Grzelak J.**, 1995, *Poczucie krzywdy Polaków: wzorce przeżywania, determinanty i konsekwencje*, (w:) A. Biela, T. Marek (red.), *Spoleczne, eksperymentalne i metodologiczne konteksty procesów poznawczych człowieka*, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora.

Np.: **Jepperson R., Meyer J.W.**, 2011, *Multiple Levels of Analysis and the Limitations of Methodological Individualism*, “Sociological Theory” 29 (1): 54–73.

8. Do redakcji należy przesłać tekst wraz ze streszczeniami (ok. 200 słów) w języku polskim i angielskim, ze słowami kluczowymi w obu językach, oraz tytułem artykułu w języku angielskim odpowiadającym tytułowi oryginału (koniecznie! nie wersalikami).

9. Rysunki, wykresy i tabele powinny być przygotowane bez kolorów (w odcieniach szarości), z możliwością naniesienia na nich poprawek po redakcji wydawniczej. W przypadku skanowanych rysunków lub zdjęć – rozdzielczość 300–600 dpi. Numeracja ciągła, tytuł i numer nad rysunkiem, tabelą; źródło pod rysunkiem, tabelą. Rysunki, tabele należy umieścić w odpowiednich miejscach tekstu (jak najbliżej odwołań).